



BYŁEŚ  
*szereca*  
BICIEM

LENA M. BIELSKA

AMARE

LENA M. BIELSKA

BYŁEŚ  
*Serca*  
BICIEM

AMARE

*Mężowi – dziękuję, że jesteś przy mnie, kiedy Cię potrzebuję.*

## PLAYLISTA

*Slipped Away* – Avril Lavigne  
*Someone You Loved* – Lewis Capaldi  
*Hurt* – Christina Aguilera  
*Save A Place for Me* – Matthew West  
*When You're Gone* – Avril Lavigne  
*Forever* – Rascal Flatts  
*What Hurts the Most* – Rascal Flatts  
*Far Away* – Nickelback  
*I Miss You* – Gavin James  
*hurt so bad* – Cian Ducrot  
*Let Me Down Slowly* – Alec Benjamin  
*Here Without You* – 3 Doors Down  
*Little Do You Know* – Alex & Sierra  
*All I Want* – Emma Bale  
*Painkiller* – Three Days Grace  
*I Found* – Amber Run  
*Lose My Mind* – Dean Lewis  
*Just Friends* – Ally Barron  
*Like I'm Gonna Lose You* – Jasmine Thompson  
*Complicated* – Olivia O'Brien  
*Under Your Scars* – Godsmack  
*Lover* – Taylor Swift

*Be Somebody* – Thousand Foot Krutch

*A Reason to Fight* – Disturbed

*Hurt* – Lady A

*If Our Love Is Wrong* – Calum Scott

*Say Something* – Alex & Sierra

*Solo* – Dan Berk

*Be Alright* – Dean Lewis

*Hold On* – Chord Overstreet

*When I Look At You* – Miley Cyrus

*Run To You* – Lea Michele

*You Are the Reason* – Calum Scott, Leona Lewis

## PROLOG

### Paula

I didn't get around to kiss you  
Goodbye on the hand  
I wish that I could see you again  
I know that I can't  
Oh, I hope you can hear me, 'cause I remember it clearly  
The day you slipped away  
Was the day I found it won't be the same  
*Slipped Away, Avril Lavigne*  
Półtora roku wcześniej

*Budzę się zлана potem, ochryplym głosem wołając imię męża. Nim dociera do mnie, że Łukasz nie przyjdzie, słyszę odgłos męskich stóp odbijających się od drewnianej podłogi parterowego domu. Zaciskam mocno powieki, starając się nie uronić ani jednej łzy. Wypuszczam spomiędzy warg drżące powietrze, nie ruszając się nawet o milimetr. Nie robię tego, nawet gdy słyszę skrzypnięcie łóżka po drugiej stronie. Wyczuwam zapach mydła i płynu do płukania, a chwilę później czuję silne ramię owijające się wokół pasa.*

*– Nie jesteś sama – szepcze zachrypniętym i zaspanym głosem, przyciągając mnie do siebie.*

*Wzdycham ciężko, rozluźniając napięte mięśnie. Zabieram dłoń z poduszki, w którą przed sekundą wbijałam paznokcie, po czym przesuwam*

*ją w stronę przedramienia owiniętego wokół mojego ciała. Ciche westchnienie ucieka ze mnie, gdy nasze palce się splatają.*

*– Śpij. Nigdzie się nie wybieram.*

*Obiecałam sobie, że już nigdy nie będę tego robić, ale... Ten ostatni raz pozwalam sobie oszukać własne serce i umysł, udając, że czuję przy sobie ciepłe, umięśnione ciało Łukasza, a nie to należące do Artura – jego najlepszego przyjaciela.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Paula

Now the day bleeds  
Into nightfall  
And you're not here  
To get me through it all  
*Someone You Loved, Lewis Capaldi*

– To jest jakieś nieporozumienie – warczę, przeglądając listy przyniesione przed chwilą przez listonosza. Przebiegam po kolejnych słowach, próbując zdusić w sobie narastającą panikę. Mrugam szybko, żeby odgonić łzy.

Jak mogłam o tym zapomnieć?

Drzę. Dociera do mnie, że to się dzieje naprawdę, że zapomniałam opłacić odroczone zaraz po wypadku raty za ten durny samochód Łukasza, jego spełnione w końcu marzenie. Zaciskam mocno pięści i próbuję uspokoić rozszalały oddech. Ciemnieje mi przed oczami. Odkąd Łukasz... Gdy...

Wzdycham, kręcąc głową. Garaż omijam szerokim łukiem. Nie byłam w nim od ponad półtora roku i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że mimowolnie wyrzuciłam z głowy myśli o cholernym bmw i płatnościach za niego.



W efekcie będę musiała się teraz użerać z windykacją, zapłatą zaległych rat i odsetek.

Cholera.

Nie mam na to pieniędzy.



Strzepuję śnieg z ramion i chowam się pod zadaszeniem przy wejściu do bloku. Chucham ciepłym powietrzem w zmarznięte dłonie, żeby jakoś je rozgrzać. Jak ja nienawidzę zimy i tego pieprzonego puchu! Poruszam palcami i naciskam guzik z numerem sześć. Domofon charczy, ja zaś przestępuję z nogi na nogę. Żołądek skręca mi się z nerwów, bo wiem, co za chwilę zrobię, a tak bardzo tego nie chcę.

Niemniej nie mam innego wyjścia.

– Tak? – Głęboki baryton Artura wyrywa mnie z chwilowego otępienia.

– Hej – chrypię i chrząkam. – Mogę...

– Paula, hej, włącz – przerywa mi; zamek w drzwiach wydaje z siebie odgłos brzęczenia.

– Dzięki.

Ciągnę za klamkę i wchodzę do klatki, oddycham z ulgą. Wreszcie znajduję się w cieple. Wspinam się powoli po schodach na drugie piętro. Wiem, że Artur otworzył już drzwi i czeka na mnie w progu. Zawsze tak robi.

Kiedy pokonuję ostatnie stopnie, unoszę drżące kąciki ust na widok zaspanego mężczyzny. Jego blond włosy sterczą we wszystkie strony, podobnie jak broda. Ma na sobie szare, nisko opuszczone na biodrach spodnie dresowe i koszulkę z logo zespołu rockowego, którego za Chiny nie kojarzę.

– Cholera, Paula, znowu przyjechałaś autobusem? – warczy z irytacją, przepuszczając mnie w drzwiach.

Wzruszam ramionami, posyłając mu skruszone spojrzenie. W jego oczach błyska zrozumienie. Wiem, że się o mnie martwi, cały czas to robi, ale jednocześnie nie rozumie, że nie jestem w stanie... Nie mogę... Po prostu nie potrafię wsiąść do samochodu.

– Paula...

Kręcę szybko głową, rozpinając puchową kurtkę. Artur wzdycha, ale chyba postanawia chwilowo odpuścić, bo odbiera ode mnie okrycie i wiesza je na wieszaku, po czym kiwa podbródkiem w stronę salonu.

– Chcesz herbaty albo kawy?

– Kawy. – Uśmiecham się z wdzięcznością.

Kiwa głową i znika za drzwiami kuchni, a ja wchodzę do salonu. Marszczę brwi, jak tylko zauważam na kanapie poduszkę i koc. Przygryzam wnętrze policzka. W powietrzu wyczuwam mocny, piżmowy zapach – jestem niemal pewna, że Artur spędził noc na kanapie. Mimowolnie się wzdrygam. Martwię się, bo to oznacza, że po raz kolejny pokłócił się z Justyną.

– Stało się coś?

Mrugam, czując na ramieniu jego ciepłą, męską dłoń. Odwracam się do niego i wykrzywiam usta w czymś, co ma być lekkim uśmiechem. Żołądek znowu zwija mi się w supeł, powodując nieprzyjemne mdłości. Przyszłam do niego w jednym celu, ale im dłużej przebywam w jego mieszkaniu, tym bardziej dociera do mnie, że to kretyński pomysł.

– Ja...

– Co się dzieje, Paula? – przerywa mi zmartwionym głosem, odstawiając kubki z parującą kawą na stolik.

Odwraca się, chwytając w palce mój podbródek i unosi mi głowę, zmuszając, żebym na niego spojrzała. Jest zdecydowanie za późno, żeby

odgonić łzy. Pierwsza z nich spływa mi po policzku. Artur wzdycha ciężko i ociera ją kciukiem, przypatrując mi się w skupieniu.

– Paula...

– Zapomniałam płacić raty za ten pieprzony samochód Łukasza – dukam, uciekając wzrokiem. Jest mi wstyd. Jest mi tak okropnie wstyd. – Dzisiaj przyszedł list z windykacji. Mam... – przełykam ciężko ślinę – niecałe dwa tygodnie na spłacenie rat razem z odsetkami, inaczej... – Milknę, zaciskając mocno powieki. – Nie wiem, dlaczego wcześniej nie dostawałam żadnych upomnień. Może je wyrzucałam? Albo się gdzieś zawieruszyły...

Czuję na sobie wzrok mężczyzny, ale nie umiem spojrzeć mu w oczy. Jestem zażenowana. Zirytowana na samą siebie, że nie potrafię sobie poradzić, że cały czas coś psuję, zawalam.

– Zapomnij. – Kręcę głową. – Nie wiem, co sobie myślałam, przyjeżdżając...

– Ile? – przerywa mi, wzmacniając uścisk na podbródku. Siłuję się z nim przez chwilę, ale jest zdecydowanie silniejszy, przez co zmuszam się, żeby na niego spojrzeć.

Uśmiecha się nieznacznie, przesuwając kciukiem po moim policzku. W jego oczach nie ma współczucia ani litości, tylko czyste zmartwienie. Jak zwykle. Cały czas tak jest, odkąd... Odkąd Łukasz...

– Ile? – powtarza pytanie.

Zaciskam mocno powieki, mamrocząc:

– Piętnaście tysięcy z odsetkami.

Wciąga z sykiem powietrze, a po chwili wypuszcza je powoli. Nie przestaje gładzić mnie po skórze. Nawet mu dłoń nie drgnie.

– Pożyczę ci – mówi, a ja natychmiast szerzej otwieram oczy i wlepiam w niego zaskoczone spojrzenie.

Tak, po to do niego przyszedłam, ale... To był idiotyczny pomysł. Nie powinnam go tak wykorzystywać. Tylko my wiemy, ile dla mnie zrobił i ciągle robi.

– Nie, to...

– Pożyczę ci, koniec dyskusji – ucina stanowczo. – Łukasz skopałby mi dupę, gdybym pozwolił, żebyś wpadła w długi przez jego widzimię. Ile ci zostało rat do końca?

Przełykam ciężko ślinę, wzdychając.

– Chyba pięć – mruczę pod nosem, spuszczaając głowę.

Staram się ukryć rumieńce pod włosami. Czuję zażenowanie i tak ogromny wstyd...

– Okej. – Wypuszcza mój podbródek z objęć i odstepuje ode mnie o krok. – Zapłacę za auto do końca, a potem pomyślimy, co z nim zrobić. Możesz je sprzedać albo...

– Nie! – krzyczę, zanim dociera do mnie, że niepotrzebnie podnoszę głos. Aczkolwiek na samą myśl o sprzedaniu samochodu, który był spełnieniem marzeń Łukasza, ściska mi się serce, a żołądek wywraca się na drugą stronę.

– Okej, nie sprzedasz auta – mówi uspokajająco, ściskając moją dłoń. – Wymyślimy coś innego.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować – szepczę, spoglądając na niego ze łzami w oczach.

Jego ciemnozielone tęczówki także błyszczą. Artur może i jest wysokim, umięśnionym facetem, ale oboje wiemy, że śmierć Łukasza dotknęła go równie mocno jak mnie. Byli przecież nierozłączni, oni przeciwko światu. Wiem, że dalej ma wyrzuty sumienia, bo nie zatrzymał go u siebie tamtej nocy. Nie mówi o tym, ale widzę to w jego oczach i całej jego postawie.

– Nie masz mi za co dziękować – mówi zachrypniętym głosem i chrząka, odwracając na chwilę spojrzenie. Mruga szybko, kręcąc głową. – Łukasz zrobiłby dla Justyny to samo, gdybym... – Milknie, wzdychając ciężko.

Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa, jakbyśmy oboje musieli się otrząsnąć z zadumy.

– Masz ochotę obejrzeć jakiś film? – pyta nagle, ciągnąc mnie w stronę kanapy.

– Z chęcią.

Uśmiecham się nieznacznie, gdy sprząta koc i poduszkę. Spogląda na mnie, jakby czekając na mój komentarz, ale milczę. Jeśli będzie chciał, to zawsze może sam zacząć rozmowę o Justynie, ale nie zamierzam na niego naciskać.

– Dobra, to co by...

– Ostatnio wyszedł film katastroficzny. – Wyrywam mu pilota z ręki i natychmiast przesuwam wzrokiem po liście, aż zaczynam się szczyrzyć. Włączam film. – O!

Artur się śmieje, spoglądając na mnie znad kubka. Kręci głową i odstawia kawę na stolik, po czym unosi sugestywnie ramię. Bez wahania podkulam nogi i przytulam się do jego boku, układając dłoń na jego brzuchu. Całuje mnie w czubek głowy, przesuwając dłonią po moim ramieniu, a ja mocniej do niego przywieram, dziękując mu w myślach za to, że przy mnie jest. Gdyby nie on... już dawno bym upadła i nie potrafiłabym się podnieść.

Nigdy bym nie podejrzewała, że znajdę w jakimkolwiek mężczyźnie przyjaciela od serca.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Paula*

Some days I feel broke inside but I won't admit  
Sometimes I just wanna hide 'cause it's you I miss  
And it's so hard to say goodbye  
When it comes to this  
*Hurt, Christina Aguilera*

Bas dudni mi w uszach. Czuję mrowienie na skórze, a serce bije szaleńczo – coraz mocniej i szybciej. Nie wiem już, ile dokładnie wypiałam, zgubiłam rachubę przy szóstym drinku. W moich żyłach płynie alkohol, głowa jest lekka. Nareszcie przestaję wszystko analizować i rozpamiętywać. Uwielbiam ten stan.

Kącik ust mi się unosi, gdy czuję męskie dłonie zaciskające się na moich biodrach. Zerkam przez ramię i napotykam pytające spojrzenie niebieskich oczu. Nie znam ich właściciela, ale wcale nie potrzebuję go znać, żeby z nim tańczyć i... robić wszystko inne. Wdzięczę się i ocieram o niego, odpowiadając tak na nieme pytanie.

To mu w zupełności wystarcza. Przyciąga mnie bliżej, wzmacniając uścisk. Zaczynamy się kołysać w rytm jednego z ostatnich dyskotekowych hitów. Unoszę dłonie i przesuwam po jego ramionach aż do szyi. Drzę, gdy mężczyzna się nade mną nachyla. Czuję jego oddech na karku, a potem wilgotne wargi na skórze.

Pozwalam mu na to. Chcę znowu czuć.

– Często tu bywasz? – mruczy mi do ucha.

Kręcę głową w odpowiedzi i zerkam na niego. Jego oczy w ułamku sekundy robią się ciemniejsze. Oddech łaskocze mnie po skórze. Czuję nieznosne napięcie między udami, gdy zerka na moje rozchylone wargi, po czym wraca spojrzeniem do oczu, z których na pewno wyczytał pozwolenie. Przesuwa dłoń z mojego biodra na brzuch. Podwinęła mi się koszulka, przez co męskie palce stykają się z gładką skórą. Po plecach przebiega mi dreszcz. Na moment się spinam, ale już po chwili znowu się rozluźniam. Przymykam powieki i wzdycham, oczyszczając umysł.

Kilka piosenek później nieznajomy zaprasza mnie na drinka, a ja bez wahania się zgadzam. Po pierwsze naprawdę muszę się napić, a po drugie od początku o to mi chodziło. Taniec, drink i kilka chwil zapomnienia. Warczę na siebie w myślach, gdy niespodziewanie po głowie roznosi się skowyt sumienia.

Zdecydowanie potrzebuję więcej alkoholu.

Śmieję się, gdy Radek – bo tak przedstawia się właściciel niebieskich oczu – potyka się, wychodząc z klubu. On także się śmieje, pokazując rząderek równych, białych zębów. Kręcę głową i otwieram usta, żeby sobie z niego zażartować, ale zamiast tego zamieram w bezruchu. Czuję mrowienie na karku. Mrugam, bo w pierwszej chwili... W pierwszej chwili zobaczyłam przed sobą Łukasza, a dopiero po mrugnięciu dociera do mnie, że to Artur. Stoi ze znajomymi na parkingu niedaleko i wlepia we mnie uważne spojrzenie.

– Wszystko dobrze?

– Tak, tak. – Odrywam wzrok od Artura i patrzę uspokajająco na Radka. – Coś mi się przywidziało.

Kiwa głową i zdecydowanym ruchem chwyta moją dłoń. Przygryzam wnętrze policzka, gdy prowadzi mnie w stronę postoju taksówek. Żołądek zawiązuje mi się w supeł, bo dalej czuję na plecach wzrok Artura. Wiem też, co sobie myśli...

Gdybym była trzeźwiejsza, pewnie poszłabym po rozum do głowy, a tak? Uśmiecham się do Radka, a on otwiera mi drzwi taksówki, po czym znikamy w jej wnętrzu.

Muszę zabić ból samotności. Muszę, bo inaczej oszaleję.



Jak tylko zamykają się za nami drzwi mieszkania, zderzamy się ustami. To nie jest czuły pocałunek, a mocny, niemal agresywny. Rozrywa mi serce na strzępy, ale wiem, że lada moment ból zniknie i przez chwilę będę czuła błogi spokój i rozluźnienie. Jęczę głośno, gdy rozpina mi kurtkę i obsypuje pocałunkami nagą szyję. Nie pozostaję mu dłużna. Zaciskam palce na jego włosach, mocniej przyciągając do siebie, a drugą dłonią szamoczę się z zamkiem w kurtce. Mruczę z zadowolenia, gdy ręka Radka nagle rozpoczyna wędrówkę po moim ciele. Wsuwa się pod bluzkę, a następnie pod miseczkę stanika. Zaciska zimne palce na sutku. Dreszcze robią sobie wyścig na mojej skórze.

– Wolisz wolno czy...

– Ostro.

Zamiera na ułamek sekundy, spoglądając na mnie spod przymkniętych powiek. W jego oczach widzę żar, czyste pożądanie. Tego właśnie potrzebuję. Wzdycham głośno, gdy szarpie za moją bluzkę. Unoszę ramiona, żeby mógł ją ze mnie zdjąć, a potem wciągam z sykiem powietrze do płuc, bo jego usta wędrują po moim dekolcie.

Wyrywa mi się kolejny jęk, gdy zdecydowanym ruchem odwraca mnie do siebie plecami. Błądzi dłońmi po moim brzuchu, kierując się w stronę



spodni. Drzę na samą myśl o tym, że zaraz pożegnam się z tym okropnym, rozdzierającym bólem. Kręci mi się w głowie od alkoholu... A może od pożądania płynącego w żyłach?

– Ściana, stół czy łóżko? – pyta zachrypniętym i napiętym głosem, rozpinając mi spodnie.

Kręcę biodrami, żeby go pospieszyć i jednocześnie pomóc mu w zsunięciu ich.

– Ściana – mruczę, odwracając się przodem do niego. Szarpię się z jego paskiem, a gdy w końcu udaje mi się rozpiąć klamrę, skupiam się na guzikach w dzinsach. Jęczę po raz kolejny, gdy dłoń Radka wsuwa się między moje uda i rozpoczyna pieszczotę. Jego ruchy są szybkie, niemal niecierpliwe, ale nie mam mu tego za złe. Sama zaczynam się niecierpliwić.

Wreszcie, po cholernie długich sekundach, wsuwam mu dłoń w bokserki. Spomiędzy moich warg wydobywa się głośne westchnienie. Członek mu pulsuje, gdy przesuвам kciukiem po czubku, rozprowadzając wilgoć.

– Kurwa – warczy i zaciska zęby na płatku mojego ucha, wsuwając we mnie palce.

Jęczę znowu i wzmacniam uścisk na sztywnym penisie, stając na palcach. Jestem już gotowa, co Radek doskonale czuje, ale i tak dalej mnie dotyka. Bolesnie powoli wsuwa i wysuwa ze mnie palce, naznaczając pocałunkami kark. Wiercę się i dyszę, gdy przyjemność rozlewa się po ciele. Przymykam powieki, sycąc się tym wszystkim, co się ze mną dzieje.

Żar.

Rozluźnienie.

Zero myśli.

Spokój.

Spinam się nieznacznie, gdy wyjmuję ze mnie palce, a sekundę później na powrót się rozluźniam. Słyszę szelest opakowania. Radek obejmuje mój nadgarstek i odciąga rękę od siebie. Natychmiast odwracam się tyłem, opieram dłońmi o ścianę i wypycham biodra w jego stronę, czekając.

– Na pewno...

– Po prostu mnie pieprz – warczę z lekką irytacją w głosie.

Nie potrzebuję miliona pytań z jego strony. Jedyne, czego teraz pragnę, to błogiego spokoju i rozluźnienia. Nie chcę miłych, delikatnych pieszczot, tylko seksu, nieskomplikowanej fizyczności.

Otwieram usta, żeby go pospieszyć, ale zamiast coś powiedzieć, wydaję z siebie ochrypy okrzyk. Wsuwa się we mnie płynnym i zdecydowanym ruchem, na koniec mocno przyciskając się do moich pośladków. Wbija mi palce w biodra i bez słowa zaczyna się poruszać.

Szybko.

Bez wahania.

Po prostu bierze, co mu oferuję.

Robi to, czego od niego oczekuję.

Zwijam dłonie w pięści i odchylam głowę, mamrocząc coś nieskładnie pod nosem.

Dreszcz przebiega mi po plecach, gdy kolejne uderzenie jego ciała o moje pośladki wyzwała we mnie wybuch.

Jęczę i szarpię się do przodu, jednocześnie wypychając biodra do tyłu.

Dyszę.

Z trudem łapię powietrze.

– Och, kurwa, tak!

Czuję, jak pulsuje. Wciska się we mnie, dochodząc z głośnym pomrukiem zadowolenia. Przyciska czoło do mojego ramienia i rozluźnia

uścisk na biodrach. Opłata mnie dłońmi w pasie i muska wargami skórę na łopatkę, wzdychając.

Wypuszczam ze świstem powietrze z płuc, unosząc delikatnie kąciki ust.

Błogi spokój.

Rozluźnienie.

Czysty umysł.

Tego właśnie potrzebowałam.

Po raz kolejny.

– W porządku? – pyta po chwili, odsuwając się.

Krzywię się nieznacznie, gdy powoli się ze mnie wysuwa. Odczuwam pustkę, ale ułamek sekundy później nie ma to dla mnie znaczenia. To był tylko akt czystej fizyczności, nic więcej.

– W porządku – odpowiadam i wciągam na tyłek bieliznę, a po chwili to samo robię ze spodniami. Radek podaje mi bluzkę, a ja natychmiast ją na siebie wkładam.

– Chcesz się czegoś napić? – proponuje, gdy się do niego odwracam.

Na czole perli mu się pot. Twarz ma wyraźnie rozluźnioną. Alkohol chyba ze mnie trochę wyparował, bo dopiero teraz do mnie dociera, że wygląda młodo. Ciekawi mnie, ile ma lat, ale nie zamierzam go o to pytać. Nie powinno mnie to interesować.

– Nie, dzięki. – Z uśmiechem sięgam po kurtkę. Wkładam ją i poprawiam włosy, próbując jakoś ogarnąć nieład na głowie. – Będę się...

– Zbierać? Nie chcesz zostać?

Marszczę czoło, gdy wyczuwam w jego głosie troskę. Spoglądam na niego bez zrozumienia.

– Jest środek zimy, trzecia w nocy, Paula.

– Paulina – poprawiam go szybko i chrząkam, próbując przybrać pogodny wyraz twarzy. Tylko nieliczni mówią do mnie „Paula”, a kiedy ktoś obcy tego próbuje, mimowolnie się irytuję. – Mieszkam niedaleko, nie musisz się martwić – kłamię bez mrugnięcia okiem i ściskam go za ramię. – Dzięki za... Sam wiesz. – Mrugam porozumiewawczo i robię krok w stronę drzwi. Uśmiecham się do siebie, gdy słyszę za plecami westchnienie ulgi. Niemal parskam na to śmiechem.

– Poczekaj, odprowadzę...

– Nie trzeba, serio. – Potrząsam głową, ciągnąc za klamkę. – Jestem dużą dziewczynką, poradzę sobie. – Wychodzę z mieszkania, ani razu się nie odwracając.

Jestem dużą dziewczynką, która jest świadoma tego, że ludzie uważają ją za... cóż, dziwkę.

„Widziałaś? Nie minęło nawet dziewięć miesięcy od śmierci jej męża, a ona imprezuje w klubie!”

„Sąsiadka mi mówiła, że w weekendy zawsze wraca późno. Za każdym razem przywozi ją inny mężczyzna. Może zarabia na byciu dziewczyną do towarzystwa?”

Prycham pod nosem, stając przed wyjściem z klatki. Klnę w myślach, gdy wyglądam przez szybę. Sypie śnieg. Dużo śniegu. Dużo cholernego, białego i zimnego puchu.

– Kurwa – syczę do siebie i opatulam się bardziej szalikiem. Popycham drzwi i niemal natychmiast ślizgam się na pokrytych lodem schodach. – Ja pierdołę!

Jak ja nienawidzę zimy! Cholerne utrapienie!

Zaciskam mocno powieki i zmuszam się do spokojnego oddechu, próbując się jakoś opanować. Wyciągam telefon i wchodzę na konto. Jak tylko udaje mi się zalogować, klnę po raz kolejny. Żałosne dwieście

złoty, do końca miesiąca osiem dni. Zbliża mi się okres, a nie mam już w domu ani podpasek, ani tamponów. Do tego skończył mi się płyn do prania, płukania... i jedzenie. Zamrażarka i lodówka świecą pustkami.

Mrugam szybko, wciskając urządzenie do kieszeni. Powinnam zadzwonić po taksówkę, ale zapłacę za kurs ponad trzydzieści złotych, na co nie mogę sobie teraz pozwolić. W gardle rośnie mi gęsia kupa, ponieważ już wiem, co mnie czeka. Spacer do domu, czyli do wsi oddalonej o pięć kilometrów od centrum miasta. O dwa, jeśli pójdę skrótami, drogą prowadzącą przez las, a na to w życiu się nie zdecyduję o tej porze.

Drżącą dłonią sięgam do kieszeni kurtki i wyciągam ze środka papierosa. Krzywię się, zauważając, że to już ostatni. Na domiar złego nie wzięłam ze sobą słuchawek, a nienawidzę spacerować bez muzyki...

– Katastrofa – mamroczę do siebie, starając się odpalić papierosa skostniałymi dłońmi. Trzęsę się z zimna. Przez głowę przemyka mi myśl, żeby wrócić do mieszkania Radka i mimo wszystko zostać u niego, ale od razu się za to karzę. To idiotyczny pomysł.

Gdy wreszcie udaje mi się odpalić fajkę, ruszam powoli w stronę wyjścia z osiedla. Stawiam długie kroki, bo jedyne, o czym teraz myślę, to ciepła kąpiel i kubek gorącej herbaty.

Wzdrygam się, słysząc uruchamiany silnik po przeciwnej stronie ulicy. Światła samochodu oświetlają drogę, ale się nie odwracam. Przez kręgosłup przebiega mi dreszcz strachu, ale duszę go w zarodku. Na pewno ktoś właśnie wyrusza do pracy albo wraca do siebie po imprezie.

Tak, to na pewno to...

Wciągam ze świstem powietrze, gdy samochód mija mnie wolno, aż zatrzymuje się przy chodniku kilka metrów przede mną. Nie widzę ani marki, ani rejestracji, bo ten cholerny śnieg nie przestaje padać! Stopy wrastają mi w ziemię, jak tylko otwierają się drzwi od strony kierowcy.

Przełykam ciężko ślinę i nastawiam się na szybki sprint, ale kiedy chcę się odwrócić i uciec, dostrzegam zarys twarzy. Sekundę później zalewa mnie fala ulgi.

– Do diabła, Paula!

Artur.

Mimo że cała się trzęsę, a nogi powoli mi zamarzają, ruszam biegiem w jego stronę. Zaledwie po sekundzie dociera do mnie, że to kretyński pomysł. Ślizgam się na chodniku i tracę równowagę. Spinam się, niemal czując już ból na plecach, tyłku i potylicy.

– Cholera!

Przeżony krzyk Artura dociera do mnie w tej samej chwili, w której jego ramiona zaciskają się na moich. Jest zdecydowanie cięższy ode mnie, przez co ciągnie mnie w swoją stronę. Sam jednak też się chwieje. Jego kolejne przekleństwo zakłóca nocną ciszę; traci równowagę i leci do tyłu. Mimo to nie wypuszcza mnie z objęć, przez co wpadam na niego z całym impetem, a on upada plecami w zaspę śnieżną. Natychmiast wykrzywia twarz w grymasie bólu. Wyraźnie to widzę, gdyż nasze twarze dzielą zaledwie centymetry.

– Nic ci nie jest? – pyta zmartwiony, ale jednocześnie wiem, że próbuje w ten sposób zatuszować złość.

Domyślam się, czemu jest wkurzony. Wiem też, skąd się tutaj wziął. Zdaję sobie również sprawę z tego, że jego troska jest szczerą.

Błogi spokój po czysto fizycznym seksie i orgazmie mija bezpowrotnie. W oczy pieką mnie łzy, a w gardle na nowo pojawia się gęsia skórka, której nie jestem w stanie przełknąć; jest zbyt duża i zbyt bolesna.

– Kurwa, skrzywdził cię? – cedzi Artur przez zaciśnięte zęby, wzmacniając uścisk wokół mojego ciała. W jego oczach błyska furia.

Mięśnie szczęki zaciskają się tak bardzo, że słyszę, jak zęby ocierają się o siebie.

Kręcę szybko głową, ale gdy pyta po raz kolejny, niemal wymuszając na mnie słowną odpowiedź, tracę resztki sił do walki ze łzami.

I po prostu wybucham płaczem, wciskając twarz w zagłębienie jego szyi. Znowu czuję tylko ból i tęsknotę za Łukaszem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Artur

I have asked the questions why  
But I guess the answer's for another time  
So instead I'll pray with every tear  
And be thankful for the time I had you here  
*Save A Place for Me, Matthew West*

Głośny szloch Pauliny powoduje, że serce mi na moment zamiera. Zwiększam nacisk ramion wokół jej pasa i warczę:

– Jeśli cię skrzywdził, to...

– Nic mi nie zrobił – duka pomiędzy spazmami, mocząc mi szyję.

Jest mi cholernie zimno. Śnieg wpadł mi za kołnierz i pod koszulkę, wywołując dreszcze na całym ciele. Zaciskam mocno szczękę i przymykam powieki z powodu rozdzierającego bólu. Paula płacze za Łukaszem, co wywołuje nieprzyjemny ucisk w mojej piersi. Nie tylko ona za nim tęskni...

Byliśmy jak bracia. Nic miało nas nie rozdzielić, ale stało się inaczej.

– Trzęsiesz się – odzywam się ochryłym głosem, próbując odgonić zbierające się pod powiekami łzy.

Kurwa, jak mogłeś tak po prostu umrzeć, stary?! Nie widzisz, że ona sobie bez ciebie nie radzi?!



Mam ochotę wydrzeć się na całe gardło, ale zamiast tego pomagam Paulinie wstać. Gdy tylko udaje nam się złapać równowagę na śliskim chodniku, przyciągam ją do boku ramieniem i prowadzę do samochodu. Otwieram przed nią drzwi, a kiedy znika we wnętrzu, zamykam i obchodzę auto. Staram się uspokoić rozszalały oddech. Na zmianę zwijam i rozluźniam pięści.

Podczas gdy ruszam powoli w stronę wyjazdu z osiedla, Paulina wypuszcza z siebie drżący oddech. Mimowolnie zaciskam na kilka sekund palce na jej udzie, chcąc jej przypomnieć, że jestem obok i że może na mnie liczyć. Nie tylko z powodu obietnicy, którą kiedyś złożyliśmy sobie z Łukaszem. Po prostu Paulina na to zasługuje. Jest dobrą, empatyczną osobą i nigdy, gdy potrzebowałem przy czymkolwiek pomocy, mi nie odmówiła.

– Przepraszam... – szepcze, wierząc się na fotelu.

Zerkam na nią kątem oka, ale po sekundzie na powrót skupiam się na drodze. Nie chcę doprowadzić do wypadku ani do żadnej niebezpiecznej sytuacji. Muszę się pilnować, żeby jechać mniej, niż nakazuje ograniczenie prędkości, nie wciskać hamulca w ostatniej chwili czy nie przejeżdżać na czerwonym świetle. Przy czym to ostatnie teraz mi nie grozi, skoro dochodzi czwarta nad ranem, a jedziemy bocznymi drogami, na których światła są w nocy wyłączone.

– Nie przepraszaj, nie masz za co. – Staram się brzmieć nonszalancko.

– Mam... – Chrząka i wzdycha ciężko. – Jestem dla ciebie utrapieniem – szepcze. Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale ona jest szybsza. – Tak właśnie jest, Artur. Od pieprzonego półtora roku robisz wszystko, żebym nie czuła się zagubiona i samotna. Jestem ci za to cholernie wdzięczna, ale nie możesz zawalać swojego życia przeze mnie... O co tym razem wam poszło? – Robi aluzję do mojego spania na kanapie.

Zaciskam mocno palce na kierownicy. Milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę okłamywać Pauliny, ale wiem, że kiedy powiem jej prawdę, zacznie się obwiniać. A ja nie chcę, żeby się obwiniała za coś, co nie jest jej winą i na co nie miała żadnego wpływu.

– O pierdołę – kłamię, a przed moimi oczami natychmiast staje wściekłe spojrzenie Justyny.

– *Od kiedy Paulina jest dla ciebie ważniejsza niż twoja pieprzona dziewczyna?!*

Westchnąłem, pocierając dłonią kark. Justyna wykrzywiła twarz, krzyżując ramiona na piersi.

– *Daj spokój, kochanie. Gdybyś była na moim miejscu, zrobiłabyś dokładnie to samo.*

Wykonałem krok w jej stronę i uniosłem dłoń, żeby pogłodzić ją po policzku. Prychnęła i się cofnęła, kręcąc głową.

– *Jak ty byś się czuł, gdybym co chwilę jeździła do jakiegoś faceta, co?!* – podniosła głos; nozdrza jej się rozszerzyły.

W tamtym momencie już wiedziałem, że najbliższą noc spędzę na kanapie, a przez kolejne dni Justyna nie będzie się do mnie odzywać.

– *To nie jest jakaś dziewczyna, do cholery! – Nerwy mi puściły. – Straciła męża ponad rok temu! Mojego, kurwa, przyjaciela, który był dla mnie jak brat! – Zwinąłem dłonie w pięści; ból po utracie Łukasza rozlał się po moim sercu. – Gdyby Bartek stracił żonę, robiłabyś dokładnie...*

– *Nie zanieczywałam naszego związku, a on by mnie nie wykorzystywał! – krzyknęła z wściekłością w głosie. – A Paulina cię wykorzystuje! To trwa za długo, Artur – warknęła. – Byłam wyrozumiała, bo wiem, że ona jest załamana, ale ty mnie zanieczujesz! Mieliśmy jechać na wakacje, przełożyłeś je...*

*Parsknąłem nieszczerym śmiechem, mrugając szybko, jakby miało mi to pomóc w ogarnięciu jej słów.*

*– Przełożyliśmy wakacje, bo dwa dni przed wyjazdem Łukasz zginął w wypadku – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Wybacz, że nie miałem ochoty balować na Teneryfie kilka dni po tym, jak straciłem jedną z najważniejszych osób w moim życiu.*

Ze wspomnień sprzed kilku dni wyrywa mnie cichy i nieco zirytowany głos Pauliny:

– Dlaczego kłamiesz?

Wzdycham ciężko, zwalniając przed skrzyżowaniem, mimo że jadę drogą z pierwszeństwem. Kątem oka zauważam, że Paulina zwija dłonie w pięści.

– Co ci mam powiedzieć? – mamroczę. Odezwałem się tylko po to, żeby skupiła się na rozmowie, a nie na fakcie, że jedzie samochodem.

– Prawdę, Artur – mówi cicho. – Wiem, że się od jakiegoś czasu kłócicie... Wiem, że przyczyna leży we mnie, a raczej w tym, że mi pomagasz...

– Paula...

– Proszę, nie kłam – ucina stanowczo i wzdycha głośno. – Nie chcę rozwalić wam związku. Chociaż ty powinienesz być szczęśliwy z kimś, kogo kochasz i kto kocha ciebie.

Przymykam na ułamek sekundy powieki, a potem otwieram oczy i klnę w myślach. Nie podoba mi się, że Paula obwinia się o moje kłótnie z Justyną, bo... Może i jest iskrą, która wyzwala nasze sprzeczki, ale na pewno nie jest wszystkiemu winna. Nie chcę mówić jej prawdy, ale też nie chcę jej okłamywać. Dlatego decyduję się wyjawić tylko pewną część mojego konfliktu z Justyną:

– Trzy tygodnie temu, gdy musiałś zostać dłużej w kawiarni, byłem umówiony z Justyną na kolację u jej rodziców.

Chrząkam i zerkam przez chwilę na Paulę, a potem od razu przenoszę spojrzenie na drogę. Ten ułamek sekundy natomiast wystarcza, żeby zauważyć, że ściąga brwi, a w jej oczach pojawiają się wyrzuty sumienia.

– Na kolację spóźniłem się godzinę – kończę, parkując przed jej domem. – Justyna się na mnie wkurzyła, mimo że jej rodzice nie mieli mi tego za złe, bo wiedzą... – Głos mi się łamie, przez co muszę ponownie odchrząknąć. – Wiedzą, jak się sprawy mają.

Paula milczy, więc wyłączam światła, żeby nie oślepić ewentualnych kierowców jadących z naprzeciwka, po czym przekręcam się na fotelu tak, żeby móc na nią spojrzeć.

Z posępnym wyrazem twarzy bawi się palcami. Wygina je we wszystkie strony. Robi to coraz mocniej. Coraz bardziej drżą jej dłonie.

Wzdycham i zaciskam palce na jej ręce, przez co unosi na mnie załzawione spojrzenie. Serce mi się kraje na ten widok. Jej piwne tęczęwki wypełnione są smutkiem i wyrzutami sumienia. Mam ochotę przyciągnąć ją do siebie i mocno przytulić, ale wiem, że gdybym tylko to zrobił, znowu by się rozpląkała. A ja nie chcę, żeby płąkała. Łukasz by tego nie chciał.

– Paula...

– Wiesz co? Zapomniałam ci powiedzieć – przerywa mi głośno, nieco piskliwie, po czym chrząka i przełyka ślinę. – Ostatnio przeglądałam oferty pracy. W Pyrzowicach poszukują pracowników do kawiarni na lotnisku. Dają o wiele lepszą stawkę...

– Paula... – Staram się jej przerwać, ale ona ciągnie, jakby mnie w ogóle nie słyszała:

– Chyba się do nich zgłoszę. Będę miała za co żyć i zacznę odkładać jakiegokolwiek pieniądze. Może uda mi się szybciej spłacić...

– Paula! – podnoszę głos, przez co milknie i wlepia we mnie zaskoczone spojrzenie.

Wcale jej się nie dziwię, że osłupiała, skoro rzadko podnoszę głos. Zdarza mi się to tylko wtedy, gdy ktoś mnie wytrąci z równowagi, a ona właśnie to robi.

– Jak będziesz dojeżdżać do Pyrzowic z tego zadupia? – Uważnie jej się przyglądam.

Marszczy brwi i wzrusza nieznacznie ramionami.

– Autobusem.

Wzdycham i przymykam na moment powieki, próbując pozbierać myśli. Okej, Paula nie mieszka na aż takim zadupiu, ale to dalej jest wieś z trzema drogami na krzyż. Autobus do Pyrzowic jeździ tylko dwa razy dziennie – o piątej rano, a potem o siedemnastej. Powrotne, z tego, co kojarzę, są o siódmej i dwudziestej trzeciej.

– Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Nie wiem! – krzyczy, wyrywając rękę z uścisku.

Zaciska ją w pięść i wpatruje się we mnie zirytowana. Wiem jednak, że z całych sił tłumi napływające do oczu łzy. Skąd? Już trochę ją znam. Drży jej broda, nozdrza falują, a do tego skacze jej noga.

– Może nie zarabiasz kokosów w Deli, ale masz do nich rzut beretem, zaledwie trzy przystanki – mówię ze stoickim spokojem, spoglądając na nią uważnie. Czuję wibracje w kieszeni spodni, ale ignoruję telefon i w pełni skupiam się na Paulinie. – Wiem, że ostatni miesiąc był dla ciebie ciężki, ale do tej pory wystarczało ci tyle, ile zarabiałaś. Musisz patrzeć na siebie i swój komfort, swoje zdrowie, a nie na to, żeby całkowicie zrezygnować z życia po pracy. – Ściskam jej rozedrganą, zaciśniętą w pięść dłoń.

Wzdycha i kiwa powoli głową, przygryzając policzek. Wiem, że właśnie się zastanawia nad moimi słowami. Analizuje je, rozkłada na

czynniki pierwsze. Gdyby znalazła lepiej płatną, lepszą pracę gdzieś bliżej, popchnąłbym ją w tym kierunku, ale lotnisko? Jest za daleko, to po pierwsze, a po drugie ona musi mieć jakieś życie oprócz pracy. Nie może zamykać się w czterech ścianach i wychodzić tylko na zakupy i do pracy. Gdyby poszła pracować na lotnisko, nie miałyby nawet czasu na zakupy. Skąd to wiem? Po prostu zdaję sobie sprawę z tego, że robiłaby wtedy wszystko, żeby jak najszybciej spłacić pożyczone ode mnie pieniądze.

– Przemyślę to – odzywa się wreszcie zmęczonym głosem.

– Okej. – Uśmiecham się i ponownie ściskam jej dłoń, ale bardzo szybko zabieram rękę i obejmuję palcami jej podbródek. Wlepia we mnie wyczekujące spojrzenie, nie przestając przygryzać policzka. – Jesteś silna, Paula. Dasz radę, a gdy nie będziesz w stanie sobie z czymś poradzić, ja ci zawsze pomogę. Zawsze, Paula. – Spoglądam na jej dom. – Powinnaś wziąć ciepły prysznic i położyć się spać...

Milknę, gdy raptownie zarzuca mi ręce na szyję i wtula się we mnie, łkając. Natychmiast obejmuję ją ramionami i przymykam powieki, próbując nie uronić ani jednej łzy. Wiem, że płacze za Łukaszem. A gdy to robi, sam jestem bliski łez.

– Dziękuję – szepcze zduszonym głosem. – Dziękuję – powtarza, odsuwając się. Szybkimi ruchami dłoni ociera policzki i unosi drżące kąciki ust. – Jesteś dobrym przyjacielem, Artur.

Uśmiecham się szczerze i kiwam głową.

– Ty też, Paula.

Parska śmiechem. W oczach migoczą jej rozbawione ogniki.

– Jakoś nie czuję się dobrą przyjaciółką, skoro to ty cały czas składasz mnie do kupy – mruczy pod nosem i wzdycha. Zanim zdążę się odezwać, kontynuuje: – Ale w końcu nadejdzie taki dzień, gdy będziesz potrzebować przyjaciela, a ja wtedy stanę na rzęsach, żeby być zawsze przy tobie.

W odpowiedzi muskam wargami jej policzek, życząc spokojnej nocy. Kiwa głową i wychodzi z auta, a ja po raz kolejny czuję wibracje w kieszeni. Domyślam się, że pewnie Justyna próbuje się ze mną skontaktować, ale zamiast bezzwłocznie do niej oddzwonić, odprowadzam wzrokiem Paulinę. Wyciągam telefon dopiero wtedy, gdy żona mojego przyjaciela znika za drzwiami.

Wzdycham ciężko, widząc dwie wiadomości:

Znowu z nią jesteś, prawda?

I:

Oczywiście, że tak. Mogłam się tego domyślić. Musimy porozmawiać.

– Kurwa – cedzę, blokując telefon.

Ruszam spod domu Pauliny, kierując się w stronę miasta. Na samą myśl o powrocie do mieszkania skręca mnie w żołądku. Wiem, że z chwilą przekroczenia progu Justyna rozpęta kolejną kłótnię.

Na ostatnim skrzyżowaniu jadę prosto, zamiast skręcić w prawo na osiedle.

Łukasz. Muszę z nim porozmawiać, w przeciwnym wypadku oszaleję.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Paula

I've never felt this way before  
Everything that I do  
Reminds me of you  
And the clothes you left, they lie on the floor  
And they smell just like you  
*When You're Gone, Avril Lavigne*

Uśmiecham się uprzejmie do klienta, gdy wrzuca wydaną przeze mnie resztę do skarbonki obok kasy. W tym roku zbieramy pieniądze na gminne schronisko dla bezdomnych zwierząt. W zeszłym dziewczyny odkładały na świąteczne prezenty dla dzieciaków z pobliskiego domu dziecka. Inicjatywa wyszła ze strony kierowniczkii, a reszta podłapała pomysł i nagle wszystkie pracownice przestały dzielić między sobą napiwki.

– Wesołych świąt – rzuca jeszcze mężczyzna, zanim odchodzi spod lady z kubkiem czarnej kawy.

– Wesołych – mamroczę, siląc się na pogodny wyraz twarzy.

W tym roku święta nie będą ani wesołe, ani miłe, ani spokojne. Drugi raz spędzę je bez Łukasza, chociaż mam wrażenie, jakby był pierwszy – zeszłego roku praktycznie nie pamiętam. Na samą myśl o samotnej Wigilii – nie zamierzam korzystać z zaproszenia Artura – zbiera mi się na płacz. Co prawda rodzice Łukasza również zachęcali mnie do spędzenia



z nimi świąt, ale... jakoś nie potrafię przebywać z nimi przez dłuższy czas bez męża. Lubię ich, są naprawdę w porządku, ale ich dom wywołuje zbyt wiele bolesnych wspomnień.

Za trzy dni Wigilia, a ja – jako jedyna – zgłosiłam się do pracy w ten dzień. Co prawda kawiarnia ma być otwarta tylko do piętnastej, ale i tak lepsze to niż siedzenie w domu. Nie zamierzam też robić dwunastu potraw – w zupełności wystarczy mi zupa grzybowa, smażony karp, pieczone ziemniaki i sernik. Zamierzam zjeść kolację, a potem włączyć telewizję i spędzić wieczór z kieliszkiem wina w dłoni.

– Idziesz na sylwestra do Elizy? – Ania, dwudziestolatka, która jest ze mną na zmianie, wlepia we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Nie. – Kręcę głową, mrugając szybko, żeby odgonić nieproszone łązy. – Prawdopodobnie pojedę do rodziców.

Nie ma to jak w wieku dwudziestu ośmiu lat spędzać sylwestra z rodzicami.

– O! – Szczęrzy się. – Wigilię też z nimi spędzasz?

– Nie. – Krzywię się nieznacznie. Nie jestem w stanie się powstrzymać.

Rodzice, z okazji trzydziestej rocznicy ślubu, spędzają święta w Irlandii. Od zawsze marzyli, żeby tam pojechać. Zanim Łukasz... Nim go zabrakło, zaplanowali już urlop i wykupili wycieczkę. W zeszłym roku odwołali wyjazd i udało im się bez straty przenieść go na ten okres świąteczny. Chcieli po raz kolejny wszystko odwołać, żebym nie była sama, ale okłamałam ich, mówiąc, że wybieram się do Artura. Jest mi wstyd, ale nie chciałam – i nadal nie chcę – żeby rezygnowali ze spełniania marzeń.

Ania wzdycha i zaciska palce na moim ramieniu. W jej oczach błyszczy współczucie, przez co muszę odwrócić wzrok. Nie chcę litości. Nie potrzebuję jej do szczęścia. Nienawidzę tych spojrzeń.

Po prostu nienawidzę.

– Jeśli chcesz, możesz...

– Już mam plany – przerywam jej przeproszającym tonem. – Ale dziękuję, kochana jesteś.

Mam nadzieję, że nie widzi, jak mocno wbijam paznokcie we wnętrze dłoni, próbując odgonić zdradzieckie łzy. Zerkam na zegarek na nadgarstku i z ulgą stwierdzam, że już osiemnasta, co oznacza, że mój czas pracy właśnie się skończył.

– Dasz sobie radę? – Upewniam się, chociaż wiem, że nie muszę. Mimo wszystko to robię, bo nie lubię olewać kogoś, gdy może potrzebować pomocy czy wsparcia.

Taka już jestem.

– Jasne. – Wzrusza ramionami z uśmiechem na ustach. – W pasażu i tak jest mało ludzi. Wszyscy sprzątaj domy na błysk, no bo wiesz, jeszcze wpadnie sanepid. – Parska śmiechem, a ja jej wtóruję.

Nie rozumiem fenomenu panicznego sprzątnięcia całego domu przed świętami. Ogarniam, dlaczego ktoś chce mieć porządek, ale jak bardzo trzeba mieć nie po kolei w głowie, żeby myć okna przy minus dziesięciu stopniach na dworze?

Gdy godzinę później wchodzę do domu, psiocząc pod nosem na piętrzący się wszędzie śnieg, rozdzwania się mój telefon. Wyciągam go z torebki, jednocześnie rozpinając zamek w kurtce. Widząc nazwę kontaktu, natychmiast akceptuję połączenie.

– Cześć, mam – rzucam, szamocząc się z rękawem.

Cieężko jest mi się rozebrać, bo mam na sobie gruby sweter. Muszę się tak ciepło ubierać, bo powroty do domu autobusem, gdy na dworze jest tak cholernie zimno, nie są zbyt przyjemne.

– Hej, jak się czujesz?

Tłumię w sobie zirytowane warknięcie. Mam ochotę jej odpowiedzieć: „A jak myślisz, mamó? Jak ty byś się czuła, gdybyś straciła męża?”. Na szczęście w porę gryzę się w język. Wiem, że się o mnie martwi i zależy jej na mnie, a te pytania są przejawem matczynej troski.

– Dobrze – kłamię i wzdycham z ulgą, gdyż nareszcie udaje mi się ściągnąć kurtkę. – Lepiej opowiadaj, co tam u was. Jak Irlandia?

– Jest cudownie! – wykrzykuje, nie kryjąc radości w głosie. Cieszę się, że miło spędzają czas. – Wczoraj byliśmy w knajpce, w której piliśmy irlandzkie piwo. Słuchaliśmy też jakiejś mało znanej irlandzkiej kapeli. Nie przepadam za tego typu muzyką, ale ich teksty piosenek... Powinnaś ich posłuchać, Paula. Prześlę ci potem ich nazwę.

Uśmiecham się, przymykając na moment powieki. W jej głosie jest tyle radości, że z jednej strony mnie to cieszy, a z drugiej... Czuję cholerną, palącą zazdrość.

– Jasne, prześlij – odzywam się w końcu, zaciskając mocno palce na włosach. Szarpnię za nie, żeby zadać sobie ból, który, mam taką nadzieję, odciągnie mnie od negatywnych myśli. – A co porabia tata?

– Ach, wiesz, jak to ojciec! – śmieje się mama. – Trzy godziny temu wziął aparat i poszedł w cholerę. Wróci, jak zgłodnieje.

Kiwam głową, mimo że mama mnie nie widzi, i kieruję się w stronę kuchni. Otwieram lodówkę, wyciągam z niej do połowy opróżnioną butelkę wina i stawiam ją na blacie. Słyszając w słuchawce głośny oddech mamy, mimowolnie się wzdrygam. Obawiam się tego, co jej właśnie przyszło do głowy.

– Paula... Może jednak kupię ci bilet i przylecisz na święta do Irlandii?

W pierwszym odruchu chcę się zgodzić, mimo wszystko odczuwam silną potrzebę przytulenia się do niej, ale po chwili zmieniam zdanie.

– Nie, mamuś – mówię. – Jest dobrze tak, jak jest. Naprawdę. Nie musisz się o mnie martwić. Zobaczymy się w sylwestra.

Mruczy coś pod nosem, ale nie próbuje mnie już namawiać. I dobrze. Gdyby zaczęła naciskać, w końcu bym się złamała, a ostatnią rzeczą, której bym teraz chciała, jest zniszczenie im rocznicy moim parszywym humorem.

Żegnamy się kilka minut później. Odkładam telefon, zgarniam butelkę i upijam z niej łyk, krzywiąc się na widok grafiku powieszonego na lodówce. Minęło trochę ponad półtora roku od śmierci Łukasza, a ja dalej nie potrafię pozbyć się jego rzeczy. Cholera, nawet jego laptop stoi cały czas otwarty na biurku i tylko zbiera kurz. Nadal go nie tknęłam i ani myślę robić to w najbliższej przyszłości.

Stałam w miejscu. Po prostu się zatrzymałam.

Poza domem staram się normalnie funkcjonować, jakoś wracać do normalności, ale w domu? Tutaj na każdym kroku widzę Łukasza. Powinnam sprzątnąć jego rzeczy z widoku, ale za każdym razem, gdy się za to zabieram, zaczynam się dusić.

To wciąż nie jest czas na to, żeby pozwolić Łukaszowi odejść. Po prostu nie jest.



Wzdycham ciężko, próbując zrozumieć, dlaczego mam dzisiaj takiego pecha. Zaczęło się od tego, że z samego rana, gdy wychodziłam do pracy, wyrznęłam na chodnik pod domem. Od tamtej pory boli mnie biodro. Potem przez autobus spóźniłam się do pracy. Zamiast przygotować salę i wszystkie urządzenia przed otwarciem kawiarni, musiałam to robić, gdy przychodzili klienci. Maszyna do bitej śmietany znowu się zawiesiła, a gdy chciałam ją naprawić, postanowiła wypluć z siebie śmietanę, przez co cała moja twarz, włosy i koszula były w białych, lepkich i tłustych kropkach.

Gorzej być nie mogło, prawda?

Okazało się jednak, że mogło.

Przed końcem zmiany przyszła rodzinka na ciasto i kawę. Miałam ochotę na nich zawarczyć, ale w porę ugryzłam się w język. Obsłużyłam ich najlepiej, jak potrafiłam, a potem zamknęłam kasę i zaczęłam sprzątać. O piętnastej trzydzieści wreszcie sobie poszli, więc mogłam pozmywać naczynia, przetrzeć stoliki i skończyć pracę.

A potem wybiegłam z centrum handlowego w kierunku przystanku. Kiedy byłam gdzieś w połowie parkingu, zauważyłam autobus. Mój autobus! Zaczęłam szybciej przebierać nogami, co skończyło się upadkiem – już drugim tego dnia. Zanim zdołałam się pozbierać, autobus odjechał, tym samym odbierając mi możliwość normalnego powrotu do domu.

Gorzej być nie może...

Mamroczę do siebie, jak bardzo nienawidzę zimy, szamocząc się z zamkiem w torebce. Gdy tylko udaje mi się ją otworzyć, grzebię w niej, szukając telefonu. Serce podchodzi mi do gardła, gdy palcami natrafiam jedynie na portfel, opakowanie tamponów, pomadkę i klucze do domu.

– Cholera jasna! – warczę, zaciskając mocno powieki.

To się nie dzieje naprawdę. To się nie może...

W oczy pieką mnie łzy. Dociera do mnie, że albo wrócę pieszo do domu – a do pokonania mam trzy przystanki – albo spróbuję złapać taksówkę – i wydam na to ostatnie pieniądze.

Mam dość. Mam serdecznie dość.

Jestem cholernie zmęczona, bo w nocy praktycznie nie spałam. Śnił mi się Łukasz, a właściwie dzień jego wypadku; dzień jego śmierci. Jestem na nogach od ponad dwudziestu czterech godzin i coraz bardziej mi to

doskwiera. Nie podoba mi się, że będę musiała przejść kilka kilometrów zaśnieżonymi chodnikami, gdy na dworze zrobiło się już ciemno.

– Za jakie...

Milknę i się wzdrygam, bo zza pleców dociera do mnie odgłos silnika. Mrugam szybko, żeby odgonić łzy i złapać ostrość. Odwracam się, tłumiąc w sobie panikę, a po chwili... Już nie powstrzymuję łez.

Czarne audi na piekarskich blachach.

– Ty się po prostu prosisz, Paula. – Artur zatrzymuje się obok i otwiera drzwi od strony pasażera, nie wychodząc z auta. – Wsiadaj.

Jest zły. Bardzo zły. Widzę to po drgającym na jego szczęce mięśniu. Jednocześnie jednak zauważam w jego oczach zmartwienie, to zaś wzbudza we mnie wzmożoną chęć płaczu.

Wsiadam do samochodu i od razu zapinam pasy, zaciskając skostniałe palce na torebce. Słyszę ciężki oddech Artura i wiem, że to ja wprowadziłam go we wściekłość. Jest mi z tym źle. Nie chcę mu sprawiać kłopotu, ale odkąd Łukasz... Po prostu nie daję sobie rady. Próbuję! Oczywiście, że tak! Ale przychodzą momenty, gdy odpuszczam i pozwalam się pochłonąć tęsknocie.

– Przepraszam – dukam chwilę później, gdy już jedziemy.

– Cholera jasna – warczy, puszczając kierownicę. Zaciska dłoń na moim udzie. Dopiero teraz zauważam, że cały czas podskakiwała mi noga. – Przestań, Paula. Nie jestem na ciebie zły.

Mrugam i zerkam na niego. Ma nieodgadniony wyraz twarzy. Wygląda, jakby był zmęczony, ale oprócz tego widzę coś, czego nie jestem w stanie nazwać. Przełykam ślinę, gdy na światłach odwraca w moją stronę twarz. Oddech grzęźnie mi w gardle, bo teraz już wiem, co jest nie tak.

Artur jest przerażony. To nawet nie jest strach, to czyste przerażenie. Widziałam je u niego tylko raz – w noc wypadku, gdy nie potrafiliśmy

zlokalizować Łukasza.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale on jest szybszy:

– Nigdy więcej nie zapominaj telefonu – warczy, na co się wzdrygam, ale on chyba tego nie zauważa. – Cholera jasna, Paula! Myślałem, że coś ci się stało! Dobrze, że mam klucze do twojego domu.

Przełykam ciężko ślinę. On się martwił...

– Dzwoniłem do ciebie, żeby cię namówić na pójście z nami na Wigilię – mówi już nieco spokojniej. – Kiedy nie odebrałaś, sprawdziłem twoją lokalizację. Byłem przekonany, że jesteś w domu, więc ogarnąłem swoje sprawy i do ciebie pojechałem... Cholera, Paula, serce mi podeszło do gardła, jak nie otworzyłaś. Dzwoniłem do ciebie, słyszałem twój dzwonek za drzwiami. Nie chciałem naruszać twojej prywatności, ale musiałem sprawdzić... Dopiero gdy zauważyłem, że nie ma twojej kurtki i torebki, przypomniało mi się, że dzisiaj pracujesz. – Chrząka, zwalniając pod moim domem. – Gdybym cię nie znalazł...

– Ale znalazłeś – ucinam stanowczo; słyszę, że głos mu się łamie. – Znalazłeś, nic mi się nie stało, Artur. Po prostu ten dzisiejszy dzień jest do bani. Dwa razy się przewróciłam przez ten cholerny śnieg...

– Coś cię boli? – Obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, gasząc silnik.

– Nie – kłamię, kręcąc głową. Uśmiecham się uspokajająco. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. – Postanawiam zmienić nieco temat, bo nie chcę, żeby rozpamiętywał, jak się o mnie martwił. – Jest po szesnastej. Powinieneś...

– Cholera – mamrocze, spoglądając na zegar na wyświetlaczu radia. – Paula... Jedź ze mną...

– Nie – przerywam mu spokojnie. Ściskam jego dłoń; znowu ją położył na mojej nodze, jakby chciał się upewnić, że żyję i oddycham. – Spędź święta z rodziną, Artur.

– Ty też jesteś moją rodziną. – Spogląda mi w oczy, ściskając udo. – Wiesz o tym.

– Wiem. – Usta wykrzywione w uśmiechu zaczynają mi drżeć, ponieważ czuję napływ dławiących łez. Mrugam, żeby je odgonić. – Ale nie możesz przeze mnie zanieczyścić Justyny – mówię spokojnie. – Ona cię kocha, Artur. Żadna kobieta, nawet ta najbardziej wyrozumiała, nie będzie tolerować, że zajmujesz się, praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę, inną.

– Paula...

– Justyna nie ma o co być zazdrosna, to oczywiste – kontynuuję, bo naprawdę nie chcę, żeby ich związek się przeze mnie posypał. – Ale mimo wszystko musisz jej pokazać, udowodnić, że nie jestem od niej ważniejsza.

Uśmiecham się i odpinam pas. Gdy Artur dalej milczy, nachylam się do niego i całuję w policzek. Owija mnie pizmowy zapach i woń płynu do płukania, gdy obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Wzdycham, przymykając powieki. Po policzku spływa mi łza.

– Wesołych świąt – szepczę, jak tylko rozluźnia uścisk.

Zanim zdołam się odsunąć, obejmuje moje policzki dłońmi i wlepia we mnie uważne spojrzenie.

– Spokojnych świąt, Paula – mówi cicho, gładząc moją skórę chropowatymi kciukami. – Przyjadę jutro z prezentem.

Marszczę czoło.

– Ale...

– Przyjadę – przerywa mi stanowczo. – Gdyby się coś działo...

– Wiem, mam dzwonić. – Śmieję się i kręcę z rozbawieniem głową, gdy unosi brew. – Mówił ci już ktoś, że jesteś wrzodem na dupie?

– Aha. – Kiwa głową, uruchamiając silnik. – Ty i Łukasz.



Wzdrygam się lekko na imię męża. Mrugam szybko i sięgam do klamki, żeby Artur nie zauważył moich łez.

– Dobranoc – rzucam przez ramię i zamykam drzwi.

Szybkim krokiem zmierzam do domu, starając się uważać na śliskim chodniku, żeby znowu się nie wywalić. Artur odjeżdża, dopiero gdy zatrząskuję za sobą drzwi wejściowe. Po rozebraniu się z kurtki zjeżdżam plecami po ścianie na zimne kafle i zanoszę się płaczem.

Nie potrafię dłużej powstrzymać łez.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### *Artur*

Though you're gone  
Your still here  
In my heart  
In my tears  
Yeah you sure left your mark  
We were just getting started  
*Forever, Rascal Flatts*

Gdy dojeżdżam pod blok, już wiem, że będzie nieprzyjemnie. Justyna stoi przed wejściem do klatki i patrzy na mnie z irytacją. Jest przed siedemnastą, a do jej rodziców byliśmy umówieni na szesnastą.

– Kurwa – mamroczę do siebie, zatrzymując samochód przy chodniku. Wyskakuję na zewnątrz i czym prędzej podchodzę do Justyny, spoglądając na nią ze skruchą. – Przepraszam...

– Daruj sobie – warczy i wciska mi do dłoni dwie torby wypełnione jedzeniem, nawet na mnie nie patrząc.

Mija mnie i wsiada do samochodu. Widzę, jak szarpie się z pasem bezpieczeństwa. Mruczy coś pod nosem, zapewne wyzwiska w moją stronę.

Wzdycham i ruszam w kierunku auta. Chowam jedzenie do bagażnika, ustawiając je tak, żeby nic się nie rozwalilo podczas drogi, po czym zamykam drzwi i okrążam samochód. Wsiadam do środka i odwracam się

do Justyny, zaciskając palce na jej dłoni. Próbuje ją wyszarpnąć, ale wzmacniam uścisk.

– Proszę cię, kochanie – mówię spokojnie. – Wiem, że zawałem. Ponownie...

Przymykam na moment powieki, gdy głośno prychnęła, spoglądając na mnie z irytacją.

– Spróbuj się postawić na moim miejscu – proszę, bo naprawdę nie chcę musieć wybierać między nią a Paulą. – Przecież cię nie okłamuję. Zawsze ci mówię, gdzie jestem i co robię.

Zaciska mocno szczękę i obrzuca mnie niespokojnym spojrzeniem. Widzę, że lód w jej oczach powoli topnieje, więc uśmiecham się i przykładam dłoń do jej policzka.

– Kocham cię, skarbie – szepczę, nachylając się nad nią. – Wiem, że cię zaniedbuję. Wiem, że wiele spraw ci przeszkadza, ale postaram się poprawić, bo nie chcę się z tobą kłócić i nie chcę, żebyś się na mnie złościła. – Muskam nieznacznie wargami jej usta, czekając, aż odda pocałunek albo mnie odepchnie. – Kochanie...

Kręci głową i wzdycha ciężko, ale w końcu spogląda na mnie niepewnie.

– Nie chcę cię stracić, Artur – mówi cicho, ściskając moją dłoń. – Tak rzadko ze sobą przebywamy... Wiem, że straciłeś przyjaciela, ale mam wrażenie, że w chwili jego śmierci ty również odszedłeś. Rozumiem, że jest ci ciężko, mnie też by było, gdybym, odpukać, straciła Bartka, ale... – Milknie na moment, ściągając brwi, a gdy się w końcu odzywa, jej głos jest przygnębiony. – Próbujesz pokazać Paulinie, że powinna wrócić do normalnego życia, przy czym sam nie potrafisz tego zrobić.

Spinam się na jej słowa, bo poniekąd ma rację. Uprzytamniam sobie, że pod wieloma względami stoję w miejscu; że śmierć Łukasza odcisnęła na

mnie tak ogromne piętno, że zrezygnowałem ze spraw, które miały dla mnie znaczenie.

Jak chociażby, że zmieniłem zdanie na temat przeniesienia się do Warszawy, do drugiego oddziału firmy, w której pracuję.

– Nie chcę, żeby Paula przechodziła przez to sama – mówię cicho, bojąc się, jak Justyna zareaguje na te słowa.

Ona natomiast uśmiecha się ze zrozumieniem i przesuwa dłonią po moim policzku, spoglądając mi w oczy.

– Wiem o tym, kochanie. Jesteś cudownym mężczyzną. Jak myślisz: dlaczego się w tobie zakochałam? – W jej oczach pojawia się rozczenie. – Ale to nie może tak dłużej wyglądać, że jak ona nie odbiera od ciebie telefonu, to zaraz sprawdzasz jej lokalizację, a potem do niej jedziesz. W ten sposób nigdy się nie podniesie po śmierci Łukasza. Ty też w ten sposób nie uwolnisz się od bólu i wyrzutów...

– To nie...

– Artur – mówi stanowczo, zaciskając palce na moim podbródku. Mrugam, gdy w jej oczach znów zaczyna błyszczeć irytacja. – Czy ty myślisz, że ja jestem ślepa? Przecież wiem, że się obwiniasz, ale to nie była twoja wina, do cholery. Skąd mogłeś wiedzieć, że akurat wtedy, gdy Łukasz będzie od ciebie wracać, wypadnie mu na drogę dzik? Nie mogłeś, do cholery.

Wiem, że ma rację. Zdaję sobie z tego sprawę, ale jednocześnie wiem też, że jeśli wcześniej pomyślelibyśmy o wzajemnym udostępnianiu sobie lokalizacji, to szybciej byśmy go znaleźli. Nie wracał do domu drogą, którą zwykle jeździł. Pojechał naokoło, przez co nie mogliśmy go zlokalizować. Dopiero trzy godziny później zauważyliśmy samochód owinięty wokół drzewa.

Łukasz już wtedy nie żył.

– Jedźmy, bo rodzice zaczną się martwić – mówi nagle Justyna i się odsuwa. Na jej twarzy pojawia się chłód.

Jestem świadomy tego, że ją ranię, ale nie potrafię nic poradzić na to, że martwię się o Paulę. Nie chcę, żeby musiała przez wszystko przechodzić sama. Jasne, są jej rodzice, z którymi ma naprawdę świetny kontakt, ale oprócz tego... Nigdy nie miała szczęścia do ludzi. Wszystkie jej kontakty z czasów szkoły średniej się pourywały, a na studiach zaczęła się spotykać z Łukaszem. Większość czasu spędzali razem albo ze mną i z moimi ówczesnymi dziewczynami.

Ona po prostu nie ma nikogo, nie licząc mnie i rodziców, a potrzebuje wsparcia.



Do domu rodziców Justyny docieramy kilkanaście minut później, spóźnieni o godzinę. Maria, matka Justyny, obrzuca nas niespokojnym spojrzeniem po tym, jak przekraczamy próg. Witam się z nią, ale nie mówię nic więcej, tylko ściągam buty i kurtkę, a potem idę do jadalni. Ściskam dłoń Stefanowi, ojcu Justyny, i witam się z jej babcią – nienawidzi, gdy mówię do niej inaczej.

– Kochanieńki, coś mi zmizerniałeś. Justynka nie karmi cię chyba zbyt dobrze, co? – Babcia wbija we mnie skupiony wzrok, a gdy Justyna wydaje z siebie ciche prychnięcie, obrzuca ją uważnym spojrzeniem. – Ach, kłopoty w raju?

– Mamo. – Ostrzegawczy ton głosu Stefana działa na babcię jak płachta na byka.

– Co „mamo”, co „mamo”, co? – Patrzy na niego ze złością. – Ty mi tu nie mamuj, tylko zainteresuj się tym, że twoja dziewczynka pokłóciła się z twoim zięciem, do jasnej anielki.

– Babciu, proszę... – Justyna wlepia w nią błagalne spojrzenie, po czym przenosi je na mnie, jakbym miał jakikolwiek wpływ na jej babcię.

Wzdycham, przymykając powieki, żeby zebrać się w sobie. Wreszcie ściskam lekko ramię babci, żeby zwrócić jej uwagę na siebie. Kiedy w końcu na mnie spogląda, mówię:

– To moja wina. Ostatnio nie poświęcałem Justynie zbyt wiele uwagi, ale to się zmieni. – Posyłam uśmiech swojej dziewczynie, gdy unosi brew. – Jej cierpliwość się po prostu skończyła, ale to nie jest jej wina, tylko moja. Wynagrodzę ci wszystko – obiecuję, patrząc w oczy Justyny.

Broda zaczyna jej drżeć, więc natychmiast do niej podchodzę. Kucam obok jej krzesła i obejmuję ją ramionami, a ona przywiera do mnie, wciskając twarz w zagłębienie mojej szyi. Moczy łzami moją koszulę, ale w ogóle mi to nie przeszkadza.

Zraniłem ją, mimo że nie chciałem. Teraz przyjdzie mi za to zapłacić i wszystko odpokutować. Muszę tylko wymyślić, jak pogodzić przyjaźń z Paulą z moim związkiem z Justyną.

– Przepraszam – szepczę jej do ucha, gdy jej oddech się uspokaja.

– Ja ciebie też – mamrocze cicho i chrząka. – Nie chciałam na ciebie wywierać takiego nacisku. Jest mi głupio, bo wiem, że nie chcesz zostawić Pauliny samej ze względu na twoją przyjaźń z Łukaszem, ale jestem tylko kobietą i bywam zazdrosna.

Parskam cichym śmiechem i spoglądam na nią z rozbawieniem.

– Kochanie, nie masz o co być zazdrosna, nie licząc mojego braku czasu. – Całuję ją w czubek nosa, na co go nieznacznie marszczy. Wygląda przy tym uroczo, jak zwykle zresztą. – Kocham cię i wierz mi, że żadna kobieta nie ma z tobą szans.

Ociera palcami policzki, kiwając głową.

– Świetnie! – Babcia klaszcze w dłonie. – Skoro już wszyscy jesteśmy pogodzeni, to czas zasiąść do stołu, kochani.

Uśmiecham się do niej, po czym raz jeszcze całuję Justynę i wstaję z kucek. Zanim zasiadam do stołu, odkładam telefon na półkę w kuchni – tam, gdzie leżą pozostałe (taki wymóg babci). Mimowolnie unoszę kąciki ust, widząc wiadomość od Pauli.

Dziękuję za to, że jesteś. Życzę Ci wszystkiego, co najlepsze. Więcej uśmiechu i beztroskich chwil z Justyną. Cieszcie się każdym dniem razem, jakby jutra miało nie być. Niczego w życiu nie żałuj – lepiej naprawiać błędy niż żałować, że się czegoś nie spróbowało.

PS To ostatnie nie tyczy się nielegalnych substancji i interesów. Tego pod żadnym pozorem nie próbuj! Nie chciałabym patrzeć na Ciebie w zielonym gajerku.

Parskam śmiechem, ale zanim mój mózg zdoła wymyślić odpowiedź, zmuszam się do wyłączenia telefonu i odłożenia go na półkę. Wracam do jadalni i siadam do stołu, w pełni skupiając się na Justynie i jej rodzinie.

Tylko czemu, gdy tak z nimi siedzę, tuż po przełamaniu się opłatkiem, mam wrażenie, że coś ciężkiego siada mi na piersi i za cholerę nie chce z niej zejść?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### Paula

It's hard to deal with the pain of losin' you everywhere I go  
But I'm doing it  
It's hard to force that smile when I see our old friends and I'm alone  
*What Hurts the Most, Rascal Flatts*

Budzi mnie dzwonek do drzwi. Jęczę i przykrywam twarz ramieniem. Kręci mi się w głowie od wypitego w nocy wina, a do tego odnoszę wrażenie, jakby ktoś imadłem ścisnął mi skronie. Zdecydowanie nie powinnam była tyle pić, ale gdy zjadłam kolację i usiadłam na kanapie przed telewizorem, wszystko mnie przytłoczyło. Dosłownie wszystko. Gdzieś w połowie butelki poszłam do sypialni, wyjęłam z szafy koszulę Łukasza i włożyłam ją na siebie. Wdychałam nikły zapach drzewa sandałowego, a potem już tylko dolewałam sobie wina. Gdzieś pod koniec drugiej butelki poszłam spać.

Jęczę po raz kolejny, gdy mój telefon wydaje z siebie odgłos nadchodzącego połączenia. Zerkam na ekran i wzdycham ciężko. Artur. Mrużę oczy i sięgam po urządzenie, po czym akceptuję połączenie, próbując zdusić w sobie mdłości.

- Hej – chrypię.
- Obudziłem cię?



Jego głos jest nieco nerwowy, ale i tak wyraźnie słyszę, że odetchnął z ulgą.

– Tak – mamroczę i chrząkam. – Stoisz pod drzwiami?

– Tak, ale jeśli...

– To wejdź i zrób sobie kawę – ucinam i podnoszę się do siadu, jęcząc z bólu. – Ogarnę się i do ciebie przyjdę.

– Źle się czujesz? – Słyszę, że przekręca klucz w zamku, a chwilę później dociera do mnie skrzypienie drzwi.

– Kac morderca nie ma serca – dukam i przymykam na moment powieki, żeby chociaż odrobinę zminimalizować negatywne skutki wina.

Śmieje się.

– Zrobię ci śniadanie i herbatę.

– Kawę, proszę – mówię, zsuwając nogi z łóżka.

– Okej – przytakuje, a sekundę później słyszę, jak hałasuje w kuchni.

– Zaraz przyjdę – rzucam i się rozłączam.

Odkładam telefon na stół i zmuszam się do wstania. Muszę się przytrzymać ściany, żeby się nie przewrócić, ponieważ świat wiruje mi przed oczami. Biorę z szafy spodnie dresowe, świeżą bieliznę i bluzę z kapturem, po czym wychodzę z sypialni. Powolnym krokiem, przytrzymując się dłonią ścianę, docieram do łazienki. Już od progu rzucam z siebie koszulę Łukasza i majtki, a potem wrzucam je do kosza na pranie i wchodzę do kabiny. Decyduję się na zimny prysznic, żeby się rozbudzić. Wzdrygam się, gdy woda powoduje we mnie wrażenie, jakby miliony igieł wbijały mi się w skórę. Mimo to jestem świadoma, że za chwilę poczuję się dzięki temu lepiej, więc nie zmieniam temperatury.

Kilkanaście minut później, tuż po tym, jak umyłam zęby i rozczesałam włosy, wkładam na siebie ubrania. Wychodzę z łazienki w lepszej formie,

niż do niej weszłam. Przemierzam korytarz, a żołądek niemal przywiera mi do kręgosłupa – tak bardzo jestem głodna.

– Hej – odzywam się, przekraczając próg kuchni.

Artur stoi przy płycie indukcyjnej i nuci coś pod nosem, mieszając jajka na patelni. Spogląda na mnie z ukosa, obrzuca uważnym spojrzeniem i uśmiecha się lekko. W porównaniu z nim – ma na sobie ciemne dżinsy i koszulę – wyglądam jak stado nieszczęść. Czuję się z tym głupio, ale tylko ociupinę. Przecież to on mnie wyciągnął z łóżka.

– Hej. – Wyłącza płytę. – Siadaj. Chcesz tosty czy bułkę?

Kręcę głową, przygryzając wewnątrz policzka.

– Obawiam się, że mój żołądek nie przyjmie dzisiaj pieczywa – tłumaczę się, gdy marszczy brwi. – Jajka i kawa w zupełności wystarczą. Dziękuję.

Kiwa głową i nakłada jedzenie na talerz, po czym stawia go na stole. Siadam i zaciągam się zapachem jajecznicy z boczkiem. Ślina napływa mi do ust, a w żołądku zaczyna mnie ssać. Zanim nabieram jajka na widelec, spoglądam na Artura. Stoi przed nim tylko kubek z kawą.

– A ty nie jesz?

– Jadłem u teściów – odpowiada i sugestywnie spogląda na mój talerz. – Wcinaj, smacznego.

– Dziękuję. – Uśmiecham się z wdzięcznością. – Jesteś najlepszy.

– Wiem. – Parska śmiechem, kręcąc głową.

Przez następnych kilkanaście minut, gdy skupiam się na jedzeniu, milczymy. Głowa powoli przestaje mnie boleć, żołądek też już sobie dał spokój. Postanawiam przez kilka dni nie dotykać alkoholu – nie zamierzam wpaść w nałóg. Łukasz by tego nie chciał.

– Dziękuję, było pyszne – mówię z chwilą przełknięcia ostatniego kęsa.

Odsuwam od siebie talerz, zsuwam się nieco z krzesła i gładzę brzuch. Spoglądam na Artura i błyskawicznie marszczę czoło, bo widzę, że mi się przygląda. Wiem, że coś rozważa, bo zrobiły mu się zmarszczki pomiędzy brwiami. Oblizuję wargi i wzdycham, przymykając oczy.

– No, daj mi w końcu reprimendę, żebym mogła zapomnieć o tym, jak bardzo się spiłam – mamroczę i spoglądam na niego spod przymrużonych powiek.

Patrzy na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Mięsień na szczęcie mu drga, a do mnie po chwili dociera, że on wcale nie chce mi dać reprimendy. Przyszedł po coś innego. Coś ciężkiego siada mi na piersi, gdy tak na mnie patrzy i milczy, jakby układał sobie zdania w głowie. Przełykam ciężko ślinę i nie spuszczać z niego wzroku, pytam:

– Dobra, co się dzieje?

Wzdryga się i odwraca spojrzenie. Zaciska usta, napina mięśnie ramion – wyraźnie widzę, jak pracują pod koszulą. Nie wiem, co się stało, ale nie podoba mi się, że wygląda na zestresowanego.

– Artur?

– Musisz wrócić do normalności – odzywa się nagle, zaskakując mnie szorstkością głosu.

Wytrzeszczam oczy, bo jeszcze nigdy nie użył wobec mnie takiego tonu, a to daje mi do myślenia. Znowu pokłócił się z Justyną. O mnie. Jestem dla niego utrapieniem. Moje nieogarnięcie zabiera mu czas, który powinien poświęcać dziewczynie. Przełykam ślinę i zmuszam się do uśmiechu, żeby pokazać mu, że wszystko jest dobrze.

Do tej pory był jedyną osobą, przy której pozwalałam sobie na słabość, ale to się musi zmienić. On nie może zaniedbywać Justyny ze względu na mnie. Po pierwsze wiem, jak mocno ją kocha, a po drugie dawno powinnam dać mu do zrozumienia, że już wypełnił obietnicę daną Łukaszowi.

– Wracam – odzywam się nieco zachrypniętym głosem, przez co muszę odchrząknąć. – Spałam dzisiaj w ulubionej koszuli Łukasza i dałam ją do prania, zamiast schować do szafy. To jeden z kolejnych kroków ku powrotowi do normalności.

Podnosi głowę i wlepia we mnie uważne spojrzenie. Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale jestem szybsza:

– W sumie dobrze, że przyjechałeś. Chciałam z tobą porozmawiać o tym, co dla mnie zrobiłeś i co cały czas dla mnie robisz. – Kłamię, wcale nie zamierzałam o tym rozmawiać, ale nie jestem głupia i wiem, że jeśli nie zmuszę go do zaprzestania niańczenia mnie, sam się na to nie zdecyduje.

– Co masz na myśli?

Wydaje mi się, że w jego głosie pojawiły się zawahanie i strach, ale duszę w sobie tę myśl.

– Opiekowałeś się mną przez ostatnie półtora roku. Teraz, gdy jest już ze mną znacznie lepiej, niż było na początku, nadszedł czas, żebyś zajął się sobą. – Wbijam paznokcie we wnętrze dłoni, żeby zminimalizować ból rozlewający się po piersi. – Jutro wracają moi rodzice. Spędzę z nimi resztę roku. Chciałam ci powiedzieć, że jesteś oficjalnie zwolniony z robienia za moją niańkę.

Mruga kilka razy, jakby był zaskoczony moimi słowami. Sama jestem zdumiona, że głos ani razu mi nie zadrżał. Unoszę nieznacznie kąciki ust i wzruszam ramionami.

– Muszę się sama ogarnąć. Nigdy tego nie zrobię, gdy będziesz na każde moje zawołanie.

– Paula, nie o to mi...

– Wiem – przerywam mu i potrząsam głową. – Ale długo o tym myślałam. – Kłamstwo! – I tak będzie najlepiej. Ty skupisz się na swoim życiu, na pracy i Justynie, a ja skupię się na swoim, wrócę do normalności

sprzed wypadku. – Zmuszam się do uśmiechu. Znowu. Mam nadzieję, że wygląda na w miarę szczery.

Artur nie spuszcza ze mnie spojrzenia, cały czas mi się przygląda. Ja też nie odwracam wzroku. Muszę mu pokazać, że nie panikuję na samą myśl o tym, że zostanę sama z tęsknotą za Łukaszem. Wiem jednak, że nadszedł czas, żebym była dobrą przyjaciółką i po prostu pozwoliła mu wrócić do swojego życia.

Już zbyt długo go wykorzystuję.

– Mam dla ciebie prezent – odzywam się, kiedy on dalej milczy. Domyślam się, że wszystko analizuje, a ja nie zamierzam dopuścić do tego, żeby przypadkiem zauważył, jak bardzo przeraża mnie samotność. – Zaraz przyjdę.

Wychodzę z kuchni i kieruję się w stronę sypialni. Z komody, pomiędzy albumów ze zdjęciami, wyciągam kopertę. Przesuwam po niej palcami, przymykając na moment powieki; czuję pod nimi pieczenie. Robi mi się niedobrze.

W środku znajduje się kupon do wykorzystania w biurze podróży opiewający na dwa tysiące złotych. Jego ważność kończy się w marcu. Łukasz dostał go na miesiąc przed śmiercią od jakiegoś klienta w ramach, jak to ujął, podziękowania za współpracę. Nie zaskoczyło mnie to, bo zdarzało mu się dostawać znacznie droższe prezenty. A może raczej łapówki? Zwał jak zwał. Teraz to i tak nie jest ważne.

– To dobry pomysł – mówię do siebie i wychodzę z sypialni.

Słyszę, że Artur sprząta po śniadaniu. Przez ułamek sekundy wyobrażam sobie, że po przekroczeniu progu zobaczę przed sobą Łukasza. Wyrzucam natychmiast tę myśl z głowy, bo muszę pokazać Arturowi, że jestem silna i naprawdę jest ze mną lepiej. Nie uda mi się to, gdy się rozpłaczę.

Chociaż przeraża mnie myśl, że będę musiała pokonać samotność i tęsknotę sama, to wiem, że to najlepsze, co mogę zrobić dla Artura. Tym samym podziękuję mu za jego opiekę nade mną.

– Co tam masz? – pyta, zerkając na moją dłoń, gdy wchodzę do kuchni.

– Wszystkiego dobrego. – Chrząkam. – Wiem, że rok temu mieliście jechać na wakacje z Justyną i musieliście je odwołać, a w tym roku też się sprawy pokomplikowały, więc teraz nie będziesz mieć żadnej wymówki, bo ważność kuponu lada moment się kończy.

Wciskam mu do ręki kopertę i staję na palcach, przymykając powieki. Unikam tym samym jego pytającego i zaskoczonego spojrzenia. Zarzucam mu ręce na szyję i przytulam się do niego. Natychmiast obejmuje mnie w pasie, układając brodę na czubku mojej głowy. Wzdycham, bo wiem, że będzie mi brakować naszych spotkań: leżenia przed telewizorem, zajadania się fast foodem i wspomnienia Łukasza.

– Skąd...

– Nie stać mnie na wymyślny prezent – dukam, próbując się od niego odsunąć. Nie udaje mi się to, bo wzmacnia uścisk wokół mojego pasa. Wzdycham ciężko. – Łukasz dostał ten kupon jakiś czas temu. Mieliśmy go wykorzystać w wakacje, ale... – Chrząkam. – Chciałabym, żebyś zabrał Justynę na urlop, Artur. Zależy mi na tym, żeby zobaczyć, że jesteś szczęśliwy.

– Paula...

– Łukasz by tego chciał.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wyciągam ciężką artylerię, ale wiem też, że dzięki temu nie będzie się ze mną sprzeczać. Szczerzę się, gdy kapituluje, głośno wzdychając i kiwając głową.

– Też coś dla ciebie mam. – Odsuwa się, żeby sięgnąć do kieszeni spodni. Wyciąga kremową kartkę złożoną kilka razy.

Marszczę czoło i wlepiam w niego spojrzenie. Przygryza wnętrze policzka, podając mi świstek. Natychmiast go rozkładam. Jak na zawołanie w oczach stają mi łzy. Przykładam dłoń do ust i tłumię wzbierający szloch. Zaciskam mocno powieki i spuszczam głowę, a sekundę później znowu wdycham piżmową woń Artura. Pozwalam sobie na płacz, bo nie jestem w stanie go dłużej powstrzymać.

– Mam nadzieję, że nie przesadziłem – szepcze mi we włosy, gładząc po plecach.

Kręcę głową, mocniej zaciskając palce na prezencie. Odsuwam się nieznacznie i podnoszę głowę, żeby móc na niego spojrzeć. W jego oczach widzę troskę i smutek. Mięśnie szczęki ma napięte, jakby bał się mojej reakcji. Unosi brew, gdy uśmiecham się szczerze.

– Jaki jest termin ważności?

– Pół roku – odpowiada prędko, świdrując mnie wzrokiem. – Istnieje możliwość wydłużenia. Pytałem.

Drzę na samą myśl o tykającym zegarze, ale i tak dalej się uśmiecham. To... chyba najlepszy i najbardziej praktyczny prezent, jaki ktoś mi kiedykolwiek dał.

Kiedy godzinę później Artur wychodzi, przekręcam za nim klucz w zamku i spoglądam raz jeszcze na kartkę.

„Jazdy doszkalające”.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### *Artur*

I have loved you all along and I miss you  
Been far away for far too long  
I keep dreaming you'll be with me and you'll never go  
Stop breathing if I don't see you anymore  
*Far Away, Nickelback*

Czuję nieprzyjemny ucisk w piersi, gdy parkujemy pod domkiem w górach. Rodzice Justyny dali nam klucze w drugi dzień świąt, życząc miłego pobytu. Przystałem na ten pomysł, bo Justynie na tym zależało, a poza tym próbuję utrzymać dystans między mną a Paulą. Wiem, że już jakiś czas temu powinienem był ją namówić do skupienia się na powrocie do normalności. Już dawno powinienem był zerwać plaster i powiedzieć jej, że nie mogę być przy niej dwadzieścia cztery na siedem.

Zaskoczyła mnie, że pierwsza o tym wspomniała. Brzmiała tak pewnie, że kompletnie wytrąciła mnie z równowagi. Nie wyglądała, jakby kłamała czy próbowała mnie oszukać, więc przyjąłem jej słowa z ulgą.

Tylko dlaczego, gdy wyciągam z bagażnika torby podróżne, czuję się, jakbym zrobił coś złego? Dlaczego żołądek skręca mi się w supeł? Dlaczego cały czas słyszę głos Łukasza, że liczy na mnie, gdyby coś mu się kiedyś stało? Przecież wiem, że taka jest kolej rzeczy, że Paula nareszcie staje na nogi, ale mimo wszystko... Mimo wszystko cały czas o niej myślę.



– Kochanie?

Potrząsam głową, próbując wyrzucić natarczywe myśli z głowy i spoglądam z uśmiechem na Justynę. Sekundę później czuję uderzenie w policzek. Zimno rozpełza się po ciele.

– Pożalujesz tego! – krzyczę, wrzucając torby z powrotem do bagażnika.

Zgarniam śnieg, ubijam w kulkę i wybiegam z samochodu. Zanim jestem w stanie wycelować, kolejna śnieżka trafia mnie w głowę.

– Już nie żyjesz! – krzyczę i biorę zamach.

Śnieżka wylatuje z mojej dłoni, a sekundę później powietrze przecina głośny pisk Justyny.

– Zimno! Zimno! Zimno! – piszczy, gdy porywam ją w objęcia i wrzucam do pobliskiej zasy.

Przyciskam ją do śniegu i blokuję ręce nad jej głową. Ma zaczerwienione policzki i nos. W oczach błyszczą jej iskierki radości. Przesuwam wzrokiem po jej twarzy, unosząc kącik ust, gdy rozchyła wargi. Wdycham jej słodki zapach, przymykając na moment powieki.

Jak mogłem ją olewać?

– Stało się coś? – pyta z troską w głosie, przez co otwieram oczy i na nią spoglądam.

Nie odpowiadam, tylko nachylam się i ją całuję. Najpierw powoli muskam wargi, smakując truskawkową pomadkę. Jęczę z zadowolenia, gdy wyrywa rękę z mojego uścisku i zaciska ją na moim karku, mocniej do mnie przywierając. Wślizguję się językiem w jej usta i pogłębiam pocałunek. Oddycham coraz ciężiej, spodnie robią się ciaśniejsze.

– Artur... – dyszy ciężko.

Odrywam się od niej i spoglądam w jej oczy z żarem.

– Jesteś cała zmarznięta – mówię; broda jej drży. – Chodź, musimy cię rozgrzać, żebyś mi się nie pochorowała.

Unoszę się, chwytam jej dłoń i pomagam wstać, a gdy udaje nam się w miarę otrzepać ze śniegu, prowadzę Justynę do domku. Otwieram drzwi i wpycham ją do środka.

– Przyniosę torby, a ty włącz ogrzewanie.

Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale koniec końców tylko kiwa głową.

Wracam do samochodu, skąd zabieram torby. W głowę wdzierają mi się myśli o Pauli. Zastanawiam się, jak sobie radzi, ale szybko się za to karczę. Nie muszę się o nią martwić. Przecież jest u rodziców. Kręcę głową, zamykam auto i ruszam do domku. Po przekroczeniu progu wypuszczam torby z rąk.

Justyna stoi na środku salonu w samej bieliźnie. Spogląda na mnie niepewnie, przygryzając mocno dolną wargę. Cała dygocze, jestem pewien, że z zimna. Mam ochotę na nią nakrzyczeć, że zaraz się rozchoruje, ale zbyt mocno w tym momencie pragnę się w niej znaleźć. Z głośnym trzaskiem zamykam drzwi, po czym ściągam kurtkę i bluzę. Zanim docieram do Justyny, moje spodnie już są rozpięte.

– Mam ochotę zlać ci dupsko za to, że dobrowolnie marzniesz – warczę, obejmując dłonią jej kark. Przyciągam ją do siebie, ale gdy chce mnie pocałować, powstrzymuję ją przed tym. Czuję jej ciepły, drżący oddech na ustach. – Ale zbyt mocno cię teraz pragnę, żeby się na ciebie denerwować – kończę i całuję ją mocno, niemal zaborczo. Trzymam ją stanowczo za kark, a ramię owijam wokół pasa. Unoszę ją, a gdy oplata mnie nogami, jęcząc mi w usta, ruszam w stronę kuchni. Siedzam ją na chłodnym blacie; wzdryga się z zimna.

– Zaraz sprawię, że będzie ci cieplej – obiecuję, szepcząc w jej usta.

Wzdycha głośno, gdy moje dłonie wędrują po jej ciele. Zahaczam palcami o cudowne, niezbyt wielkie piersi. Sunę nimi po bokach, jednocześnie przesuwając wargami po szyi. Kiedy docieram do brzegu koronkowych majtek, Justyna wbija mi paznokcie w ramiona.

– Aż tutaj czuję twoje podniecenie – chrypię, wbijając palce w jej uda.

Rozchyłam jej nogi i klękam przed nią. Zerkam z dołu na jej zaczerwienioną, wykrzywioną w grymasie oczekiwania twarz. Posyłam jej uśmiezek i wsuwam kciuki pod materiał bielizny. Zsuwam ją powoli, jęcząc na widok wilgotnej kobiecości.

Tęskniłem.

– Artur! – Wbija mi jeszcze mocniej paznokcie w ramiona, gdy przesuвам językiem od wejścia aż po łechtaczkę.

Mruczę z zadowolenia. Uwielbiam jej smak i zapach. Jest tak cholernie mokra, że bez problemu wsuwam w nią dwa palce. Spina się i porusza bezwiednie biodrami, gdy zasysam wargami jej czuły punkt, penetrując ciepłe wnętrze.

– Artur... – dyszy ciężko.

Uśmiecham się, gdy się na mnie zaciska. Nie pozwalam jej jednak dojść. W ostatnim momencie się odsuwam i szamoczę się ze spodniami. Widzę, że otwiera usta, jakby chciała na mnie nakrzyczeć, ale zanim zdoła cokolwiek powiedzieć, wbijam się w nią stanowczym pchnięciem aż po same jaja.

Jej głośny krzyk i mój ochrypły jęk mieszają się ze sobą. Po plecach przebiegają mi ciarki. Przyspieszam, wsuwając się w nią mocniej i głębiej. Każde kolejne pchnięcie zbliża mnie do orgazmu.

– Dotykaj się – mówię i przykładam jej dłoń do łechtaczki. – Chcę poczuć, jak dochodzisz, kochanie.

Nie mówię już nic więcej, tylko odchylam miseczkę stanika i zatapiam zęby w piersi. Krzyczy głośno, przyspieszając ruch palców. Wyraźnie czuję, jak się na mnie zaciska, uda jej drżą. Przyciągam ją mocniej do siebie i wykonuję ostatnie, zdecydowane pchnięcia. Wybucham, jęcząc głośno w jej piersi.

– Kocham cię – szepcze, przyciągając mnie bliżej siebie. – Tak bardzo cię kocham, Artur. Nie chcę cię stracić.

– Ja ciebie też kocham, kochanie – mówię zduszonym głosem, uparcie ignorując ból w piersi. Wiem, że ostatnio ją raniłem, ale to się zmieni.

Kilka minut później wysuwam się z niej powoli i całuję w usta. Biorę ją w ramiona, unoszę, a ona oplata mnie nogami, ciasno do mnie przywierając. Wchodzę do łazienki i od razu kieruję się pod prysznic. Woda już się nagrzała, więc stawiam Justynę na kafelkach i przywieram do niej całym ciałem, włączając deszczownicę. Przez pierwsze sekundy po plecach spływa mi chłodna woda, ale już po chwili leci ciepła.

– Kocham cię – szepczę w jej nabrzmiałe od pocałunków usta. – Przepraszam, że nie stawiałem cię na pierwszym miejscu. – Jest mi z tym okropnie źle.

Kiwa głową i wtula się we mnie, stając na palcach. Jej piersi ocierają się o mój tors. Członek znowu twardnieje, na co Justyna chichocze i owija dłoń wokół nasady.

– Tęskniłeś?

– Cholernie – mówię, przyciskając do niej czoło.

Spoglądam Justynie w oczy i niemal tracę dech; widzę w nich łzy i ufność. Przymykam na chwilę powieki i całuję ją, tym razem powoli, delektując się każdą sekundą.

Nie przestaje mnie pieścić, a gdy osiągam pełny wzwód, unosi nogę i oplata mnie nią w biodrze. Wsuwam się powoli w jej mokre wnętrze,

jęcząc z rozkoszy.

Jak mogłem ją tak olewać?

Jestem na siebie wściekły. Sfrustrowany za własne decyzje. Przelewam złość w swoje ruchy, stają się szybsze, bardziej zdecydowane. Justyna jęczy w moje usta, wbijając mi mocniej paznokcie w ramiona.

– Tak! – krzyczy, dochodząc.

Przyciskam do niej wargi i wykonuję ostatnie pchnięcia, po raz kolejny wypełniając ją nasieniem.

Kurwa. Jestem idiotą, bo prawie ją straciłem. Nie mogę do tego znowu dopuścić.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### Paula

I love you and I hate to see you go  
I still see you through the window  
I hear you when the wind blows  
I'm sorry that you had to leave alone  
So tell me, tell me where did you go  
If heavens got a telephone  
Just call me and say  
I miss you, I miss you  
*I Miss You, Gavin James*

Wchodzę do garażu z winem w dłoni. To nie tak, że robię to bez problemu. Od dobrej godziny stałam przed drzwiami, co chwilę łapiąc za klamkę. Dopiero w połowie butelki odetchnęłam głęboko i pchnęłam drzwi.

Staję w progu i spoglądam na samochód, który był spełnieniem marzeń Łukasza. Wreszcie udało mu się odłożyć sporą kwotę pieniędzy, a resztę rozłożył sobie na odroczone raty. Kupił auto trochę ponad dwa lata temu. Zbyt długo się nim nie nacieszył... W dniu wypadku przypadek sprawił, że jechał moim fordem; odbierał go od mechanika.

Zaciskam mocno powieki i upijam łyk wina, próbując zdusić w sobie płacz. Nie mogę się rozkleić; nie teraz, gdy nareszcie odważyłam się wejść do garażu – po raz pierwszy, odkąd zostałam wdową.

Drżącą dłonią wyciągam z kieszeni spodni kluczyki i otwieram samochód, błyskawicznie wyłączając alarm. Waham się, ale w końcu robię jeden krok do przodu, a potem kolejny. Nie zamierzam uruchamiać silnika ani wsiadać na miejsce kierowcy, ale... Wiem, że muszę się przełamać i przynajmniej otworzyć drzwi.

Nie jestem pewna, ile dokładnie czasu zajmuje mi dotarcie do auta, ale gdy to robię, serce bije mi tak szybko, jakbym przebiegła maraton. Duszę się. Jest mi gorąco... Ponownie upijam łyk alkoholu i sięgam do klamki. Drzwi odskakują z cichym kliknięciem, a we wnętrzu zapala się lampka. Już mam zrobić kolejny krok, gdy dociera do mnie woń...

Drzewo sandałowe.

Robi mi się słabo. Kręci mi się w głowie. Świat wiruje.

Jak na autopilocie zamykam drzwi, potem auto i uciekam z garażu, jakby gonił mnie sam diabeł. Zamiast usiąść na kanapie i się uspokoić, wybiegam w samej koszulce i cienkich, dresowych spodniach na taras. Znowu upijam łyk wina, sięgając po papierosy. Znalazłam jeszcze jedną paczkę w kuchni, gdy wcześniej sprzątałam. Odpalam fajkę, opieram się o ścianę budynku i mocno zaciągam się dymem.

Cała dygoczę, ale to nie z powodu zimna – mimo że na dworze nie ma nawet dwóch stopni na plusie. Trzęsę się, bo przed oczami staje mi zadowolona twarz Łukasza, gdy odebrał samochód z salonu. Cholera... On się tak bardzo wtedy cieszył, że kupił to auto. Mógł o nim opowiadać godzinami. Najbardziej kręciło go przyspieszenie i wygoda w prowadzeniu.

Kaszlę, gdy zbyt mocno się zaciągam. Dym drażni moje płuca i gardło, a do tego dławia mnie łzy.

Wiem, co to oznacza, ale wiem też, że powinnam to olać i po prostu pozwolić sobie na płacz. Wiem, że teraz, gdy Artur wyjechał w góry, nie

mam nikogo, kto by mnie uratował, gdybym znalazła się w kiepskim położeniu. Ja to wiem, ale mimo wszystko...

Mimo wszystko dwie godziny później wchodzę do klubu.

Pierwszego drinka kupuję sama. Piotrek – barman, z którym już dawno przeszłam na ty – chowa moją torebkę za ladę i spogląda na mnie co jakiś czas, jakby sprawdzał, jak się trzymam. Doskonale wie, czemu tu przychodzę i co mi się przydarzyło. Kiedyś, gdy się dość mocno spiłam, opowiedziałam mu o wszystkim. A on tak po prostu postawił przede mną kolejnego drinka, sobie nalał kieliszek wódki i wypił ze mną kolejkę, nie mówiąc zupełnie nic.

Dopóki on stoi za barem, nic mi nie grozi.

– Ile to już czasu? – pyta, podając mi kolejnego drinka, a ja spoglądam na niego pytająco.

Kiwa głową w stronę końca kontuaru, gdzie siedzi brunet, z którym chyba kiedyś wyszłam z klubu. Unoszę szklankę i uśmiecham się do mężczyzny, niemo mu dziękując, po czym moczę wargi. Drink jest słodki, a alkohol ledwo wyczuwalny. Piotrek dalej przy mnie stoi, więc odstawiam szklankę i spoglądam na niego.

– Za kilka dni będzie rok i dziewięć miesięcy – mówię i przełykam ciężko ślinę, bo łyżę znowu mnie dławią.

Wzdycha i spogląda na mnie ze współczuciem. Poprawia brązowe, zaczesane do tyłu włosy i nachyla się nade mną. Usta wykrzywają mu się w lekkim uśmiechu, ale zielone oczy pozostają poważne.

– Przetrwałaś już prawie rok i dziewięć miesięcy bez niego, Paulina.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale jest szybszy:

– Wyglądasz lepiej niż półtora roku temu, gdy pierwszy raz tu przyszedłaś. Teraz zwykle wracasz do domu sama, więc musisz w końcu



uwierzyć w to, że powoli podnosisz się z dołka. – Uśmiecha się. – Musisz tylko uwierzyć, że dasz radę.

Wzdycham, kiwając głową, a Piotrek nie mówi już nic więcej, tylko wraca do obsługiwanie klientów.

Sączę powoli drinka, zastanawiając się nad jego słowami. Może faktycznie ma trochę racji w tym, że już tak desperacko nie próbuję wyrwać kogoś na jedną noc, żeby chociaż nieznacznie zdusić ból i poczucie straty.

Jednocześnie jednak wiem, że daleko mi do powrotu do normalności. Na samą myśl o tym, że miałabym się z kimś spotykać na poważniej, oblewa mnie zimny pot. To byłaby zdrada wobec Łukasza. Przecież jestem jego żoną... To znaczy byłam, ale...

Zerkam na obrączkę i zwijam dłoń w pięść.

Dalej jestem jego żoną.

Zawsze będę jego żoną.

A on zawsze będzie moim mężem.

Dopijam do końca alkohol i zsuwam się z krzesła. Przez chwilę się zastanawiam, czy ruszyć na parkiet, ale słowa Piotra zbyt mocno wryły mi się w głowę. Macham do niego, gdy na mnie spogląda. Kiedy podchodzi, bez słowa wskazuję mu miejsce, w którym schował moją torebkę. Podaje mi ją od razu, a gdy ją od niego odbieram, zaciska palce na moim nadgarstku.

– Poczekaj pięć minut. Zaraz kończę zmianę. Odwiozę cię do domu.

W pierwszej chwili chcę zaprzeczyć, ale po zaledwie ułamku sekundy dociera do mnie, że przecież i tak nie stać mnie na taksówkę. Posyłam mu wdzięczne spojrzenie.

– Zaczekam na ciebie przed wyjściem. Zapalę sobie.

Kiwa głową i wraca do obsługiwanie klientów, a ja kieruję się do wyjścia. Przepycham się przez tłum, aż docieram do szatni. Wkładam na

siebie kurtkę, po czym znowu kluczę w tłumie ludzi. Popycham drzwi wyjściowe i wychodzę na zewnątrz. Wzdrygam się, gdy nieprzyjemnie zimny wiatr owiewa moją twarz. Mimo to zmuszam się do zamknięcia drzwi i przejścia kilku kroków w stronę popielniczki. Odpalam papierosa, opieram się o budynek i przymykam powieki, zaciągając się dymem.

Gdyby Łukasz mnie teraz zobaczył... Byłby zawiedziony. Wiem o tym, a mimo wszystko dalej chodzę do klubów. Co prawda rzadziej niż wcześniej, ale to jedyne, oprócz rozmów z Arturem, co mi w jakimś stopniu pomaga. Nie jestem w stanie tego w żaden logiczny sposób wytłumaczyć, ale tak właśnie jest.

– Gotowa? – Piotrek pojawia się obok jakby znikąd.

– Tak.

Wyrzucam niedopałek i ruszam za nim w stronę parkingu. Po kilkunastu metrach wskakuję do wychłodzonego wnętrza starej corsy. Piotrek prędko uruchamia silnik i włącza ogrzewanie, ale zanim silnik zdoła się odpowiednio rozgrzać, my już podjeżdżamy pod mój dom.

– Dziękuję – mówię, gdy zatrzymuje się na podjeździe.

– Nie ma sprawy. I tak tędy wracam. – Wzrusza ramionami i spogląda w stronę budynku. – Wiesz, że jakbyś chciała spotkać się na jakąś kawę i po prostu pogadać, to możesz do mnie zadzwonić? – przypomina mi, na co kiwam głową.

Już mi to kiedyś proponował. Mówił, że jego żona nie miałaby nic przeciwko, ale ja nie chcę wciągać w swoje bagno niemal obcych ludzi. I tak jestem na siebie zła o to, że zbyt długo wykorzystywałam Artura.

– Wiem – przytakuję, uśmiechając się. – Dzięki raz jeszcze. Pozdrów ode mnie Alicję.

Poznałam ją kiedyś, gdy przyjechała po niego do pracy i odwiozła mnie przy okazji do domu. Nawet na mnie krzywo nie spojrziała. Domyśliłam się,

że Piotr jej wszystko już wcześniej wyjaśnił, a on potwierdził to kilka dni później.

– Pozdrowię, ale wiesz, co powie, prawda?

Parskam śmiechem.

Oczywiście, że wiem. Będzie mnie namawiać, żebym do nich wpadła na kolację. Dziwnie się czuję z tym, że obcy ludzi proponują mi takie spotkania. Chociaż... Im dłużej o tym myślę, tym bardziej przekonuję się do tego, że Piotr nie jest już dla mnie taki obcy. Znamy się – jak by na to nie spojrzeć – półtora roku.

– Wiem – odpowiadam, sięgając do klamki. – Kiedyś skorzystam z zaproszenia, ale teraz... Obawiam się, że nie jestem zbyt dobrym towarzyszem.

– Jasne, nie spiesz się. Nasze zaproszenie nie ma terminu ważności. – Uśmiecha się serdecznie.

– Dzięki. Raz jeszcze – mówię i w końcu wysiadam.

Po tym, jak zamykam za sobą furtkę, Piotr wjeżdża z powrotem na drogę, a chwilę później znika mi z pola widzenia. Wzdycham i kieruję się powolnym krokiem do domu, uważając, żeby się znowu nie przewrócić. Po ostatnich przebojach mam dwa ogromne siniaki – jeden na biodrze, a drugi na udzie.

Wreszcie otwieram drzwi i wchodzę do domu. Zrzucam z siebie kurtkę, odkładam torebkę na półkę, po czym wydaję z niej telefon i ruszam do salonu. Przez myśl przemyka mi, żeby napisać do Artura, ale zduszam tę chęć w zarodku. Powinien skupić się na Justynie, a ja zamierzam mu to ułatwić. Muszę się od niego odciąć albo chociaż spróbować to zrobić. Jeśli tego nie dokonam, to on nigdy nie da sobie spokoju z opieką nade mną. Jestem tego pewna jak niczego innego.

Włączam telewizor, przykrywam się kocem i wybieram pierwszy z brzegu film akcji. Kulę się na kanapie i próbuję skupić na fabule, ale moje myśli i tak mimowolnie odpływają w kierunku Łukasza...

*– Nie! Przestań! – pisałam, gdy skierował na mnie mocny strumień wody z węża ogrodowego.*

*Zadrzałam z chłodu. Chwilę wcześniej się opalałam; moje ciało było rozgrzane. Próbowałam przed nim uciec, ale to na nic – był ode mnie szybszy, zwinniejszy. Owinął wokół mnie ramiona, podcinając mi nogi. Upadliśmy na trawę. On się zanosił śmiechem, a ja próbowałam wyrwać się z jego objęć.*

*Przestałam się ruszać, dopiero gdy chwycił moją twarz w dłonie i spojrzał na mnie pociemniałymi z pożądania oczami. Przesunął powoli wzrokiem po mojej twarzy, na dłużej zatrzymując się na ustach. Rozchyliłam je mimowolnie. Serce mi przyspieszyło. Żołądek wywinął się na drugą stronę.*

*Minęło zaledwie kilkanaście miesięcy od naszego ślubu, a ja z każdym dniem kochałam go coraz bardziej. Coraz mocniej go pragnęłam.*

*– Jesteś rozkoszna, gdy się denerwujesz – szepnął, zbliżając twarz do mojej.*

*– A ty jesteś... – Chciałam powiedzieć, że był wkurzający, gdy się nade mną znęcał, ale nie byłam w stanie się już odezwać, bo mnie pocałował.*

*Oddałam natychmiast pocałunek, wsuwając mu dłonie we włosy. Przyciągnęłam go bliżej, otaczając nogami w pasie. Jęknęłam mu w usta, gdy się o mnie otarł. To w zupełności wystarczyło, żeby wybuchł we mnie żar.*

*Nawet się nie przejęliśmy tym, że sąsiedzi mogli nas zobaczyć z okien. Po prostu kochaliśmy się na trawie, jakbyśmy byli sami; jakby nic oprócz nas nie istniało i nie miało znaczenia.*

Zrywam się z mocno łomoczącym sercem. W pierwszej chwili chcę zawołać Łukasza, ale po sekundzie dociera do mnie, że jego już nie ma. A gdy to się dzieje, w oczach stają mi łzy, żołądek zaciska się w supeł, a w gardle rośnie ogromna gęsia kupa. Mimowolnie sięgam po telefon, ale nie dotykam go, tylko zwijam dłoń w pięść. Muszę poradzić sobie sama.

Dlaczego mnie zostawiłeś? Dlaczego odszedłeś? Nie widzisz, co ze mną zrobiłeś? Jak mogłeś pozwolić, żebym cię tak bardzo pokochała, a potem tak po prostu zniknął?

Chciałabym cię znienawidzić, ale nie potrafię...

Zbyt mocno cię kocham.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

### Artur

But she really needs someone to hold her  
A part of her life was just ripped away  
*Hurt So Bad, Cian Ducrot*

Uśmiecham się do siebie i głaszczę wierzchem dłoni policzek Justyny. Jej włosy rozsypane są na poduszce, ale zabłąkany kosmyk leży na czole. Odsuwam go, powoli pieszcząc jej skórę. Marszczy nos, na co śmieję się cicho.

– Czyli jednak nie śpisz – szepczę, przekręcając się na plecy. Przyciągam ją do siebie, tak że teraz przyciska policzek do mojego torsu, a ja mogę swobodnie pocałować ją w czubek głowy. – Dzień dobry, kochanie.

Mruczy coś nieskładnie pod nosem, mocniej się we mnie wtulając. Wcale jej się nie dziwię, że dalej jest śpiąca, skoro dopiero ósma rano, a poszliśmy spać zaledwie pięć godzin temu. Wzdycham, przymykając powieki, na samo wspomnienie naszego seksu. Już dawno nie czułem się tak rozluźniony i spokojny jak teraz.

– Kocham cię – mówię, gdy zaczyna się wiercić.

– Ja ciebie też – szepcze i muska wargami mój tors. – Ale daj mi jeszcze pospać.

– Okej.

Unoszę kącik ust i gładzę ją jedną dłonią po nagich plecach, a drugą sięgam po telefon. Oddech Justyny się uspokaja, przez co wiem, że znowu zasnęła. Niech śpi, skoro właśnie tego potrzebuje. Ja jestem przyzwyczajony do funkcjonowania po zaledwie pięciu, maksymalnie sześciu godzinach snu, więc wiem, że już nie zasnę. Dlatego nawet nie próbuję.

Włączam aplikację portalu społecznościowego i przeglądam posty. Nie znajduję jednak nic ciekawego. Praktycznie cała tablica zavalona jest zdjęciami ze ślubów czy dzieci. Krzywię się i przewracam oczami, bo może mam te dwadzieścia dziewięć lat, ale jakoś nie jest mi zbyt spieszno do małżeństwa czy rodzicielstwa.

Wchodzę w wiadomości i zatrzymuję kciuk tuż nad konwersacją z Paulą. Ostatnia nasza wymiana SMS-ów jest sprzed czterech dni. Podziękowałem jej po raz kolejny za prezent, a ona odpisała mi tylko, że ma nadzieję, że spędzimy z Justyną miło czas na wakacjach.

Waham się.

Chcę do niej napisać i zapytać, jak się trzyma, ale jednocześnie czuję się z tą myślą tak, jakbym zdradzał Justynę. To irracjonalne, bo nie patrzę na Paulę jak na kobietę. Dla mnie jest po prostu żoną mojego przyjaciela, przyjaciółką, nikim więcej.

Przymykam na moment powieki, analizując, co to wszystko tak naprawdę oznacza. Przez ostatnie cztery dni, które spędziliśmy z Justyną w górach, oczyściłem umysł i zrozumiałem swoje błędy. Zaniedbywałem Justynę i wiem, że to się już więcej nie może powtórzyć, bo ją stracę, a to ostatnie, czego chcę. Jest dobra, piękna i cholernie mocno ją kocham.

Czasami zauważam, że przygląda mi się intensywnie, gdy robię coś na telefonie. Nie podoba mi się to spojrzenie – odnoszę wrażenie, że wtedy wszystko nadmiernie analizuje. Gdy byliśmy w pobliskiej restauracji, ktoś

krzyknął imię Pauliny, a ja automatycznie podniosłem głowę. Nie zrobiłem tego świadomie i po zaledwie sekundzie z powrotem zająłem się jedzeniem. Justyna natomiast to zauważyła. Przez resztę dnia zbywała mnie krótkimi słówkami. Dopiero wczoraj rano przyznała się, że źle się poczuła z moją reakcją. Wy tłumaczyłem jej, że to był tylko odruch, nic więcej. Paulina – chcąc nie chcąc – stała się częścią mojego życia. Nie jestem w stanie się jej pozbyć. Nie jestem i tak naprawdę nie chcę, bo lubię z nią przebywać, nawet jeśli wpada w histerię i płacze przez kilka godzin.

– Co robisz? – pyta, a ja dopiero w tym momencie orientuję się, że dalej patrzę na listę wiadomości.

– Nic takiego – odpowiadam i natychmiast blokuję telefon, po czym wlepiam spojrzenie w Justynę.

Marszczy brwi i przygląda mi się z zaciekawieniem, ale jednocześnie w jej oczach błyszczy niepewność. Wzdycham i całuję ją w czoło, nie przestając gładzić po plecach.

– Przeglądałem Facebooka, ale nic ciekawego tam nie znalazłem. Potem wszedłem w wiadomości i zastanawiałem się, co u Pauli – mówię zgodnie z prawdą, bo wydaje mi się, że Justyna chce, żebym jej się wytłumaczył. – Ale nie napisałem do niej. – Pokazuję jej ekran telefonu, ale ona nawet na niego nie patrzy.

Przez jej twarz przelatuje jakaś emocja, która wykrzywia jej usta w lekkim grymasie. Lecz to dzieje się zbyt szybko, żebym mógł ją odpowiednio zinterpretować.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – mówi spiętym głosem.

– Może nie muszę, ale chcę, bo zdaje mi się, że mnie o coś podejrzewasz.

Otwiera szerzej oczy i wpatruje się we mnie z zaskoczeniem. Przez chwilę mam wrażenie, że zacznie na mnie krzyczeć za moje idiotyczne



insynuacje, ale ona po prostu odwraca wzrok.

Serce przeszywa mi piekący, rozdzierający ból. Trafiłem w sedno. Justyna podejrzewa mnie o... Na samą myśl o tym, że miałaby podejrzewać mnie o zdradę, robi mi się niedobrze. Doskonale wie, jaki mam stosunek do zdrań. Wie, że w życiu bym jej tego nie zrobił. To jest coś, co niszczy cały, nawet długoletni związek. Moja matka coś o tym wie.

– Chyba sobie żartujesz – mamroczę, chwytając w palce jej podbródek. Nakierowuję jej twarz w swoją stronę i patrzę na nią uważnie.

W oczach Justyny błyszczą łzy. Jej oddech przyspieszył, rozchyliła usta. Patrzy na mnie i wygląda, jakby na coś czekała. Nie wiem – na mój krzyk? Na moją irytację? Sam doprowadziłem do sytuacji, że czuje się niepewnie. Nie zamierzam się na nią wydzierać, ale boli mnie, że przyszła jej do głowy moja zdrada.

– Już kiedyś powiedziałem, że nigdy cię nie zdradzę.

– Wiem – szepcze, spuszczaając spojrzenie. Kiedy myślę, że nic więcej nie powie, ona się ponownie odzywa: – Ale oboje jesteście zranieni. Śmierć bliskiej osoby zbliża do siebie ludzi. Przez ponad półtora roku spędziliście ze sobą naprawdę sporo czasu.

Zaciskam mocno powieki, zgrzytając zębami. Próbuję nie wybuchnąć, naprawdę, ale jak mam to zrobić, skoro to, co mówi, zalatuje hipokryzją? Naprawdę robię wszystko, żeby nie wyrzucić z siebie słów, które cisną mi się na usta, ale w końcu nie jestem w stanie się dłużej powstrzymać.

– Mam ci przypomnieć, jak trzy lata temu spędzałaś każdą wolną chwilę z Bartkiem, gdy narzeczona go zostawiła?

Podnosi wzrok i spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami. Jest zszokowana.

– To była kompletnie inna...

– Wcale nie, Justyna. – Siłę się na spokojny ton. – Jego narzeczona nie zginęła w wypadku, tylko go zostawiła. A ty co chwilę do niego jeździłaś. Zawsze byłaś pod telefonem, na wypadek gdyby zadzwonił. Czy ja ci wtedy robiłem o to jakiegokolwiek wyrzuty? – Ściskam mocniej jej podbródek, gdy próbuje odwrócić głowę. – Jaka niby jest różnica między twoją przyjaźnią z Bartkiem a moją z Paulą?

Milczy, a im dłużej to robi, tym bardziej zaczynam się wkurwiać.

– Czego ty ode mnie oczekujesz, Justyna? Mam w ogóle przestać się z nią spotykać? Mam ją tak po prostu olać?

Otwiera usta i je zamyka. Po policzku spływa jej łza; automatycznie ją ocieram. Widzę zagubienie w jej oczach i strach, co nie do końca rozumiem.

– Odpowiesz mi w końcu? – ponaglam ją. – Chciałbym wiedzieć, co muszę zrobić, żebyś przestała się tak cholernie martwić tym, że cię zostawię, bo ja nie zamierzam cię zostawiać! Nigdy! – podnoszę głos, bo już nie wytrzymuję.

Wzdryga się.

Otwieram usta, żeby ją przeprosić za mój krzyk, ale nie jestem w stanie nic powiedzieć, bo zrywa się z łóżka. Piersi jej podskakują, kiedy ucieka przed moją ręką, gdy próbuję ją złapać za ramię. Zeskakuje na podłogę i narzuca na siebie szlafrok.

– Justyna, do cholery!

– Jakbyś nie chciał mnie nigdy zostawić, tobyś mi się oświadczył! – krzyczy, zaciskając mocno powieki i przytykając do nich palce.

Mrugam i patrzę na nią z niedowierzaniem.

– O to ci cały czas chodzi? Że ci się jeszcze nie oświadczyłem? – wykrztuszam z zaskoczeniem.

Kiwa głową, ale nie patrzy na mnie, tylko siada na skraju łóżka i wzdycha ciężko. Zwiesza głowę, ramiona jej się trzęsą, a ja leżę dalej na łóżku jak sparaliżowany. Zaciskam palce na telefonie, wznosząc oczy ku górze.

– Czyli... Jeśli bylibyśmy zaręczeni, to nie wkurzałabyś się moimi spotkaniami z Paulą, tak?

Milczy.

– Justyna, do cholery! – Unoszę się na łokciach i ciągnę ją za ramię, żeby na mnie spojrzała.

Ma łzy w oczach, ale jestem zbyt mocno wytrącony z równowagi, żeby się tym przejąć.

– Mam ci się oświadczyć, żebyś wreszcie uwierzyła, że cię, do jasnej cholery, kocham, kurwa, jak wariat? – Patrzę na nią ze skupieniem. – Mam wyznaczyć datę naszego ślubu, żebyś przestała mieć wątpliwości? Mam zerwać kontakt z Paulą?

– Nie wiem! – krzyczy mi prosto w twarz i szlocha, potrząsając głową. – Nie wiem, Artur!

Zaciskam mocno powieki i puszczam jej ramię, gdy próbuje się wyszarpnąć. Wstaje z łóżka i zaczyna chodzić po pokoju, zaciskając dłonie na karku.

– Zrezygnowałeś dla niej z pracy w Warszawie...

Patrzę na nią zaskoczonym wzrokiem. Okej, czyli to jest najwyraźniej ten moment, w którym sobie wszystko wyrzucamy. Świetnie.

– Co ty byś zrobiła na moim miejscu? Jaką decyzję byś podjęła, gdybyś była na moim miejscu, a Bartek byłby Paulą, co? Zostawiłabyś go tutaj, kurwa, praktycznie samego? Zrobiłabyś to?!

Na samą myśl o tym, że miałbym dwa miesiące po śmierci Łukasza wyjechać do Warszawy, żołądek związuje mi się w supeł. Jasne, jednym

z powodów mojej zmiany decyzji była Paula, ale to nie jedyna przyczyna, o czym Justyna doskonale wie. Nie chciałem zostawić matki. Nie po tym, co się stało z Łukaszem. Życie jest zbyt kruche na to, żeby gonić za pieniędzmi, oddalając się od ludzi, których się kocha.

– Nie wiem!

Odnoszę wrażenie, że te dwa słowa powodują we mnie istny armagedon. Są jak włącznik do fazy wściekłości.

– Chyba sobie w tym momencie kpisz – warczę, a ton mojego głosu najwyraźniej ją zaskakuje, bo nagle się zatrzymuje i wpatruje we mnie zdezorientowana. – Oczekujesz ode mnie konkretnych działań, ale gdy chcę, żebyś postawiła się na moim miejscu, nie jesteś w stanie nawet powiedzieć, co byś wtedy zrobiła. – Staram się mówić spokojnie, ale głos i tak mi drży. – Skoro wymagasz ode mnie, żebym olał Paulę i wyjechał do roboty do Warszawy, to powinnaś być przekonana, że na moim miejscu zrobiłabyś dokładnie to samo!

Wzdryga się, gdy po raz kolejny podnoszę głos. Mruga, jakby chciała odgonić łzy, ale one i tak płyną jej po policzkach. Mam ochotę do niej podejść, przytulić ją i powiedzieć, że wszystko się ułoży, ale jestem zbyt wkurwiony, żeby to zrobić.

– Nie wiem, co o tym myśleć, Justyna – mówię już spokojniejszym głosem. – Skoro tak bardzo obawiasz się tego, że jakimś cudem zostawię cię dla Pauli, to mogę teraz, dokładnie w tym momencie, napisać do niej wiadomość i zaproponować jej seks bez zobowiązań.

Justyna sapie i wytrzeszcza na mnie oczy.

– Gwarantuję ci, że odpisze, że oszalałem, albo zacznie mnie strofować, że o dziewiątej rano jestem pijany w sztok.

– To idiotyczny pomysł – mówi Justyna, mrugając.

– Tak samo idiotyczny jak twoje insynuacje. – Kręcę głową. – Nie wiem, co mam zrobić albo co powiedzieć, żebyś się w końcu przestała bać, że cię zostawię. Nie zamierzam tego robić.

– Po prostu... – Wzdycha i ociera policzki. – Po prostu daj mi czas.

Unoszę brwi i patrzę na nią z niedowierzaniem. Coś wielkiego siada mi na piersi, rozciąga się i owija swoimi mackami. Duszę się. Robi mi się na zmianę zimno i gorąco, a po plecach przebiegają nieprzyjemne dreszcze.

– Co? – wykrztuszam.

– Daj mi czas – mówi spokojnym głosem, a ja...

Po prostu, kurwa, nie wierzę.

– Czyli najpierw się na mnie wkurzasz, bo nie spędzam z tobą czasu, a gdy go spędzam, to prosisz o czas? Co ty przez to rozumiesz? Chcesz przerwy od związku? O to ci chodzi?

Milczy, miętosząc między zębami wargę.

Koniec końców powoli kiwa głową.

Prycham głośno.

– Nie.

– Nie? – Ściąga brwi, jakby była zaskoczona.

– Nie – powtarzam stanowczo. – Albo jesteśmy razem, albo nie jesteśmy, Justyna. Nie będziemy robić sobie żadnej pieprzonej przerwy. To nigdy nie jest dobre dla związku. Konflikty powinno się rozwiązywać, a nie odkładać na bok i zakopywać, żeby potem do nich wrócić albo o nich zapomnieć.

Przymyka powieki i odwraca spojrzenie, mrużąc coś pod nosem. Następnie wzdycha i spogląda na mnie niepewnie. Broda jej drży, ramiona się spinają, a ja wiem, ja już po prostu, kurwa, wiem, że ona chce...

– W takim razie ze sobą zerwijmy.

Krztuszę się własną śliną, bo, kurwa, mimo wszystko nie wierzę, że to powiedziała. Patrzę na nią jak na wariatkę, próbując ogarnąć, czy to jakiś pieprzony test, czy co?

– Nie.

Otwiera szerzej oczy i potrząsa głową.

– Jak to nie?

– Po prostu – warczę, zeskakując z łóżka. – Nie rozstanę się z tobą z powodu jednej idiotycznej kłótni. – Zbliżam się do niej. – Zamierzam z tobą tak długo rozmawiać, aż nie dojdziemy do porozumienia i nie przepracujemy problemów, które najwyraźniej narastały już od jakiegoś czasu. Nie zamierzam się poddawać.

Jednakże nogi wrastają mi w ziemię, gdy słyszę jej kolejne słowa:

– Przespałam się z kimś.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### Paula

This night is cold in the kingdom  
I can feel you fade away  
*Let Me Down Slowly, Alec Benjamin*

Żołądek zaciska mi się w węzeł z każdym następnym wypowiedzanym przez Justynę słowem.

– Jak to zerwaliście ze sobą? – wykrztuszam w końcu to jedno pytanie, które wypełnia cały mój umysł.

Jestem chyba zbyt trzeźwa, żeby ogarnąć, co się tak właściwie dzieje.

– Po prostu...

Przymykam na moment powieki, próbując to sobie jakoś poukładać w głowie.

– Kto zerwał?

Justyna milczy, a mój żołądek żyje już własnym życiem – wywraca się na drugą stronę i skręca. Robi mi się niedobrze i to wcale nie wina tego, że zjadłam chwilę wcześniej płatki z mlekiem.

– Kto zerwał? – powtarzam pytanie, jeszcze bardziej się irytując.

– Nieważne, kto zerwał – odpowiada drżącym głosem; wydaje mi się, że płacze. – Mogłabyś... On był przy tobie przez prawie dwa lata. Mogłabyś do niego pojechać i dopilnować, żeby nie zrobił jakiegoś głupstwa?

Para niemal bucha mi z uszu.

– Ty jesteś niemożliwa – warczę na nią. – To chyba oczywiste, że do niego pojedę, do cholery. Nie powinnaś go w ogóle zostawiać samego. Ty w ogóle się orientujesz, jak on cię kocha?! – wydzieram się na nią, bo puszczają mi nerwy.

Mam ochotę wrzeszczeć, piszczeć i kopać. Jaką trzeba być kretynką, żeby nie walczyć o Artura? Nie mam pojęcia, które z nich jako pierwsze wspomniało o zerwaniu, ale mogę dać sobie rękę uciąć, że nie był to Artur.

– Po prostu... Dbaj o niego, okej? – prosi szeptem, a chwilę później kończy połączenie.

Jestem wnerwiona. Już dawno nikt mnie tak nie wyprowadził z równowagi. Odnajduję jednak w sobie resztki rozumu i wchodzę na lokalizację, licząc na to, że Artur jest w mieszkaniu. Oddycham z ulgą, bo faktycznie tak jest. Nie wiem, czemu przychodzi mi do głowy, żeby sprawdzić lokalizację Justyny, ale robię to. Domyślam się, że pewnie wyniosła się do rodziców.

– Chyba sobie kpisz... – szepczę, gdy znacznik pojawia się po drugiej stronie miasta.

Jest u Bartka. Dosłownie sekundę później jej pinezka znika z mapy.

Próbuję sobie wmówić, że to nic nie znaczy, że przecież Bartek to jej przyjaciel i pewnie dlatego do niego pojechała, ale... Jest dwudziesta trzecia, to po pierwsze, a po drugie Bartek pracuje teraz na nocną zmianę – wiem o tym, bo gdy wracałam niecałe dwie godziny temu do domu, widziałam go w radiowozie. Fakt, to może nic dziwnego, że Justyna ma do niego klucze, ale w takim razie po co blokuje swoją lokalizację?

Kręcę głową i z rosnącą gulą w gardle wybieram numer Artura. Przy trzecim sygnale zaczynam się denerwować. Gdy włącza się poczta, robi mi się niedobrze ze strachu. Raz jeszcze sprawdzam jego lokalizację – cały



czas jest w domu. Zerkam na zegarek i klnę jak szewc, bo pięć minut temu odjechał mi ostatni autobus.

Bez wahania przelewam pieniądze z odszkodowania na osobiste konto, żeby mieć czym zapłacić taksówkarzowi. Wybieram pierwszy z brzegu numer do korporacji, a jak tylko kobieta po drugiej stronie linii kończy się ze mną witać, podaję jej adres.

– Obecnie czas oczekiwania na taksówkę wynosi około trzydziestu minut. Mamy dzisiaj spore obłożenie.

Zwijam dłoń w pięść, rozłączam się i dzwonię pod kolejny numer. Stopą wystukuję coraz szybszy rytm, bo albo korporacje w ogóle nie odbierają, albo mówią to samo – trzeba czekać od dwudziestu do trzydziestu minut. W tym czasie to ja już dawno powinnam być u Artura.

Po raz kolejny próbuję się do niego dodzwonić – nie odbiera. Dodatkowo wchodzę na aplikację Ubera, sprawdzam możliwości i warczę z wściekłości, bo najbliższy kierowca jest po drugiej stronie miasta i zanim do mnie dojedzie, miną wieki.

Myśl, Paula, myśl...

Niespodziewanie wpada mi do głowy pomysł, ale...

Oblewa mnie zimny pot, gdy spoglądam w stronę drzwi prowadzących do garażu. Oddech mi jeszcze bardziej przyspiesza, a żołądek znowu się skręca. Przełykam ciężko ślinę i liczę do dziesięciu, próbując wymyślić coś innego.

Aczkolwiek na nic się to nie zdaje. Autobusu nie mam, na taksówkę będę za długo czekać, a pieszo o tej porze nie zamierzam iść. Na dworze jest paskudnie, droga nieoświetlona...

– Cholera jasna! – wydieram się, wciskając telefon do kieszeni spodni.

Pozwalam sobie na krótką chwilę paniki, a potem przymykam powieki i próbuję uspokoić rozszalały oddech. Kiedy mi się to udaje, ruszam przed

siebie. Z wieszaka biorę klucz do samochodu, z półki torebkę, a na plecy wkładam kurtkę. Wsuwam stopy w zimowe buty i wychodzę z domu. Jak na autopilocie zamykam drzwi, nawet nie sprawdzając dwa razy, czy aby na pewno to zrobiłam. Otwieram bramę wyjazdową, a potem bramę do garażu. Wzdrygam się na widok samochodu, ale nie zatrzymuję się, tylko podchodzę do drzwi od strony kierowcy. Gdybym się chociaż na chwilę zatrzymała, w życiu nie zrobiłabym tego, co wiem, że muszę zrobić.

Wstrzymuję powietrze, gdy otwieram drzwi, po czym wchodzę do środka i przekręcam kluczyk w stacyjce. Rozrusznik kręci, ale silnik nie chce się uruchomić.

– Błagam, kurwa, nie rób mi tego – mówię i w ten sposób popełniam błąd.

Jestem bliska płaczu, gdy dociera do mnie woń drzewa sandałowego. Duszę się nim, ale i tak dalej próbuję odpalić samochód. Uparcie odsuwam od siebie myśli o Łukaszu.

Po uruchomieniu silnika wbijam wsteczny i powoli wycofuję auto z garażu. Wybiegam, zatrzasuję bramę, po czym z powrotem wsiadam za kółko.

Cały czas sobie powtarzam, że nic mi nie będzie, że to tylko kilka kilometrów i mało skrzyżowań po drodze. Nic mi nie będzie. Zupełnie nic. Przez tyle lat jeździłam autem i nie miałam ani jednej stłuczki. Nie będę jechać przez las, tylko głównymi drogami.

Mrugam z zaskoczeniem, gdy orientuję się, że jestem już w połowie drogi do Artura. Nie pamiętam, jak przejechałam poprzednie kilometry, co na moment mrozi mi krew w żyłach.

Co, jeśli przejechałam na czerwonym?

Kręcę głową i skupiam się na drodze.

Potem będę wszystko analizować, teraz muszę dojechać do Artura w jednym kawałku.

Przez głowę przebiega mi myśl, żeby raz jeszcze do niego zadzwonić, ale odpycham ją od siebie. Używanie telefonu podczas jazdy, nawet przez zestaw głośnomówiący, jest głupim pomysłem.

Dopiero gdy wysiadam z auta na parkingu pod blokiem, dociera do mnie, że spościłam się ze stresu. Wieje mi po nerkach, bo kurtkę mam niezapiętą, a sweter mi się podwinął, odsłaniając plecy, ale mam to gdzieś. Artur jest ważniejszy.

Zamykam auto i biegiem ruszam do wejścia, ciesząc się, że ktoś posypał piaskiem chodnik, bo dzięki temu mogę biec, a nie ślizgać się jak na łyżwach. Dopadam do domofonu i odruchowo chcę nacisnąć guzik z numerem mieszkania Artura, ale po chwili rezygnuję z tego pomysłu. Wygrzebuję z torebki klucz do klatki – dał mi go, żebym sprawdzała skrzynkę, gdy byli z Justyną na wyjeździe. Wreszcie się do czegoś przydaje. Popycham drzwi i zatraskuję je za sobą tuż przed tym, jak ruszam pędem po schodach.

Gdy docieram na drugie piętro, opieram się ręką o ścianę, próbując nie wypluć płuc. Karcę się za to, że tak biegłam, bo teraz, zanim coś powiem, minie dobre kilka minut. A przecież już od progu zamierzam wyciągnąć z Artura tyle informacji, ile się da.

Naciskam dzwonek i spoglądam na drzwi, błagając w myślach, żeby otworzył. Po niezbyt długim czasie słyszę ciężkie kroki. Następnie dociera do mnie odgłos przekręcanego klucza w zamku. Sekundę później spomiędzy moich warg wydostaje się zduszony okrzyk.

W oczach Artura błyszczy szaleństwo. Powieki ma opuchnięte, wargę rozciętą, a na szyi czerwony ślad. Przełykam ciężko ślinę, gdy zerkam na dłoń, którą przytrzymuje drzwi. Drzę, bo widzę na niej zaschniętą krew.

– Czego chcesz?

Szorstkie warknięcie mnie zaskakuje, przez co na zmianę otwieram i zamykam usta. Chyba go to denerwuje, bo przeklina pod nosem i wlepia we mnie zirytowane spojrzenie.

– Chciałam... – Przełykam ślinę, bo ciężko jest mi teraz pozbierać myśli, gdy widzę w nim tyle negatywnych emocji. – Chciałam ci dotrzymać towarzystwa.

Parska nieszczerym śmiechem.

– Nie potrzebuję niczyjego towarzystwa – mówi szorstko i popycha drzwi. Zanim zdoła je zamknąć, napieram na nie dłońmi. – Powiedziałem już...

– Nie jestem głucha, wiem, co powiedziałeś! – ucinam ostro podniesionym głosem. – Teraz ty mnie posłuchaj. Otworzysz mi drzwi i zaprosisz do środka, żebyśmy porozmawiali jak cywilizowani ludzie bez darcia się na siebie na klatce.

– Najwyraźniej jesteś głucha albo nie rozumiesz, co się do ciebie mówi.

Robi krok do przodu, ale się nie cofam, mimo że z jego oczu bije wściekłość. Nachyla się, a gdy to robi, wyczuwam od niego mocny zapach alkoholu.

Jest pijany.

Nie wiem, co mu powiedziała Justyna i kto z nich podjął decyzję o zerwaniu, ale Artur mało pije, więc to musiało być coś naprawdę...

To kolejny puzzle układanki, który sugeruje, że mogę mieć rację. Justyna go zdradziła, a Artur może wszystko jest w stanie wybaczyć, ale na pewno nie zdradę. Nie po tym, jak jego ojciec zdradzał jego matkę na prawo i lewo, niszcząc ją miesiącami.

– Doskonale rozumiem, co teraz próbujesz zrobić. – Siłę się na spokojny ton. – Próbujesz mnie odepchnąć, żeby w samotności lizać rany,

ale oboje wiemy, że to...

– Nie, nie rozumiesz – przerywa mi, cedząc przez zaciśnięte zęby. – Nie potrzebuję rozmowy, pocieszenia czy siedzenia w ciszy. Nie potrzebuję pieprzonej niańki, tylko świętego spokoju i chętniej dupy, bo jedynie do tego się nadajecie.

Zanim uda mi się jakkolwiek zareagować, zatrzaskuje mi drzwi przed nosem i natychmiast przekręca klucz w zamku. Patrzę na nie, mrugając szybko; pieką mnie oczy. Przełykam ogromną gulę, która urosła mi w gardle, i unoszę dłoń, żeby raz jeszcze zadzwonić. Wtedy jednak dociera do mnie głośna, rockowa muzyka, przez co ręka opada bezwiednie wzdłuż ciała.

Przez kolejnych kilka minut po prostu stoję pod mieszkaniem, na zmianę dzwoniąc i pisząc do Artura. Nie odbiera, nie odpisuje, aż w końcu robi coś, czego się po nim w ogóle nie spodziewam – blokuje mój numer.

Chyba większego znaku, że mam się od niego odwalić i dać mu spokój, nie mógłby wywiesić.

Z całych sił próbuję się nie rozplakać. Boli mnie serce, ba, boli mnie cała dusza, bo w momencie, gdy Artur potrzebuje przyjaciela, nie chce nawet na mnie patrzeć. Wiem, kto mógłby mu teraz pomóc, ale... Łukasz nie żyje, a ja nie mam pomysłu, co jeszcze mogłabym zrobić, żeby przekonać go do wpuszczenia mnie do mieszkania.

Nie jestem pewna, kiedy dokładnie decyduję się dać mu chwilowo spokój, ale po jakimś czasie wychodzę z klatki. Spoglądam w stronę parkingu i drzę na samą myśl o powrocie autem do domu. Jadąc tu, myślałam tylko o Arturze i o tym, że mnie potrzebuje, a teraz? Teraz po prostu muszę wrócić do domu, co już nie jest takie pilne.

Wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do korporacji, a gdy dyspozytorka mówi, że wolna taksówka jest w okolicy i zaraz podjedzie,

tylko częściowo oddycham z ulgą.

Nie wiem, co zrobię, ale nie mogę pozwolić na to, żeby Artur zatracił się w negatywnych emocjach. Po prostu nie mogę... Prawda jest jednak taka, że nie mam nawet z kim o tym porozmawiać, chociaż bardzo tego chcę.

Kiedy kilkanaście minut później wchodzę do domu, dostaję powiadomienie na telefon. Z mocno bijącym sercem wyciągam go z torebki, mając nadzieję, że to Artur. Niemniej jednak jęczę z zawodu; okazuje się, że to tylko mama.

Właśnie wróciliśmy. Przyjedź jutro na obiad. Mamy Ci tyle do opowiedzenia!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### *Artur*

I'm here without you baby  
But you're still on my lonely mind.  
I think about you baby and I dream about you all the time.  
*Here Without You, 3 Doors Down*

Tracę rachubę. Już nie wiem, który to kieliszek i papieros. Śmierzę wódką i sam się do siebie śmieję, bo kogo to, kurwa, obchodzi? Na pewno nie mnie. Nie teraz.

Przeglądam album ze zdjęciami w telefonie. Za każdym razem, gdy natrafiam na fotografię z Justyną, krzywię się i wypijam kolejny kieliszek.

Trzy lata. Trzy pieprzone lata. Sądziłem, że w końcu trafiłem na kogoś, kto naprawdę mnie pokochał. Na kobietę, która zostanie ze mną na zawsze. Byłem tego tak pewny, że opuściłem gardę, pozwoliłem jej wedrzeć się do mojego serca i życia; zawładnąć mną.

Mam ochotę roztrzaskać łeb o ścianę przez to, jak cholernie byłem naiwny. Zbiera mi się na wymioty, bo niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej kochałem się... Pieprzyłem ją bez zabezpieczenia. Na samą myśl o tym, że ktoś... Zaciskam mocno wargi, próbując zdusić w sobie mdłości, ale to na nic.

Żółć podchodzi mi do gardła.

Zrywam się z kanapy i od razu się chwieję. Próbuję złapać równowagę, ale nogi nie chcą ze mną współpracować. Upadam na podłogę. Policzkami uderzam w panele. Gdybym był trzeźwiejszy, pewnie by mnie to zabolalo, a tak tylko parskam śmiechem.

W głośnikach rozbrzmiewa mocna, rockowa nuta. Zbieram się z podłogi i jak robak pełzną do łazienki. Żółć ponownie podchodzi mi do gardła. Z ledwością docieram do toalety.

Zwracam niedawno wypity alkohol. Po policzkach spływa mi pot. Próbuję sobie wmówić, że to nie są łzy, ale już sam nie wiem, jak jest naprawdę.

Nic nie wiem.

Czuję pustkę.

Czuję się wyprany.

Przemielony przez rozdrabniarkę do mięsa.

Ciałem znowu wstrząsają torsje.

Nie pamiętam połowy rzeczy, które robiłem, odkąd wróciłem do domu. Nie pamiętam połowy pokonanej trasy z gór. Szkoda, że nie potrafię wyrzucić z pamięci tej cholernej rozmowy. A może kłótni?

– *Co ty powiedziałaś? – zapytałem słabym głosem, wpatrując się z niedowierzaniem w wykrzywioną i zapłakaną twarz Justyny.*

– *Przespałam...*

– *Usłyszałem, co powiedziałaś – warknąłem z irytacją; żołądek zaczął mi się wykręcać we wszystkie strony świata, a na piersi usiadło coś ciężkiego. – Nie potrafię natomiast logicznie sobie wytłumaczyć, dlaczego, do kurwy, to zrobiłaś!*

*Wzdrygnęła się, ale nie poruszyła. Nie cofnęła się o krok nawet wtedy, gdy się do niej zbliżyłem. Nie dotknąłem jej. Nie potrafiłem tego zrobić, chociaż w pierwszym odruchu właśnie taki miałem zamiar.*



– Z kim? – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Tak naprawdę mało mnie to interesowało. Miałem jednak nadzieję, że Justyna zaraz się roześmieje i powie, że sobie głupio zażartowała.

To byłby naprawdę niesmaczny żart, ale naprawdę wolałbym, żeby to wszystko było właśnie tym – tylko obrzydliwym kawałem.

– Nie znasz – odpowiedziała drżącym głosem. – Prze...

– Ani się waż, kurwa, przeproszać! – ryknąłem, wsuwając dłonie we włosy. Szarpnąłem za nie i zacząłem krząć po sypialni, kręcąc głową.

Nie dbałem o to, że nie miałem na sobie nawet bokserek. Tak naprawdę miałem wszystko gdzieś. Pierś mnie paliła, jakby ktoś przyłożył do niej rozżarzony pręt. Odnosiłem wrażenie, jakby coś zacisnęło się mocno na moim sercu i próbowało wyrwać je spomiędzy żeber. W głowie mi się kręciło.

– Jak mogłaś? – zapytałem w końcu, patrząc na jej plecy.

Trzęsły jej się ramiona.

– Teraz płaczesz? Teraz?! – ryknąłem i odwróciłem ją w swoją stronę, ciągnąc za łokieć. Wlepiłem w nią wkurwione i zranione spojrzenie, próbując doszukać się w jej oczach jakiegokolwiek fałszu.

Na darmo.

Widziałem tylko łzy i żal. Nic więcej.

– Trochę za późno na płacz, nie uważasz? – Chrząknąłem, gdy głos mi się załamał. – Powiesz mi teraz, że to moja wina, bo nie poświęcałem ci tyle czasu, ile było trzeba? – Uniosłem brew i patrzyłem na nią wyczekująco. – Powiesz mi, że byłem tak zajęty żałobą po Łukaszu i pomaganiem Pauli, że uznałaś, że dorobienie mi rogów będzie fantastycznym pomysłem, dobrą zagrywką, żeby się na mnie odegrać?

Pokręciła głową i przymknęła powieki. Przez jej twarz przetoczył się grymas, którego nie potrafiłem rozszyfrować. W sumie nic dziwnego, skoro

okazało się, że nie znałem własnej dziewczyny.

*Kurwa, a ja dałbym sobie rękę za nią uciąć. Gdybym to zrobił, teraz chodziłbym z kikutem.*

*– Wiesz, co mi się ciśnie na usta? – warknąłem ze złością.*

*Spojrzała na mnie, prostując się, jakby czekała na wyzwiska.*

*– Ale nie jesteś tego warta – powiedziałem w końcu i odwróciłem się na pięcie.*

*Wsunąłem na siebie bokserki, spodnie dresowe i bluzę. Wyciągnąłem walizkę spod łóżka i zacząłem się pakować. Musiałem zająć czymś ręce, żeby czegoś nie rozpiardolić.*

*– Spakuj się, jeśli chcesz ze mną wracać – powiedziałem, nawet na nią nie patrząc, i skierowałem się do wyjścia. – Chyba że wolisz zostać i zaprosić tu swojego nowego faceta, to luz. Nie będę wam przeszkadzał.*

*Wyszedłem z sypialni, trzaskając drzwiami tak mocno, że w domku zatrzęsły się okna. Zgarnąłem z salonu laptopa, ładowarki i inne pierdoły, po czym skierowałem się do wyjścia. Władowałem torbę do bagażnika, ale zamiast wsiąść za kółko, wróciłem na werandę. Usiadłem na zimnych kafelkach, wygrzebałem z kurtki papierosy i odpaliłem jednego. Zaciągnąłem się mocno dymem, przytrzymałem go w płucach i powoli wypuściłem, próbując się uspokoić. Nie chciałem prowadzić samochodu w stanie wkurwienia. Nie, to nie to. Wkurwienie to było zbyt słabe określenie na to, jak się czułem...*

*Wyczułem, że Justyna znalazła się obok mnie dużo wcześniej, niż usłyszałem, że trzasnęły frontowe drzwi.*

*– Jeśli wolisz jechać sam, to...*

*– Nie jestem kutasem. Powiedziałem, że cię odwiozę, to odwiozę – przerwałem jej i ponownie się zaciągnąłem. – Powiedz mi, czy ty mnie kiedykolwiek kochałaś?*

– Kocham cię...

*Prychnąłem i spojrzałem na nią z niedowierzaniem.*

– *Gdybyś mnie, kurwa, kochała, nie rozłożyłabyś nóg przed kimś innym – warknąłem. – Gdybyś mnie, kurwa, kochała, w życiu byś mnie, do kurwy nędzy, nie zdradziła!*

*Zamrugła i odwróciła spojrzenie, wsuwając dłonie do kieszeni kurtki.*

– *Kiedy to było?*

*Zacisnęła mocno powieki, szepcząc:*

– *Dwa miesiące temu.*

*Prychnąłem. Serce mnie znowu zabolęło. Zastanawiałem się, czy teraz miało mnie tak cały czas boleć.*

– *Dużo czasu zajęło ci przyznanie się do tego – mruknąłem, bo jakimś cudem papieros zdołał mnie uspokoić. – Nie dość, że jesteś zdradziecką suką, to jeszcze kłamliwą.*

*Chyba jednak się nie uspokoiłem, skoro zacząłem jej ubliżać.*

*Kurwa.*

– *Sorry – mruknąłem, gdy usłyszałem jej szloch. – Najwyraźniej ci nie wystarczałem. Wcale ci się nie dziwię, skoro zajmowałem się żoną zmarłego przyjaciela i sam go opłakiwałem. To zapewne nie było wystarczająco męskie, a do tego pokazywało mnie w chujowym świetle. Co to za facet, który wykazuje się empatią wobec drugiej osoby, co nie? Co to za facet, który pierdolca dostaje na myśl, że może cię stracić, tak jak stracił najlepszego przyjaciela? Co to za facet, który kocha cię nad życie i własne serce by ci oddał, jeśliby tylko od tego zależało twoje życie, prawda? – pierdoliłem jak potłuczony, ale chciałem, żeby czuła się zraniona równie mocno jak ja.*

*Nienawidziłem zrad. Wiedziała o tym. Zdawała sobie z tego sprawę. Kurwa! Mówiłem jej, że nie jestem pamiętliwy, ale... zdrada? Zdrada*

oznaczała kategorię koniec, zerwanie kontaktu i wymazanie z życiorysu, jakby ten ktoś nigdy nie istniał.

Nie zamierzałem jej tego wybaczać. Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Kochałem ją, bolało mnie serce na myśl o naszym rozstaniu, ale ten cholernie rozrywający i przeszywający moje ciało ból pojawiał się, dopiero gdy myślałem o wybaczeniu jej.

– Jesteś gotowa? – zapytałem, gdy dalej milczała. Wstałem z kafelek, bo tyłek mi zamarzał.

– Tak, tylko jeszcze wyłączę ogrzewanie...

– Idź do auta. Ja to zrobię – przerwałem jej i minąłem ją w drzwiach. Nawet nie zdążyła zareagować.

Zanim dotarłem do pomieszczenia gospodarczego, byłem już w pełni spokojny. Miałem do pokonania sporą trasę, a ostatnim, czego chciałem, to zginąć w wypadku.

Potem zamierzałem się upić. Schlać się jak świnia i spróbować zapomnieć, że w ciągu niecałych dwóch lat straciłem przyjaciela, którego traktowałem jak brata, i kobietę, którą kochałem nad życie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### Paula

Little do you know  
I'm still haunted by the memories  
Little do you know  
I'm trying to pick myself up piece by piece  
Little do you know  
I need a little more time

*Little Do You Know, Alex & Sierra*

Uśmiecham się do mamy tańczącej z ojcem do jakiegoś starego, zagranicznego hitu. Kojarzę tę piosenkę, ale nie pamiętam tytułu. Kołyszę się w rytmie powolnej melodii, popijając herbatę. Zrezygnowałam z alkoholu. Po tym, jak zobaczyłam Artura w takim stanie, dotarło do mnie, że to nie jest odpowiedni sposób na radzenie sobie ze stratą.

Wczoraj przyjechałam do rodziców na obiad i już z nimi zostałam. Uznałam, że dobrze mi zrobi spędzenie czasu z rodziną. Miałam rację – tylko dwa razy się rozpłakałam. Raz nad grobem Łukasza, na który poszliśmy we trójkę, a drugi raz, gdy obudził mnie w nocy koszmar. Znowu śniła mi się noc wypadku. Oprócz tych dwóch sytuacji nie uroniłam ani jednej łzy. Dziwnie się z tym czuję, ale jednocześnie... Zdaje się, że jest mi jakoś tak lżej.

Do czasu, aż nie zerkam na telefon.

Do tej pory nie przyszło mi żadne powiadomienie, że Artur próbował się ze mną połączyć albo że chociaż jest znowu dostępny. Na szczęście nie zablokował lokalizacji, więc wiem, że jest cały czas w mieszkaniu. Nie dopuszczam do siebie myśli, że mógł zostawić telefon w domu i gdzieś wyjść.

Skorzystałam też z okazji, że ojciec jechał na zakupy do miasta. Zabrałam się z nim i poszłam do mieszkania Bartka. Próbowałam porozmawiać z Justyną, ale mi nie otworzyła. Wiedziałam, że tam jest, bo słyszałam jej głos, gdy przechodziłam pod oknami.

Nie mogłam tego tak zostawić, ale jednocześnie nie chciałam znowu sterczeć przed czyimiś drzwiami jak windykator.

– Chodź.

Kubek z herbatą nagle znika z mojej dłoni. Ojciec odstawia go na stolik i ciągnie mnie za rękę na środek pokoju.

– Tato!

Śmieję się, gdy obejmuje mnie w pasie i mocno zaciska palce na mojej dłoni. Poruszamy się w rytmie wolnej melodii. Im dłużej to robimy, tym bardziej się rozluźniam. Pod powiekami pieką mnie łzy, ale to nie są łzy smutku, tylko radości. Cieszę się, że rodzice są ze mną; że są zdrowi i mogę na nich liczyć.

– Wyglądasz lepiej – mówi ojciec cicho, przyglądając mi się.

Uśmiecham się i staję na palcach. Całuję go w policzek i ściskam za dłoń.

– To dziwne, ale czuję się lepiej.

Nie wiem, co się zmieniło, ale naprawdę jest mi lżej na duszy. Nie wiem, czy to przez to, że się przełamalam i wsiadłam do samochodu, czy może coś innego miało na to wpływ, ale... Jest mi lżej.

I czuję się z tym zadziwiająco dobrze.

– To dobrze. – Uśmiecha się i gładzi mnie po policzku, spoglądając mi w oczy. – Zbyt długo trzymałaś się żałoby, kochanie. Może... – Zerka na mamę, więc ja też na nią spoglądam.

Stoi oparta o kanapę z dłonią przy ustach. Wreszcie, gdy kiwa głową, ojciec kontynuuje:

– Może powinnaś zacząć nowy rok z solidnym postanowieniem?

Patrzę na niego bez zrozumienia.

– Może powinnaś... Nie chcę, żebyś to źle zrozumiała, ale może to już czas, żeby ściągnąć obrączkę?

Spinam się i natychmiast próbuję się od niego odsunąć, ale stanowczo mnie przytrzymuje. Mrugam szybko, żeby odgonić łzy. Czuję rozdzierający ból w sercu. Rozchodzi się po całym ciele.

– Nie mówię, że masz jej nie nosić, ale może... Jakbyś zawiesiła ją na łańcuszku, to poczułabyś się jeszcze lepiej? – Gładzi kciukiem wierzch mojej dłoni. – Niezależnie od tego, czy będziesz ją nosić, czy nie, Łukasz zawsze będzie z tobą...

Nie wytrzymuję. Wybucham płaczem i wtulam się w ojca, mocno obejmując go w pasie. Łkam, bo tak cholernie boli mnie serce... Ale płaczę też, bo wiem, że on ma rację... Wiem, że to wszystko trwa już za długo, ale panikuję na samą myśl o tym, że jak zacznę się podnosić, to w końcu zapomnę o Łukaszu i o tym, jak mi z nim było. Że wspomnienia wyblakną...

Tata gładzi mnie po plecach, a sekundę później wypuszcza z objęć. Tym razem mama przyciąga mnie do siebie. To ona przejmuje pocieszanie. Łkam w jej pierś, obracając kciukiem obrączkę na palcu. Parzy mnie skóra w tym miejscu na samą myśl, że mam ją ściągnąć. Będę czuć się bez niej naga.

Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Nie wiem, czy chcę...

– Wiem, że możesz uznać, że gadam głupstwa, ale jestem pewna, że Łukasz nie chciałby, żebyś się go tak kurczowo trzymała – szepcze mi do ucha. – Myślisz, że chciałby widzieć cię pogrążoną tak długo w smutku i żałobie? Masz całe życie przed sobą, kochanie, i mnóstwo bagażu do zabrania. Może czas nauczyć się go dźwigać tak, żeby ci nie przeszkadzał?

Łkam po raz kolejny, mocniej się w nią wtulając. Wiem, że ma rację. Wiem, że Łukasz nie chciałby, żebym chodziła wiecznie załamana i zapłakana. Ja to wszystko wiem, ale jednocześnie... Jednocześnie po prostu się boję, że bez niego pogubię się w życiu.

– Jadę na chwilę do miasta – mówi nagle ojciec, przez co odrywam się od mamy z mocno bijącym sercem.

Żołądek zwija mi się w supeł.

– Podrzucisz mnie pod blok Artura? – To spontaniczna decyzja, ale nie zasnę, jeśli nie sprawdzę, jak się trzyma.

– Jasne. Zbieraj się.

Kiwam głową, całuję mamę w policzek i szybkim krokiem zmierzam do przedpokoju. Wkładam kurtkę, a potem raz jeszcze zerkam na telefon z nadzieją, że może się odezwał. Nie zrobił tego, ale według lokalizacji jest w domu. Mam nadzieję, że tym razem uda mi się z nim porozmawiać. Że tym razem wpuści mnie do mieszkania.

Kilkanaście minut później dzwonię domofonem. Tata czeka na chodniku niedaleko. Błagam w myślach, żeby Artur nie odtrącił mojej ręki. Nie tym razem.

– Halo? – słyszę jego zachrypnięty, nieco bełkotliwy głos, przez co na sercu zaciska mi się niewidzialna pięść.

– Artur...

– Paulina. – Wzdrygam się na chłód w jego głosie. – Czego chcesz?



Przełykam ciężko ślinę i przestępuję z nogi na nogę.

– Wpuścisz mnie? Proszę. Błagam, Artur, nie odtrącaj mnie. Nie teraz, gdy wiem, że potrzebujesz przyjaciela.

Przez chwilę milczy, ale w końcu słyszę brzęczenie zamka. Natychmiast popycham drzwi, na migi pokazując tacie, że zadzwonię do niego, jeśli będę chciała wracać. Kiwa głową i wraca do samochodu, a ja znikam we wnętrzu klatki. Tym razem po schodach wchodzę spokojnie, nie spieszę się. Tak naprawdę idę wolniej niż zwykle, bo obawiam się tego, co zastanę.

Sapię, gdy docieram na drugie piętro. Artur stoi w drzwiach. Rozczochrane włosy i broda, wymięta koszulka i poplamione spodnie dresowe. Wygląda, jakby od kilku dni nie brał prysznic. Coś ciężkiego siada mi na piersi. Serce mnie boli na ten widok.

– Hej – odzywam się ostrożnie, po czym przełykam ślinę i zbliżam się do niego.

– Cześć. – Otwiera szerzej drzwi, a ja korzystam z zaproszenia i wślizguję się do mieszkania, oddychając z ulgą.

To błąd.

W nozdrza od razu uderza mnie woń niestrawionego alkoholu i dymu papierosowego. Krzywię się, ale mam nadzieję, że Artur tego nie widzi. Rozpinam kurtkę, zsuwam ją z siebie i wieszam na wieszaku. Sekundę później serce kołacze mi w piersi, bo Artur z głośnym trzaskiem zamyka drzwi.

– Po co przyszłaś?

Gryzę się w język, żeby nie powiedzieć czegoś niemiłego. Wiem, że on tak naprawdę nie chce być wobec mnie szorstki i nieuprzejmy. Wiem, że przemawia teraz przez niego zranienie, ale i tak mnie to boli.

– Chciałam sprawdzić, jak się trzymasz – mówię powoli i idę za nim, gdy kieruje się do salonu.

Na stoliku leży do połowy opróżniona butelka wódki, a obok stoją popielniczka wypełniona po brzegi wypalonymi papierosami i opakowania po jedzeniu na wynos. Przynajmniej cokolwiek zjadł...

Artur parska śmiechem i spogląda na mnie przekrwionymi oczami. Widzę w nich głównie złość, ale zbyt dobrze go znam, żeby nie zauważyć, że próbuje nią zatuszować ból. Sama przecież zachowywałam się podobnie zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Waham się, ale wreszcie robię krok do przodu i dotykam jego ramienia. Staram się nie analizować zbyt dużo, nie myśleć o niczym, tylko podchodzę jeszcze bliżej i po prostu go przytulam.

Spina się. Mam wrażenie, że przestaje na chwilę oddychać. Układa mi dłonie na ramionach, jakby chciał mnie odepchnąć, ale w odpowiedzi wzmacniam uścisk. Nie zamierzam się odsuwać.

– Powinnaś sobie pójść – mówi zachrypniętym głosem, a mnie przebiegają nieprzyjemne ciarki po plecach.

– Nie chcesz mnie tutaj?

Unoszę głowę i spoglądam mu w oczy. Wciąż widzę w nich złość i ból.

– Nie.

Jestem zaskoczona tym, jak szczerze brzmi. Mrugam.

– To po co mi otworzyłeś?

– Bo nie dałabyś mi spokoju. Jesteś wrzodem na dupie.

Kącik ust sam mi się unosi.

– Nie większym niż ty.

– Możliwe – mamrocze i próbuje zrobić krok do tyłu, ale znowu go do siebie przyciągam. – Paula...

– Lubię, jak tak do mnie mówisz – przerywam mu, gładząc go powoli po plecach.

Wzdycha ciężko, ale w końcu jego mięśnie się rozluźniają, a on układa brodę na czubku mojej głowy. Wzdycha po raz kolejny, a potem przyciąga

mnie mocniej do siebie. Jego oddech się rwie, ramiona mu się trzęsą, a mnie boli serce, bo wiem, że on właśnie próbuje powstrzymać płacz. Chcę mu powiedzieć, żeby pozwolił sobie na chwilę słabości, ale obawiam się, że to jeszcze pogorszy sprawę, więc po prostu milczę.

– *Sorry* – mówi po kilku minutach i chrząka. – Chcesz się ze mną napić?

– Nie.

Odsuwa się na odległość ramion i patrzy na mnie ze zdziwieniem. Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, jakby próbował mnie rozszyfrować. Uśmiecham się lekko i wzruszam ramionami.

– Tę fazę mam już za sobą. – Zerkam na stolik. – Widzę, że ty właśnie w nią wkroczyłeś. Która to już butelka? – Staram się brzmieć spokojnie. Nie chcę, żeby pomyślał, że robię mu wyrzuty.

– Chyba druga. – Wzrusza ramionami i pociera brodę, a potem wzdycha i wlepia we mnie spojrzenie. – Powinnaś już iść.

– Artur...

– Naprawdę, Paula, wracaj do domu.

Przymykam powieki i spuszczam głowę, żeby nie zauważył, jak bardzo mnie zabolalo, że mnie odtrąca. Gdy opanowuję łzy, chrząkam i spoglądam na niego z napięciem.

– Pójdę, jeśli odblokujesz mój numer.

Marszczy czoło i mruga kilka razy, jakby nie rozumiał.

– Nie pamiętasz? – pytam, nie kryjąc zaskoczenia. – Zablokowałaś mój numer dwa dni temu.

Otwiera szerzej oczy. Przez jego twarz przetacza się panika.

– Kurwa. Mać – cedzi przez zaciśnięte zęby i grzebie po kieszeniach, a potem przesuwając puste pudełka po jedzeniu leżące na stoliku, aż znajduje

telefon. Odblokowuje go i chyba wchodzi w kontakty, bo sekundę później krzywi się i unosi na mnie wzrok. – Przepraszam. Nie wiem, co...

– Nie szkodzi – przerywam mu i ściskam za ramię. – Po prostu mnie odblokuj i dawaj mi znać, że żyjesz, skoro nie potrzebujesz mojego towarzystwa.

Naprawdę nie chcę brzmieć, jakbym miała do niego pretensje, ale wiem, że on to tak odbiera, bo znowu wzdycha, przeklina pod nosem, a na koniec kiwa głową.

– Już – mówi, a mój telefon od razu wydaje z siebie odgłos informujący o nowej wiadomości.

Wyciągam urządzenie, piszę SMS-a do taty, prosząc go, żeby po mnie przyjechał. Na koniec zaciskam mocniej palce na obudowie i zerkam na Artura. Odsunął się już i teraz nalewa sobie wódki do kieliszka. Pod powiekami pieką mnie łzy, ale ponownie udaje mi się je odgonić. Nie chcę teraz płakać. Powinnam być silna. Dla Artura.

– Napiszesz mi, jak dojedziesz do domu? – pyta, zanim kilka minut później odprowadza mnie do drzwi.

– Oczywiście – odpowiadam, spoglądając na niego przez ramię.

Teraz wygląda jak bezbronny chłopiec. Po złości nie ma śladu, ale smutek i żal pozostały. Serce mi się kraje na ten widok, ale wiem, że nie mogę na niego naciskać i zmuszać go do przebywania ze mną.

– Artur...

– No?

– Nie pozwól, żeby cię to zniszczyło, okej? – proszę, przełykając ciężko ślinę. – Lubię cię, mój wrzodzie na tyłku, więc nie chcę cię stracić.

– Nie stracisz.

– Obiecujesz?

Patrzę na niego uważnie, żeby odnaleźć na jego twarzy jakikolwiek ślad wahania. Nie dostrzegam jednak nic więcej, prócz obezwładniającego smutku i żalu.

– Obiecuję. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Powinnaś już być tego świadoma.

– Tylko się upewniam. – Uśmiecham się i staję na palcach, żeby pocałować go w policzek.

Powstrzymuje mnie, chwytając za ramiona.

– Śmierdę.

– No i? – Parskam śmiechem i mimo wszystko muskam wargami jego skórę. – Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz chciał pogadać albo razem pomilczeć, okej? – Spoglądam na niego.

Przełyka ślinę; widzę, jak porusza mu się grdyka, gdy to robi.

– Zadzwonię.

Kiwam głową z uśmiechem, po czym ściskam go raz jeszcze za ramię i wychodzę na klatkę. Nie odwracam się już ani razu, tylko zbiegam po schodach, żeby jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Kiedy wybiegam z klatki i odszukuję wzrokiem ojca, przyspieszam kroku. Z impetem wpadam do samochodu i dopiero tutaj pozwalam sobie na płacz.

– Córeczko...

Kręcę głową, powstrzymując go przed kolejnymi słowami. Gdyby powiedział coś więcej, mogłabym jeszcze mocniej się rozpłakać, a naprawdę nie chcę spędzić ostatniego dnia w roku na dławieniu się łzami.

Zanim odjeżdżamy, raz jeszcze spoglądam na blok Artura, a potem przesuwam wzrokiem po samochodzie Łukasza. Przymykam powieki i odwracam spojrzenie, bo w tym momencie nie wyobrażam sobie, żebym miała jeszcze raz wsiąść do tego auta.

Gdy wchodzę do domu rodziców, piszę Arturowi wiadomość – informuję go, że dojechałam szczęśliwie. Pięć minut później dostaję najpierw jednego SMS-a, a potem kolejnego:

ok

szczęśliwego nowego roku, ty mój wrzodzie na dupie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### *Artur*

So you brought out the best of me  
A part of me I've never seen  
You took my soul and wiped it clean  
Our love was made for movie scenes  
*All I Want, Emma Bale*

Jestem tak słaby po tych kilku dniach niemal ciągłego picia wódki, że jak tylko wychodzę na dwór, trzęsę się z zimna. Teraz już rozumiem, dlaczego Paula nienawidzi zimy. Drzę jak galareta. Próbuję rozgrzać dłonie, dmuchając na nie ciepłym powietrzem, i unoszę głowę, a wtedy... niemal krztuszę się śliną.

Co jest, kurwa?

Na parkingu przed blokiem stoi czarne bmw serii 2 – doskonale znam ten samochód. Nie muszę nawet patrzeć na numery rejestracyjne, żeby rozpoznać auto należące do Łukasza. Wszędzie bym poznał te aluminiowe felgi z czerwonymi wstawkami, które razem wybieraliśmy.

Mrugam i przecieram oczy, zastanawiając się, czy przypadkiem dalej nie śpię. Może ciągle jestem pijany? Ale nie, przecież badałem się alkomatem przed wyjściem i wyszło równe zero. Kosztował kupę kasy, więc felerny nie jest.

– Co, do cholery? – mamroczę do siebie i podchodzę do auta. Obchodzę je dookoła, dotykam karoserii i mrużę oczy, bo to faktycznie mi się nie śni.

Co jest?

Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram numer Pauli, nie spuszcżając wzroku z pojazdu, jakbym się bał, że zaraz zniknie, rozmyje się w powietrzu.

– Hej! Stało się coś? – Odbiera po pierwszym sygnale. – Artur? – W jej głosie rozbrzmiewa troska i coś jeszcze, czego nie jestem w stanie określić.

– Wyjaśnisz mi, co robi beta Łukasza pod moim blokiem?

W głośniku zapada na chwilę cisza, ale jej nie przerywam, tylko grzecznie czekam. Do głowy przychodzi mi, że może ojciec Pauli podstawił auto, żebym zawiózł je do serwisu czy coś, ale to idiotyczna myśl. Równie dobrze sam mógłby je zawieźć do ASO. Już tak raz zrobił, po drugie na pewno dałby mi wtedy znać.

– Spanikowałam, jak nie odbierałeś, a wiedziałam, że coś jest nie tak. Taksówki były zajęte, autobus mi uciekł, więc wzięłam auto i przyjechałam do ciebie...

Milczę, próbując przetrwać to, co właśnie usłyszałem.

– Co? – wykrztuszam po chwili. – Kiedy nie odbierałem telefonu? Przyjechałaś autem Łukasza? Prowadziłaś? – zarzucam ją pytaniami, próbując jednocześnie ogarnąć, o czym ona tak właściwie mówi. – Dobrowolnie wsiadłaś do samochodu i przyjechałaś do mnie, a ja tego, kurwa, nie pamiętam?

Parska nerwowym śmiechem.

– Martwiłam się...

Zamykam oczy i wzdycham ciężko, pocierając dłonią czoło.

– Czemu tego nie pamiętam?



– Cóż... – Chrząka. – Byłeś pijany. Nawet mnie do mieszkania nie wpuściłeś, więc trudno, żebyś pamiętał o aucie, skoro się o nim w ogóle nie dowiedziałeś.

Czuję nagły ścisk w żołądku.

Opieram się bokiem o samochód Łukasza i próbuję uspokoić oddech; nagle przyspieszył. Serce łomocze mi w piersi. Skoro Pauli uciekł autobus, to przyjechała do mnie sporo po dwudziestej trzeciej, a skoro auto Łukasza dalej stoi pod blokiem...

– Kurwa. Mać – cedzę do siebie. – Powiedz mi, że wróciłaś do domu taksówką. Powiedz, że nie wracałaś pieszo... – Robi mi się słabo na samą myśl o tym, że mogła wracać pieszo nocą do domu.

– Wyluzuj, wróciłam taksówką – wchodzi mi w słowo spokojnym tonem. – Nie powiem, było mi przykro, że mnie nie wpuściłeś, ale...

– Przepraszam – przerywam jej. – Nie byłem sobą. Potrzebowałem... chwili dla siebie.

– I chętnej dupy. Z tego, co mówiłeś.

Rozszerzam oczy i uderzam się otwartą dłonią w czoło.

– Cholera. Naprawdę miałem niezłe w czubie.

Śmieje się.

– Znalazłeś sobie chociaż chętną dupę?

Jęcę zażenowany. Pieką mnie policzki.

– Paula... Nie dobijaj mnie, proszę – wykrztuszam; naprawdę jest mi głupio. – Możemy się dziś spotkać? I tak chciałem się z tobą zobaczyć, ale teraz zdecydowanie muszę to zrobić, żeby przeprosić cię osobiście.

– Kończę o szesnastej, potem jestem wolna, więc jasne. Mogę do ciebie przyjechać na osiemnastą.

– Przyjadę po ciebie – proponuję niezwłocznie.

– Nie.

– Nie? – Marszczę mocno brwi.

– Poradzę sobie – mówi z rozbawieniem. – Jestem dużą dziewczynką, Artur. Muszę więc zacząć się tak zachowywać. – Chrząka. – Muszę kończyć, klient przyszedł. Do zobaczenia!

Zanim zdążę się odezwać, Paula się rozłącza. Stoję jak ten ciołek na parkingu, opierając się o samochód, i zastanawiam się, czy trafiłem do jakiejś równoległej rzeczywistości, czy może zapadłem w alkoholową śpiączkę... Wydaje mi się, jakby moje rozstanie z Justyną nagle spowodowało spore zmiany – nie tylko w moim życiu.

Krzywię się, gdy przypominam sobie, że zostałem zdradzony. W pierwszym odruchu chcę wrócić do mieszkania, ale od razu się za to karczę. Nie mogę się cały czas upijać tylko dlatego, że źle ulokowałem uczucia. Odzywa się we mnie moja druga, ta bardziej racjonalna i logiczna połowa.

Wzdycham i kieruję się do samochodu. Muszę zrobić zakupy, bo jedyne, co mam w lodówce, to mleko i paczka żółtego sera.



O siedemnastej trzydzieści w końcu wchodzę pod prysznic. Posprzątałem mieszkanie, zrobiłem pizzę i zdążyłem jeszcze ogarnąć kilka zaległości z roboty. Typowe pierdoły, jak rozliczenia końcoworoczne, ale termin mija jutro, więc... wypadało do tego sięść.

Wkładam akurat koszulkę, gdy słyszę domofon. Zerkam na wyświetlacz telefonu i przewracam oczami, bo Paula ma obsesję na punkcie punktualności. Jest siedemnasta pięćdziesiąt osiem. Te pozostałe dwie minuty wystarczyłyby mi, żeby wysuszyć włosy i ułożyć brodę, ale olewam to i idę do wejścia. Nie chcę, żeby marzła.

Przyciskam domofon, nawet nie sprawdzając, kto stoi przed drzwiami do klatki. Przekręcam klucz w zamku i staję w progu. Następnie opieram

się o framugę i czekam. Żołądek zwija mi się ze stresu – nie jestem dobry w te klocki, ale muszę przeprosić Paulę za to, że zachowałem się wobec niej jak kutas.

– Jezu! Zrobiłeś pizzę! – krzyczy, pokonując ostatnie stopnie biegiem. – Już przy drzwiach do klatki czułam zapach!

Nawet się obok mnie nie zatrzymuje, tylko wpada do mieszkania i zrzuca z siebie kurtkę. Z ledwością udaje mi się ją złapać.

Jestem zaskoczony jej zachowaniem. Dawno nie widziałem, żeby miała w sobie tyle energii.

– Może byś się najpierw przywitała? – strofuję ją, zamykając drzwi.

– Cześć! – krzyczy, trzaskając szafkami kuchennymi.

Przewracam oczami i wchodzę do kuchni. Staję w przejściu, opieram się o ścianę i krzyżuję ramiona na piersi, unosząc brew. Jestem zdziwiony, bo Paula nie ma na sobie ani jednego ubrania w czarnym kolorze. Jasne dżinsy, czerwony sweterek, a pod spodem biała koszulka.

Teraz tym bardziej odnoszę wrażenie, że znalazłem się w równoległej rzeczywistości.

– Zaczekaj! – Chwytam jej nadgarstek w palce, gdy chce otworzyć piekarnik. – Jeszcze chwila, żarłoku.

Jęczy pod nosem, ale wzdycha i w końcu puszcza kuchenkę. Gdy to robi, mój wzrok pada na jej dłoń. Ściągam brwi, bo nie zauważam obrączki. Otwieram usta, ale błyskawicznie je zamykam. Nie wiem, czy powinienem ją pytać, co się z nią stało, czy może lepiej udąć, że nie zauważyłem jej braku.

Zżera mnie ciekawość.

– Jeszcze nie padłeś na kolana? – pyta, spoglądając na mnie uważnym wzrokiem.

W jej brązowych oczach widzę iskierki rozbawienia, ale twarz ma poważną. Nie wiem, czy sobie żartuje, czy chce się ze mnie ponabijać, ale sam mam ochotę wyluzować i się z nią podrażnić. Przyda mi się nieco pozytywnej energii.

– O, pani... – Zaciskam palce na jej dłoni i klękam przed nią, z ledwością powstrzymując śmiech. – Nie jestem godzien...

Nie potrafię dokończyć nawet połowy zdania, bo Paula parska głośnym śmiechem, odchylając głowę do tyłu. Sam też się śmieję – z własnej głupoty, ale również ze szczęścia, bo dawno już nie słyszałem u niej tak szczerego śmiechu.

– Zrobiłeś mi pizzę, więc uznajmy, że twoje błędy zostały wybaczone – mówi, gdy w końcu oboje się uspokajamy, a ja już nie klękę, tylko opieram się biodrem o szafki. – Co nie zmienia faktu, że jestem na ciebie zła! – Uderza mnie z pięści w tors, po czym patrzy na mnie zmrużonymi oczami, celując palcem w moją twarz. – Jeśli jeszcze raz mnie tak odepchniesz, to ci nakopię do szmat, wrzodzie.

Nie wiem, co mnie do tego popycha, ale zerkam najpierw na jej palec, a potem na nią. Bez słowa zaciskam zęby na koniuszku. Przez ułamek sekundy widzę, jak rozszerza oczy i lekko rozchyła wargi. Ale to jest dosłownie ułamek sekundy, a po tym przez jej twarz przebiega grymas.

– Fuj! – Wyszarpuje palec i krzywi się, wycierając go o moją koszulkę. – Twoja ślina. Fujka.

Parskam śmiechem.

– Teraz ci moja ślina przeszkadza, ale jak pijesz prosto z butelki, z której ja piłem, to jest wszystko w porządku. – Unoszę brwi, śmiejąc się, po czym sięgam po rękawicę kuchenną.

– To co innego – mówi, a ja w tym czasie wyciągam blachę z piekarnika. – O rany... – jęczy, nachylając się nad pizzą.

Włosy spadają jej z ramion i niemal lądują w naszej kolacji. Zanim zdążą narobić szkód, udaje mi się je chwycić i pociągnąć do góry. Paula posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Weź zwiąż te włosy albo do rana będziemy je wyciągać spomiędzy zębów.

Prycha i uderza mnie lekko w tors, ale posłusznie odsuwa się od pizzy. Wygrzebuje z kieszeni spodni gumkę, zbiera włosy i układa je w kok na czubku głowy.

– Lepiej? – Patrzy na mnie z lekką irytacją.

– Ta. – Przewracam oczami, bo nie rozumiem, co ją tak zdenerwowało.

Kroję pizzę, przekładam na deskę i zanoszę do salonu. Paula idzie za mną z talerzami i sosem. Jak tylko siadamy na kanapie, bez słowa zabieramy się za jedzenie.

W tle leci moja rockowa playlista, do której lekko podryguję nogą. Gdy słyszę głos wokalisty Three Days Grace, mimowolnie przypominam sobie, że byłem na ich koncercie z Justyną. Z ledwością przełykam ostatni kęs pizzy. Opadam plecami na kanapę i pocieram twarz dłonią.

Nie wiem, jak się w pełni ogarnąć po naszym rozstaniu. Jej rzeczy dalej są w moim mieszkaniu. Nie zabrała ich jeszcze, nie licząc tego, co najpotrzebniejsze. Jej zdjęcia dalej wiszą na ścianach.

– Artur? – Paula szturcha mnie lekko w ramię, więc na nią spoglądam. – Opowiesz mi?

Krzywię się i odwracam wzrok. Wyglądam przez okno – znowu sypie śnieg. Dawno nie mieliśmy takiej zimy.

– Powiedziała mi, że się z kimś przespała – mówię cicho; głos mi przy tym lekko drży. Wiem natomiast, że przy Pauli nie muszę udawać, że wszystko jest w porządku.

Wciąga głośno powietrze do płuc i zaciska palce na mojej dłoni, kiedy zwijam ją w pięść.

– Powiedziała ci, czemu to zrobiła?

Prycham i patrzę na nią z niedowierzaniem.

– A ma to jakiegokolwiek znaczenie? Zdradziła mnie. Więcej nie muszę wiedzieć, żeby zakończyć związek. Po drugie ona pierwsza, jeszcze zanim się przyznała, zasugerowała, żebyśmy zrobili sobie przerwę, a jak się na to nie zgodziłem, to stwierdziła, że powinniśmy się rozstać.

Paula marszczy mocno brwi, przyglądając mi się w skupieniu. Odwracam wzrok, bo nie chcę widzieć w jej oczach współczucia. Cóż za ironia losu – do niedawna sam patrzyłem na nią ze współczuciem.

Teraz już wiem, jak się z tym czuła.

– Uważam, że powinniście o tym porozmawiać...

Otwieram usta, żeby jej powiedzieć, że to idiotyczny pomysł, ale przytyka mi do nich dłoń. Patrzy na mnie z determinacją.

– Siedź cicho, teraz ja mówię.

Przełykam ślinę i unoszę brwi, bo znowu mnie zaskakuje. W jej głosie nie ma nawet cienia wahania, za to w oczach widzę morze determinacji. Gdy kiwam głową, Paula zabiera rękę.

– Zrobisz, jak uważasz, ale moim zdaniem powinniście o tym porozmawiać na spokojnie. Byliście ze sobą trzy lata. Wiem, że zdrada to coś okropnego, czego nie jesteś w stanie wybaczyć, i nie zamierzam cię do tego namawiać, ale bez dokładnych wyjaśnień... Obawiam się, że nie będziesz mógł ruszyć do przodu.

Prycham i sięgam po kubek z herbatą. Wystygła, co jest akurat plusem. Wypijam całą, żeby ugasić pragnienie, a potem spoglądam na Paulę.

– Jak już tu dojechaliśmy, Bartek po nią przyjechał. Nie wszedł do mieszkania, ale to mi wystarczyło, żeby znowu się z nią pokłócić. –

Krzywię się i wzdycham ciężko, bo zaczyna mnie boleć całe ciało. – Przyznała, że upiła się na imprezie i przespała się z jakimś fiutem, bo nie zwracałem na nią uwagi i nie spędzałem z nią czasu.

Paula otwiera usta, ale zamyka je i kręci głową, jakby nie rozumiała. Po chwili jednak sapie cicho i pociera dłonią czoło.

– Innymi słowy powiedziała, że cię zdradziła, bo wolałeś spędzać czas ze mną.

W pierwszym odruchu chcę skłamać, ale to bez sensu. Paula i tak wie, że Justyna czepiała się o moje liczne spotkania z nią.

– Tak, tak to tłumaczy, a ja... Szczerze powiedziawszy, nie mam ochoty słuchać jej kolejnych wyjaśnień. Zdradziła mnie, a powody są nieważne, bo na koniec dnia i tak jestem tym, któremu doprawiła rogi. – Wzruszam ramionami i zerkam w stronę barku. Mam ochotę zrobić sobie drinka, ale karczę się za tę myśl. Nie mogę tyle pić. – Obejrzymy coś? – proponuję, sięgając po pilota. Muszę zająć czymś umysł; inaczej znowu wpadnę w negatywne myśli i wspomnienia.

– Możemy. – Uśmiecha się, po czym układa się na kanapie po przeciwnej stronie i przykrywa nogi kocem.

Wybieram pierwszy z brzegu film akcji i układam się wygodniej. Kładę głowę na ramieniu Pauli, a łokciem podpieram się o kanapę tuż obok jej biodra. Słyszę, że na moment wstrzymuje powietrze, ale jestem zbyt mocno pochłonięty myślami o Justynie, żeby to w jakikolwiek sposób analizować.

Kiedy na ekranie pojawia się znikąd twarz zabójcy, Paula podskakuje, a ja automatycznie kładę jej dłoń na udzie. Spina się. Posyłam jej pytające spojrzenie, na co mruczy coś pod nosem o tym, że ją przestraszyłem. Parskam śmiechem, bo czasem zapominam, że jest typem strachliwej kobiety, po czym na powrót skupiam się na filmie.

Cieszę się, że nie jest już na mnie zła. Gdyby nie jej obecność w moim życiu, pewnie popadłbym w obłąd, a tak? Wiem, że jeśli upadnę, ona mnie podniesie. Zupełnie tak, jak zrobiłby to Łukasz.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### Paula

You know you need a fix when you fall down  
You know you need to find a way  
To get you through another day  
Let me be the one to numb you out  
Let me be the one to hold you  
*Painkiller, Three Days Grace*

Budzę się w nocy złana potem. W pierwszej chwili nawet do mnie nie dociera, co konkretnie mnie obudziło, ale w końcu sobie przypominam.

Śniła mi się noc z wypadku Łukasza. Ponownie.

Zaciskam mocno powieki, usilnie odpychając od siebie łzy. Nie będę płakać, nie teraz i nie z powodu snu. To tylko wspomnienia, nic więcej. Już to przeżyłam i nie dopuszczę do tego, żeby tamten ból i strach znowu powróciły. W sylwestrową noc obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby stanąć na nogi i wrócić do normalności. Obiecałam sobie, że nie pozwolę, żeby znowu pochłonęła mnie rozpacz.

Zamierzam dotrzymać obietnicy, którą sobie złożyłam. W tym roku kończę trzydzieści jeden lat, drugie, a może nawet trzecie tyle mam jeszcze przed sobą. Jeśli teraz nie wyleczę swojej duszy, to kiedy niby miałabym to zrobić?

Pocieram dłońmi twarz, żeby się rozbudzić, po czym sięgam po telefon leżący na stoliku nocnym. Piąta dwadzieścia. Jęczę z zawodu, bo muszę być o ósmej w kawiarni. Jeśli teraz spróbuję na nowo zasnąć, to będę musiała wstać za maksymalnie godzinę, żeby się ze wszystkim wyrobić. To bez sensu.

Zwlekam się z łóżka z ciężkim westchnieniem. Artur odwiózł mnie do domu przed północą. Zanim się położyłam, była już pierwsza. Spałam zaledwie cztery godziny, ale czuję się nawet w miarę wyspana. Będzie jeszcze lepiej, gdy wypiję kawę.

Po szybkim porannym prysznicu suszę włosy i zwijam je w wysoki kok. Po raz pierwszy od miesiący decyduję się nałożyć cień do powiek, gdy idę do pracy. Przeważnie malowałam się tylko wtedy, gdy szłam do klubu. Dzisiaj jednak mam ochotę sprawić sobie samej przyjemność i wyglądać lepiej niż zwykle.

To dziwne i zarazem niepokojące, że z każdym dniem czuję się coraz lepiej. Przyłapuję się nawet na tym, że uśmiecham się do siebie.

Tuż po siódmej wychodzę z domu i spacerkiem kieruję się w stronę przystanku autobusowego. W uszy wpinam słuchawki i włączam pierwszą z brzegu playlistę. Zanim zdołam schować telefon do kieszeni, dostaję SMS-a od Artura.

Cześć, wrzodzie. Widzimy się wieczorem?

Przełykam ślinę i zastanawiam się, co mu odpisać. Wczoraj dziwnie się poczułam, kiedy położył głowę na moim ramieniu, a potem dłoń na udzie, aż podskoczyłam ze strachu. Sama nie wiem, czemu poczułam się skrępowana, skoro to nie było nic nowego – wcześniej też przecież często siedzieliśmy blisko siebie. Nie wiem, może to świadomość, że Artur nie jest już z Justyną...? Chyba dopiero teraz do mnie dociera, że jego dotyk może być odbierany przez osoby trzecie jako coś więcej niż przyjacielski gest.

Oczywiście wiem, że to faktycznie jest tylko przyjacielski gest, ale mimo wszystko... Jest mi z tym dziwnie.

Odpisuję mu dziesięć minut później, gdy siedzę już w autobusie jadącym w stronę centrum handlowego.

Cześć, Panie Szukam-Chętnej-Dupy. Nie będę dzisiaj zbyt dobrym towarzystwem. Nie spałam za dobrze, a czeka mnie dwunastka, tak że... dzisiaj spasuję.

Artur odpisuje mi, dopiero gdy wchodzę do kawiarni. Nie mam jednak czasu, żeby zerknąć na ekran, bo muszę przygotować salę i urządzenia.

Ścieram kurze, nucąc pod nosem melodię płynącą z głośników w pasażu. Potem zamiatam i myję kafelki, a na koniec zabieram się za czyszczenie lodówek. Punktualnie o siódmej pięćdziesiąt przyjeżdża dostawa ciasta. Odbieram ją i zajmuję się rozkładaniem wszystkiego w odpowiednie miejsca. Kreślę akurat nazwy poszczególnych słodkości, gdy mój telefon się rozdzwania. Odkładam marker i sięgam do fartuszka, po czym przyciskam telefon do ucha, nawet nie patrząc na ekran.

– Strasznie jesteś niecierpliwy. Jestem zajęta, potem ci odpiszę...

– Komu odpiszesz?

Wytrzeszczam oczy, słysząc głos teściowej. Przełykam ciężko ślinę, a po plecach spływa mi chłodna strużka potu. Ręce mi drżą.

– Cześć, mamó – mówię cicho i chrząkam.

– Cześć, córeczko. – W jej głosie wyczuwam spore pokłady czułości. – Pracujesz dzisiaj?

– Tak, właśnie opisuję ciasta. – Przygryzam wnętrze policzka, układając tabliczki w lodówce.

– Będzie ci przeszkadzało, jeśli przyjedziemy? – pyta powoli, jakby się wahała.

– Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać? – Mrugam, bo nie bardzo rozumiem, skąd jej się to wzięło.

Alicja wzdycha cicho, a ja mimowolnie przymykam powieki. Teraz już wiem, co zaraz powie.

– Mam wrażenie, że nas unikasz, Paulinko.

– To nie... – Milknę i karczę się w myślach, bo przecież tak właśnie było. Wzdycham i kontynuuję: – Przepraszam. Ciężko jest mi przebywać u was w domu, bo... – Chrząkam. – Tęsknię za Łukaszem, a wasz dom... przywołuje za dużo bolesnych wspomnień. Nie chciałam, żebyście się z tego powodu źle poczuli. Przepraszam.

– Ależ my to rozumiemy, kochanie – mówi zduszonym głosem, jakby powstrzymywała płacz. – Dlatego na ciebie nie naciskaliśmy, ale bardzo byśmy chcieli cię chociaż przez chwilę zobaczyć.

– Jestem dzisiaj do dwudziestej w kawiarni, więc jeśli chcecie, to wpadnijcie. Jak nie będzie zbyt dużego ruchu, usiądę z wami i napijemy się kawy – proponuję, uśmiechając się do Anki, bo akurat wchodzi za ladę.

– Przyjedziemy przed zamknięciem – mówi. – Odwieziemy cię potem do domu. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – szepczę, a gdy się rozłącza, chowam telefon do fartuszka.

Skupiam się w pełni na pracy, żeby nie myśleć o tym, że za kilka godzin zobaczę Marka i Alę... Nie widziałam się z nimi już niemal miesiąc i dopiero teraz do mnie dociera, że za nimi tęsknię.

Nie mam natomiast czasu na rozpamiętywanie tego wszystkiego, gdyż schodzą się pierwsi klienci. Skupiam się w pełni na pracy, bo to wychodzi mi najlepiej – wyłączenie umysłu i serca na kilka godzin.

Po dziewiętnastej Anka szturcha mnie w ramię, a ja natychmiast unoszę głowę znad laptopa, na którym robię zamówienia towaru do centrali. Gdy napotykam jasnoniebieskie oczy Alicji, moje natychmiast wypełniają się łzami.

Zrywam się z krzesła, wybiegam zza lady i rzucaam się w jej rozłożone ramiona. Obie zaczynamy płakać – tak jakby ktoś nacisnął przełącznik. Tulimy się do siebie, a przed moimi oczami przebiegają wspomnienia z mojego życia z Łukaszem.

Pierwsze spotkanie jego rodziców i to, jak od razu mnie zaakceptowali. Pierwsza wspólna Wigilia. Nasze zaręczyny. Ślub...

– Nie zapomnieliście o kimś? – Słyszę obok śmiech Marka, przez co odrywam się od Ali i spoglądam na niego zażawionymi oczami. – Chodź tu, kruszyno.

Robię krok w jego stronę i przez kolejną minutę tonę w jego objęciach. To jest o wiele trudniejsze, niż myślałam. Używa tych samych perfum co Łukasz... To boli. Łkam mu w kurtkę, gdy on gładzi mnie po plecach.

– Tęskniliśmy – mówi cicho.

– Ja też. – Kiwam głową i w końcu się odsuwam, ocierając policzki.

Na pewno wyglądam teraz jak rozmazana panda, ale mam to gdzieś. Nie sądziłam, że tak bardzo mi ich brakowało. Uśmiecham się drżąco i macham dłonią w stronę sali.

– Siadajcie. Czego się napijecie?

– Herbaty malinowej i może... zjemy jakieś ciastko ze śmietaną – mówi Marek, wyciągając z kieszeni kurtki portfel.

Kładę mu dłoń na rękę i kręcę głową.

– Dajcie spokój...

– Nie, to ty daj spokój. – Klepie mnie po palcach. – Nabij wszystko na kasę, Paula.

Chcę zaprotestować, ale Alicja posyła mi stanowcze spojrzenie. Milknę, bo wiem, że z nią nie wygram. Potrafi być uparta, zupełnie jak Łukasz. Chrząkam więc i ruszam za ladę. Po tym, jak Marek płaci za zamówienie, sięgam po czajnik, a oni wchodzą na salę.

– Idź. – Anka staje obok; patrzę na nią z niezrozumieniem. – Zrobię wszystko i przyniosę wam do stolika.

– Ale...

– Dam radę, a jak sobie nie poradzę, to cię zawołam. – Zerka w miejsce, gdzie siedzą już rodzice Łukasza. – Idź.

– Dzięki. – Ściskam ją za ramię, na co kiwa głową, przewracając oczami.

Siadam obok Alicji i bardzo się staram, żeby mój uśmiech wypadł naturalnie. Naprawdę się cieszę, że ich widzę. Obiecuję sobie, że przestanę ich tak usilnie unikać. To nie jest dobre.

– Co u ciebie? Jak ci minęły święta?

Wzdycham i spoglądam na nich niepewnie. Wiem, że myślą, że spędziłam je z Arturem. Oddech grzęźnie mi w gardle, bo co innego jest okłamywać ich przez telefon, a co innego osobiście. Chrząkam.

– Samotnie – wykrztuszam i wzruszam ramionami. – Kłamałam, gdy mówiłam, że spędzę je z Arturem...

Alicja ściąga brwi i posyła mi zdziwione spojrzenie, a potem spogląda na męża. Jest mi tak cholernie głupio, że ich okłamałam. Będę się smażyć w piekle.

– Tak właśnie myśleliśmy... – odzywa się wreszcie i ściska moją dłoń, gdy chcę zabrać ją ze stolika i zwinąć w pięść.

Patrzę na Alicję bez zrozumienia, na co ona uśmiecha się delikatnie i gładzi kciukiem wierzch mojej dłoni.

– Wiesz, kłamstwo zazwyczaj ma krótkie nogi – odzywa się Marek, więc przenoszę na niego spojrzenie. – Rozmawialiśmy z mamą Artura. Mówiła, że spędziła Wigilię z siostrą, bo Artur był u rodziców Justyny, a potem wspomniała, że się rozstali...

– Wątpiliśmy w to, że pojechałaś z nimi. – Ala wzrusza ramionami, po czym zabiera dłoń i odchyła się lekko do tyłu, żeby ułatwić Ance rozłożenie kubków i ciasta.

– Dzięki – mówię do Ani z wyraźną wdzięcznością.

– Nie ma sprawy. Dokończyłam zamówienie, tak że masz czas do dwudziestej – mówi jeszcze i wraca za ladę.

Patrzę na jej plecy, zastanawiając się, dlaczego wcześniej nie zauważyłam tego, że jest dobrą osobą... Tyle spraw przeleciało mi przez palce, gdy wegetowałam, a nie żyłam. Przeraza mnie ta myśl.

– Przepraszam raz jeszcze – mówię, posyłając im skruszone spojrzenia.

– Nie masz za co. – Marek klepie mnie po dłoni. – Rozumiemy to, kruszyno.

Drży mi broda. Oni zawsze byli wyrozumiali i nie trzymali urazy... Żałuję, że ich od siebie odsunęłam. Cholernie żałuję.

– Paulina?!

Zerkam przez ramię na Ankę, słysząc jakiś czas później jej wołanie. Wstaję, jak tylko dociera do mnie, dlaczego mnie woła.

Przy kasie stoi Artur; patrzy na mnie z uniesioną brwią, a potem jego wzrok pada za mnie i uśmiech błyskawicznie znika z jego twarzy. Rusza w naszą stronę. Zanim dam radę się odezwać, całuje mnie w policzek, po czym kiwa głową Alicji i ściska dłoń Markowi.

– Cóż za miłe spotkanie! – Alicja posyła Arturowi uśmiech, kątem oka zerkając na mnie.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale czuję ciepło na policzkach. Siadam, gdy Artur też to robi, ale nie podnoszę wzroku, tylko skupiam się na jedzeniu ciasta. Zanim udaje mi się trafić widelcem pomiędzy wargi, czuję ciepłe palce oplatające się wokół mojego nadgarstka. Piszczę, gdyż Artur niespodziewanie nachyla się nad stolikiem i zjada ostatni kawałek ciasta

z mojego widelca. Na koniec oblizuje usta i szczyrzy się, puszczając mi oczko.

Patrzę na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– Chyba nie zaczniesz teraz płakać, bo ukradłem ci jedzenie – mówi z rozbawieniem.

Prycham, ale dalej nie potrafię się otrząsnąć z tego, co zrobił. To było... Cholera.

Zerkam na Alicję i przełykam ciężko ślinę. Wodzi spojrzeniem między mną a Arturem. Chowam dłonie pod stolik. Muszę to zrobić, żeby ukryć ich drżenie. Żołądek zawiązuje mi się w supeł. Wiem, że nie zrobiłam nic złego, że przecież z Arturem się tylko przyjaźnię, ale gdy Alicja posyła mi pytające spojrzenie, czuję się tak, jakbym zrobiła jakieś świństwo. Łukaszowi. Jakbym go zdradziła. Przełykam ciężko ślinę, próbując wymyślić coś, co spowoduje, że Alicja przestanie wlepić we mnie to swoje uważne spojrzenie, które doprowadza mnie do palpacji serca i mdłości.

– Co ty tu robisz? – pytam Artura z wyraźną pretensją w głosie, czego nie zamierzałam robić, ale samo tak wyszło.

Artur marszczy brwi, podobnie jak Marek i Alicja – widzę to kątem oka.

– Przeze mnie się nie wyspałaś, więc stwierdziłem, że przyjadę po ciebie do pracy, żebyś nie wracała autobusem – odpowiada powoli, wzruszając ramionami.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, gdy zauważam uniesione brwi Marka. Artur tego nie widzi, bo cały czas patrzy na mnie. Chyba się nawet nie domyśla, jak zabrzmiały jego słowa. Czuję wpełzające na moje policzki – po raz kolejny – rumieńce.

Anka, proszę, zawołaj mnie...



– O, cholera! – Marek zrywa się nagle z krzesła. – Już za dziesięć, a ja muszę w budowlanym kupić wiertła! – Całuje mnie w policzek. – Do zobaczenia, kruszyno.

Nie jestem w stanie nic powiedzieć. Nie potrafię wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Marek założył, że wrócę z Arturem. Że powinnam wrócić z Arturem...

– Niech pan poczeka. Też muszę skoczyć do budowlanego. – Artur wstaje, żegna się z Alicją i zerka na mnie. – Zaczekam na ciebie przy wyjściu.

Chcę zaprotestować, ale zanim zdołam się odezwać, ich już nie ma. Zaciskam mocno powieki. Pragnę zniknąć, zapaść się pod ziemię. Czuję na sobie wzrok Alicji i boję się na nią spojrzeć.

– Czemu nam nie powiedziałaś?

– Ale czego? – pytam zduszonym głosem, w końcu odwracając głowę w jej stronę.

Niemal krztuszę się śliną, gdy widzę w jej oczach łzy, a na ustach lekki uśmiech.

– Że spotykasz się z Arturem.

– Ale... Ja nie... To nie tak... – tłumaczę się, płacząc się w słowach. Nie potrafię złożyć normalnego zdania. Wciągam ze świstem powietrze do płuc i wypuszczam je powoli, prostując się na krześle. – My się tylko przyjaźnimy.

Uśmiecha się z pobłażaniem i klepie mnie lekko po udzie.

– Jeśli się boisz, że ci powiem, że to za szybko, to się mylisz – mówi, jakby w ogóle mi nie uwierzyła. – Artur to dobry człowiek i wiem, że cię nie zrani. Jeśli nie chcesz się do tego jeszcze przyznawać, rozumiem to. – Ociera łzę z policzka. – Jeśli istnieje na świecie mężczyzna, który jest cię wart i którego zaakceptowałby Łukasz, to jest nim właśnie Artur.

Serce boleśnie obija mi się o żebra, bo Alicja nie ma racji. Nic mnie nie łączy z Arturem. On kocha Justynę, mimo że go zraniła, a ja nawet nie myślę o nowym związku. Otwieram usta, żeby jej to wszystko wyjaśnić, ale wtedy Anka mnie woła. Akurat teraz! Jakby nie mogła wcześniej! Kiedy odwracam się przez ramię, zauważam kilku klientów przy kasie.

Cholera.

– Muszę...

– Idź. – Alicja całuje mnie w policzek. – Cieszę się, że nie rezygnujesz ze szczęścia.

Mrugam, gdy mnie mija, kierując się do wyjścia, a potem sama zmuszam się do ruszenia w stronę kasy.

Będę musiała jej wyjaśnić, że wszystko źle zrozumiała. Nie mogę tego tak zostawić.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### Paula

And I've moved further than I thought I could  
But I missed you more than I thought I would  
(...)  
And I found love where it wasn't supposed to be  
Right in front of me  
Talk some sense to me  
*I Found, Amber Run*

Przekręcam ostatni raz klucz w drzwiach prowadzących na zaplecze i wychodzimy z Anką z kawiarni. Żegnam się z nią tuż przed wyjściem – parking dla pracowników jest po innej stronie budynku niż ten dla klientów, na którym czeka na mnie Artur. Kiedy Anka znika za rogiem, wypuszczam spomiędzy warg drżący oddech i zerkam na zegarek. Dwudziesta dwadzieścia. Oblizuję nerwowo wargi i ruszam w stronę wyjścia. Sama nie wiem, czemu się denerwuję.

– Jesteś. – Artur odrywa się od ściany, jak tylko wychodzę przez drzwi obrotowe.

Mimowolnie się wzdrygam, gdy w twarz uderza mnie chłodny wiatr.

– Jestem – mówię, spoglądając uważnym wzrokiem na przyjaciela.

Uśmiecha się i kiwa głową w stronę parkingu, po czym rusza przed siebie. Odrywam stopy od chodnika i podążam za nim, tłumiąc myśli o tym,

że coś się w naszej relacji zmieniło. To przecież nie jest możliwe. Prycham w myślach za irracjonalne podejrzenia.

Wszak jeszcze kilka dni temu był z Justyną. Po prostu wmawiam sobie coś, co nie istnieje. Wszystko przez Alicję i jej wysrane z palca insynuacje.

– Popsułem ci plany? – pyta, otwierając przede mną drzwi od strony pasażera.

– Nie – odpowiadam lakonicznie i wsiadam do auta. Próbuję sobie wytłumaczyć, że jestem przewrażliwiona, z chwilą gdy zauważam w jego oczach dziwny błysk.

To na pewno przewrażliwienie, nic więcej.

Artur wsiada na miejsce kierowcy, po czym uruchamia silnik i wycofuje z miejsca parkingowego. Jedzie do wyjazdu z terenu centrum handlowego, a potem skręca na skrzyżowaniu, kierując się w stronę mojego domu.

– Zmęczona? – pyta gdzieś w połowie drogi.

Przymykam na moment powieki, przygryzając wewnątrz policzka. Nie jestem zmęczona, bardziej nabuzowana tymi wszystkimi myślami tłukącymi mi się po głowie. Mimo to... Postanawiam nie być z nim szczerą.

– Tak. – Zerkam na niego.

Patrzy przed siebie, skupiając się w pełni na drodze. Obie dłonie trzyma na kierownicy, mocno zaciskając na niej palce. Przechyliam lekko głowę, przyglądając się jego profilowi. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, dopiero teraz zauważam, że ma mały garb na nosie. Zupełnie tak, jakby go kiedyś złamał. Otwieram usta, żeby o to zapytać, ale natychmiast je zamykam. Odwracam spojrzenie i wlepiam je przed siebie, uparcie przygryzając wewnątrz policzka. Serce bije mi coraz szybciej. Robi mi się ciepło, sama nie wiem czemu. Nie rozumiem tego.

– W takim razie... – mówi cicho i chrząka, wjeżdżając na mój podjazd – zjedz kolację i połóż się spać.

Uśmiecham się i kiwam głową, po czym szybko odpinam pas. Poprawiam szalik i chwytam klamkę z zamiarem błyskawicznej ewakuacji z samochodu. Muszę oczyścić umysł.

– Paula... – Mocny uścisk jego palców na moim nadgarstku powoduje, że wstrzymuję powietrze. – Co się dzieje?

Przełykam ciężko ślinę i opieszale odwracam głowę. Przygląda mi się z zaciekawieniem. Spomiędzy warg ucieka mi ciche westchnienie.

– Jestem tylko zmęczona – kłamię jak z nut.

Unosi brew i przechyla głowę w bok. Kącik ust mu drży, jakby powstrzymywał się od uśmiechu. Pochyla się w moją stronę, a ja po raz kolejny wstrzymuję powietrze. Rozszerzam oczy, gdy jego twarz zbliża się do mojej. Czuję miętowy oddech na skórze.

Cholera jasna, co on robi?!

– Tylko o to chodzi? – dopytuje, gładząc mnie po dłoni.

Przymykam powieki i przekręcam głowę tak, żeby pod żadnym pozorem nie spojrzeć mi w oczy. Chrząkam.

– Alicja... To idiotyczne – mamroczę, potrząsając głową. – Idę spać, dobranoc – rzucam i szarpnię za klamkę, żeby wydostać się z tego pieprzonego samochodu.

Naprawdę mam mętlik w głowie.

– Paula... Chodzi ci o to, że rodzice Łukasza myślą, że się spotykamy?

Jedną nogę mam już na zewnątrz, ale słowa Artura powodują, że nie jestem w stanie zrobić kolejnego kroku. Oddech mi się rwie, a serce bije jeszcze szybciej. Po plecach przebiegają mi nieprzyjemne ciarki.

– Hej...

– Nie wiem, czemu tak pomyśleli – wyrzucam z siebie. – Nie wiem, czemu to w ogóle zasugerowali. Przecież nie robimy nic złego, prawda? – Odwracam głowę i spoglądam na niego szeroko otwartymi oczami. – To znaczy między nami nic nie ma oprócz przyjaźni. Przecież to normalne, że przyjaciele się ze sobą spotykają i spędzają ze sobą czas, prawda? – gadam jak najęta. – Nie rozumiem, dlaczego w ogóle pomyśleli, że między nami mogłoby być coś więcej. Ja kocham Łukasza, ty... – Milknę i zaciskam mocno powieki, bo właśnie do mnie dociera, że robię z siebie idiotkę. – Przepraszam. Jestem zmęczona i plotę trzy po trzy.

Nie przestaje gładzić mnie po dłoni, co mnie dekoncentruje i denerwuje. Próbuję wyszarpnąć rękę z jego objęć, ale nie pozwala mi na to, wzmacniając uścisk.

– Artur...

– Wyprowadziłem Marka z błędu. Powiedziałem mu, że jesteśmy tylko przyjaciółmi – mówi spokojnym tonem, przez co odważam się na niego spojrzeć. Uśmiecha się delikatnie. – Trochę go to zasmuciło, bo myślał, że w końcu ruszyłaś naprzód, ale wyjaśniłem mu, że to, że jeszcze się z nikim nie zaczęłaś spotykać, wcale nie oznacza, że nie jest z tobą lepiej.

Cały czas się uśmiecha i nie przestaje obejmować mojego nadgarstka, a ja się zastanawiam, czemu poczułam dziwny ucisk w piersi, gdy powiedział, że się tylko przyjaźnimy. Kompletnie nie rozumiem reakcji własnego ciała na to wszystko. To nienormalne, irracjonalne i głupie.

– Dziękuję – szepczę, bo mam pustkę w głowie i nie wiem, co mogłabym jeszcze powiedzieć.

– Nie ma problemu. – Uśmiecha się i puszcza moją rękę, po czym wraca na swoje miejsce. – A teraz spadaj do domu, wrzodzie.

Prycham i mrużę oczy. Jednocześnie odczuwam ulgę, że się ode mnie odsunął. Przecież...

Nie, to idiotyczne i wręcz niemożliwe. Nie mogłabym...

Nie!

– Dobranoc – mówię i wyskakuję z samochodu, po czym trzaskam drzwiami i niemal biegiem ruszam do domu.

– Następnym razem, gdy trzaśniesz tak drzwiami w moim aucie, złoję ci dupsko!

Po plecach przebiega mi dreszcz. Na moment gubię się w krokach, niemal się przy tym przewracając.

Cholera jasna!

– Nie ma szans! – krzyczę do niego, nawet się nie odwracając, po czym przekręcam klucz w zamku i znikam we wnętrzu domu. Zamykam za sobą drzwi i przyciskam do nich czoło, próbując uspokoić oddech.

Nie, to wykluczone. To idiotyczne. Idiotyczne i abstrakcyjne. Nie mogłabym...

Nie.

Koniec.

To wszystko przez insynuacje Alicji i tyle. Po prostu muszę zjeść kolację, a potem pójść spać. Jak wstanę rano, wszystko wróci do normalności i zapomnę o tych absurdalnych myślach podsuwanych przez umysł.

Właśnie tak będzie.



Okazuje się, że rano nic się nie zmienia. Dalej mam mętlik w głowie, a gdy po śniadaniu zauważam nową wiadomość od Artura, moje serce przyspiesza. Nie wiem, czemu uśmiech wypływa mi na usta. Nie wiem, czemu drżą mi dłonie.

A może wiem?

Nie, nie mogę... Przecież...

Zaciskam mocno powieki i zrywam się z krzesła, zostawiając telefon w kuchni. W pośpiechu wkładam kurtkę, po czym wychodzę na taras i odpalam papierosa. Zaciągam się mocno dymem, skubiąc zębami wargę. Muszę się uspokoić i przestać wmawiać sobie rzeczy, które nie mają miejsca, które nie mają prawa mieć miejsca.

Kręcę głową i jęczę, słysząc dzwonek telefonu. Wiem, że to Artur, czuję to we wnętrzościach. Nie odpisałam mu, mimo że odczytałam wiadomość, a on pewnie się teraz zastanawia, co się ze mną dzieje.

Telefon milknie, akurat gdy wyrzucam niedopałek do popielniczki. Mam ochotę zapalić jeszcze jednego, ale pierwszy nie uspokoił moich skołatanych nerwów, więc drugi też tego nie robi.

Cholera jasna.

Po powrocie do środka zerkam na telefon, zwijając dłonie w pięści – tylko w ten sposób jestem w stanie zapanować nad ich drzeniem.

Przecież Artur mi się nawet nie podoba! Dlaczego więc na samą myśl o tym, że moglibyśmy... Że... Dlaczego serce mi tak szybko bije?!

To nielogiczne!

On nawet nie jest w moim typie... Nigdy nie był i nigdy nie będzie. Nie kręcą mnie umięśnieni mężczyźni z długimi brodami, co z tego, że jego jest zadbana? Ale ma ładny uśmiech i dołeczki w policzkach, gdy się naprawdę szczerze uśmiecha...

Nie!

Przestań sobie wmawiać.

Podskakuję, gdy dostaję powiadomienie o nowej wiadomości. Zaciskam mocno powieki i w końcu biorę telefon do ręki. Odblokowuję go i wchodzę w odpowiednią aplikację.

Doberek. Wyspana?

Wszystko OK?

Zaczynam się martwić.



Przełykam ciężko ślinę i pośpiesznie piszę do niego odpowiedź, żeby przestał się martwić i o mnie myśleć.

Wyspana, wszystko OK, tylko zajęta jestem. Odezwę się później.

Jest mi źle, bo go okłamuję, ale przecież mu nie wyznam, co mi od wczoraj chodzi po głowie. Wiem, co powie – że nadmiernie analizuję i dopowiadam sobie coś, co nie istnieje. Jestem tego pewna.

Mam do Ciebie sprawę. Znajdziesz potem dla mnie chwilę?

Krzywię się, mocno przygryzając wargę. Tak bardzo, że puszczam ją, dopiero gdy czuję ból i metaliczny posmak.

Zadzwonię do Ciebie potem.

Na odpowiedź nie muszę długo czekać. Przychodzi w ciągu niecałej minuty.

Wolałbym to załatwić osobiście. Mogę zamówić coś na obiad w tej nowej, włoskiej knajpce i wpaść koło 12:30?

Mam wrażenie, że się zaraz uduszę, a paradoksem jest to, że oddycham coraz szybciej. Nie wiem czemu, ale przeraża mnie myśl, że chce o czymś ze mną porozmawiać osobiście, a nie telefonicznie. W pierwszym odruchu chcę mu odmówić, skłamać, że nie będzie mnie w domu albo będę bardzo zajęta, ale karcę się za to w myślach.

To tylko moje wymysły, nic więcej. Nie mogę przez nie olewać naszej przyjaźni i tego, że Artur może potrzebować mojej pomocy. Przecież on był przy mnie w najgorszych momentach.

Okej.

Blokuję telefon i odkładam go na stolik, jakby mnie parzył. Wychodzę z kuchni, po czym wchodzę do salonu i spoglądam w stronę ściany, na której wiszą zdjęcia. Łzy stają mi w oczach, jak tylko spoglądam na twarz

mojego męża. Trzyma mnie w ramionach i śmieje się z czegoś, co mu chwilę wcześniej powiedziałam.

– Teraz też się pewnie śmiejesz, nie? – mówię do fotografii, jakby Łukasz był tutaj ze mną. – Zawsze mówiłeś, że wszystko nadmiernie analizuję. Cholera, miałeś rację, kochanie. – Przesuwam palcem po zdjęciu w miejscu, gdzie jest jego twarz. – To idiotyczne, prawda? Wymyślam niestworzone rzeczy... – Parskam śmiechem i kręcę głową.

Rozmawiam ze zdjęciem, świetnie. Ja chyba naprawdę oszalałam... Przecież nie mogłabym zakochać się w Arturze, skoro kocham Łukasza i na samą myśl o tym, że miałabym przestać go kochać, robi mi się niedobrze. Nie można kochać dwóch osób jednocześnie.

Prawda?

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### Paula

But you don't know what it feels like to fall in love with you  
No you don't know what it's like when you can't go back  
Cause I only lose my mind when I ain't got you  
*Lose My Mind, Dean Lewis*

Niemal chodzę po ścianach, czekając na Artura. Naprawdę jestem bliska szaleństwa. Nie mam pojęcia, o czym chce ze mną porozmawiać – i to koniecznie na osobności. Jestem przerażona. Zerkam na zegarek i z mocno bijącym sercem wyglądam przez okno, gdy dociera do mnie odgłos głośno pracującego silnika samochodu.

Artur. Wyskakuje z samochodu, przeczesując palcami włosy.

Robi mi się słabo. Chwieję się na nogach, przed oczami stają mi mroczki, a żołądek robi szalone fikołki. Przełykam ciężko ślinę. Oddech mi przyspiesza i dokładnie w tym momencie dociera do mnie ta porażająca myśl.

Ja się naprawdę w nim zakochałam.

Gdyby było inaczej, moje serce biłoby w normalnym rytmie, a ono... wpadło w galop. Każdy krok Artura w stronę drzwi wejściowych powoduje, że policzki mi czerwienieją.

Rany boskie, jakim cudem i kiedy, do cholery, to się stało?!

Wzdrygam się, słysząc dzwonek. Próbuję uspokoić oddech, wachlując się dłońmi, ale to na nic. Ani trochę mi to nie pomaga. Zaciskam mocno powieki, gdy Artur dzwoni po raz drugi. W końcu zaczynam się wkurzać na swoje zachowanie i szybko, zanim się rozmyślę, przekręcam klucz i otwieram drzwi.

– Hej... – Milknę, gdy mężczyzna się do mnie nachyla i muska wargami mój policzek.

Słyszę szum płynącej w moich żyłach krwi i mocne bicie mojego serca, gdy czuję jego zapach. Jasna cholera! Mam ochotę przyciągnąć go do siebie i się w niego wtulić, ale oczywiście tego nie robię, wręcz przeciwnie – cofam się i uciekam wzrokiem.

– Dobrze się czujesz? – Zatrząskuje drzwi i wierzchem dłoni dotyka mojego czoła, na co się nieznacznie wzdrygam; po kręgosłupie przebiegają mi ciarki. – Masz czerwone...

– Brałam niedawno kąpiel – kłamię, bo co mam zrobić? W życiu mu nie powiem, że ubzdurałam sobie, że się w nim zakochałam. Nie ma szans!

Wypuszcza z ulgą powietrze spomiędzy warg. Zupełnie tak, jakby je wcześniej wstrzymywał. Chrząkam i skupiam wzrok na torbie w jego ręce.

– Daj – rzucam i niemal wyrywam mu reklamówkę z ręki, po czym odwracam się na pięcie i ruszam do kuchni, żeby znaleźć się jak najdalej od niego.

Zachowuję się w tym momencie jak niespełna rozumu, ale mam to gdzieś. Nie potrafię spojrzeć mu w twarz.

– Wziąłem ci tagliatelle ze szpinakiem i kurczakiem. – Wchodzi za mną.

– Dzięki.

Posyłam mu szybki uśmiech, a gdy natrafiam na jego baczne spojrzenie, natychmiast odwracam wzrok i skupiam się na przekładaniu jedzenia na

talerze.

– Dobra, gotowe – rzucam, po czym siadam do stołu i od razu zabieram się za jedzenie.

– Jesteś jakaś dziwna – mruczy cicho, siadając naprzeciwko. – Na pewno wszystko w porządku?

Czuję na sobie jego spojrzenie, przez co policzki czerwienieją mi jeszcze bardziej. Spuszczam głowę, próbując ukryć rumieńce pod włosami, i grzebię w talerzu, bo nagle straciłam apetyt.

Czy naprawdę tak będzie przez cały czas? Nie chcę się czuć tak... dziwnie w jego towarzystwie. Jestem skrępowana i... Cholera!

– Tak, tak. Nie wyspałam się, to pewnie przez to – mamrocę pod nosem i zmuszam się do zjedzenia chociaż kilku kawałków kurczaka.

Przez jakiś czas jemy w milczeniu. Tak właściwie to głównie Artur je, bo ja w sumie cały czas udaję. Coś tam skubnę, coś przesunę, ale zbyt wiele z jedzeniem nie ma to wspólnego.

– Słuchaj... – odzywa się w pewnym momencie nieco spiętym głosem, więc podnoszę głowę.

Wlepia we mnie niepewne spojrzenie, a mój oddech momentalnie spowalnia, za to serce przyspiesza. Mocno tłucze się w piersi, jakby chciało z niej wyskoczyć, łamiąc mi przy tym żebra.

– Tak? – Mój głos drży; naprawdę nie wiem, czego się spodziewać.

– Co roku... – Chrząka. – Co roku w firmie jest organizowany bal karnawałowy. Miałem iść na niego z Justyną, ale... – Milknie na moment, po czym głęboko nabiera powietrza. – W każdym razie zbieramy na balu pieniądze na cele charytatywne, więc chciałbym na niego pójść, ale nie uśmiecha mi się iść samemu i pomyślałem, że może... Może poszłabyś ze mną?

Czas chyba stanął w miejscu. Co dziwne, moją pierwszą myślą wcale nie jest to, że niecałe dwa lata temu pochowałam męża i nie powinnam chodzić na imprezy (bo przecież i tak na nie chodziłam, więc to byłaby ogromna hipokryzja), tylko fakt, że... ogromnie mi się ten pomysł podoba. Tym bardziej utwierdza mnie to w przekonaniu, że naprawdę coś do Artura poczułam. Nie wiem jakim cudem. Nie wiem, kiedy i jak to się stało, ale bez wątpienia tak właśnie jest.

Mrugam kilka razy, żeby odpędzić od siebie paniczne myśli. Artur chyba źle to odbiera, bo potrząsa głową i parska nerwowym śmiechem.

– Kurwa, przepraszam, nie pomyślałem, że... Myślałem, że skoro chodziłaś na imprezy, żeby... – Krzywi się i pociera dłonią czoło. – Nie...

– Kiedy? – pytam, przerywając jego tłumaczenie.

Nie chcę, żeby czuł się w jakikolwiek sposób przeze mnie odrzucony czy... bo ja wiem... olany? Przecież nie o to mi chodzi. Chcę go wspierać i mu pomagać, nawet jeśli wiem, że to będzie dla mnie cholernie ciężkie. No bo jak mam z nim iść na taki bal jako przyjaciółka, kiedy cały czas mam ochotę po prostu się do niego przytulić i zostać tak, nie martwiąc się o nic?

– W sobotę – odpowiada niezwłocznie, spoglądając na mnie z nadzieją.

– W... sobotę? – pytam zduszonym głosem. – W tę sobotę?

Kiwa głową, przygryzając przy tym niepewnie wargę, a mnie żołądek ściska się z nerwów. Nie dość, że to za dwa dni, to jeszcze nie mam żadnej sukienki nadającej się na bal. Wszystkie, które posiadam, będą na mnie wisieć – okropnie schudłam. Już nawet nie wspomnę o tym, że nie stać mnie na zakup nowej... Teoretycznie mogłabym wykorzystać pieniądze z odszkodowania, ale naprawdę muszę je trzymać na koncie, żeby regularnie spłacać hipotekę.

– Mówię ci o tym za późno, prawda? Pracujesz wtedy? – Uderza dłonią w czoło i kręci głową. – Cholera... Przepraszam...

– Nie! – protestuję głośno i natychmiast się za to karczę, gdyż posyła mi uważne spojrzenie. – To znaczy... – Marszczę czoło. – Faktycznie mam wtedy dniówkę, ale mogę się z kimś zamienić, tylko... – Milknę, krzywiąc się nieznacznie, po czym spuszczam wzrok na niemal nietknięte jedzenie na talerzu. – Nie mam się w co ubrać i...

– Mogę ci...

– Nie! – protestuję ponownie, szybko kręcąc głową. Wlepiam w niego stanowcze spojrzenie. – Nie. Nie możesz.

– Ale...

– Nie – powtarzam, jednocześnie podejmując decyzję.

Jestem świeżo po wypłacie, a co za tym idzie, mogę obliczyć, ile jestem w stanie wydać na sukienkę, żeby jakoś przeżyć przez resztę miesiąca. Przecież równie dobrze mogę kupić sukienkę w lumpeksie albo w jakimś małym sklepiku, a nie w sieciówce.

– O której mam być gotowa?

Pójdę z nim na imprezę. Pójdę i będę się dobrze bawić. Pójdę i... Pójdę i nie wiem co, ale pójdę.

– Naprawdę? – Szczerzy się, jakby faktycznie się cieszył.

Kiwam głową z lekkim uśmiechem na ustach. Co mam zrobić? Nie chcę go zranić czy olać jego prośby, a przecież... Przecież przyjaciele też chodzą ze sobą na imprezy, gdy nie mają z kimś pójść. To całkowicie normalne i nie ma drugiego dna.

– Tak – odpowiadam, jednocześnie zauważając, że jakimś cudem rozwiązał mi się supeł na żołądku. Robię się głodna, przez co wracam do jedzenia i tym razem zjadam obiad ze smakiem. – To o której?

– O dziewiętnastej. Przyjadę po ciebie o osiemnastej trzydzieści, dobrze?

Marszczę brwi, spoglądając na niego bez zrozumienia.

– Nie będziesz pić?

Wzrusza ramionami, stukając palcem po szklance napełnionej sokiem.

– Jakoś... Ostatnio się niezbyt popisałem po alkoholu, więc doszedłem do wniosku, że może lepiej będzie, jeśli dam sobie na razie z nim spokój – mruczy pod nosem, zerkając na mnie zawstydzonym wzrokiem.

– Ale wiesz, że nie jestem na ciebie zła o tamto? – pytam cicho. – Cierpiałeś, więc...

– To ani trochę nie tłumaczy tego, że pozwoliłem ci tak późno samej wracać do domu – warczy ze złością.

Wzdycham, odkładając widelec na talerz. Opieram się wygodniej o krzesło i wbijam spokojne spojrzenie w Artura.

– Dałam sobie radę. Gdybym nie znalazła taksówki, wróciłabym do ciebie – mówię, żeby jakoś załagodzić jego wyrzuty sumienia.

Posyła mi powątpiewające spojrzenie.

– Jakoś niespecjalnie w to wierzę, Paula – śmieje się. – Doskonale pamiętam, jak psioczyłaś na moje zachowanie po alkoholu w czasie studiów.

Parskam śmiechem, bo faktycznie mnie wtedy denerwował, szczególnie jak namawiał do picia Łukasza. Z nich dwóch to właśnie Artur był typem imprezowicza. Łukasz wolał przebywać w domu albo w małym gronie znajomych. Pewnie też dlatego nie mam teraz przyjaciół, bo... kiedy żył Łukasz, w zupełności wystarczała mi jego obecność.

– W sumie racja. – Uśmiecham się i chrząkam. – Ale wtedy mieliśmy po dwadzieścia lat, więc... Całkiem inna mentalność, inne priorytety. – Wzruszam ramionami.

Artur duka jakieś ciche potwierdzenie, po czym odsuwa się od stołu i zaczyna sprzątać. Skupiam się na kończeniu obiadu, obserwując go przez cały czas. Wydaje się znacznie bardziej rozluźniony niż w ciągu ostatnich



dni. Rysy twarzy mu złagodniały, zniknęły też bruzdy z czoła. Wygląda na wyluzowanego, co mnie cieszy. Nie chcę, żeby się załamywał.

– Masz jakieś plany na resztę dnia? – pyta, kiedy wycieram blat ściereczką.

– Nie... Czemu pytasz? – W moim głosie da się usłyszeć nerwowość, ale nie jestem pewna, czy Artur ją wyczuwa. Jeśli tak, to tego nie komentuje.

– Pomyślałem, że moglibyśmy sobie zrobić maraton filmowy. Dawno nie oglądaliśmy *Władcy Pierścieni*, więc...

– Ale wersję reżyserską! – przerywam mu, ochoczo kiwając głową.

– Tylko ta ma sens – rzuca z rozbawieniem, po czym kieruje się do wyjścia z kuchni. – Przygotuję salon, a...

– A ja w tym czasie zrobię czekoladowy popcorn... – Te składniki akurat mam. – I herbatę.

Kiwa głową i wychodzi z kuchni, a ja zabieram się do roboty. Kiedy jedzenie mam już gotowe, zanoszę wszystko do salonu i opadam na kanapę tuż obok Artura. On obejmuje mnie natychmiast ramieniem, jakby to było całkowicie normalne, tyle że... Ja wcale nie czuję, jakby to był przyjacielski uścisk.

A może nie chcę tego tak czuć?



Artur wychodzi ode mnie grubo po północy. Nie potrafiliśmy się oderwać od telewizora, a potem graliśmy w karty. Brakowało mi takich luźnych spotkań z nim... Po prostu brakowało mi Artura, ale nie zamierzam mówić o tym na głos.

– To na razie – mówi i nachyla się w stronę mojego policzka.

W tym samym czasie do moich uszu dociera pisk opon i odgłos klaksonu roznoszący się po okolicy. Wzdrygam się mocno i przekręcam

głowę, żeby zerknąć przez ramię przyjaciela na ulicę.

I wtedy to czuję.

Wargi Artura, zamiast na policzku, lądują na moich ustach. Zamieram w bezruchu, wstrzymując powietrze w płucach. Mam otwarte oczy i patrzę na niego spanikowanym wzrokiem, jednocześnie próbując odgonić od siebie przyjemne ciepło rozlewające się po ciele.

Nie udaje mi się to. Jest mi ciepło, zdecydowanie za ciepło, a Artur dalej się nie rusza.

Robię to więc pierwsza. Zmuszam się do odsunięcia głowy.

Serce mi wariuje, a piersi falują. Stresuję się. Spoglądam niepewnie na Artura, a kiedy zauważam, że na jego twarzy błąka się delikatny uśmiech, oddycham z niemalą ulgą.

Wszystko jest w porządku. Nie jest ani zły, ani zniesmaczony. To dobrze.

– To... – Chrząka, ściągając brwi. – To do zobaczenia w sobotę – dodaje, a następnie odsuwa się i prędko wychodzi.

Zatrząskuję za nim drzwi, po czym uderzam o nie czołem, zwijając dłonie w pięści.

Pocałował mnie.

Co z tego, że przez przypadek? To nie zmienia faktu, że mnie pocałował, a ja... Przez myśl mi przemyka, że chciałabym to powtórzyć. Jak najszybciej.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale z trudem powstrzymuję się przed tym, żeby za nim nie wybiec.

Nie mogę go kochać. Nie mogę... Wróć!

Nie chcę go kochać. Nie chcę niszczyć naszej przyjaźni. Nie chcę pomiędzy nami skrępowania, dlatego...

Dlatego muszę trzymać go na dystans...

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

### Paula

We're just friends, it's just not right  
I'll just wait 'til the moment's right  
'Cause you're just you and I'm just me  
I'm just wishin' that we could be  
Just a little more than this  
*Just Friends, Ally Barron*

Kończę prostować włosy, kiedy słyszę podjeżdżający samochód. Ręka zaczyna mi się trząść z nerwów. Przytrzymuję ją, oplatając palcami nadgarstek. Zerkam na swoje odbicie. Żrenice mi się rozszerzyły, a usta pomalowane na bordowo się rozchyliły. Próbuję uspokoić przyspieszający oddech. Przełykam ciężko ślinę, z chwilą gdy dociera do mnie trzask drzwi wejściowych.

– Paula?! – Słyszę głos Artura, który powoduje, że po plecach przebiegają mi ciarki.

– Zaraz zejde! – odkrzykuję, potrząsając głową.

Uspokój się, Paula. To tylko bal, a Artur to twój przyjaciel. To NIE jest randka.

Odkładam prostownicę, przeczesuję raz jeszcze włosy, po czym ściągam z wieszaka długą suknię w odcieniu butelkowej zieleni. Wsuwam ją przez nogi i zasuwam boczny zamek, poprawiając miseczki stanika.

Zerkam w stronę półki, na którą odłożyłam wisiołek z obrączką. Sięgam po niego, ale szybko zwijam dłoń w pięść.

Założyć czy nie założyć?

Przed oczami staje mi Łukasz. Uśmiecha się, jakby doskonale wiedział, że moja tęsknota za nim zmaląła, jakby wiedział, że powoli ruszam do przodu. Uśmiecha się, jakby się cieszył, że już nie płaczę.

To cholernie głupie, ale sama się przez to wyobrażenie uśmiecham. Mimo wszystko sięgam po łańcuszek i zapinam go na szyi, poprawiając na koniec, żeby równo wisiał. Wsuwam na nogi czarne szpilki i wychodzę z łazienki.

Słyszę kroki w salonie. Artur najwyraźniej się przechadza, zapewne nieco się niecierpliwiąc. Jest już późno. Powinnam się pospieszyć, ale żołądek zawiązuje mi się w supeł. Targają mną nieprzyjemne mdłości. Odnoszę nieodparte wrażenie, że po tym balu już nic nie będzie takie samo.

Nie chcę, żeby zauważył po moim zachowaniu, że nie jest już tylko moim przyjacielem. Cholera. Jestem na siebie wściekła, że się w nim zakochałam. Nie byłam w stanie tego powstrzymać... Dopóki był w związku, nawet nie zauważyłam, że zaczęłam do niego czuć coś więcej niż tylko bezkresną wdzięczność.

Biorę z sypialni torebkę, upewniając się, że mam w niej wszystko, co konieczne – wilgotne i zwykłe chusteczki, telefon, szminkę, gotówkę i klucze. Nic więcej nie potrzebuję. Prostuję się i ze świstem wypuszczam powietrze z płuc, po czym ruszam w stronę schodów. Schodzę powoli, uważając, żeby się nie przewrócić. To trudne, bo jeszcze bardziej trzęsą mi się nogi. Kiedy w końcu docieram na parter, otwieram usta, żeby zawołać Artura. Oddech jednak grzęźnie mi w gardle, gdy nagle wychodzi z kuchni. Zatrzymuje się i wlepia we mnie spojrzenie. Tracę dech, bo...

Cholera.

Czuję mrowienie w dole podbrzusza. Serce coraz szybciej mi bije. Zaciskam mocno uda, przesuwając wzrokiem po jego ciele.

Ma na sobie czarny garnitur, ale jest na pewno inny niż ten, który miał na pogrzebie. Biała koszula, zapięta pod samą szyję, opina mu się na umięśnionym torsie. Wiem o tym, mimo że widok nieznacznie zasłania mi czarny krawat.

– Wyglądasz... – Milknie, potrząsając głową.

Uśmiecham się drżąco, bo nagle brakuje mi słów. Wiem, co chcę powiedzieć, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę powiedzieć tego, co ciśnie mi się na język. Nie mogę wyrzucić z siebie słów, że wygląda cholernie seksownie w garniaku, misternie ułożonej fryzurze i wygładzonej brodzie.

– Dzięki – mówię wreszcie, ruszając w stronę przedpokoju. Trzęsę się, ale mam nadzieję, że Artur tego nie widzi.

Wkładam kurtkę, owijam szyję szalikiem i spoglądam na Artura wyczekująco. Dalej stoi w tym samym miejscu i po prostu na mnie patrzy. Przęłykam ślinę; staram się to zrobić powoli – tak żeby nie zauważył, że się stresuję. Nie chcę, żeby wiedział, że zmieniałam podejście do niego.

– Jedziemy? – pytam, uśmiechając się nieznacznie.

– Tak, tak – odpowiada szybko, potrząsając głową, i rusza w moją stronę. Dopiero teraz zauważam, że ściągnął buty.

Czekam, aż je włoży, a gdy oboje jesteśmy gotowi, wychodzimy na dwór. Wzdrygam się; mróz szczypie mnie w policzki. Potem wzdrygam się drugi raz i odrobinę się spinam, bo Artur obejmuje mnie ramieniem i prowadzi w stronę samochodu.

Jest tak blisko... Czuję jego piżmowy zapach. Kręci mi się od niego w głowie. Jest tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Wsiadam do samochodu, gdy tylko otwiera przede mną drzwi. Natychmiast zapinam pasy i układam torebkę na kolanach. Trzęsą mi się nogi i ręce. Mam nadzieję, że Artur zrzuci winę na temperaturę na dworze; że nie zacznie analizować mojego zachowania.

Zgodzenie się na towarzyszenie mu na balu było idiotycznym pomysłem. Powinnam była go przeprosić i odmówić, a nie skazywać się na cierpienie u jego boku. Powinnam, ale tego nie zrobiłam. Przez mnie rozstał się z Justyną. To ja jestem wszystkiemu winna, bo był przy mnie, kiedy go potrzebowałam. Teraz muszę schować swoje uczucia i wspierać go, gdy tego potrzebuje.

W oczach wzbierają mi łzy. Mrugam szybko, żeby je odgonić. Udaje mi się to, akurat gdy Artur wchodzi do samochodu. Nie patrzę na niego, ale i tak czuję, że on na mnie patrzy. Nie uruchomił silnika, a zegar tyka. Denerwuje mnie ta cisza.

– Chyba powinniśmy...

– Nie rzucę się na ciebie tylko dlatego, że przez przypadek pocałowałem cię w usta – przerywa mi niskim głosem.

Odwracam szybko głowę w jego stronę. Niemal zachłystuję się śliną, gdy widzę uniesiony kącik jego pełnych ust.

Szkoda.

– Och... – wykrztuszam, mrugając gwałtownie.

Kręci głową z uśmiechem, uruchamiając silnik. Wyjeżdża powoli z podjazdu, po czym rusza w stronę Katowic. Drzę. Gniotę mocno palcami torebkę, bo – widząc jego dłoń zaciskającą się na gałce zmiany biegów – mam ochotę położyć na niej swoją i sprawdzić, czy do siebie pasują.

Jezu, dlaczego? Dlaczego nie mogę tak po prostu przestać do niego czuć tego wszystkiego, co czuję i przez co skręca mnie od środka? Dlaczego?

– Ślicznie wyglądasz – mówi nagle.

Przymykam powieki i spoglądam w boczną szybę. Nie chcę, żeby zauważył, jak bardzo podobają mi się jego słowa.

– Dziękuję – szepczę. – Ty też wyglądasz...

– Ślicznie? – przerywa ze śmiechem.

Potrząsam głową. Doskonale wiem, co robi. Chce mnie rozbawić, żebym przestała się zachowywać tak, jak się zachowuję. Jakbym siedziała z nim w samochodzie za karę. Gdyby tylko wiedział... Rany boskie, gdyby on się dowiedział, wszystko byłoby skończone. Nasza przyjaźń przestałaby istnieć.

Muszę się ogarnąć. Zagryźć zęby, spiąć pośladki i po prostu dalej być jego przyjaciółką.

– Bardzo zabawne – mówię z rozbawieniem. – Chciałam powiedzieć, że też wyglądasz dobrze.

Prycha głośno.

– Dobrze? Włożyłem cholerny garnitur. Powinnaś raczej powiedzieć, że wyglądam zajebiście.

Uśmiecham się. Mimowolnie. Mogłabym znaleźć kilka innych określeń na to, jak wygląda, ale słowo „zajebiście” jest neutralnym, dobrym wyjściem. Najlepszym ze wszystkich.

– Masz rację – przytakuję, uśmiechając się nieznacznie. – Wyglądasz zajebiście.

Parska śmiechem i kręci głową, zwalniając przed hotelem. Parkuje na wolnym miejscu, po czym wyskakuje z auta i okrąża je. Wsiadam, gdy tylko otwiera przede mną drzwi, a potem jęczę w duchu, bo chwyta mnie za dłoń i wsuwa ją sobie pod ramię. Po plecach przebiegają mi dreszcze.

Cholera jasna.

Jeśli teraz jestem w nim tylko zakochana, to po tej imprezie będę go kochać resztką mojego roztrzaskanego serca.

Niedobrze.



Uśmiecham się serdecznie, gdy Artur przedstawia mnie prezesowi firmy. Mężczyzna jest po sześćdziesiątce, a na jego ramieniu wisi kobieta wyglądająca na maksymalnie dwadzieścia pięć lat. Wpatrzona jest w niego jak w obrazek, a on nie zwraca na nią uwagi. Nawet jej nie przedstawia – traktuje ją jak powietrze. Irytuje mnie to, ale milczę, bo nie chcę narobić Arturowi problemów w pracy.

W końcu jednak Marek – prezes Artura – zostawia nas w spokoju. Z chwilą gdy to robi, głośno wypuszczam powietrze spomiędzy warg. Artur to chyba zauważa, bo ściska mnie lekko za ramię i posyła w moją stronę zaciekawione spojrzenie. Zanim zdolałam cokolwiek powiedzieć, sam się odzywa:

– Tak, wiem, to dupek, ale – wzrusza ramionami – dobrze płaci, więc...

Kiwam głową.

– Jasne – mamroczę i daję mu się poprowadzić do stolika.

Sala nie jest specjalnie wielka. Ma jakieś pięćdziesiąt metrów kwadratowych, może odrobinę mniej. Po jednej stronie ustawione są okrągłe stoliki, a po drugiej została wyodrębniona przestrzeń na parkiet. Uśmiecham się z wdzięcznością do Artura, gdy odsuwa mi krzesło. Siadam, a po chwili on robi to samo na miejscu obok. Chcę się do niego odezwać, podziękować mu za zaproszenie, ale nie jestem w stanie tego zrobić, bo obok nas wyrasta jak spod ziemi wysoka, szczupła blondynka. Uśmiecha się szeroko do Artura i nachyla, przez co mam idealny widok na jej sporych rozmiarów biust. Krzywię się nieznacznie i od razu tuszuję to sztucznym uśmiechem. Mam nadzieję, że nikt nie zauważył mojej reakcji.



– Przyszedłeś sam? – Dociera do mnie jej wysoki i nieco piskliwy głos. Z trudem powstrzymuję się od kolejnego grymasu.

– Nie. – Artur niespodziewanie przerzuca ramię przez oparcie mojego krzesła. – Z Paulą, moją dziewczyną.

Omam nie krztuszę się własną śliną. Chcę na niego spojrzeć z dezaprobatą, ale kiedy widzę jego błagalny wzrok, zmuszam się do miłego uśmiechu i delikatnego skinienia głową.

– Dziewczyną? – Blondynka marszczy brwi, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem, po czym na powrót skupia się na Arturze. – Nie byłeś z Justyną?

– Byłem. – Wzrusza ramieniem, jednocześnie przesuwając dłoń na mój kark. – Ale to stare dzieje.

Kobieta obrzuca mnie mocno oceniającym spojrzeniem, po czym uśmiecha się niemrawo i sztywno kiwa głową.

– W takim razie nie będę wam przeszkadzać. Miłej imprezy. – Odchodzi, zanim którekolwiek z nas zdąży się odezwać.

– Przepraszam...

– Dziewczyna... – odzywamy się w tym samym momencie.

Artur parska śmiechem i kiwa na mnie głową, zabierając rękę z oparcia mojego krzesła. Robi mi się nieprzyjemnie chłodno, gdy nagle przestaję czuć go tak blisko, ale duszę w sobie jakikolwiek grymas.

– Dziewczyna? – pytam, siląc się na rozbawiony ton. – Nie wiedziałam, że jestem już twoją dziewczyną. – Uśmiecham się, mając jednocześnie nadzieję, że nie wyczuwa w moim głosie drżenia.

– Przepraszam za to. – Wzdycha ciężko. – Oksana już od jakiegoś czasu się wokół mnie kręci. Moje delikatne aluzje i proste wyjaśnienia nie przynosiły zamierzonych efektów, więc... Jesteś zła?

Potrząsam szybko głową i się uśmiecham; tym razem szczerze.

– Nie. Dlaczego miałabym być zła?

– Bo cię nie uprzedziłem, że zamierzam cię poniekąd wykorzystać jako tarczę.

Przez myśl mi przemyka, że wolałabym, żeby wykorzystał mnie jeszcze na milion innych sposobów, przez co na moje policzki wkrada się rumieniec. Odwracam wzrok od Artura, nie chcąc, żeby dalej świdrował mnie uważnym spojrzeniem zielonych oczu. Upijam łyk wina i na moment przymykam powieki, próbując uspokoić przyspieszające serce.

Ogarnij się, Paula!

– Nie jestem zła – odzywam się w końcu, ale na niego nie patrzę. Nie jestem w stanie tego na razie zrobić. – Po prostu mnie zaskoczyłeś i tyle. – Wzruszam ramionami i chrząkam. – Jeśli... Jeśli chcesz udawać, żeby przestała cię nachodzić, to możemy udawać. Wiem, że zrobiłbyś dla mnie to samo.

Ostatnie zdanie dodaję tylko po to, żeby podkreślić, że to wszystko jest wyłącznie przyjacielską przysługą i nic dla mnie nie znaczy. Mam nadzieję, że Artur naprawdę nie zwraca uwagi na mój głos, który zdecydowanie się zmienił. Jest bardziej ochrypliwy i drżący niż zazwyczaj.

Cholera jasna, Paula, ogarnij się!

– Na pewno?

– Na pewno – odpowiadam i posyłam mu szczerzy uśmiech.

Domyślam się, z czym wiąże się udawanie związku na imprezie, na której stoły są suto zastawione alkoholem, ale moja egoistyczna strona charakteru cieszy się, bo przez chwilę będzie mogła oszukać serce.

Nigdy bym nie pomyślała, że będę chciała okłamywać ludzi dookoła po to, żeby mieć Artura dla siebie – nawet jeśli ma to być tylko szopką odegraną po to, żeby Oksana się od niego odczepiła.

Mam przekichane.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### Paula

So I'm gonna love you like I'm gonna lose you  
I'm gonna hold you like I'm saying goodbye  
Wherever we're standing  
I won't take you for granted  
'Cause we'll never know when, when we'll run out of time  
*Like I'm Gonna Lose You, Jasmine Thompson*

Po dwudziestej drugiej większość jest już dość mocno wstawiona. Zewsząd docierają do mnie głośne śmiechy i krzyki. Ludzie coraz liczniej wychodzą na parkiet – zupełnie tak, jakby potrzebowali procentów do tego, żeby tańczyć i wyluzować.

– Chcesz zatańczyć? – Artur nachyla się do mojego ucha, przez co po plecach przebiegają mi dreszcze, a oddech się spłyca.

Mam szczerą nadzieję, że nie jest w stanie tego zauważyć. Światła zostały przygaszone już jakiś czas temu, więc moje rumieńce na twarzy na pewno nie są widoczne.

– Jasne.

Uśmiecham się do niego, a on odpowiada mi tym samym i wstaje od stołu. Chwyta oparcie mojego krzesła, żeby je odsunąć, przez co moje serce robi fikołka. To są naprawdę drobne gesty, ale mój głupi, zakochany narząd uważa je za coś osobistego i rozczulającego. Niedawno wypita piąta lampka

wina wcale nie pomaga mi w wytłumaczeniu sobie, że Artur traktuje mnie tylko jak przyjaciółkę i nic ponadto.

Docieramy na parkiet, akurat gdy DJ zmienia piosenkę na wolną. Przymykam na moment powieki, kiedy Artur obejmuje mnie ramieniem w pasie i przyciąga do siebie. Chwyta moją dłoń w swoją i wprawia nasze ciała w ruch. Poddaję mu się, dusząc w sobie szeroki uśmiech, gdy tak po prostu zaczyna tańczyć walca wiedeńskiego. Prowadzi mnie bez cienia zawahania, a ja mu na to pozwalam. Serce mi przyspiesza za każdym razem, gdy jego udo ociera się o moje. Zdecydowanie nie trzymamy odpowiednio ramy, przez co z boku nasz taniec nie wygląda na sztywny i wyniosły, a... znacznie bardziej intymny.

Kiedy Artur mną obraca, zauważam Oksanę. Wbija we mnie zirytowane i zazdrosne spojrzenie, na co nie potrafię się powstrzymać i przywieram mocniej do Artura. Wiem, że tym gestem próbuję zaznaczyć teren, który tak naprawdę nie jest mój, ale robię to instynktownie. Artur, jeśli jest zaskoczony, w ogóle nie daje tego po sobie poznać, tylko mocniej zaciska palce na moich i dalej tańczy, jak gdyby nic się nie zmieniło.

A zmieniło się, bo gdybym teraz tylko uniosła głowę, mogłabym dotknąć wargami jego żuchwy. To jest tak cholernie kusząca myśl... Dostaję od niej dreszczy, a mój żołądek wywija koziółki.

Wiem, że będę cierpieć. Domyślam się, że Artur dalej kocha Justynę, mimo że go zdradziła. Zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę i próbuję swojemu durnemu sercu wytłumaczyć, żeby się ogarnęło, ale ono mnie nie słucha. Bije coraz szybciej i mocniej, doprowadzając mnie do szału.

– Wszystko w porządku?

Drzę, czując wilgotne wargi na uchu. Przelykam ciężko ślinę i kiwam głową, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Wiem, że jeśli się tylko odezwę, Artur wyczuje w moim głosie drżenie i będzie po mnie i po

mojej tajemnicy, o której nie może się nigdy dowiedzieć. Nie chcę go stracić, a czuję, że tak właśnie by się stało, gdybym mu wyznała, że się w nim zakochałam.

– Na pewno? – Przesuwa dłoń spomiędzy moich łopatek na lędźwie. Robi tak kilka razy, jakby gładził mnie w uspokajającym geście. – Jesteś spięta.

Robię wszystko, żeby się rozluźnić, i chyba mi się to udaje, bo Artur tylko wzdycha i się prostuje, kontynuując taniec. Na szczęście kilkanaście sekund później piosenka zmienia się na szybszą, dzięki czemu już nie jesteśmy tak blisko siebie. To pozwala mi zaczerpnąć głębiej powietrza.

– Muszę się napić! – krzyczy do mnie kilka piosenek później, na co ochoczo kiwam głową.

Mam wilgotne od potu czoło, podobnie jak włosy. Na moich policzkach na pewno widnieją dorodne rumieńce, a piersi falują szybko i nierówno pod wpływem przyspieszonego oddechu. Artur za to wygląda, jakby się nawet nie zmęczył. Nie wiem, jakim cudem tak jest, ale zazdroszczę mu tego.

– Dziękuję, że tu ze mną przyszedłeś. – Obejmuje mnie w pasie, gdy lawirujemy wśród tańczących par.

– Nie ma za co. – Uśmiecham się do niego, a gdy zauważam, że wzrok ma utkwiony w mojej twarzy, natychmiast skupiam spojrzenie na naszym stoliku. – Cieszę się, że tu z tobą jestem.

Chcę dodać coś jeszcze, ale w porę gryzę się w język. Boję się, że mogłabym powiedzieć o kilka słów za dużo. Denerwuje mnie to, że nie potrafię być z nim w pełni szczerą. Wiem, że słowa, które cisną mi się na usta, mógłby odebrać jako zwykłe słowa przyjaciółki, ale i tak nie chcę ryzykować.

– Dobrze się bawisz? – pyta, gdy siadamy do stołu.

– Tak, jest super – odpowiadam bez wahania i natychmiast upijam spory łyk wina. Słodki smak alkoholu rozlewa się przyjemnie po języku i gardle.

– Jeśli będziesz chciała wracać, mów od razu, okej? – Przesuwa dłonią po moim ramieniu, po czym kładzie ją na moim karku.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, gdy zaczyna gładzić kciukiem skórę. W dole podbrzusza rozlewa mi się przyjemne ciepło. Zaciskam mocno uda, przygryzając wewnątrz policzka; boję się, że jeśli tylko uchylę usta, wydostanie się z nich głośny jęk.

Muszę coś zrobić, żeby się ode mnie odsunął. Nie ufam swoim dłoniom po alkoholu. Gdy jego kciuk przesuwa się po mojej szyi, w miejscu, w którym może wyczuć mój puls, zrywam się z krzesła.

Artur posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Muszę do łazienki – wyrzucam, szybko odwracam się do niego plecami i ruszam w stronę bocznego wyjścia.

Kiedy przemierzam wąski korytarz prowadzący do łazienek, staram się uspokoić rozszalały oddech. Na zmianę zaciskam i rozluźniam pięści, tłumacząc sobie w myślach, że ten dotyk nic nie znaczy, że... był wyłącznie platoniczny.

Wchodzę do łazienki, zamykam się w jednej z kabin i siadam na desce. Ukrywam twarz w dłoniach i kręcę głową, mamrocząc liczne przekleństwa. Jestem zła na pokiereszowane śmiercią Łukasza serce, że tak szybko pozwoliło sobie na obdarzenie silnym uczuciem Artura. Zupełnie jakby miało gdzieś, że mnie to zniszczy.

Jeszcze gdyby Artur nie rozstał się kilkanaście dni wcześniej z Justyną, wszystko mogłoby wyglądać inaczej, ale... Wiem, że za nią tęskni. Był z nią szczęśliwy. Pasowali do siebie. Jestem rozżalona, że nie zauważyłam wcześniej, że coś do niego poczułam. Gdybym to zrobiła, możliwe, że teraz

bym nie rozpaczała, a tak? Jestem w poważnych tarapatach, które skończą się złamanym sercem i ponurą samotnością.

Jęczę cicho i przygryzam mocno wargę, słysząc otwierające się drzwi do łazienki. Dociera do mnie stukot szpilek, a potem kroki się zatrzymują. Ktoś chrząka. Nie mam pojęcia, skąd ta pewność, ale wiem, że jak tylko wyjdę, zobaczę przed sobą Oksanę.

Moje domysły potwierdzają się chwilę później – słyszę jej przesiąknięty sarkazmem i ironią głos:

– Nie pasujesz do Artura, Paula.

Wzdrygam się. Oksana nie ma prawa zwracać się do mnie tym imieniem. Tylko najbliżsi mogą.

– Zresztą... On się tobą znudzi w ciągu kolejnych dwóch tygodni.

Zaciskam mocno powieki, tłumiąc narastający we wnętrzościach jęk bólu. Artur się mną nie znudzi, w końcu nie jesteśmy w związku, ale czuję, że nasza przyjaźń się skończy, bo nie będę w stanie wiecznie ukrywać swoich uczuć.

– A wtedy przyjdzie do mnie, wiesz?

Oczami wyobraźni widzę, jak się kpiąco uśmiecha, a w jej oczach błyszczący triumf. Jestem przekonana, że tak właśnie teraz wygląda.

Otwieram usta, żeby się odezwać, ale zamykam je natychmiast, słysząc skrzypienie zawiasów w drzwiach. Przez moment do moich uszu dociera tylko przytłumiona muzyka, a potem po moim ciele rozlewa się ulga – to reakcja na głos Artura.

– Widziałaś Paulę?

– Nie.

Artur mruczy pod nosem, a sekundę później słyszę coś, co rani moje serce i duszę. Głośny jęk Oksany i sapnięcie Artura, a potem mlaśnięcie. Zaciskam mocno powieki, żeby nie wybuchnąć płaczem, bo wiem, że ona

go właśnie pocałowała, a on najwyraźniej jej od siebie nie odsunął. Robi mi się niedobrze, ale przelękam ślinę, bo nie mogę wydać z siebie teraz żadnego odgłosu. Nie chcę, żeby Artur się dowiedział, że wszystko słyszę.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?!

Serce mi niebezpiecznie przyspiesza; słyszę złość w jego głosie. Podnoszę głowę i mrugam szybko, żeby pozbyć się łez, które niespodziewanie napłynęły mi do oczu.

– Jesteś nienormalna, Oksana. Mam dziewczynę, do cholery.

– Och, proszę cię, Artur. – Głos Oksany przesiąknięty jest ironią i czymś jeszcze, czego nie jestem w stanie nazwać. – Oboje doskonale wiemy, że jest tylko klinem po Justynie.

Artur głośno prychnął.

– Paula nie jest żadnym klinem – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Justyna jest u mnie skreślona, już nawet o niej nie myślę, więc dobrze ci radzę, żebyś się ode mnie w końcu odpiardoliła, bo nie ręczę za siebie.

– I co? Uderzysz mnie? – pyta rozbawionym tonem i chyba znowu próbuje się do niego przysunąć, bo słyszę szuranie butów, a sekundę później dociera do mnie głośny huk; chyba ktoś uderzył dłonią w blat obok umywalek.

Oksana piszczy, jakby się wystraszyła, a na moich ustach mimowolnie pojawia się triumfalny uśmiech.

– Nie jestem damskim bokserem – mówi spokojnym tonem Artur – ale mogę ci zniszczyć życie, jeśli się ode mnie nie odczepisz. Twoje zachowanie podchodzi pod molestowanie.

Mrugam z zaskoczenia i wstrzymuję oddech, czekając na rozwój wydarzeń. Oksana chyba jest zdziwiona jego słowami, bo przez chwilę milczy. Nie wiem, co każe mi to zrobić, ale sprawnie wygrzebuję z małej kopertówki telefon, wyciszam go szybko i włączam nagrywanie. Serce wali



mi mocno w piersi, jakby miało zaraz wyskoczyć spomiędzy żeber. Chwilę później przymykam powieki.

– Tak chcesz to rozegrać? – Głos Oksany ocieka jadem. – Nikt ci w to nie uwierzy, Artur. Prędszej to ja zrobię wszystko, żebyś stracił robotę i miał sprawę o molestowanie, a wiesz, co robią z takimi ludźmi w więzieniu.

Mam ochotę parsknąć z rozbawienia. To nie te czasy, żeby znęcać się nad skazanymi za czyny na tle seksualnym. Milczę jednak.

– Nie odważysz się – cedzi Artur przez zaciśnięte zęby. Oczami wyobraźni widzę, jak zaciska mocno szczękę; tak bardzo, że aż drga mu na niej mięsień.

– Nie? – Oksana parska śmiechem. – To patrz... – syczy, a sekundę później słyszę odgłos rozrywanego materiału i jej szloch.

Zanim to zabrnie za daleko – a mam wrażenie, że z powodu złości Oksana zapomniała o mojej obecności – przekręcam zamek i wychodzę z kabiny. Spoglądam na załzawioną twarz Oksany i jej potarganą na udzie sukienkę, po czym przenoszę spojrzenie na Artura. Wydaje mi się, że widzę w jego oczach ulgę, bo wie, że ma świadka, ale po chwili chyba do niego dociera, że świadek, który jest jego przyjaciółką, nie jest zbyt wiarygodny.

– Dlaczego to robisz? – pytam, spoglądając na Oksanę. – Chcesz mu zniszczyć życie tylko dlatego, że nie jest tobą zainteresowany?

Oksana unosi podbródek i spogląda na mnie z pogardą, jakbym była karaluchem, którego należy rozdeptać. Nie odzywa się, co mnie nieco irytuje. Artur zaś cofa się o krok i opiera o ścianę, zaciskając dłoń na karku. Dostrzegam w jego oczach panikę.

– W porządku. Nie chcesz, nie mów, ale wiedz, że ci się to nie uda. – Macham dłonią z telefonem przed jej twarzą, na co otwiera szeroko oczy. – Zaskoczona? – Parskam śmiechem. – Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Powinnaś wiedzieć, że większość ludzi ma telefon przyklejony do

tyłka – warczę, zbliżając się do niej. – Dobrze ci radzę, Oksana, odwal się od Artura, bo inaczej sprawa skończy się w sądzie i to nie Artur będzie się bronić, tylko ty, a mój świętej pamięci mąż miał naprawdę sporo znajomych wśród palestry.

Jej oczy otwierają się jeszcze bardziej, chociaż wątpiłam, żeby to było w ogóle możliwe. Rozdziawia usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale natychmiast je zamyka. Przez jej twarz przemyka strach, a chwilę później odwraca się na pięcie i szybkim krokiem opuszcza łazienkę, głośno trzaskając drzwiami.

Wyłączam nagrywanie, chowam telefon do kopertówki i odkładam ją na blat, po czym opieram się o niego i zwieszam głowę. Do oczu napływają mi łzy; dociera do mnie, że gdybym nie była w tej cholernej łazience, Oksana naprawdę mogłaby ugrać coś z oskarżeniami wobec Artura.

– Paula...

Kręcę głową, gdy czuję za sobą ciepłe ciało przyjaciela. Nie jestem w stanie się teraz odezwać. Nie jestem w stanie nawet na niego spojrzeć, pierś pulsuje mi z bólu. O mały włos, a mogłabym go stracić. To mnie jeszcze bardziej dołuje, ale jednocześnie utwierdzam się w przekonaniu, że za wszelką cenę muszę ukrywać swoje uczucia. Nie chcę po raz drugi czuć tego strachu, co zaledwie chwilę temu.

Chrząkam w końcu, mrugam kilka razy, a kiedy jestem pewna, że Artur nie będzie w stanie nic wyczytać z mojej twarzy, unoszę głowę i spoglądam na jego odbicie w lustrze, uśmiechając się nieznacznie.

– Dobrze jest mieć za przyjaciółkę uzależnioną od telefonu wariatkę, nie? – Silę się na wesoły ton. – Wracamy na imprezę? – pytam, zanim zdoła się odezwać, a następnie myję szybko dłonie i wymijam go, kierując się do wyjścia.

Czuję na plecach jego spojrzenie – mam ciarki, ale staram się olać ten fakt. Wycieram ręce, popycham drzwi i zerkam przez ramię.

– Chyba potrzebuję alkoholu – oznajmiam.

– Ja też. – Rusza w moją stronę. – Wrócimy taksówką.

Kiwam głową na znak, że się zgadzam. Wcale mu się nie dziwię, że chce się napić. Na jego miejscu zrobiłabym dokładnie to samo.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

### *Artur*

Why'd you have to go and make things so complicated?

*Complicated*, Olivia O'Brien

Zdecydowanie przesadziliśmy z alkoholem. Paula ledwo stoi na nogach. Mruczy coś pod nosem o tym, że ma ochotę złapać Oksanę za kudły, wytargać ją przed hotel i sprać na kwaśne jabłko. Nie poznaję jej – nigdy wcześniej nie pokazywała, że byłaby w stanie zrobić komuś krzywdę. Mimowolnie się do siebie uśmiecham, bo broni mnie jak lwica. Jestem jej wdzięczny, że nagrała sytuację w łazience. Gdyby tego nie zrobiła, miałbym zszarganą opinię i sprawę w sądzie. Nikt by mi nie uwierzył.

– Jestem taka pijana! – Potyka się o kostkę brukową przed hotelem.

W ostatniej chwili łapię ją za łokieć i przyciągam do siebie, przez co wpada na mnie z impetem. Chwieję się lekko, ale jakimś cudem udaje mi się zachować równowagę i nie przewrócić. Owijam ramię wokół jej pasa i przytrzymuję, gdy się lekko osuwa.

– Zabiję ją – mamrocze mi w koszulę, na co parskam cichym śmiechem. Wiem, że nie mówi poważnie.

– Lepiej nie. Zabijesz sukę, a pójdziesz siedzieć jak za człowieka.

Parska śmiechem.

– Suka to zwierzę, a zwierzęta są od niej milion razy lepsze, więc to obraza dla zwierząt... – bełkocze i wzdycha głośno, wbijając mi palce w żebra.

Krzywię się, bo trochę mnie łaskocze, ale nie odsuwam jej. Grunt, że stoi w miarę stabilnie i się nie zatacza. Ostatnim, czego chcę, to żeby zrobiła sobie krzywdę na mojej warcie.

– Zawsze tak ładnie pachniesz...

Uśmiecham się i kręcę głową, po czym muskam wargami czubek jej głowy, mówiąc z rozbawieniem:

– Mówił ci już ktoś, że jesteś urocza, gdy jesteś pijana?

Podnosi szybko głowę. Nie jestem gotowy na ten ruch, przez co z całym impetem uderza czołem w moją brodę. Jęczę, chwiejąc się, ale cudem udaje mi się nas ustabilizować, stawiając szerzej nogi.

– Rany... Przepraszam... – Spogląda na mnie błyszczącymi oczami. – Nie chciałam...

– Daj spokój – mówię, pocierając wolną dłońią brodę. Trochę mnie boli, ale jest to ten typ bólu, który zaraz zniknie.

Krzywi się i staje na palcach. Zanim jestem w stanie zrozumieć, co robi, przyciska wargi do promieniującego bólem miejsca. Wstrzymuję na moment powietrze, bo aż za bardzo czuję jej delikatne perfumy. Mimowolnie zaciskam mocniej ramię wokół jej pasa, jakbym podświadomie nie chciał, żeby się odsunęła.

Nie wiem, co to ma znaczyć, ale nie mam czasu, żeby się nad tym zastanawiać – z kieszeni mojej marynarki dociera do mnie cicha melodyjka informująca o nowej wiadomości, a na parking wjeżdża taksówka.

– Chodźmy – mówię cicho, na co Paula się wzdryga i szybko się odsuwa. Zbyt szybko, przez co traci równowagę i leci do tyłu.

Piszczy, a ja w wyobraźni widzę, jak upada głową na kostkę i traci przytomność. Nie jestem w stanie jej złapać inaczej niż szarpnięciem za sukienkę. Słyszę odgłos rozdzierającego się materiału, ale na szczęście niektóre szwy są na tyle mocne, że materiał nie zostaje mi w rękach.

– Jezu, kobieto – sapię, podciągając ją za rękę. – Jakim cudem ty jeszcze żyjesz?

Spogląda na mnie i wybucha głośnym śmiechem, a po chwili uwiesza się na moim ramieniu i mocno się do mnie przytula.

– Już dawno nie byłam tak pijana.

Kręcę głową i kieruję nas w stronę taksówki. Pomagam Pauli usiąść na tylnej kanapie, po czym zapinam jej pas i podaję kierowcy adres. Zerka we wsteczne lusterko, informując, że w bocznych drzwiach są torby, jakby mojej dziewczynie zrobiło się niedobrze.

Kiwam mu głową na znak, że zrozumiałem, jednocześnie nie wyprowadzając go z błędu. Paula nie jest przecież moją dziewczyną, ale jestem wstawiony i w sumie mam gdzieś, co kto sobie myśli.

– Zostaniesz ze mną? – Paula spogląda na mnie tymi błyszczącymi oczami, mrugając kilka razy. – Proszę, nie chcę być sama...

– Zostanę. – Uśmiecham się i gładzę ją po ramieniu, na co unosi nieznacznie kąciki ust i opiera głowę o szybę.

Zasypia kilka minut później. Nie budzi się, nawet kiedy biorę ją na rękę, gdy docieramy pod jej dom. Płacę taksówkarzowi, a potem kroczę powoli w kierunku drzwi wejściowych, starając się nie przewrócić. Błądnik mi nieco szaleje, jakby dopiero teraz mój organizm zaczął ogarniać, że wypięłem o wiele za dużo. Udaje mi się na szczęście bezpiecznie dotransportować Paulę do domu, a potem zanieść ją do łóżka.

Przez chwilę się waham, patrząc na jej sukienkę. Wiem, że będzie jej w niej niewygodnie, ale nie chcę przekroczyć żadnej granicy, więc ściągam

jej tylko buty. Klnę w myślach i odsuwam się od łóżka z zamiarem pozostawienia Pauli w spokoju. Najwyżej rozbierze się przez sen.

– Zostań...

Zatrzymuję się, słysząc jej ochryply szept.

– Będę w pokoju obok – mówię, robiąc krok do przodu.

– Artur...

Zamykam oczy, słysząc w jej głosie tyle emocji, że nie jestem w stanie żadnej z nich nazwać. Potem dociera do mnie szelest i odgłos rozsuwanego zamka, a sekundę później głośny jęk.

– Pomocy...

Przymykam na moment powieki, po czym odwracam się i przełykam głośno ślinę. Paula może i jest tylko moją przyjaciółką, ale ja jestem tylko facetem i nic dziwnego, że mój członek postanawia zareagować na widok półnagiego ciała. Leży wykrzywiona na łóżku z sukienką podwiniętą aż do piersi. Chyba nie jest w stanie przeciągnąć jej przez głowę.

– Duszę się...

– Cholera – mamroczę do siebie i ruszam w jej stronę. Podnoszę ją za ramię i pomagam jej się oswobodzić z materiału, jednocześnie patrząc wszędzie, tylko nie na jej ciało.

Lecz nie jestem w stanie ignorować tego, że ma na sobie komplet koronkowej bielizny i... cholerne pończochy. Ślina napływa mi do ust, jest jej tak dużo, że ledwo jestem w stanie ją przełknąć.

Odwracam się szybko, gdy Paula jęczy z ulgą, opadając plecami z powrotem na materac. Kiedy próbuję odsunąć się od łóżka, czuję szarpnięcie za szlufkę spodni. Chwieję się, tylko cudem udaje mi się podeprzeć rękami o łóżko i nie przygnieść przy tym przyjaciółki.

Problem natomiast polega na tym, że teraz nasze twarze dzielą zaledwie milimetry.

– Zostań... – szepcze, układając dłonie na moim torsie. Przesuwa je powoli w górę, aż dociera do ramion.

– Paula, jesteś pijana...

– Ty też. – Otwiera oczy i spogląda na mnie z żarem. – Rano możemy udawać, że to nie miało miejsca.

Jak na to, że ledwo trzymała się na nogach, mówi całkiem pewnie i bez zająknięcia. Wlepia we mnie pociemniałe spojrzenie, które jestem w stanie dostrzec tylko dzięki światłu księżyca wpadającemu do sypialni.

– Paula...

Krzywi się i opuszcza dłonie, po czym przewraca się na brzuch i wciska twarz w poduszkę. Wzdycham ciężko i odsuwam się, a następnie ruszam w stronę szafy. Przewieszam sukienkę przez drzwi i powolnym krokiem kieruję się w stronę wyjścia. Zatrzymuję się jednak tuż przed nimi, bo dociera do mnie odgłos, którego nie chcę słyszeć.

Stłumiony szloch.

Zaciskam mocno zęby i – zanim zdolałam wytłumaczyć sobie, że to idiotyczny pomysł – ruszam w stronę łóżka, zrzucając z siebie po drodze marynarkę. Rozpinam dwa górne guziki koszuli, wchodzę na materac i układam się obok Pauli, wlepiając spojrzenie w jej policzek.

– Co się dzieje? – pytam szeptem, jednocześnie wyciągając spod niej kołdrę.

Przykrywam ją i w duchu oddycham z ulgą, bo teraz przynajmniej mogę skupić się w pełni na Pauli, a nie na jej nagich pośladkach, bo oczywiście jej majtki to stringi.

– Nie chcę cię stracić... – jęczy płaczliwie, zaciskając mocno palce na poduszce. – A wiem, że cię stracę.

Marszczę brwi, czując nieprzyjemny ucisk w piersi. Na samą myśl o tym, że miałyby zniknąć z mojego życia, robi mi się niedobrze. Wiem, że



to nie wina alkoholu. To po prostu strach przed brakiem kontaktu z nią.

– O czym ty mówisz? Nie stracisz mnie przecież.

– Obiecuj.

– Obiecuję, Paula – mówię bez cienia zawahania. – Nie wiem, co musiałabyś zrobić, żebym...

– Zakochałam się...

Nie mam pojęcia, skąd u mnie taka reakcja, ale nagle zaczyna mi szumieć w uszach i znowu robi mi się niedobrze.

– Nie rozumiem... – mamroczę, przesuwając dłonią po włosach Pauli. Chcę odsłonić twarz, żeby spojrzeć jej w oczy, ale i tak nie jestem w stanie ich zobaczyć, bo jeszcze bardziej wciska głowę w poduszkę. – Czemu miałbym cię...

– Zakochałam się... w tobie.

Ręka zamiera mi gdzieś w okolicy jej karku. Czuję, jak Paula napina mięśnie, a potem, gdy przekręcam się na plecy, zabierając dłoń, ponownie słyszę jej szloch. Wlepiam spojrzenie w sufit, ale bardzo szybko przymykam oczy; kręci mi się w głowie.

– Powiedz coś...

– Nie wiem co – mówię autentycznie zduszonym głosem.

Nie spodziewałem się z jej strony takich słów. W życiu by mi nie przyszło do głowy, że Paula...

Nagle dociera do mnie z ulgą, że przecież jest pijana, więc na pewno nie mówi szczerze. Tylko jej się tak wydaje. Spędziliśmy ze sobą miło czas na imprezie, na której udawała moją dziewczynę, stąd mętlik w jej głowie.

Tak, to na pewno to.

– Tylko tak ci...

– Nie mów, że tylko tak mi się wydaje! – podnosi głos i odrywa głowę od poduszki. Dalej ma błyszczące oczy, ale widzę na jej policzkach

rozmazany tusz i wiem, że tym razem to wina łez, a nie alkoholu.

Otwieram usta, ale momentalnie je zamykam, bo nie wiem, co powiedzieć. Po prostu mnie zatyka.

– Zapomnij... – mamrocze i ponownie przyciska głowę do poduszki, ale tym razem tylko policzkiem, twarz ma przekreśloną w moją stronę. – Po prostu zapomnij, że to powiedziałam.

Wzdycham ciężko. Nie jestem w stanie tego zapomnieć. Nie jestem też na tyle pijany, żeby liczyć na to, że rano nie będę pamiętać naszej rozmowy. Chociaż nawet ciężko to nazwać rozmową, skoro nic sobie nie wyjaśniliśmy.

Przekręcam się na bok, plecami do niej, ale po chwili znowu się odwracam, bo nie potrafię zasnąć na prawym boku. Jak tylko to robię, krzyżuję spojrzenie z Paulą. Patrzy na mnie błyszczącymi, smutnymi oczami, a mnie się od tego widoku kraje serce. Nie kocham jej – to znaczy nie wydaje mi się, żebym ją kochał inaczej niż jak przyjaciółkę. Jednocześnie nie potrafię po prostu wstać i wyjść z jej sypialni po tym, co mi powiedziała. Mam mętlik w głowie, a płynący w żyłach alkohol dodatkowo mnie dekoncentruje.

– Nienawidzisz mnie?

– Oszalałaś? – Patrzę na nią z niezrozumieniem. – Skąd ci to przyszło do głowy?

Wzrusza ramionami.

– Po prostu... Nie chcę, żeby moje słowa zniszczyły naszą przyjaźń, Artur... Może to tylko chwilowe...

– Może... – szepczę, jednocześnie układając dłoń na jej policzku.

Nie wiem, skąd mi się to bierze, ale gdy Paula przymyka powieki, nieznacznie unosząc kącik ust, po mojej piersi rozlewa się przyjemne ciepło. Wzdycham i zamykam oczy. Jestem przekonany, że jak będę dłużej

na nią patrzeć, to zrobię coś naprawdę głupiego, czego nie będę w stanie cofnąć.

Tyle że to nie ja robię w końcu coś głupiego i irracjonalnego. To Paula nagle się do mnie przysuwa, zaciska mi dłoń na karku i przyciska wargi do moich.

Wciągam głośno powietrze nosem. Mam wrażenie, jakby czas się zatrzymał i wszystko przestało istnieć. Jesteśmy tylko my. Po plecach przebiega mi dreszcz, mój penis sztywnieje, a serce jakby na moment się zatrzymuje, a potem zaczyna bić z oszałamiającą prędkością.

– Przepraszam... Nie powinnam... – Paula odsuwa się niespodziewanie.

Zanim mój mózg zdoła przetrwać to, co krzyczy do niego rozum, moja ręka zaciska się na boku jej głowy. Kciukiem przytrzymuję ją za żuchwę, resztę palców trzymając przy uchu, i nachylam się w jej stronę.

– Nie powinnaś była – odzywam się ściszym głosem i muskam wargami kącik jej ust. Nie umiem się powstrzymać.

Wciąga z sykiem powietrze, a potem wypuszcza je głośno, wbijając mi paznokcie w kark.

– Cholera... – Przysuwam się jeszcze bliżej. – Dlaczego...?

Sam nawet nie wiem, o co ją pytam. Nie mam pojęcia, czy pytam, dlaczego się we mnie zakochała, czy może o to, dlaczego mnie teraz nie odtrąciła. W głowie mam pustkę.

– Możemy rano udawać, że to się nie wydarzyło – mówi cicho, na co klnę pod nosem, bo wcale nie chcę, żeby nie pamiętała, że mnie pocałowała, a potem ja zrobiłem dokładnie to samo.

Chociaż te pocałunki są ledwo muśnięciami, to nie ma w nich nic niewinnego i obojętnego. Nie wiem, co do niej czuję, naprawdę nie jestem

w stanie logicznie myśleć, ale kiedy rozchyła usta i wzdycha głośno, przestają się hamować.

Całuję ją – tym razem bardziej zdecydowanie. Najpierw kosztuję dolną wargę, przesuważąc po niej językiem, a potem robię dokładnie to samo z górną. Kiedy z jej ust wydobywa się jęk, kradnę jej oddech, pieszcząc język.

I niech mnie piorun trzaśnie, ale właśnie w tym momencie do mnie dociera, że może jej nie kocham, ale zdecydowanie jest jedyną kobietą, której jestem w stanie teraz zaufać, że mnie nie zdradzi. To zaś przyczynia się do tego, że przekręcam ją na plecy i mocniej na nią napieram.

Mam tylko nadzieję, że nie popełniam błędu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### Paula

Under your scars I pray  
You're like a shooting star in the rain  
You're everything that feels like home to me  
*Under Your Scars, Godsmack*

Jęczę i wciskam głowę w poduszkę, próbując odkleić język od podniebienia. Niemiłosiernie mnie suszy, w uszach mi piszczy, a żołądek robi fikołki, powodując mdłości. Rany... Jest mi tak niedobrze... Do tego nawet nie pamiętam, jak się dostałam do łóżka. Ostatnie, co zarejestrował mój mózg, to jak wsiadamy z Arturem do taksówki pod hotelem. Wzdycham ciężko i przekręcam głowę, bo zaczynam się dusić. Oddech natychmiast grzęźnie mi w gardle, a serce przyspiesza i tłucze się o żebra – mój wzrok pada na zaspane spojrzenie zielonych oczu Artura.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale natychmiast je zamykam. Po pierwsze Artur leży zbyt blisko mnie, a ja na pewno nie pachnę fiołkami, a po drugie nie mam pojęcia, co powiedzieć. Przeraza mnie, że nie pamiętam, dlaczego ze mną zasnął. Podświadomość próbuje mi coś powiedzieć, ale nie jestem w stanie się skupić na niczym innym niż obecność Artura w moim łóżku.

– Dzień dobry – mruczy zachrypniętym głosem, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia. Po plecach przebiega mi dreszcz ekscytacji

i podniecenia.

– Dzień dobry – mrużę cicho. – Co tu... – Milknę, gdy marszczy brwi; na jego twarzy pojawia się wyraz niezrozumienia.

– Co pamiętasz?

Tym razem to ja marszczę brwi. Nie wiem, skąd ten pomysł, ale odnoszę wrażenie, jakby mi sugerował, że mogę nie pamiętać czegoś naprawdę ważnego. Otwieram usta, ale w pierwszej chwili, zamiast słów, wydobywa się z nich ciche sapnięcie. Dopiero po kilku sekundach mój umysł zaczyna pracować.

– Urwał mi się film tuż po tym, jak wsiedliśmy do taksówki pod hotelem – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie umyka mojej uwadze, że przez jego twarz przetacza się grymas. – Ominęło mnie coś ważnego?

Wlepia we mnie wzrok, przesuając spojrzeniem po mojej twarzy, jakby badał każdy jej zakamarek, jakby sprawdzał, czy przypadkiem nie kłamię. W końcu wzdycha ciężko, przymyka na moment powieki i kręci lekko głową.

– W wielkim skrócie... – odzywa się nagle, otwierając oczy. Jego spojrzenie jest pełne determinacji; moje serce znowu szaleńczo bije. Chyba już wiem, co się stało, co powiedziałam.

Nie, to się nie może dziać naprawdę. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam się wygadać – i to będąc pod wpływem alkoholu! Cholera jasna!

– Powiedziałaś mi, że...

– Nie mów – przerywam mu panicznie, wpatrując się w niego błagalnie. Zanim zdołam to przemyśleć, przyciskam rękę do jego ust, żeby tylko nie był w stanie powiedzieć tego, co właśnie zamierza.

On natomiast ma to gdzieś. Dokańcza zdanie, łaskocząc wargami wnętrze mojej dłoni. Mimo że mówi strasznie niewyraźnie, i tak rozumiem każde jego słowo.

– Powiedziałaś, że się we mnie zakochałaś.

Czuję się, jakby mi serce nagle przestało bić. Chyba umieram. Ból rozlewa się po piersi i przetacza przez resztę ciała. Ręka mi drży.

Nie, to się nie dzieje naprawdę. To tylko głupi sen. Koszmar. Nie mogłam... Nie powiedziałam mu... Nie...

– Paula... – szepcze tuż po tym, jak odsuwa moją dłoń od ust. Nie puszcza jej jednak, tylko oplata ciasno palcami wokół nadgarstka, wlepiając we mnie uważne spojrzenie.

– Nie... Nie... – Kręcę głową, mrugając gwałtownie; pieką mnie oczy. Nie mam pojęcia, czemu Artur wydaje się taki spokojny, kiedy naraziłam na szwank naszą przyjaźń.

Jak ja mogłam to zrobić? Przecież... Cholera jasna. Powinnam być mądrzejsza.

– Pocałowałaś mnie.

Oddech grzęźnie mi po raz kolejny w gardle. Wytrzeszczam oczy, a po sekundzie wciskam twarz w poduszkę, próbując nie krzyczeć ze złości. Chyba gorzej już być nie może. Zrobiłam z siebie idiotkę.

Spinam się, czując nagle dotyk dłoni na karku. Artur odsuwa mi włosy na bok i przesuwając koniuszkami palców po szyi, przez co dostaję gęsiej skórki i dreszczy na całym ciele. Nie ruszam się. Dalej wciskam twarz w poduszkę, błagając w myślach, żeby ziemia się pode mną rozstała.

– Spójrz na mnie – prosi szeptem, na co kręcę gwałtownie głową, nie przejmując się bólem w skroniach i skrętem żołądka.

Nie ma szans, żebym mu teraz spojrzała w twarz. Po prostu nie ma.

– Paula... Oddałem pocałunek, jeśli to cię martwi – dodaje, po raz kolejny szeptem.

Przygryzam wewnątrz policzka i odchylam nieznacznie głowę, ale tylko na tyle, żeby na niego spojrzeć. Przełykam ciężko ślinę, widząc jego usta

wykrzywione w delikatnym uśmiechu oraz szczerść w oczach. Udaję, że nie zauważam w nich iskerek rozbawienia. Oczywiście, że się ze mnie nabija. Jasne, że tak.

– Powinieneś już...

– Powinniśmy spróbować – przerywa mi.

Wytrzeszczam ponownie oczy, gdy tylko dociera do mnie sens jego słów. Otwieram usta i praktycznie natychmiast je zamykam. Nie jestem w stanie się odezwać. W głowie mam pustkę.

– Paula? – dopytuje, przesuwając dłoń z karku na policzek. Gładzi kciukiem skórę, a ja rozpływam się pod wpływem jego dotyku.

Po chwili parskam śmiechem. To na pewno pijacki sen, nic więcej.

Artur ściąga brwi i posyła mi pełne zaskoczenia spojrzenie, na co błyskawicznie milknę i gryzę się lekko w policzek. Natychmiast tego żałuję. Czuję metaliczny posmak, który świadczy o tym, że to, co się teraz dzieje, ta cała propozycja Artura, że to jednak nie jest sen.

O, cholera jasna!

– Co? – szepczę zduszonym, zaskoczonym głosem. – Chcesz...

– ...spróbować – kończy za mnie z delikatnym uśmiechem. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić nikogo, komu mógłbym zaufać po tym, co zrobiła Justyna. Tobie ufam bezgranicznie. Może... Nigdy nie patrzyłem na ciebie jak na potencjalną dziewczynę, ale... To nie tak, że mi się nie podobasz. – Zahacza kciukiem o moje usta. W odpowiedzi mimowolnie je rozchylam. – Jesteś piękną kobietą, Paula. Przez większość nocy nie spałem, bo zastanawiałem się nad tym, jak ktoś taki jak ty mógł się we mnie zakochać. Jestem tylko...

– Jesteś cudownym mężczyzną – przerywam mu zdecydowanym głosem, czując nagły przypływ odwagi. Chyba tak na mnie wpływają jego komplementy. Patrzę Arturowi w oczy, uśmiechając się nieznacznie, a on



dalej gładzi mnie po policzku. – Wspierasz mnie na każdym kroku. Dbasz o mnie. Pilnujesz, żebym była bezpieczna. Wiem, że mogę się do ciebie zgłosić z każdą pierdołą. Wiem, że gdybym tylko potrzebowała pomocy, bez wahania byś mi jej udzielił... – wyrzucam z siebie słowa z prędkością szalejącego na dworze wiatru; słyszę, jak świszczy w wentylacji. – Jak mogłabym się w tobie nie zakochać? – Wzruszam ramionami. – To chyba nie jest możliwe. Nie wiem, kiedy to się stało, nie jestem w stanie określić dokładnych ram czasowych. Po prostu tak się stało i nie potrafię tego zmienić. Zakochałam się w tobie, ale... – Milknę. Waham się, czy kontynuować.

Artur mnie nie pogania, tylko czeka cierpliwie, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia. Między innymi to właśnie w nim kocham. Daje mi czas na zebranie myśli.

– Ciężko mi to mówić, ale spróbowanie bycia w związku to chyba nie jest najlepszy pomysł... – szepczę, z trudem kryjąc drżenie głosu. Artur marszczy czoło i otwiera usta, ale znowu zatykam mu je dłonią. – Daj mi wyjaśnić – proszę i chrząkam. – Chodzi mi o to, że niedawno rozstałeś się z Justyną. Kochasz ją i...

– Nie. – Odrywa dłoń od twarzy. – Jak mogę ją kochać? Wiem, że to brzmi irracjonalnie, ale ona i ja to przeszłość. Nie myślę o niej. Nie zastanawiam się, co robi i dlaczego mnie zdradziła. Prawda jest taka, Paula, że kiedy spędzamy razem czas, nie myślę o nikim innym, tylko o tobie. – Wzrusza ramionami. – Chcę spróbować. Nie dlatego, że nie chcę, żebyś czuła się odrzucona.

– Nie? – pytam, zanim zdolałam się ugryźć w język.

Rzeczywiście właśnie tak myślę. Wydaje mi się, że Arturowi po prostu zrobiło się mnie żal i stąd jego propozycja.

– Nie. – Kręci głową i po raz kolejny trąca kciukiem moją wargę, na koniec przesuwając koniuszkiem po złączeniu ust. Uśmiecha się przy tym. – Nie spałem, odkąd zasnął tuż po tym, jak przestaliśmy się całować. Długo myślałem... Przede wszystkim o tym, że pragnę po raz kolejny poczuć twoje usta na moich. – Spogląda mi w oczy i posyła prowokujący uśmieszek. – Obawiam się, że nie ma już odwrotu. Musimy spróbować, bo inaczej oszaleję, że pozwoliłem odejść kobiecie, która mogła przynieść mi szczęście.

Nie płacz, Paula. Nie płacz...

Mogę mówić do siebie, co tylko chcę, ale oczy i tak mnie nie posłuchają. Mrugam gwałtownie, czując pieczenie pod powiekami. Artur przygląda mi się, marszcząc brwi, jakby ze zmartwienia. Kręczę głową i przytykam dłoń do ust, tłumiąc szloch.

On naprawdę chce spróbować związku. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Przeraza mnie, że możemy zniszczyć cudowną przyjaźń, ale z drugiej strony... Jeśli nie spróbuję, jeśli nie zaryzykuję, będę sobie później pluła w brodę. Wiem to.

Zanim się rozmyślę (albo zanim dotrze do mnie, że to czyste szaleństwo), zarzucam Arturowi ramiona na kark i przytulam się do niego, przyciskając mocno twarz do zagłębienia jego szyi. Natychmiast otacza mnie ramionami w pasie i wciąga na siebie. Teraz leżę na nim z nogami po jego bokach. Wyraźnie czuję, że jest podniecony. W pierwszej chwili się spinam, ale szybko się rozluźniam i muskam niepewnie wargami jego skórę. Serce mi przyspiesza, kiedy słyszę, jak wciąga głośno powietrze do płuc. Jego dłonie wędrują na moje pośladki. Wbija mi palce w skórę i przyciąga do siebie. Spomiędzy moich warg wydostaje się cichy jęk. Jestem podniecona... Mam ochotę na więcej niż subtelne pieszczoty.

Tymczasem nie robimy nic więcej. Po prostu leżymy razem w łóżku. Nie rozmawiamy. Artur ugniata lekko moją pupę, ocierając się o mnie nieznacznie, a ja całuję go w szyję, żałując, że dzieli nas koszulka, którą musiał mi w nocy włożyć.

Wzdycham i unoszę głowę, po czym zerkam na jego twarz zamglonym spojrzeniem. Po plecach znowu przebiegają mi ciarki. W podbrzuszu i pomiędzy udami rośnie nieznośne napięcie. Potrzebuję je uwolnić, ale jednocześnie nie chcę, żeby nasze pierwsze zbliżenie odbyło się na kacu.

– Powinniśmy wstać – odzywa się nagle zduszonym głosem, unieruchamiając mi biodra, gdy nieświadomie zaczynam się o niego mocniej ocierać.

Chcę zaprotestować, ale zamiast tego robię coś zgoła innego.

Kiwam głową.

Ma rację. Nie ma się co spieszyć.



Kilkanaście minut później stoję pod prysznicem z twarzą skierowaną w stronę strumienia wody. Spłukuję z siebie alkohol, przedłużając czas do wyjścia z łazienki. Artur jest w kuchni i szykuje śniadanie – słyszę, jak hałasuje. Jednakże boję się do niego pójść, bo... Obawiam się, że mogę nie wytrzymać i po prostu się na niego rzucę. W łóżku powstrzymywał mnie przed tym nieświeży oddech i kac, ale teraz? Im dłużej stoję pod chłodnym prysznicem, powodującym gęsią skórę na moim ciele, tym mniej odczuwam skutki wypitego dzień wcześniej alkoholu i tym bardziej czuję rosnące we mnie podniecenie.

– Cholera... – szepczę do siebie i w końcu zakręcam kurek.

Jeszcze raz myję zęby, zwiążuję włosy w wysoki, luźny kok i wkładam wyciągnięty dres i szeroką koszulkę. Naiwnie myślę, że to powstrzyma nas przed robieniem niestosownych rzeczy.

Parskam śmiechem sama do siebie i wchodzę dziarskim krokiem do kuchni, święcie przekonana o tym, że dzisiaj do niczego pomiędzy nami nie dojdzie.

Po tym, jak zatrzymuję się w progu i patrzę na Artura, dociera do mnie, że okłamuję samą siebie. Artur stoi oparty o szafki kuchenne ze skrzyżowanymi kostkami i rękami wciśniętymi w kieszenie garniturowych spodni. Nie ma na sobie koszuli, a w spodniach brakuje paska, przez co zjechały mu z bioder. Wyraźnie widzę napięte mięśnie na jego brzuchu i podbrzuszu; wąski pasek włosków znika za materiałem spodni.

Przełykam z trudem ślinę, kiedy rusza w moją stronę powolnym, ale jednocześnie zdecydowanym krokiem. Drzę. Rozum krzyczy, żebym się wycofała albo chociaż go powstrzymała, ale moje ciało ma zupełnie inne zdanie. Lgnie do niego, jakby od tego zależało moje życie.

Poniekąd chyba tak jest, bo jak tylko ciepłe wargi Artura lądują na moich, a jego język wślizguje się do ust, mam wrażenie, jakby moje płuca nagle zaczęły normalnie oddychać. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Nie wierzę, ale jednocześnie zarzucam mu ręce na szyję i pozwalam, żeby uniósł mnie za uda. Otaczam go nogami w pasie i pogłębiam pocałunek, błagając w myślach, żeby nigdy nie przestawał.

Dla niego może to nie jest nasz pierwszy pocałunek, ale dla mnie tak... W oczach stają mi łzy, z ciała robi się plastelina, a z mózgu papka.

Jeśli wcześniej myślałam, że miłość do niego mi przejdzie, teraz wiem, że nigdy się tak bardzo nie myliłam. To uczucie nie zniknie, tylko przybierze na sile.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### *Paula*

I take this magnetic force of a man to be my lover  
My heart's been borrowed and yours has been blue  
All's well that ends well to end up with you  
*Lover, Taylor Swift*

Ledwo jestem w stanie zaczerpnąć normalnie powietrza, kiedy Artur kładzie mnie na łóżku i zawisa nade mną, nie spuszczać uważnego spojrzenia z mojej twarzy. W jego oczach dostrzegam iskierki zadowolenia.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale spomiędzy moich warg wydostaje się tylko ciche, zadowolone westchnienie, bo on dociska biodra do zwieńczenia moich ud. Czuję jego twarde podniecenie i nagle fakt, że przed sekundą chciałam wszystko przerwać, traci na znaczeniu. Pragnę go i... nie jestem w stanie powstrzymać rąk przed wędrówką po jego plecach. Ma napięte mięśnie. Spina się, gdy wsuwam dłonie za materiał spodni. Z zaskoczeniem stwierdzam, że nie ma na sobie bokerek. Natychmiast wbijam paznokcie w umięśnione pośladki, uśmiechając się łobuzersko, kiedy posyła mi pociemniałe z pożądania spojrzenie.

Mamrocze coś do siebie tuż przed tym, jak szarpie za moją koszulkę. Odrzuca ją na bok i przyciska wilgotne wargi do mojej szyi. Wzdycham głośno, niecierpliwie poruszając biodrami. Skoro doszło już do tego, że leżymy w łóżku i się rozbieramy, to chcę go wreszcie w sobie poczuć. Artur

próbuję robić wszystko powoli – z ociąganiem rozpina mi stanik, nie przestając wodzić wargami po mojej szyi i dekolcie. Ja zaś szarpnię za jego spodnie, a jak tylko uwalniam sztywnego penisa, natychmiast obejmuję go dłonią.

Jęczy i zamiera w bezruchu, zerkając na mnie znad falujących piersi. Posyłam mu figlarne spojrzenie, przesuwając powoli dłonią po członku. Do ust nabiega mi ślina; wyczuwam, że Artur drży. Cudownie jest czuć, że mój dotyk sprawia mu przyjemność.

– Paula... – szepcze, przesuwając dłonią z mojej piersi w dół. Kieruje się w stronę brzucha, a potem...

Jęczę, gdy wsuwa ją w moje spodnie i dociska palce do łechtaczki. Jestem mokra, spragniona i... bardziej niż chętna na to, żeby się z nim kochać. Wciskam mocniej głowę w poduszkę, wypycham piersi i wzdycham głośno, czując zęby Artura zaciskające się na sutku.

– Artur... – odzywam się błagalnym tonem, poruszając ręką.

Spogląda mi w twarz. W pierwszej chwili kręci głową, jakby chciał odmówić, ale po sekundzie chyba zmienia zdanie. Szarpnię za moje spodnie i odsuwa się, przez co muszę wypuścić go z objęcia. Po raz kolejny ślina nabiega mi do ust, bo Artur ściąga ze mnie ubranie i nachyla się nad moim brzuchem, zaciskając mocno dłonie na udach.

– Nie... Nie teraz... – protestuję, potrząsając głową. – Artur, proszę...

Nie chcę jego ust na sobie. Nie teraz. Pragnę, żeby wziął mnie w posiadanie, pocałował mocno i... po prostu się ze mną kochał. Nie wiem, czy za chwilę się nie rozmyśli i nie zrezygnuje z pomysłu bycia w związku, więc... Chcę mieć chociaż ten jeden raz do wspomnienia.

– Nie sądziłem, że jesteś taka niecierpliwa – szepcze mi w brzuch, muska go wargami, po czym unosi się i zbliża do mnie. Całuje mnie.

Mocno. Głęboko. Tak, jakby miał to być nasz ostatni pocałunek. Jakby od niego zależało nasze życie.

Oddaję każdy ruch jego warg i języka. Próbuję za nim nadążyć, rejestrując szelest opakowania. Wzdycham, czując na wewnętrznej stronie uda sztywnego penisa. Natychmiast rozchyłam nogi. Już chyba bardziej nie jestem w stanie mu pokazać, że go pragnę.

Zamieram w bezruchu, oddech grzęźnie mi w gardle, a serce robi fikołka, kiedy czuję go przy swoim wejściu. Rozchyłam powieki, gdy tylko przerywa pocałunek i nieznacznie się ode mnie odsuwa. Patrzę mu w oczy, nie bardzo wiedząc, o co chodzi. Dopiero po chwili, gdy się we mnie wsuwa, rozpychając ścianki do granic możliwości, dociera do mnie, że on chce na mnie patrzeć.

W jego oczach błyszczy żar – na pewno nie większy niż w moich. Wbijam mu paznokcie w ramiona, a on wsuwa się we mnie do końca. Jęczę cicho, na zmianę napinając i rozluźniając mięśnie. Tak cudownie jest go mieć w sobie. Czuję, jak drga, jakby się niecierpliwił. To jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Dobrze? – pyta szeptem, zniżając głowę, tak że teraz stykamy się nosami.

– Idealnie – odpowiadam równie cicho, a sekundę później tracę dech, bo wysuwa się ze mnie i natychmiast z powrotem wchodzi; tym razem zdecydowanym pchnięciem. Z przyjemności muszę zamknąć oczy.

Całuję go w tej samej chwili, w której zaczyna się poruszać. Odgłosy zderzających się ze sobą ciał powodują, że dostaję dreszczy. Dotyk jego dłoni na moim biodrze, delikatne muśnięcia kciukiem i powolne pchnięcia prowadzą mnie dość szybko na skraj. Oddycham coraz głośniej, coraz szybciej. Staram się odsunąć od siebie spełnienie, ale to wcale nie jest takie łatwe. Kiedy mruczy mi do ucha, jak bardzo jest mu dobrze i jak cudownie

jest mnie czuć, nie wytrzymuję. Jęczę głośno jego imię, napinając mięśnie. Wybuchają we mnie fajerwerki, napięcie skumulowane w podbrzuszu rozlewa się po całym ciele – aż po koniuszki palców. Drzę. Mam wrażenie, jakbym nagle znalazła się w nowej rzeczywistości.

Uśmiecham się i wbijam Arturowi paznokcie w ramiona. Porusza się we mnie chaotycznie, na koniec zamierając w bezruchu z moim imieniem na ustach. Jest mi cudownie przyjemnie. Czuję się spełniona, kiedy odchyła głowę i spogląda na mnie, z czułością gładząc wierzchem dłoni po policzku.

Wcześniej myślałam, że będę żałować, jeśli się ze sobą prześpimy. Teraz natomiast, gdy patrzy na mnie roziskrzonymi oczami, wiem, że nigdy nie będę tego żałować. Zakochałam się w nim, a teraz się z nim kochałam i najchętniej jak najszybciej bym to powtórzyła. Naprawdę wydaje mi się, jakby ostatnie pokiereszowane kawałki mojego serca zaczęły się powoli sklejać. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale... po raz pierwszy od miesięcy czuję się naprawdę szczęśliwa. Cholernie szczęśliwa.

Posyłam mu uśmiezek.

– Jak się czujesz? – pyta szeptem, nie przestając się we mnie wpatrywać nawet wtedy, gdy leżymy już bokiem do siebie po wzięciu szybkiego prysznicu.

– Cudownie – szepczę, uśmiechając się niewinnie. Wzruszam ramionami, kiedy unosi brew. – Naprawdę. A ty?

– Zdziwiająco... dobrze. Jesteś piękną, ponętą kobietą. – Uśmiecha się łobuzersko, gładząc mnie po biodrze kciukiem, od czego dostaję gęsiej skórki. – A teraz jesteś tylko moja.

Mruczę z zadowolenia i kiwam głową, po czym przysuwam się do niego. Natychmiast obejmuje mnie ramieniem, a kiedy przewraca się na plecy, przytulam się do niego i wzdycham.



– Dalej nie wierzę, że pod wpływem alkoholu ci wszystko wygadałam. Parska śmiechem.

– Masz gadane, jak jesteś pijana – przypomina z wyraźnym rozbawieniem. – I w sumie mnie to nie dziwi.

Cicho wzdycham, na moment przymykając powieki. Przez myśl mi przemyka (po raz kolejny zresztą), że Artur sobie wszystkiego dobrze nie przemyślał, że może nagle zmienić zdanie. Obawiam się tego. Nie chcę mieć po raz kolejny złamanego serca, ale z drugiej strony... Muszę zaryzykować. Wiem, że jeśli tego nie zrobię, będę się cały czas zastanawiać, co by było gdyby.

– O czym myślisz? – pyta, nieznacznie muskając wargami moją skroń.

W pierwszym odruchu chcę skłamać, że o niczym ważnym, ale już po chwili zmieniam zdanie. Artur to przede wszystkim mój przyjaciel. Chyba nigdy nie ukrywałam przed nim swoich myśli. Jeśli teraz zacznę to robić, to faktycznie nasz związek może się przyczynić do zniszczenia szczerzej przyjaźni.

– Myślałam o tym, że nawet jeśli uznasz po jakimś czasie, że to był błąd, to i tak będę szczęśliwa, że spróbowaliśmy – odpowiadam i unoszę głowę, jak tylko wsuwa dłoń w moje włosy i lekko mnie za nie pociąga. Spoglądam mu w oczy wyczekująco, zastanawiając się, co powie.

– Co najwyżej oboje możemy uznać, że lepiej nam jest razem jako przyjaciele. Na pewno nie powiem pewnego dnia, że próba stworzenia związku z tobą była błędem – mówi, nie uśmiechając się. Jest poważny, przez co i ja mimowolnie przybieram poważny wyraz twarzy. Serce mi na moment zamiera, a po chwili przyspiesza. – Zaufaj mi, Paula, kiedy mówię, że naprawdę, szczerze chcę spróbować.

Uśmiecham się i kiwam głową. Nie musi mi mówić, żebym mu zaufała. Powierzyłabym mu własne życie – tak bardzo w tej chwili wierzę w jego

szczere intencje. Chyba nie ma drugiej osoby w moim życiu, której tak bezgranicznie ufam – oprócz moich rodziców.

Przytulam się do niego i wciągam nosem powietrze wypełnione naszym zapachem. Jest mi dobrze... Nie, poprawka, jest mi cudownie. Wierzę, że powoli wracam na właściwe tory, że powoli wychodzę na prostą. Wiem też, że Łukasz wcale nie ma mi tego za złe. Jestem pewna, że gdyby był w stanie coś powiedzieć, przyklasnąłby temu, co dzieje się między mną a Arturem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

### *Artur*

A strange type of chemistry, how you've become a part of me  
And when I sit alone at night, your thoughts burn through me like a fire  
You're the only one who knows, who I really am  
*Be Somebody, Thousand Foot Krutch*

Nie potrafię się na nią napatrzeć. Ledwo miesiąc temu powiedziała mi, że się we mnie zakochała, a ja czuję, jakby minął co najmniej rok. Niemal się ze sobą nie rozstajemy, ale jednocześnie trzymamy rękę na pulsie i nie szalejemy z kolejnymi etapami związku. Nie licząc tamtej nocy po imprezie, ani razu u siebie nie nocowaliśmy. Sam już nie pamiętam, kto wpadł na ten pomysł, ale... to była dobra decyzja. Spotykamy się po pracy i chodzimy na randki, dzięki czemu poznajemy się na nowo – tym razem jako partnerzy.

Wcześniej na przykład nie miałem pojęcia, że Paula ma tuż nad lewym pośladkiem kilkucentymetrową bliznę. Teraz już o tym wiem, bo nauczyłem się jej ciała niemal na pamięć. Historia jej powstania doprowadziła mnie do łez z rozbawienia. Gdy miała jakieś trzynaście lat, wspinała się po drzewie, bo na samym szczycie znajdowały się najbardziej dojrzałe, słodkie czereśnie. Była tak bardzo skupiona na jedzeniu owoców, że zbyt mocno stanęła na jednej z suchych gałęzi. Spadła na trawę, rozcinając kamieniem skórę nad pośladkiem. Nie lubi tej blizny, a mnie ona

w ogóle nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, uwielbiam wodzić po niej palcami, bo Paula marszczy wtedy zabawnie nos i udaje rozeźloną.

Nie wiem, jakim cudem nie zauważyłem wcześniej, że jest urocza. Gdy siedzę w kawiarni i przyglądam się, jak wystawia lekko język przy spienianiu mleka, muszę odwrócić wzrok. To, co kiedyś uważałem za zabawne, teraz wydaje mi się zajebiście seksowne. Nie jestem w stanie tego przeskoczyć. Naprawdę wiele się zmieniło, odkąd wróciliśmy do niej do domu po firmowej imprezie. Zmieniło się na lepsze. Dużo lepsze.

Dziś są walentynki. Ale ani ja, ani ona nie chcemy ich spędzać w drogiej restauracji – zamierzamy zrobić coś zgoła innego. Gdy tylko Paula skończy zmianę – a stanie się to za chwilę, bo zostało zaledwie kilka minut do osiemnastej – pojedziemy na cmentarz do Łukasza. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, nie byliśmy tam ani razu we dwójkę. Zawsze jeździliśmy sami, ale dzisiaj... Dzisiaj postanowiliśmy, że to jest dobry moment na odwiedzenie człowieka, którego śmierć tak cholernie mocno nas połączyła.

– Cześć!

Paula podchodzi do mnie żwawym krokiem. Ma już na sobie puchową kurtkę, ale jeszcze nie jest zapięta, dzięki czemu mogę swobodnie wsunąć pod nią dłonie i zacisnąć je na pełnych biodrach.

– Cześć, piękna – odzywam się, wstając od stolika, po czym od razu ją do siebie przyciągam. Całuję ją lekko, nie pogłębiając pocałunku. Jeśli to zrobię, nie będę umiał się od niej odsunąć, a przecież cały czas jesteśmy w miejscu publicznym. – Gotowa? – pytam, gdy z trudem udaje mi się od niej oderwać. Smakuje czekoladą i kawą; moimi nowymi, ulubionymi smakami.

– Nie do końca. – Chrząka, posyłając mi niepewne spojrzenie.

– Możemy to przełożyć, jeśli chcesz. – Uśmiecham się ze zrozumieniem i kieruję się do wyjścia, uprzednio obejmując ją ramieniem. – Nie musimy dzisiaj do niego jechać.

– Powinniśmy – stwierdza szeptem, zerkając na mnie kątem oka. W jej spojrzeniu dostrzegam, że targa nią strach. Nie wiem przed czym.

– Jedźmy – decyduję wreszcie stanowczo. – W najgorszym wypadku zawrócimy spod bramy i pojedziemy do ciebie – proponuję, na co powoli, jakby z wahaniem, kiwa głową.

Nie mam pojęcia, jak ją pocieszyć. Wiem, że żadne słowa nie są w stanie zmienić tego, że boi się reakcji Łukasza – jakkolwiek irracjonalnie to nie brzmi. W końcu minęło już tyle czasu, odkąd zginął. Niemniej był jej mężem – to się przecież nie zmieniło, a fakt, że teraz się spotykamy, na pewno nie przyczynia się do tego, że nie odczuwa wyrzutów sumienia. Nie musi mi o tym mówić – nieraz widzę, jak spogląda na zdjęcie Łukasza w salonie, a przez jej twarz przebiega wyraz melancholii i tęsknoty. Wiem, że nigdy nie będę dla niej ważniejszy od niego, ale... nie przeszkadza mi to. Pojmuję, że to, co mieli, było prawdziwą miłością. To, co my mamy, jest po prostu miłością, która zrodziła się z przyjaźni. To znaczy – zrodziła się z jej strony. Ja dalej jeszcze się nie określiłem, ale to wcale nie oznacza, że mi na niej nie zależy. Oczywiście, że zależy; cholernie mocno. Pragnę jej jak nikogo innego. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby nagle zniknąć z mojego życia. Nawet przez sekundę nie żałowałem, że zmieniliśmy zasady naszej znajomości. Jednocześnie jednak nie potrafię... Odnoszę wrażenie, jakby moje serce chroniło się przed kolejnym zranieniem – chociaż doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Paula jest ostatnią osobą, która mogłaby mnie świadomie skrzywdzić.

– To jak? – pytam, parkując przed cmentarną bramą.

Paula wzdycha ciężko, spoglądając na mnie niepewnie. Ostatecznie kładzie dłoń na klamce i kiwa głową, chrząkając.

– Chodźmy.

Uśmiecham się i wyskakuję z auta. Zanim zdążę je obejść, Paula jest już na zewnątrz i przytrzymuje się drzwi, bo kostka brukowa jest dość mocno oblodzona. Natychmiast do niej podchodzę i pomagam jej ustać, żeby się nie przewróciła. Posyła mi wdzięczne spojrzenie, kiedy udaje nam się dostać na trawnik. Może nie powinniśmy niszczyć roślinności, ale lepsze to niż złamanie nogi na głównej alejce cmentarza.

– Duży miałyście dzisiaj ruch? – pytam, kiedy podążamy w stronę grobu Łukasza.

Mocniej do mnie przywiera, mruczając cicho pod nosem, że niezbyt. Wzdycham i nawet nie próbuję kontynuować rozmowy. Wiem, że po głowie właśnie przepływa jej milion myśli związanych z Łukaszem. Ze sporym zdziwieniem dociera do mnie, że... jestem zazdrosny. Nieprzyjemne uczucie pali mnie w żołądek i przełyk. Cholera. W życiu bym nie pomyślał, że będę zazdrosny o kogoś, kto nie żyje, kto zginął i nigdy nie wróci. To jest tak irracjonalne i nieprawdopodobne, że parskam śmiechem, co jest cholernie nieodpowiednie, bo właśnie zatrzymujemy się przed grobem.

Paula posyła mi zaskoczone spojrzenie, a mnie nie pozostaje nic innego, jak przyznać się do własnych myśli. Nie chcę jej okłamywać. Jeśli zacznę, nigdy nie przestanę, a wtedy to wszystko, co się między nami dzieje, nie będzie miało sensu.

– Właśnie do mnie dotarło, że jestem o niego zazdrosny – mówię, uważnie przyglądając się jej reakcji.

Otwiera szerzej oczy i rozchyła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale po chwili je zamyka i spogląda na grób Łukasza. Uśmiecha się kącikiem ust

i kręci z cichym śmiechem głową.

– Widzisz, do czego to doszło, Łukasz? – pyta szeptem, nie kryjąc rozbawienia. – W życiu byś nie powiedział, że Artur będzie o mnie zazdrosny.

Przyciągam ją bliżej i przyciskam na ułamek sekundy wargi do jej czapki, po czym przenoszę spojrzenie na zdjęcie widniejące na nagrobku. Łukasz się na nim uśmiecha. Wygląda na szczęśliwego. Może nie jestem jakoś specjalnie wierzący, ale mam nadzieję, że teraz na nas patrzy i śmieje się z tego, jak sprawy się potoczyły. Oczywiście nigdy bym się nie przystawiał do Pauli, gdyby dalej żył, to jednak nie zmienia faktu, że życie naprawdę potrafi cholernie mocno zaskakiwać.

– Stary, to się stało niespodziewanie i było kompletnie niezamierzone – odzywam się nagle – więc fajnie by było, jakbyś nie próbował mnie udusić we śnie.

Paula parska śmiechem i wbija we mnie spojrzenie oczu pełnych łez. Ściska mnie w dołku, bo wiem, że to łzy smutku i tęsknoty. Uśmiecham się krzywo i wzdycham ciężko, ścierając jedną z kropli, która właśnie spływa jej po policzku.

– Chcesz zostać sama? – pytam, kiedy odwraca wzrok i kuca przed grobem.

– Nie – odpowiada bez wahania. – Potrzebuję cię, Artur. Chcę, żebyś ze mną został.

Ani chwili się nie waham. Kucam obok niej, obejmuję ramieniem i tak tkwimy przed grobem jednego z najważniejszych ludzi w naszym życiu. Patrzę na jego zdjęcie, w duchu przeprowadzając z nim rozmowę – chociaż tak właściwie to monolog. Obiecuję mu, że nigdy nie zranię Pauli, że zawsze przy niej będę – nieważne, czy nam się uda stworzyć dobry

związek, czy nie. Przysięgam na własne życie, że zrobię wszystko, żeby była najszczęśliwszą kobietą na świecie.

I kiedy tak kucamy przed grobem, pogrążeni w ciszy i własnych myślach, dociera do mnie, że... może jeszcze jej nie kocham, ale naprawdę nie wyobrażam sobie momentu, w którym miałbym jej powiedzieć, że nic z tego nie będzie. Obiecuję sobie i jednocześnie Łukaszowi, że otworzę dla Pauli serce, że wpuszczę ją do środka, a potem zamknę na klucz i nie pozwolę uciec. Wiem, że z nią będę szczęśliwy.



Wieczorem – tuż po tym, jak kończymy sprzątanie po kolacji – na twarzy Pauli w końcu pojawia się uśmiech. Nieco łobuzerski. Przyglądam jej się z zaciekawieniem, gdy się do mnie powoli zbliża, nie przestając na mnie patrzeć. Napinam mięśnie w niemal całym ciele, z chwilą gdy przesuwam koniuszkiem języka po dolnej wardze, a w oczach pojawia jej się figlarny błysk.

Kokietka.

– Co kombinujesz? – pytam, chociaż doskonale wiem, o co jej chodzi.

Niedawno skończyła jej się miesiączka i wiem, co wydarzy się dzisiejszego wieczoru. Oczywiście nie mam nic przeciwko. Pragnę jej w każdej sekundzie mojego życia. Jednocześnie nie chcę, żeby nasza relacja skupiała się głównie na fizyczności. Jednakże to nie jest ani moja, ani jej wina, że nie potrafimy oderwać od siebie rąk.

– Ja? – Wskazuje na siebie palcem, uśmiechając się niewinnie, i zatrzymuje się tuż przede mną. Owiewa mnie słodki zapach jej perfum. Z trudem powstrzymuję się przed przerwaniem jej przez ramię. – Nic. Zupełnie nic – odpowiada, przeciągając sylaby.

– Aha, jasne. – Śmieję się nieco chrapliwie i oblizuję wargi, na koniec przełykając głośno ślinę. Taki właśnie Paula ma na mnie wpływ.



– Jest już późno... – szepcze, unosząc dłoń. Po chwili ląduje ona na moim policzku, a następnie na karku. Paula staje na palcach i muska wargami moje, przywierając piersiami okrytymi bluzką do mojego torsu. – Chyba powinniśmy wziąć prysznic i położyć się spać.

Przymykam mimowolnie powieki, z trudem powstrzymując się od głośnego, zniecierpliwionego jęku. Nie w głowie mi teraz sen, ale prysznic... Prysznic brzmi kusząco. Uśmiecham się i spoglądam w jej roziskrzane oczy, mrużąc cicho:

– Prysznic to świetny pomysł.

Przy każdym wypowiedzianym słowie moje wargi na kilka chwil stykają się z jej. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, w podbrzuszu zaś buduje się napięcie. Dzisiejsza noc na pewno nie skończy się tylko na prysznicu i delikatnych pieścizotach.

Uśmiecha się i odsuwa, po czym mija mnie bez słowa i rusza wolnym krokiem w stronę łazienki. Kołysze przy tym biodrami, zerkając na mnie przez ramię. Cholerna kusicielka. Nie czekam, aż mnie zawoła. Jak tylko znika za rogiem, ruszam za nią, po drodze rozpinając pasek w spodniach.

Kiedy wchodzę do łazienki, zatrzymuję się w progu i uśmiecham się łobuzersko na widok nagich pleców Pauli. Ponownie zerka na mnie przez ramię, wtykając palce za materiał spodni. Zsuwa je z siebie, kręcąc powoli tyłkiem.

Ta noc zdecydowanie nie skończy się na prysznicu.

Wciągam z sykiem powietrze, gdy staje w końcu przede mną tylko w koronkowej bieliźnie, która więcej odkrywa, niż zakrywa. W pośpiechu zrzuca z siebie ubrania, a ona wchodzi pod prysznic i puszcza wodę. Zanim zdołam do niej dołączyć, jej majtki lądują na mojej twarzy.

Łapię je i nie zwlekając, przytykam do nosa, na co Paula wytrzeszcza oczy. Wyraźnie widzę, jak rozszerzają jej się źrenice, gdy zaciągam się

zapachem słodkiego podniecenia.

Mmm... Cudowna.

– Artur... – szepcze zachrypniętym głosem, wpatrując się we mnie jak oczarowana. Na policzkach pojawiają jej się wypieki. Jest wyraźnie zaskoczona tym, co robię z jej bielizną, ale zdaje sobie też sprawę z tego, że ją to podnieca. Zaciska mocno uda; piersi jej coraz szybciej falują. – Artur... – powtarza moje imię, tym razem błagalnym szeptem.

Uśmiecham się w odpowiedzi i odrzucam majtki na bok, po czym zsuwam z siebie bokserki. Jestem w pełni gotowy. Bardziej sztywnym już chyba nie da się być.

– Tak, moja piękna? – pytam niskim głosem, wchodząc pod prysznic.

Obejmuję palcami podbródek Pauli, po czym unoszę jej głowę i – zanim zdoła się odezwać – opadam ustami na jej wargi. Głośny, spragniony jęk ginie w głębokim, natarczywym pocałunku. Wbija mi w ramiona paznokcie. Unoszę ją za uda i przyciskam do chłodnych kafelków. Gładzę miękką skórę na pośladkach i ocieram się o nią. Pragnę już się w niej znaleźć, ale jednocześnie przedłużam moment oczekiwania; chcę się delektować rosnącym napięciem. Smakuję jej usta i jęczę za każdym razem, gdy mocniej do mnie przywiera. Kwili błagalnie, ocierając się o mnie niecierpliwie, niemal desperacko.

Nie jestem pewien, jak długo się całujemy, ale wreszcie schodzę pocałunkami na jej żuchwę, a potem szyję, aż docieram do jędrnych piersi. Otaczam wargami brodawkę, sunąc dłonią po pośladku w kierunku kobiecości. Jęczę z zadowolenia, a ona kwili z przyjemności, gdy wsuwam w jej wilgotne, rozgrzane i ciasne wejście palce. Drży. Wyraźnie to czuję. Drży i porusza biodrami, jakby mnie poganiała, jakby już nie potrafiła się doczekać. Gdy wyczuwam, że zaciska słodkie mięśnie, zabieram rękę,

przytrzymuję ją mocno za uda i zatapiam się w jej wnętrzu. Zderzamy się ustami, oboje jęcząc głośno z obezwładniającej przyjemności.

Z nikim nie było mi tak dobrze jak z nią. Z nikim. Wiem też, że zrobię wszystko, żeby jej nie stracić. Nic nie stanie nam na przeszkodzie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

### Paula

I won't give up so don't give in  
You've fallen down but you can rise again  
So don't give up  
*A Reason to Fight, Disturbed*

Oddycham ciężko, z trudem nadążając za pocałunkami Artura, gdy wchodzi we mnie jednostajnymi ruchami. Plecy ślizgają mi się po chłodnych kafelkach. Przyjemność z obezwładniającą prędkością rozlewa się po moim podbrzuszu. W nozdrza uderza piżmowa woń Artura wymieszana z zapachem spoconych ciał. Drzę w jego ramionach, nie myśląc o niczym innym, jak o nim we mnie.

– Chryste... – dyszy mi w usta, gdy mocniej wbijam mu pięty w pośladki. – Nie wytrzymam zbyt długo... – ostrzega, spoglądając na mnie z błyskiem w oku. Jego zielone tęczówki stały się zdecydowanie ciemniejsze niż zwykle.

Jęczę głośno, uderzając tyłem głowy o ścianę; wstrząsa mną mocny dreszcz. Eksplozja przyjemności wybucha w całym ciele. Czuję ją nawet na koniuszkach palców u stóp. Trzęsę się, z trudem utrzymując się w ramionach Artura, gdy ten przyspiesza ruch bioder, wchodząc we mnie niemal bez opamiętania.

– Szlag by to... – warczy, mocniej do mnie przywierając.

Czuję, jak pęcznieje w moim wnętrzu. W głowie rozbrzmiewa mi alarm, że się nie zabezpieczyliśmy, ale zanim dopuszczę rozum do głosu, Artur dochodzi z głośnym jękiem, pociągając mnie za sobą. Wstrząsa mną kolejny orgazm, tym razem znacznie mocniejszy niż poprzedni. Wiotczeję w jego ramionach, a on przyciska mnie bardziej do ściany, jakby nie ufał własnym dłoniom, że zdołają mnie utrzymać.

Próbuję uspokoić oddech. Przymykam powieki, uśmiechając się nieznacznie. Jest mi tak przyjemnie... Może niekoniecznie wygodnie, ale przyjemnie. Odnoszę wrażenie, jakby większość kawałków układanki wreszcie wskoczyła na swoje miejsce.

Artur oddycha głośno i ciężko, powoli gładząc mnie po pośladkach i udach. Robi to tak delikatnie, że moje serce wywija fikołka.

Tak mi dobrze...

– Jesteśmy nieodpowiedzialni – odzywa się po dłuższej chwili. Unosi głowę i wbija we mnie skupione i zarazem przepraszające spojrzenie. – Nie pomyślałem o gumce i...

– Biorę tabletki – przerywam mu i chrząkam, odwracając na moment wzrok. Przecież gdy chodziłam po klubach, próbując wrócić do normalnego życia, nie mogłam liczyć tylko na to, że gumka nie pęknie.

– A ja jestem czysty, badałem się po rozstaniu z Justyną, ale tak czy siak... – Chrząka. – Nie rozmawialiśmy o tym wcześniej i...

Zatykam jego usta swoimi. Wciąga głośno powietrze, jakby z zaskoczeniem, ale po chwili pogłębia pocałunek, bez wahania wsuwając między wargi język. Wbijam mu paznokcie w ramiona i kołyszę biodrami. Przyjemnie jest go cały czas w sobie czuć. Po plecach przebiegają mi dreszcze za każdym razem, gdy wyczuwam, jak drga.

– Kokietka... – mruczy, na co parskam cichym śmiechem, odsuwając się.

Przenoszę dłoń na jego włosy i wplątam w nie palce. Odchylam mu nieznacznie głowę, drapiąc go po skórze. Unoszę kąciki ust, gdy przymyka powieki, jakbym sprawiała mu przyjemność.

– Przepraszam, ale to pan za mną wszedł do łazienki, a potem przytknął moją bieliznę do twarzy – szepczę, przysuwając usta do jego warg. Muskam je nieznacznie, na koniec trącając koniuszkiem języka.

– Pan? – chrypi, ponownie wlepiając we mnie pociemniałe spojrzenie. – Mógłbym się...

Przeszkadza mu dzwonek mojego telefonu. W pierwszej chwili chcę powiedzieć, żeby kontynuował. Nawet mam te słowa na końcu języka, ale Artur ma inne zdanie. Stawia mnie na podłodze i kiwa głową w stronę spodni leżących na kafelkach.

– Powinnaś odebrać. Może to coś ważnego?

Wzdycham, ale ostatecznie zgadzam się z nim. Jest przed dwudziestą pierwszą, a do mnie raczej nikt nie dzwoni, nie licząc rodziców i teściów, no i Artura, ale on przecież jest obok.

Wychodzę spod prysznica, nie przejmując się tym, że jestem naga. Czuję na sobie wzrok mężczyzny, gdy schylam się na wyprostowanych nogach po telefon. Uśmiecham się pod nosem, ale uśmiech ten momentalnie znika z mojej twarzy, bo już widzę, kto dzwoni. Mrugam kilka razy i się prostuję, przygryzając wewnątrz policzka. Telefon nie przestaje wygrywać melodii, a ja próbuję szybko podjąć decyzję.

Odebrać czy oddzwonić rano?

– Paula? Odbierzesz? – Artur kładzie mi dłoń na ramieniu, przez co się wzdrygam i posyłam mu zmieszane spojrzenie.

Na jego twarzy zaś, z chwilą zerknięcia na mój telefon, pojawia się zrozumienie.

Alicja.

Wzdycha i ściska mnie lekko za ramię, po czym odsuwa się i wchodzi pod prysznic. Chwilę później włącza natrysk, a do mnie dociera, że daje mi odrobinę prywatności. Przymykam na moment powieki; telefon przestaje wydawać z siebie dźwięki. Odkładam go na szafkę i dołączam do Artura, ale nie patrzę na niego. Sama nie wiem. Jest mi trochę wstyd, ale nie wiem nawet czemu.

Przecież nie mam ku temu żadnych powodów, prawda?



Artur przygląda mi się, gdy po prysznicu kończę rozmowę z Alicją. Czuję pieczenie na policzkach, bo właśnie się przyznałam, z kim spędzam walentynki. A do tego rodzice Łukasza zaprosili nas na obiad następnego dnia. Nie wiem, skąd im się to wzięło, ale się zgodziłam. Obiecałam, że przyjdziemy.

– Powinienem się zbierać – odzywa się nagle i wstaje.

Otwieram usta, chcąc zaprotestować, ale po chwili je zamykam.

Zbliża się do mnie powoli, a potem nachyla się równie wolno i całuje lekko w usta. Temu pocałunkowi jednak daleko jest do pieszczot spod prysznic. Nieprzyjemne uczucie pali mnie w przełyk.

– Zostań... – szepczę, zanim zdołam się ugryźć w język. Zaciskam mocno powieki i wzdycham. – Nieważne.

– Skarbie...

Podnoszę głowę i wbijam w niego zaskoczone spojrzenie. Chyba po raz pierwszy mnie tak pieszczotliwie nazwał. Uśmiech mimowolnie wypływa mi na usta, ale gdy zauważam jego poważną minę, natychmiast przestaję się uśmiechać.

Chrząkam.

– To znaczy zostań, jeśli masz ochotę, a jeśli nie, to...

– Zostanę, jeśli tego chcesz. – Układa dłoń na moim policzku, kciukiem trącąc dolną wargę.

– Ale tylko, jeśli ty też tego chcesz – mówię cicho, patrząc mu w oczy.

Nagle pojawia się w nich błysk, którego nie potrafię zinterpretować.

– Gdybym nie chciał, tobym nie zostawał. – Przesuwa powoli palcami po mojej skórze. – Jesteś taka śliczna... – Kręci głową, wznosi wzrok ku górze i wzdycha ciężko, uśmiechając się ledwie dostrzegalnie, jakby do siebie. – Ale ze mnie szczęściarz.

Parskam śmiechem i szturcham go w ramię. Wiem, że właśnie próbuje rozładować napiętą atmosferę, która pojawiła się między nami, nie wiedząc nawet czemu.

– Lizus. – Śmieję się, a po chwili piszczę głośno, bo unosi mnie za biodra i przerzuca sobie przez ramię, na koniec klepiąc w pośladek. – Artur! Przestań!

– A w życiu! – Śmieje się. – Uwielbiam twój słodki tyłeczek... – mruczy i gładzi go, kierując się w stronę sypialni.

Jak tylko układa mnie na łóżku, zaciskam dłonie na jego karku i przyciągam go do pocałunku. Co z tego, że całkiem niedawno kochaliśmy się pod prysznicem? Mam ochotę na jeszcze. Przez jakiś czas nie będę go miała dość. Wiem o tym.

Artur ochocho przystaje na moją niewypowiedzianą propozycję. Kilkanaście sekund później wsuwa się we mnie, tym razem w prezerwatywie, pochłaniając pocałunkiem głośny jęk uciekający spomiędzy moich warg. Jest tak blisko, że nawet kartki papieru nikt nie byłby w stanie między nas wcisnąć.

Jak mi dobrze... Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### *Paula*

If you catch my eye across a crowded room  
I'll fall into the atmosphere surrounding you  
If you pull me close just to disappear  
The chances are I'd wait for you a thousand years  
If you light the fuse you know that I'll react  
If you're reckless with your love just to take it back  
You could hurt somebody like that

*Hurt, Lady A*

Nie wierzę, że to robimy, ale tak właśnie się dzieje. Spoglądam niepewnie na Artura. Ma zaciśniętą szczękę i niezrozumiały dla mnie błysk w oku.

Stresuje się? Czy może tylko ja wariuję?

– Boję się – szepczę, zaciskając mocniej palce na brzegu kurtki.

Natychmiast układa mi dłoń na udzie i lekko je ściska, a po chwili rozmasowuje powolnymi, kojącymi ruchami.

– Nie masz czego – mówi cicho. – Sami nas zaprosili. Zresztą zrobili to nie po raz pierwszy.

Przełykam ciężko ślinę i kiwam głową. Wiem, że ma rację. Marek i Alicja, rodzice Łukasza, już któryś raz z kolei zaprosili nas do siebie, ale po raz pierwszy odważyłam się przyjąć zaproszenie. Nie powinnam się obawiać tego spotkania, bo wiem, że nie mają mi za złe związku z Arturem,

ale mimo wszystko... To przecież jest rodzinny dom Łukasza, w środku będzie pełno jego zdjęć – właśnie to mnie najbardziej przeraża. Na co dzień jakoś daję radę, ale nie wiem, jak będzie, gdy znajdę się w miejscu, które mi go tak bardzo przypomina...

– Powiedz mi, że będzie dobrze – proszę, gdy Artur parkuje pod piętrowym domem.

Gasi silnik, po czym nachyla się w moją stronę i ściska mnie lekko za dłoń. Patrzy mi w oczy, uśmiechając się uspokajająco.

– Wszystko będzie dobrze. Wejdziemy do środka, zjemy obiad, a potem porozmawiamy przy kawie i ciście. Po wszystkim pojedziemy do ciebie i spędzimy resztę dnia razem, we dwoje, okej?

Przymykam powieki, oddycham głęboko i powoli kiwam głową.

Ma rację. Wszystko będzie dobrze. Musi być.



Nic nie jest dobrze. Co prawda Marek i Alicja wyglądają na szczerze zadowolonych z mojego związku z Arturem, a on prowadzi z nimi uprzejmą i pełną normalności rozmowę... ale ja czuję się jak piąte koło u wozu; nie potrafię się skupić na konwersacji.

Siedzimy w salonie i zewsząd otaczają mnie zdjęcia Łukasza – jak był mały, jak kończył liceum, nasze wspólne zdjęcia ze studiów, ale przede wszystkim fotografie z naszego ślubu i wesela. Z trudem hamuję cisnące się do oczu łzy. To nie jest wcale takie proste; przecież to, że zakochałam się w Arturze, wcale nie oznacza, że nie Kocham już Łukasza. Oczywiście, że go Kocham. Zawsze będę go Kochać. Po prostu już nie jestem w nim zakochana.

Nagle orientuję się, że zrobiło się cicho, zbyt cicho jak na to, żeby Artur dalej rozmawiał z moimi teściami. Kiedy odwracam spojrzenie w ich stronę, z zaskoczeniem stwierdzam, że na kanapie siedzi tylko Alicja.

– Poszli zobaczyć nowego grilla. – Przewraca oczami, uśmiechając się do mnie czule.

– Przepraszam, że jestem taka mało rozmowna. – Czuję, że powinnam się wytłumaczyć. – Po prostu... – Milknę i wzdycham, wzruszając ramionami. Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę jej w żaden sposób urazić czy sprawić przykrości.

– Rozumiemy to, skarbie. – Klepie mnie lekko po dłoni zaciśniętej na skraju bluzki. – Jesteś w domu, w którym się wychował, wszędzie są jego zdjęcia, a ty czujesz jego obecność. To zrozumiałe, że to dla ciebie ciężka chwila, ale na pewno będzie oczyszczająca.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością, a łzy same znajdują sobie ujście z moich oczu. Pozwalam im płynąć, skoro Alicja i tak je już zauważyła.

– Jak możesz być tak spokojna? – pytam cicho, bojąc się, że przekroczę niewidzialną linię oddzielającą akceptowalne tematy rozmów od tych zdecydowanie zakazanych. – Jak możesz się nie złościć, że tak szybko zaczęłam się z kimś spotykać?

Naprawdę tego nie rozumiem. Gryzie mnie to. Okropnie.

– Nie powiem, żeby to było łatwe, ale wiem, że jesteś szczęśliwa, a to jest dla mnie najważniejsze – odpowiada po chwili ciszy lekko drżącym głosem. – Jesteś dla nas jak córka, której nigdy nie mieliśmy, kochanie. Chcemy dla ciebie jak najlepiej, a Artur to dobry chłopak. Będzie o ciebie dbać. Wierzę, że Łukaszowi to w żaden sposób nie przeszkadza. Chciałby, żebyś była szczęśliwa, a skoro znalazłaś szczęście u boku człowieka, którego tak dobrze znał, tym lepiej.

Przełykam ślinę. Nie jest to wcale łatwe, bo z tych wszystkich przytłaczających emocji w gardle urosła mi ogromna gęsia skórka. Na szczęście ostatecznie mi się udaje.

– W ciągu dwóch lat tak wiele się zmieniło, że czasem nawet nie jestem pewna, czy to dalej jest moje życie – szepczę, spoglądając na jedno ze zdjęć na kominku.

Łukasz ma na sobie ślubny garnitur, obok niego stoi Artur, równie elegancko ubrany, a po drugiej stronie jestem ja w sukni ślubnej. Wszyscy mamy szerokie uśmiechy na ustach. Byłam wtedy taka szczęśliwa... Nawet mi przez myśl nie przeszło, że za jakiś czas będę wdową. To straszne, jak życie potrafi się szybko zmienić i jak cholernie przykre skutki to ze sobą niesie.

– Chciałabym ci powiedzieć, że teraz będzie już tylko łatwiej, ale obie wiemy, że byłoby to kłamstwo. – Ściska mnie ponownie za dłoń, uśmiechając się. – Ciesz się życiem, Paulinko.

Z trudem powstrzymuję łzy. Chce mi się wyć, ale jakimś cudem udaje mi się odegnać płacz. Alicja ma rację. Powinnam się cieszyć życiem, bo nigdy nie wiadomo, kiedy nastanie kolejna tragedia.

Właśnie to postanowienie powoduje, że jak tylko wychodzimy z domu rodziców Łukasza, zarzucam ręce na kark Artura i całuję go namiętnie, jakby jutra miało nie być. Na moment zamiera w bezruchu, ale już po chwili jego dłonie ściskają moje biodra, a język bez wahania penetruje usta.

Kocham go. Inaczej niż kochałam Łukasza, ale to także miłość. Mimo to nie wypowiadam na głos tych dwóch słów – nie chcę go przestraszyć. Może minęło już półtora miesiąca od jego rozstania z Justyną, ale i tak wiem, że wciąż o niej pamięta i coś do niej czuje. Nie da się ot tak wymazać uczuć.

– A to za co? – pyta zachrypniętym szeptem, kiedy się od siebie odrywamy, ciężko dysząc.

Uśmiecham się figlarnie i gładzę go po policzku, wzruszając ramionami.

– Tak po prostu.

Unosi brew.

– Tak po prostu?

– Aha. – Kiwam głową. – Tak po prostu. Nie mogę całować mojego faceta bez powodu?

Jego uśmiech staje się znacznie szerszy, a do mnie właśnie dociera, że po raz pierwszy nazwałam go moim facetem. Serce mi mocno bije w oczekiwaniu na jego reakcję. W głębi siebie obawiam się nieco, że może się przestraszyć takich deklaracji. Przecież jemu też na pewno nie jest łatwo – w końcu Łukasz był jego przyjacielem.

Zdecydowanie nie spodziewam się słów, które wydostają się z jego ust:

– Możesz. Możesz nawet robić więcej. – Gładzi mnie po policzku i nachyla się, muskając wargami moje rozchylone usta. – Zbierajmy się. Mam co do ciebie plany.

Drzę na samą myśl o tym, co mu chodzi po głowie. Już się nie potrafię doczekać. Robię się wilgotna, jak tylko wyobrażam sobie seks z nim.



Jęczę i wiję się pod Arturem, gdy bezlitośnie wsuwa we mnie palce, liżąc i podgryzając łechtaczkę. Już raz doprowadził mnie do orgazmu – tuż po tym, jak przekroczyliśmy próg mojego domu, zsunął ze mnie spodnie i opadł na kolana – ale uznał, że to nie wystarczy.

– No, dalej, skarbie. Daj mi ten orgazm – mruczy, rozsyłając przyjemne dreszcze po moim ciele.

Oddycham ciężko, nogi mi drżą, a drapanie brody Artura na skórze między udami tylko zwiększa – i tak już silne – doznania. Zaciskam powieki i rozchyłam szerzej usta, próbując złapać oddech. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. Nie jestem w stanie powstrzymać głośnego jęku, gdy

niespodziewanie przetacza się przeze mnie orgazm. Czuję go nawet w koniuszkach podwiniętych palców u stóp.

– Nawet nie wiesz, jak pięknie wyglądasz, gdy dochodzisz – mruczy mi w usta, układając się między moimi rozchyłonymi i ciągle drżącymi nogami. – Popatrz na mnie, skarbie.

Z trudem unoszę powieki. Niemal natychmiast zachłystuję się powietrzem; widzę przed sobą ciemnozielone oczy, w których czai się ogrom emocji – od pożądania po coś, co obawiam się nazwać, żeby nie stracić resztek rozumu. Na usta cisną mi się słowa, których mogłabym później żałować, dlatego z ulgą przyjmuję fakt, że Artur przyciska wargi do moich, wchodząc we mnie płynnym ruchem.

Porusza się powoli, jakby delektował się każdą sekundą zbliżenia, a mnie łyzy stają w oczach. Wbijam mu paznokcie w plecy, tuż pod łopatkami, i oplatom go w pasie nogami, wciskając pięty w pośladki. Jeśli nie przestanie być tak cholernie czuły i idealny, to zaraz się chyba rozpłaczę, a tego oboje raczej nie chcemy.

– Mocniej – chrypię i przygryzam mu lekko wargę, ciągnąc w swoją stronę. Otwieram oczy i napotykam jego pożądliwe, pełne żaru spojrzenie.

– Mocniej, hm? – pyta z łobuzerskim uśmiechem na ustach i zanim jestem w stanie mu odpowiedzieć, wsuwa dłoń w moje włosy, zaciska na nich mocno palce, unieruchamia i wchodzi we mnie mocnym pchnięciem. – Jeszcze mocniej? – niemal warczy, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia.

Czuję się osaczona. Mimo że to ja go obejmuję nogami i ramionami, a on tylko trzyma dłoń na moich włosach i drugą na biodrze, tak naprawdę to on mnie osacza. Kiedyś myślałam, że za cholerę mi się to nie będzie podobać, ale teraz? Teraz jest mi zadziwiająco dobrze. Czuję się bezpiecznie, a moja kobiecość pulsuje w oczekiwaniu na kolejny orgazm.

Jestem nienasycona i... dobrze mi z tym. Cholernie dobrze. Szczególnie że jeszcze kilka miesięcy temu seks był tylko ucieczką, chwilowym zapomnieniem, a teraz znaczy dla mnie o wiele więcej, jest czymś znacznie ważniejszym.

– Spraw, żebym zapomniała o bożym świecie – proszę zduszonym głosem, nie bardzo potrafiąc znaleźć inne słowa, nie licząc tych, których usilnie unikam.

Nie mogę mu powiedzieć, że go kocham, jeszcze nie teraz. Mimo to, kiedy próbuję po raz kolejny sobie przypomnieć konkretne preteksty, Artur powoduje, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o nim.

W jednej chwili leży na mnie, a ja oplatom go ramionami i nogami, a w następnej leżę na brzuchu z uniesionymi biodrami i jego twardym członkiem między pośladkami. Spinam się, ale bardzo szybko się rozluźniam. Ufam mu. Wiem, że nie zrobi mi krzywdy, nie sprawi bólu. Jego kolejne słowa, tuż przed tym, jak wchodzi w moje wilgotne, błagające o więcej wnętrze, tylko to potwierdzają.

– Jeszcze nie dziś, ale kiedyś, wkrótce, twój słodki tyłek również będzie należeć do mnie – mruczy mi do ucha, zaciskając palce jednej dłoni na sutku, a drugie przyciskając do łechtaczki.

Jęczę z przyjemności i zaciskam się na nim mocno, wiedząc, że znowu dojdę. I to wkrótce.

– Właśnie tak. – Pchnięcie. – Zaciskaj się na mnie. – Kolejne pchnięcie, które powoduje, że ucieka ze mnie powietrze. – Chcę czuć twój orgazm, gdy będę w tobie dochodzić.

Jezu.

Spomiędzy moich warg ucieka ochrypły krzyk, mięśnie w całym ciele mocno się napinają, a przed oczami robi mi się ciemno. Zawsze się śmiałam z ludzi, którzy opowiadali, że każdy następny orgazm jest jeszcze

mocniejszy i bardziej przytłaczający. Teraz już nie będę, bo wiem, co mieli na myśli. Ciężko mi się oddycha, nogi mi drżą, a Artur wchodzi we mnie i wychodzi, dalej pieszcząc łechtaczkę. Przystaje, dopiero gdy przyciska mocno biodra do moich pośladków, a po moim wnętrzu rozlewa się przyjemne ciepło.

Opada na materac obok i natychmiast przyciąga do boku moje bezwładne ciało. Dyszy ciężko, gładząc mnie po plecach, a ja wtulam się w niego ufnie, wciskając twarz w zagłębienie jego szyi. Oboje kleimy się od potu. Czuję przyjemne mrowienie i lekkie otarcia między nogami, a do tego mam wrażenie, jakbym przebiegła maraton, ale jednocześnie jestem... wypoczęta. To zabawny i mocno irracjonalny paradoks.

– To chyba był najlepszy seks w moim życiu – mruczy mi do ucha, nie kryjąc zaskoczenia w głosie.

Kiwam głową, uśmiechając się do siebie z zadowolenia. Miło jest usłyszeć coś takiego z ust człowieka, któremu oddało się pokiereszowane serce.

– Mój również – szepczę.

I naprawdę tak myślę. Seks z Łukaszem był cudowny, zawsze dbał o mnie, moje uczucia i potrzeby, natomiast seks z Arturem... Nie wiem, czym to jest spowodowane, ale przy nim się w ogóle nie hamuję. Nie analizuję i nie zastanawiam się nad tym, jak odbierze moje słowa czy czyny. Może właśnie na tym polega różnica?

Nie mam pojęcia, ale jednego jestem pewna – nie chcę, żeby to się kończyło. Jest idealnie.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

### Paula

If it's me, if it's you  
And if our love is wrong  
Then I don't ever wanna be right  
I don't ever wanna be right  
If it's real  
And if it's true  
And if our love is wrong  
Then I don't ever wanna be right  
I don't ever wanna be right  
*If Our Love Is Wrong, Calum Scott*

Przygryzam wargę, z trudem hamując napływające do oczu łzy. Wprost nie potrafię uwierzyć w to, że Artur – człowiek, który z romantyzmem ma tyle wspólnego, co ryba z pustynią – zaprosił mnie na piknik na łonie natury. Siedzimy nad jeziorem niedaleko lotniska i obserwujemy zachód słońca w pierwszy dzień wiosny. Robi się coraz zimniej, ale ani trochę mi to nie przeszkadza. Koc jest gruby, pod spodem ma jeszcze jakąś warstwę ocieplającą, a do tego Artur obejmuje mnie ramieniem. Jest mi wystarczająco ciepło.

Zerkam na niego kątem oka i nawet nie próbuję stłumić uśmiechu zadowolenia oraz przyspieszonego bicia serca. Nigdy bym nie sądziła, że śmierć Łukasza przyniesie mi nowy związek – i to z człowiekiem, którego

bardzo dobrze znam i który był przy mnie zawsze wtedy, kiedy go potrzebowałam. Kocham go. I coraz trudniej jest mi o tym nie mówić, ale jakimś cudem udaje mi się to utrzymać w tajemnicy. Muszę jeszcze poczekać, zanim zrzucę na niego tę bombę.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta nagle niskim szeptem, odwracając twarz w moją stronę.

Moja ręka mimowolnie łąduje na jego policzku. Zjeżdżam nią w dół, aż zatapiam palce w brodzie. Wzdycham, bo lubię, jak mnie łąskocze. Jest zadziwiająco przyjemna w dotyku.

– Bardzo – odpowiadam równie cicho, uśmiechając się do niego, gdy wzmacnia uścisk wokół mojego ramienia. – Cudowny wieczór, Artur. Nie spodziewałam się tego.

– To dobrze. – Muska delikatnie wargami moje czoło. – Cieszę się, że cię zaskoczyłem i sprawiłem ci przyjemność.

– Ogromną.

Uśmiecham się do siebie i wtulam w niego, zsuwając dłoń na jego kark. Moje usta znajdują się tuż obok jego szyi i nie jestem w stanie się powstrzymać, po prostu muszę dotknąć jego skóry. Przyciskam do niej wargi i wciągam nosem powietrze. Piżmowy zapach przyjemnie mnie otula, tworząc wokół mnie bańkę bezpieczeństwa.

Artur wsuwa mi dłoń we włosy i odchyła mi nieznacznie głowę, żebym mogła na niego spojrzeć. Patrzy mi w oczy z żarem, a ja z trudem łapię powietrze. Jeszcze się nie przyzwyczaiałam do tego, jaki wpływ ma na mnie jego gorące spojrzenie.

– Jesteś taka piękna... – szepcze, nachylając się.

Kiedy jednak myślę, że opadnie ustami na moje, on przekręca mi głowę w bok i przyciska wargi do mojego ucha. Drżę, słysząc jego słowa wypowiedziane ochryłym szeptem:

– Mam na ciebie ochotę, skarbie. Chciałbym zsunąć z ciebie spodnie i wejść w twoje ciasne wnętrze, gdy ty będziesz patrzeć na zachód słońca.

Jezu...

Nigdy mnie jakoś specjalnie nie kręciły takie sprośne teksty, ale teraz? Z ust Artura? Wszystko, co z nich wychodzi, a jest związane z seksem, powoduje u mnie ciarki na plecach, ucisk w podbrzuszu i mrowienie między nogami.

– Zrób to – kwilę, nie zastanawiając się ani chwili. Mam gdzieś, że jest jeszcze w miarę jasno i że ktoś może nas zobaczyć. Nie dbam o to, bo jedyne, czego pragnę, to Artur we mnie. – Zrób to – szepczę, spoglądając mu w oczy i przesuwając wolną dłoń na jego krocze. Posyłam mu prowokujący uśmieszek, wyczuwając pod palcami twardą wypukłość.

Widzę wahanie w jego oczach, ale kiedy rozpinam mu pasek i rozporek, a potem wsuwam dłoń w bokserki, żeby objąć twarde członek, zmienia się ono w czyste, niczym niezmacone pożądanie. Jęczę, gdy jego usta lądują na moich. Pozwalam mu się mocno pocałować. Rozchyłam wargi i zapraszam go do pogłębienia pocałunku. Pieszczę go jedną ręką, drugą przytrzymuję się jego ramienia, gdy wsuwa mi dłoń pod kurtkę i obejmuje pierś. Przez chwilę drażni brodawkę, przygryzając mi wargę, ale bardzo szybko zmienia zdanie.

– Oprzyj się na rękach tyłem do mnie.

Serce mi chyba zaraz eksploduje, gdy słyszę jego rozkaz. Bo to nie jest prośba, to rozkaz wypowiedziany zachrypniętym, niecierpliwym tonem. Natychmiast i bez żadnego wahania go wykonuję, a kiedy czuję jego dłonie na moim rozporku, już wiem, że za moment będę w raju.

Już nie mogę się doczekać.

Zsuwa mi spodnie do połowy ud. Wzdrygam się, gdy pośladki i rozgrzaną kobiecość owiewa chłodne, marcowe powietrze. Dyskomfort

nie trwa jednak zbyt długo, bo Artur przywiera ustami do zwieńczenia moich ud.

– Ach...! – jęczę z zaskoczenia. Nie spodziewałam się dodatkowych atrakcji.

Nie zamierzam narzekać. Jego usta i język sprawiają, że zmieniam się w plastelinę. Nogi mi drżą, a mięśnie zaciskają się niecierpliwie w oczekiwaniu na orgazm.

– Uwielbiam twoją cipkę – mruczy, przygryzając mój pośladek, na co syczę z powodu lekkiego bólu. Bardzo szybko jednak syk zmienia się w jęk, bo Artur łagodzi dyskomfort kilkoma liźnięciami języka. – Patrz przed siebie, skarbie – szepcze mi do ucha, przysuwając ciepłą główkę do wejścia.

Z trudem potrafię utrzymać głowę tak, żeby patrzeć na zachód słońca, podczas gdy Artur wchodzi we mnie powoli, centymetr po centymetrze. Rozciąga mnie do granic możliwości, przytrzymując moje biodra dłońmi.

– Artur... – jęczę. Wbijam mocno palce w koc, gdy wreszcie wchodzi we mnie do końca i zastyga w bezruchu.

Kręcę biodrami, żeby go pospieszyć, na co reaguje cichym warknięciem. Jeśli wcześniej byłam tylko podniecona, to teraz jestem napalona tak bardzo, jakbym od kilku miesięcy nie miała orgazmu.

Nie odpowiada mi, ale za to robi coś, co zdecydowanie bardziej mi się podoba. Wycofuje się, ale tylko po to, żeby zaraz się we mnie z powrotem znaleźć. Krzyczę, trochę z powodu zaskoczenia, a trochę z powodu rozlewającej się po ciele przyjemności.

– Tak cholernie dobrze cię czuć w tej pozycji... – Przesuwa dłoń z biodra na łechtaczkę i powoli pociera, zgodnie z rytmem pchnięć. – Jesteś taka miękka, tak cholernie wilgotna.

Zaraz chyba eksploduję. Już nawet zapomniałam o tym, żeby patrzeć na zachodzące słońce. Zwieszam głowę i zagryzam wargi, gdy przetacza się przeze mnie potężny dreszcz zwiastujący nadchodzące spełnienie. Jęczę i wyrywam się do przodu biodrami; mam wrażenie, że to dla mnie za wiele. Nie jestem w stanie się ruszyć. Artur mi na to nie pozwala. Do tego jeszcze zmienia kąt i teraz wchodzi we mnie bezlitośnie głęboko, powodując ból wymieszany z obezwładniającą przyjemnością.

– Artur! – krzyczę, gdy niespodziewanie szczypie mnie w łechtaczkę.

Zaciskam się na nim jak imadło, drżąc na całym ciele. Orgazm jest tak silny i męczący, że opadam na łokcie, jeszcze bardziej wypychając biodra w jego stronę. I wtedy czuję, jak przyspiesza, aby po chwili jęknąć głośno i dojść we mnie, przyciskając usta do mojego karku.

– Musimy to powtórzyć – mruczy zduszonym głosem, nie ruszając się nawet o milimetr.

Jeśli ktoś nas teraz widzi, to ma naprawdę świetny widok. Mimo to mam to zupełnie gdzieś – jestem zbyt zmęczona, żeby unieść głowę, a co dopiero zmienić pozycję czy się zakryć.

Artur natomiast ma co do tego inne zdanie. Wysuwa się ze mnie, po czym wciąga mi na tyłek spodnie, poprawia swoje i – zanim zdołam się odezwać – bierze mnie na rękę. Wtulam się w niego i całuję w kark, gdy odnosi mnie do samochodu. Sadza mnie na miejscu pasażera, całuje i obiecuje zaraz wrócić. Kiwam mu jedynie głową i opieram czoło o drzwi. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Budzę się, gdy parkuje pod moim domem. Jestem zbyt wymęczona, żeby się ruszyć; bardziej przez emocje i wrażenia – bo przecież praktycznie nic nie robiłam – niż przez ruch. Dlatego pozwalam mu się zanieść do środka. Nie protestuję też, gdy rozbiera mnie w łazience i wchodzi ze mną pod prysznic.

Myje mnie powoli, jakby z namaszczeniem, a ja przymykam z przyjemności oczy. Jest mi tak cudownie w jego ramionach...

– Kocham cię – szepczę zaspanym głosem, nim udaje mi się ugryźć w język.

Dłonie Artura zamierają na moim ciele. Oddech mu się spłyca, a mięśnie brzucha napinają się mocno. Zaciskam powieki, błagając w myślach, żeby to było tylko urojenie, żeby się okazało, że wcale nie powiedziałam tego na głos. Kiedy jednak nieprzyjemna cisza się przedłuża, dochodzi do mnie, że to nie sen.

– To nie... Ja nie... – Milknę, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie chcę mówić, że się przejęzyczyłam, bo to byłoby wierutne kłamstwo.

– Paula...

– Nie, nic nie mów – szepczę. – Nie...

– Skarbie... – Odwraca mnie przodem do siebie i obejmuje moją twarz dłońmi, a ja jeszcze mocniej zaciskam powieki. Nie chcę patrzeć mu w oczy tylko po to, żeby zobaczyć w nich smutek albo niepewność. – Popatrz na mnie – prosi.

Potrząsam głową.

– Kochanie, proszę.

Nie wiem, co dokładnie słyszę w jego głosie, ale to coś powoduje, że rozchyłam powieki. Zanim spoglądam mu w oczy, oddycham kilka razy głęboko, gotowa na cios. Kiedy natomiast unoszę głowę i natrafiam na jego czułe spojrzenie, serce mi przyspiesza. Artur nie wygląda, jakby był zdenerwowany, tylko... szczęśliwy?

– Nie sądziłem, że usłyszę od ciebie te słowa tak szybko – szepcze, gładząc mnie czule po policzkach.

W oczach wzbierają mi łzy. Może dla niego to jest szybko, ale nie dla mnie. Minęły ponad dwa miesiące, odkąd mu wyznałam, że się w nim

zakochałam, a przecież znamy się znacznie dłużej. Otwieram usta, żeby mu odpowiedzieć, ale on wtedy zatyka je swoimi, uprzednio szepcząc:

– Kocham cię, skarbie.

Nie jestem w stanie już powstrzymać łez. Płyną ciurkiem po moich policzkach. Zarzucam mu ramiona na szyję i wtulam się w niego mocno. Serce zaraz mi chyba eksploduje ze szczęścia.

Dwa lata temu, gdy zginął Łukasz, nawet by mi do głowy nie przyszło, że będę komuś wyznawać miłość i będę płakać, gdy odpowie mi tym samym, a teraz? Teraz nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Artur nagle zniknął z mojego życia. Jest dla mnie wszystkim. Wspierał mnie przez tyle miesięcy, zaufał mi, mimo że został tak cholernie zraniony przez Justynę, ale przede wszystkim mnie pokochał. Nie mam wątpliwości co do jego uczuć – przecież widziałam je w każdym jego geście, ale nie pozwalałam sobie pomyśleć, że naprawdę może mnie kochać.

– Kocham cię – powtarzam, całując go namiętnie. Podnosi mnie za uda i przypiera do chłodnych kafelków. – Kocham cię, kocham... – powtarzam, czując, jak się we mnie wsuwa.

Nie chcę, żeby to się kończyło. Nigdy. Zrobię wszystko, żeby nam się udało.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

### *Artur*

Say something, I'm giving up on you  
I'll be the one, if you want me to  
Anywhere, I would've followed you  
Say something, I'm giving up on you  
*SaySomething, Alex & Sierra*

Z trudem zmuszam się do tego, żeby przerwać prezesowi i powiedzieć mu, że nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać. Gryzę się jednak w język. Nie mogę sobie pozwolić na odmowę – przecież już raz odrzuciłem propozycję przeniesienia się do Warszawy, co mu się nie spodobało, ale na szczęście nie naciskał. Teraz ewidentnie nie zamierza nawet słuchać moich sprzeciwów.

– Pogadaj z Adamem, ile go dokładnie nie będzie i co mówią lekarze. Pozamykaj jak najszybciej sprawy tutaj i jedź do stolicy. Księgowość już wie o twoim wyjeździe, a Oksana ma za zadanie znaleźć ci mieszkanie na najbliższy czas.

Krzywię się w duchu, ale ponownie – nic nie mówię. Mam zbyt dobrze płatną robotę, żeby się teraz unosić honorem i wkurzać, że Marek nie pyta mnie o zdanie, tylko oznajmia. Mam cichą nadzieję, że Adam wróci w ciągu kilku tygodni do pełnej sprawności, bo nie chcę zostawać w Warszawie na stałe. Teraz mam tu przecież dwie kobiety, bez których nie



chcę żyć – Paulę i matkę. Myśl o tej drugiej przypomina mi, że dawno się z nią nie widziałem. Nie miałem nawet kiedy, większość wolnego czasu spędzam z Paulą.

– Dobrze, szefie – mówię, gdy spogląda na mnie wyczekująco.

Kiwa głową z zadowolonym błyskiem w oku, po czym macha na mnie ręką, jakby odganiał od siebie uciążliwą, wstrętną muchę. Czym prędzej opuszczam gabinet i ruszam w stronę swojego pokoju. Przeklinam pod nosem, widząc przed drzwiami Oksanę. Uśmiecha się nieznacznie. Od czasu balu nie rozmawialiśmy ze sobą dłużej, niż wymagały tego służbowe sprawy.

– Czeka cię wyjazd, co? – zagaduje i wchodzi za mną do gabinetu, nawet nie pytając, czy może.

– Zostaw otwarte – mówię, gdy chce zamknąć drzwi.

Ściąga brwi, ale kiwa głową i posłusznie puszcza klamkę. Następnie wzdycha ciężko, przygryza wnętrze policzka i rozgląda się, skrzętnie unikając mojego spojrzenia.

– Co cię do mnie sprowadza? – Unoszę brew.

Przełyka ciężko ślinę i wreszcie zwraca wzrok w moją stronę. W jej oczach błyszczy jakaś emocja, której nie potrafię do końca określić. Coś pomiędzy złością a irytacją? A może żalem? Nie mam pojęcia.

– Chciałam cię przeprosić za moje zachowanie na balu – szepcze tak cicho, że niemal jej nie słyszę. – Zachowałam się karygodnie. Za dużo wypiałam i mi odbiło. Przepraszam, Artur. Ja... Jest mi naprawdę głupio. – Spuszcza głowę i zaczyna bawić się palcami, jakby była zakłopotana.

Mrugam kilka razy, próbując ogarnąć, co się właśnie wydarzyło. Spodziewałam się naprawdę wszystkiego, ale nie jej przeprosin. Od balu minęły przecież ponad dwa miesiące.

– Dlaczego teraz? – pytam, gdy udaje mi się zebrać myśli.

– Dopiero teraz zebrałam się na odwagę. Było mi naprawdę strasznie głupio – szepcze, unosząc głowę.

W jej oczach błyszczą łzy, na co się mimowolnie krzywię. Nie lubię, gdy kobieta płacze. Kobiety nie powinny płakać. Normalnie pewnie bym ją jakoś pocieszył albo chociaż poklepał po plecach, ale nie ruszam się z miejsca, cały czas pamiętając, co zrobiła. Nie zamierzam ryzykować.

– W porządku. – Kiwam głową, na co posyła mi zaskoczone spojrzenie. – Byłaś pijana, nie myślałaś trzeźwo. Wierzę, że nie chciałaś źle.

Tak naprawdę w to nie wierzę, ale nie chce mi się z nią użerać dłużej niż to konieczne. Jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech.

– Cieszę się, że rozumiesz i mi wybaczasz. Dzięki temu będzie łatwiej.

Nagle ogromna gula grzęźnie mi w gardle.

– Co masz na myśli, mówiąc, że będzie łatwiej?

– Marek ci nie powiedział?

– Nie.

Kurwa, tylko nie mów, że jedziesz...

– Jedziemy razem do Warszawy. Miałam jechać z Adamem, ale... – Wzrusza ramionami, uśmiechając się niepewnie. – Przeszkadza ci to? – Spogląda mi uważnie w oczy.

Mam ochotę krzyknąć i kopać. Naprawdę. Mam ochotę coś rozpieprzyć, bo ostatnim, czego bym chciał, jest towarzystwo Oksany w Warszawie. Zamykam na chwilę oczy, próbując się uspokoić i wyrzucić z głowy myśli o tym, że Paula będzie zazdrosna. Staram się sobie wytłumaczyć, że Paula to nie Justyna, że mi ufa, i wiem, że nie będzie mieć pretensji. W końcu, kiedy udaje mi się ogarnąć, oddycham głęboko, otwieram oczy i spoglądam na Oksanę z lekkim uśmiechem – mam nadzieję, że jest przyjazny, chociaż w sumie powinienem mieć to gdzieś.

– Nie, nie przeszkadza mi to, o ile będziesz trzymać ręce przy sobie. Mam nadzieję, że znalazłaś nam osobne mieszkania, bo nie zamierzam przebywać z tobą dłużej niż to konieczne. Nie ufam ci.

Krzywi się, czerwieniejąc na twarzy. Kiedy myślę, że zaczniesz mieć do mnie pretensje, ona tak po prostu kiwa głową.

– Rozumiem. Zasłużyłam sobie na to. – Uśmiecha się smutno. – Tak, mieszkania znalazłam dwa, jest z nich dobry dojazd do firmy – informuje, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Jak tylko cichnie odgłos kliknięcia, opadam na skórzany fotel i odchylam się na nim do tyłu, kryjąc twarz w dłoniach.

– Kurwa.



Z Paulą jestem umówiony na wieczór, więc wracając z pracy, zahaczam o mieszkanie matki. Jak zwykle zmusza mnie do tego, żebym zjadł u niej obiad i wziął jeszcze na wynos. Dopiero od niedawna wie, że jesteśmy z Paulą w związku, więc kiedy informuję ją o wyjeździe do Warszawy na najbliższe dwa miesiące, krzywi się nieznacznie.

– Spotykacie się tak krótko... Nie uważasz, że powinieneś najpierw z nią porozmawiać? Co, jeśli się nie zgodzi?

Mam ochotę parsknąć śmiechem. Kocham moją mamę, naprawdę bardzo mocno, jest cudowną kobietą i jeszcze lepszą matką, ale przez ojca i jego zdrady ma spalone spojrzenie na to, jak powinny wyglądać zdrowe związki.

– Mamo, proszę. – Uśmiecham się, ściskając ją lekko za dłoń. – Paula zrozumie, że muszę jechać.

– Może powie ci, że rozumie, i będzie pokazywać, że wszystko jest w porządku, ale, wierz mi, nie będzie. Takie decyzje należy podejmować

wspólnie, a nie stawiać przed faktem dokonanym. Twój ojciec...

– Nie jestem moim ojcem – warczę z wyraźną złością w głosie. – Poza tym gdybym miał jakiegokolwiek wyjście, najpierw bym z nią porozmawiał, ale nie miałem. Zostałem postawiony przed faktem dokonanym. Paula mi ufa. Wie, że jej nie zdradzę.

– A ty jej ufasz?

– Oczywiście, że tak! – podnoszę głos, pewnie niepotrzebnie, ale naprawdę jestem oburzony tym, że matka mogłaby pomyśleć, że nie ufam Pauli.

Nie ma drugiej takiej kobiety na świecie. Mimo tego, przez co przeszła, kogo straciła, dalej jest promykiem światła. I mam w dupie, jak banalnie to brzmi, ale rozświetla moje życie, a ja wiem, że rozświetlam jej świat.

– W porządku. – Kiwa głową, uśmiechając się. – Wiesz, że mówię to tylko z troski... Nie chcę, żebyś został skrzywdzony, kochanie.

– Wiem, mam. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Mimo że wierzę w miłość Pauli i fakt, że mnie nie zdradzi, matka zasiewa u mnie ziarno niepewności. Co, jeśli Paula się wkurzy? Co, jeśli postawi mi ultimatum? Mam szczerą nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale właśnie przez to waham się, czy mówić jej już dziś o wyjeździe.

Jestem tak przejęty, że nawet nie zauważam, kiedy mijają kolejne godziny, a parkuję samochód pod jej domem i dalej gryzę się z tym, czy powiedzieć dziś, czy poczekać do jutra, gdy będziemy mieć więcej czasu dla siebie.

– Dobra, weź się w garść, stary – mamrocę do siebie, gasząc silnik. – Dzisiaj spędzicie miło czas, a jutro z samego rana powiesz jej o wyjeździe – postanawiam, wychodząc z samochodu.

Przez ramię przerzucam torbę z ciuchami na przebranie i ruszam w stronę domu. Firanka w oknie obok drzwi wejściowych lekko się

porusza, a chwilę później moja dziewczyna staje w progu z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Spóźniłeś się – karci mnie, mrużąc oczy.

– Byłem u mamy i nieco się zasiedziałem. – Tylko połowicznie kłamię. Tak naprawdę nie zauważyłem, że jest już tak późno, bo cały czas moje myśli zajmował wyjazd do Warszawy. – Wybacz – szepczę, nachylając się nad jej twarzą. Spoglądam jej w oczy i natychmiast się szczerzę, zauważając w nich czułość. – Wybaczysz?

Przewraca oczami, mrużąc coś pod nosem, ale na koniec kiwa głową i uśmiecha się szczerze.

– Oczywiście. To tylko pięć minut – odpowiada równie cicho, po czym muska lekko wargami moje. – Cześć. Tęskniłam.

– Mmm... Ja również – mrużę. Chcę objąć ją za kark i przyciągnąć do siebie, żeby mocniej pocałować, ale wtedy ona robi krok wstecz i kręci głową. Marszczę brwi. – Co jest?

– Nic... Po prostu... – Wzdycha i potrząsa głową. – Dzisiaj jest... Ja...

I nagle to do mnie dociera. Dostaję tym jak obuchem w ryj. Wykrzywiam twarz w grymasie i wchodzę do domu. Z chwilą gdy drzwi się za mną zatraskują, upuszczam torbę i biorę Paulę w ramiona.

– Kurwa, nie wierzę, że zapomniałem.

– Ja też – szepcze ławym tonem, kiwając głową. – Zerknęłam na zegarek, żeby sprawdzić, która jest godzina, i wtedy zauważyłam datę. Boże, myślałam, że to jeszcze kilka dni, a to dzisiaj...

– Przepraszam, powinienem był wiedzieć.

– Nie... to ja... Łukasz był moim mężem, ja...

Żołądek zwija mi się w supeł, a serce niespokojnie wybija rytm. Nie wiem, skąd u mnie ten nagły niepokój, ale w głowie pojawia mi się nieprzyjemna myśl, że Paula ze mną zerwie, uznając, że to za szybko.

– Ja... Możemy pojechać na cmentarz? – prosi, na co mimowolnie wypuszczam powoli i z ulgą powietrze z płuc.

– Oczywiście, skarbie. Co tylko zechcesz.

Kurwa. Jak mogłem zapomnieć? Czuję się jak ostatni chuj.

– Ale to za chwilę – szepcze, mocniej do mnie przywierając. – Dosłownie przed chwilą zamówiłam pizzę.

– Okej – przytakuję i biorę ją na rękę, po czym kieruję się z nią w stronę salonu.

Siadam na kanapie i układam sobie wygodnie Paulę na kolanach, a ona przyciska wilgotną twarz do mojej szyi. Płacze; oczywiście, że płacze. Jest mi z tym źle, ale nic nie mówię, tylko głaszczę ją uspokajająco po plecach.

Teraz tym bardziej nie mogę jej powiedzieć, że muszę wyjechać do Warszawy na jakiś czas. Szlag by to trafił. Problem sam się rozwiązał – powiem jej rano. Na pewno nie zrobię tego w dniu rocznicy śmierci jej męża, cholera jasna.

Nie wiem, ile tak siedzimy w ciszy, ale przerywam ją dopiero wtedy, gdy słyszę dzwonek do drzwi. Zerkając na zegarek, ze zdziwieniem stwierdzam, że nie minęło wcale tak wiele czasu.

– To pewnie pizza – szepcze Paula, prostując się i ocierając policzki.

– Ja otworzę. – Całuję ją w czoło i pomagam jej zejść z moich kolan.

– Okej. – Uśmiecha się drżąco. – To ja naszykuję talerze – mówi, kierując się w stronę kuchni.

Wodzę spojrzeniem za jej krągłymi biodrami i jędrnymi pośladkami. Uwielbiam na nią patrzeć. Hamuję jednak swoje żądze i idę do przedpokoju – nie ma szans, żeby dzisiaj do czegoś pomiędzy nami doszło. To byłoby... nie na miejscu, delikatnie mówiąc.

Otwieram drzwi, nie sprawdzając nawet, kto za nimi stoi. Jestem przekonany, że to dostawca pizzy.

– Chyba nie macie dziś za dużo...

Ziemia usuwa mi się spod stóp.

Ledwo łapię równowagę, przytrzymując się klamki i framugi.

Niemożliwe.

Mam omamy.

– Cześć, stary.

Kurwa.

Mrugam i opieram się całym ciężarem o framugę. Muszę, bo inaczej bym się chyba przewrócił. Otwieram usta, próbując coś powiedzieć, ale jedyne, co się z nich wydostaje, to głośne sapnięcie.

– Artur, co tak długo?!

Drgam, słysząc za sobą kroki Pauli. Żołądek zwija mi się w bolesny węzeł, gdy Łukasz przeciska się obok mnie przez drzwi, lekko ściskając za napięte do granic możliwości ramię.

Słyszę huk roztrzaskiwanych talerzy. Chcę się odwrócić, wziąć Paulę w ramiona i nie pozwolić Łukaszowi jej dotknąć, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Nie potrafię się nawet odezwać.

Nie, to się nie dzieje naprawdę.

Nim zdołam to przemyśleć, bez słowa wychodzę z domu i kieruję się w stronę auta. Wsiadam za kierownicę, uruchamiam silnik i – jak na autopilocie – jadę do mieszkania. Nie wiem, dlaczego wyszedłem, dlaczego zostawiłem ją samą. Mam wrażenie, że to pieprzony koszmar, z którego się lada moment obudzę.

Kurwa, jakim cudem on żyje? Przecież widziałem jego martwe ciało...

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

### *Paula*

I never meant to leave you hurtin'  
I never meant to do the worst thing  
Not to you  
Cause every time I read your message  
I wish I wasn't one of your exes  
Now I'm the fool  
*Solo, Dan Berk*

Rozchyłam wargi, żeby coś powiedzieć, ale jedyne, co się spomiędzy nich wydostaje, to cichy, pełen bólu i niedowierzania jęk. Mrugam kilkakrotnie, sądząc, że umysł płata mi figla. Z odrętwienia wyrzywa mnie dopiero huk roztrzaskiwanych talerzy, dotyk na policzkach, a potem trzask drzwi wyjściowych. Mrugam po raz kolejny, serce boleśnie galopuje, a żołądkiem skręcają mdłości.

Patrzę w niebieskie oczy zmarłego męża i zastanawiam się, czy przypadkiem nie zasnąłam w ramionach Artura, ale nie... Czuję przecież wyraźny dotyk palców na twarzy, słyszę jego przyspieszony oddech i wyczuwam zapach drzewa sandałowego.

Mimo to nie potrafię się ruszyć. Jeszcze pod koniec zeszłego roku pewnie rozplakałabym się ze szczęścia i rzuciła w jego objęcia, ale teraz



mam tak ogromny mętlik w głowie, że po prostu stoję i na niego patrzę, nie wiedząc, co zrobić.

Znowu otwieram usta, żeby się odezwać, ale szybko je zamykam. Nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Przepraszam...

Wybucham głośnym płaczem, słysząc jego ochrypły głos. Jego dłonie nagle lądują na moich biodrach. Podnosi mnie, a ja mimowolnie się w niego wtulam, zarzucając mu ramiona na szyję.

Jakim cudem on żyje? Przecież go pochowałam.

– Jak? – szepczę, mrugając szybko, żeby odgonić łzy, co wcale nie jest takie proste, bo już lecą mi ciurkiem po policzkach. – Zginąłeś...

– Przepraszam... – powtarza raz jeszcze, obsypując pocałunkami moją twarz, a na końcu przyciska miękkie wargi do moich ust.

Przestaję oddychać, a Łukasz się nie rusza, czeka na moją reakcję. W głowie mam gonitwę myśli. Całuje mnie mój mąż, który jeszcze pięć minut temu był martwy. To jest niemożliwe...

– Nie! – protestuję i odpycham się od niego rękami. – To tylko jakiś koszmar – szepczę do siebie, gdy stawia mnie na nogi, posyłając mi spojrzenie pełne bólu. – Nie, nie, nie... – Kręcę głową i rozglądam się po domu, szukając Artura. – Artur?!

– Wyszedł.

Mrugam i spoglądam na Łukasza, nie próbując nawet ukryć zaskoczenia.

– Jak to... wyszedł?

Jak mógł wyjść? Nie jest zaskoczony? A co, jeśli... Nie, to niemożliwe, żeby wiedział. Nie zrobiłby mi tego. Boże, to na pewno tylko sen!

– Obudź się, Paula – warczę do siebie i szczypię mocno po przedramieniu. Bardzo szybko jednak przerywam, bo czuję ból. Już wiem,

że to nie sen. To prawda. Nie wiem, jakim cudem Łukasz stoi przede mną żywy, ale stoi. Żyje. A jedyne, o czym myślę, to Artur. Powinnam się cieszyć, że mój mąż żyje, wręcz skakać z radości, ale nie potrafię. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Chaos.

Ogarnia mnie chaos.

Kiedy Łukasz próbuje mnie chwycić za rękę, wyrywam się i odsuwam, jakby był trędowaty. Potrząsam głową, gdy otwiera usta. Niemo nakazuję mu milczenie, a on na szczęście słucha. Dzięki temu mam chwilę, żeby znaleźć telefon. Jak tylko udaje mi się go odszukać pomiędzy stertą rachunków i listów leżących na stoliku, wybieram numer Artura. Przyciskam boleśnie mocno telefon do ucha, błagając w myślach, żeby odebrał. Mijają kolejne sygnały, aż słyszę piknięcie poczty głosowej. Ponawiam próbę jeszcze raz, i jeszcze, ale to na nic. Telefon dzwoni i dzwoni, a Artur nie odbiera. W oczach wzbierają mi łzy. Dlaczego mnie zostawił, kiedy go tak mocno potrzebuję? Był ze mną przez dwa lata, a teraz... Teraz, gdy naprawdę nie wiem, co ze sobą zrobić, odszedł... Czuję się zdradzona i to jest naprawdę nieprzyjemne uczucie, bo nigdy nikt mnie nie zdradził.

Nikt.

Aż zrobił to Artur, mimo że się zarzekał, że nigdy tego nie uczyni.

Robi mi się słabo. Chwieję się na nogach. Mam wrażenie, że nie należą do mnie. Ciemnieje mi przed oczami, aż... robię się przyjemnie lekka.

Nicość.



Budzę się na łóżku. Rozchyłam powoli powieki i mrugam, nie poruszając nawet małym palcem u stopy. Czuję przyjemne ciepło na plecach i ciężkie ramię obejmujące mnie w pasie. Uśmiecham się

mimowolnie i wtulam bardziej w Artura, gdy szaleńczo bijące serce nareszcie się uspokaja. To był tylko sen, koszmar tak rzeczywisty, że...

Do moich nozdrzy dociera nagle zapach drzewa sandałowego.

– Artur? – szepczę w przestrzeń, już sama nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekując.

Chyba chcę, żeby to właśnie on mi odpowiedział, ale zamiast jego głosu słyszę głos męża.

– Paula, kochanie moje... Jak się czujesz? Zemdlałaś.

Czyli to nie był sen. To prawda, a ja nie wiem, co teraz zrobić.

Czuję się... Z jednej strony się cieszę, że Łukasz żyje, ale z drugiej... Cholera. Myślę o Arturze. Zastanawiam się, gdzie jest i co sobie myśli. Zastanawiam się, co to dla nas oznacza, że Łukasz nagle wrócił.

To jest tak popieprzone...

Poruszam się nieznacznie, a wtedy Łukasz wzmacnia uścisk i mocniej do mnie przywiera. Zaciskam zęby i powieki, próbując sobie wytłumaczyć, że powinnam się cieszyć, bo odzyskałam męża, co było przecież niemożliwe. Przynajmniej wydawało się niemożliwe. Natomiast nie potrafię tego zrobić. W uszach mi szumi od nadmiaru myśli i zbyt szybko przepływającej krwi w żyłach.

– Jak...? – Milknę i nie mówię nic więcej, bo powinien się domyślić, o co pytam, a obawiam się, że jeśli powiem coś więcej, głos mi się załamie i się rozpłaczę.

– To zagmatwane.

Parskam nieszczerym śmiechem. Moja reakcja jest szybsza, niż jestem w stanie ją dokładnie przemyśleć.

– Serio? – pytam, nie kryjąc nawet złości i ironii w głosie. Niech wie, że nie będę czekać nie wiadomo ile na wyjaśnienia. – Naprawdę to jest jedyne, co przychodzi ci do głowy? Powiedzenie mi, że to zagmatwane? – warczę,

wyrywając się z objęcia i odwracając przodem do niego. – Naprawdę chcę cieszyć się z tego, że nie zginąłeś, ale na razie nie rozumiem, jakim cudem żyjesz. Wyjaśnij mi to.

Patrzę na niego stanowczo i nawet na moment nie odwracam spojrzenia od jasnych oczu. On również nie przestaje na mnie patrzeć, ale zamiast się odezwać, przytyka dłoń do mojego policzka i po prostu tak trwa.

Mam ochotę go uderzyć. Mam ochotę wrzasnąć. Boże, mam ochotę go pocałować, a potem spoliczkować. Chcę też zadzwonić do Artura i poprosić go, żeby przyjechał.

– Jakim cudem żyjesz? – pytam raz jeszcze. – Odpowiedz mi, do cholery!

Zamyka oczy i wzdycha ciężko, odsuwając się powoli. Przewraca się na plecy i wlepia spojrzenie w sufit, a ja chłonę jego widok, starając się przypomnieć, jak się kiedyś przy nim czułam, zanim wszystko runęło jak lichy domek z kart.

– Wpadłem w tarapaty.

Prycham.

– W tarapaty to może wpaść dziecko, które spóźniło się do domu, a nie dorosły człowiek, który umiera i po dwóch latach wraca do świata żywych.

– Masz prawo się wściekać...

– Świetnie, dzięki za pozwolenie.

Wiem, że jestem okropna i pozwalam przemawiać złości, ale nie jestem w stanie się powstrzymać. Po prostu nie jestem. Łukasz żyje – kiedy ja go opłakiwałam i próbowałam sobie jakoś radzić, on żył. Cały czas żył. Dopóki nie wyjaśni mi, co się wydarzyło, nie zamierzam się na siłę uspokajać.

– Na jednym ze spotkań poznałem gościa, który zaczął inwestować kasę w pewne firmy – mówi cichym, spokojnym głosem, jakby opowiadał coś

cholernie nudnego. – Potem widziałem się z nim jeszcze kilkakrotnie i za którymś razem wtajemniczył mnie bardziej w temat. Okazało się, że wprowadził na rynek nowe produkty, które sprowadzał z zagranicy. Zaczął mnie wypytywać o to, jak wyglądają przetargi i na co powinien zwrócić uwagę. To nie wiedza tajemna, więc mu wszystko wytłumaczyłem, nie zdradzając żadnych szczegółów, żeby nie mieć potem ewentualnych problemów, bo przecież koleś był obcy, a do tego planował zostać naszym dostawcą. – Chrząknął i potarł drżącymi dłońmi twarz.

– Co dalej?

– Przy okazji pierwszego przetargu nikogo nie wyłoniliśmy, bo albo były zbyt wysokie ceny, albo nie zostały dopełnione wszystkie formalności. Musieliśmy zrobić przetarg jeszcze raz i wtedy odezwał się do mnie ten koleś...

– Jak się nazywał? – przerywam mu. Nie umiem się powstrzymać.

Zerka na mnie przez ułamek sekundy, krzywiąc się nieznacznie.

– Nie mogę ci powiedzieć. Później zrozumiesz dlaczego. W porządku?

Kiwam głową, bo co mi innego pozostaje?

– Najpierw nie zamierzałem się zgadzać, bo to zbyt duże ryzyko, ale facet nie dawał mi spokoju. Ty marzyłaś o zwiedzeniu Europy, a ja przecież nie zarabiałem tyle, żeby nas było stać... – Wzdycha ciężko, a kiedy chcę mu powiedzieć, żeby nie zwał na mnie winy, znowu się odzywa: – W każdym razie przemyślałem sprawę i doszedłem do wniosku, że facet ma dobry towar, nie jest to jakaś chińszczyzna, a do tego przecież sporo firm bierze na boku kasę, żeby ustawić przetargi. Co może pójść nie tak, prawda? – Zaśmiał się nieszczerze, kręcąc głową. – Więc wziąłem od niego kasę i powiedziałem mu, jakie ceny dawali i jaką powinien dać, żebyśmy mogli wziąć jego firmę. I faktycznie dali taką ofertę, jak powiedziałem. Wygrali. Myślałem, że wszystko będzie dobrze, ale przy okazji kolejnego

przetargu koleś się znowu do mnie odezwał. Już nie było tak kolorowo, bo on już nie pytał, tylko żądał. Nie chciałem się zgodzić, bo za dużo problemów z przetargami powychodziło w innych firmach. Zaczął mnie szantażować, ale jednocześnie mówił, że to ostatni raz, więc się zgodziłem. Dla świętego spokoju. Po wszystkim, gdy znowu wygrał, dostałem od niego kasę. I kretyn, zamiast ją oddać, po prostu ją wziąłem, wpłaciłem do salonu jako wpłatę własną i kupiłem betę, resztę rozkładając na odroczone raty...

Na moment wstrzymuję powietrze. Patrzę na niego z niedowierzaniem, ale on uparcie wpatruje się w sufit.

Cholera jasna. Kupił auto za nielegalnie zarobione pieniądze? Czy on jest poważny?!

– Co było dalej? – pytam, mimo że najchętniej bym się na niego wydarła i powiedziała, że nigdy nie sądziłam, że jest pazerny na kasę. Przecież nigdy nie był. A może tylko się dobrze maskował? – Dlaczego...

– Chciałem się z tego wycofać. Dowiedziałem się, że facet kręci jeszcze większe wałki niż te z przetargami, dotarło do mnie, że ma powiązania z mafią VAT-owską. Stwierdziłem, że jak się postaram o przeniesienie do innego działu, to będę mieć spokój, ale nie doszło do tego, bo facet zagroził mi, że jak się wycofam, to nie dożyję następnych urodzin...

– Czemu nie poszedłeś na policję?

– Nie chciałem iść siedzieć. Bałem się też, że jak pójdę na policję, to będziesz w niebezpieczeństwie. Dlatego unikałem go za wszelką cenę, jednocześnie próbując jakoś z tego sensownie wybrnąć. Rozmawiałem z kilkoma adwokatami i wszyscy mówili jedno. Generalnie miałem przejebane, ale jakbym wszystko zgłosił, mógłbym na tym ugrać zawieszenie wyroku. Tyle że byłaś jeszcze ty... Nie chciałem, żeby cię dopadli. Ten wypadek... Kurwa, to wpadło mi do głowy tak nagle... – Potrząsnął głową. – Ale nie widziałem innego wyjścia oprócz tego, żeby się

na jakiś czas ulotnić. Moja śmierć chroniła cię przed tymi ludźmi. Musisz zrozumieć, że wszystko zrobiłem dla ciebie...

Parskam śmiechem, wytrzeszczając na niego oczy. Wprost nie mogę uwierzyć w to, co do mnie mówi. Podnoszę się do siadu, przesuвам dłonią po włosach i kręcę głową, próbując jakoś pozbierać myśli.

– Czy ty jesteś poważny?! – krzyczę, bo naprawdę nie jestem w stanie mówić spokojnie. – Zrobiłeś to dla mnie?! Pochowałam swojego męża, do cholery! Zostałam wdową, do kurwy nędzy, z zaszranymi ratami za hipotekę i twój samochód! Bez pracy, bez wsparcia...!

– Miałaś Artura...

Otwieram usta, żeby kontynuować wyrzucanie z siebie myśli, ale wtedy pojawia się tylko jedna, bardzo natrętna myśl – muszę wiedzieć, czy Artur...

– Artur wiedział?

– Co? – Mruga. – Nie. Nie miał pojęcia.

Myśli przelatują mi przez głowę z prędkością światła.

– Sprawdzał, czy żyjesz. Próbował wydostać cię z auta... Był przy tobie. Widział...

– Widział podłożonego trupa – przerywa mi beznamiętnym tonem, kiwając głową, gdy posyłam mu niedowierzające spojrzenie. – Mój adwokat potrafi sporo załatwić.

Jezu, to się nie dzieje naprawdę.

– Wiem, że te dwa lata były dla ciebie ciężkie...

– Ciężkie?! – piszczę. – Ciężkie?! Czy ciebie popierdoliło, Łukasz?! Prawie wpadłam w alkoholizm! Pieprzyłam się po klubach z kim popadnie, byleby o tobie zapomnieć! Ja... – Milknę, gryząc się w język. Na twarzy Łukasza pojawia się grymas.

O mały włos nie mówię o tym, że zakochałam się w Arturze i jestem z nim w związku. To nie jest dobry moment, żeby o tym wspominać – szczególnie że nie wiem, czy dalej w tym związku jesteśmy.

– Nie mów mi, że moje dwa lata były ciężkie, bo gównu wiesz, jakie były – warczę. – Nauczyłam się bez ciebie żyć. Zaakceptowałam fakt, że zostałam wdową. Teraz wróciłeś i... co? Chcesz, żeby wszystko wróciło do stanu jak kiedyś? Mamy ci zrobić powitalną imprezę?

Wiem, że to nie fair, co mówię, jestem świadoma, że powinnam się przymknąć i ochłonać, ale nie potrafię przestać. Frustracja wylewa się z każdego mojego otworu, nie jestem w stanie jej w żaden sposób zatrzymać.

– Nie... – Kręci głową, posyłając mi przepraszające spojrzenie. – Tak właściwie to pojawiłem się tu tylko dlatego, żeby cię prosić, żebyś ze mną wyjechała. Nie mogę wrócić... Muszę się ukrywać, bo kołesia nie posadzili i jak teraz wyjdzie, że żyję, to oboje będziemy w niebezpieczeństwie.

Mrugam gwałtownie. Serce mi się boleśnie ściska, a żołądek zwija się w nieprzyjemny, powodujący mdłości supeł.

– Co, proszę? – szepczę. – Chcesz, żebym...

– Proszę... – przerywa mi i znowu obejmuje dłońmi moją twarz, a ja mu na to mimowolnie pozwalam, bo nie jestem w stanie się ruszyć. – Proszę, wyjedź ze mną, zniknijmy razem. Odbudujemy nasz związek...

W oczach stają mi łzy. Znowu jestem bliska płaczu, ale dzielnie się trzymam – to znaczy przynajmniej się staram, aż do momentu, gdy przyciska wargi do moich, szepcząc, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo za mną tęsknił.

Oddaję pocałunek. Robię to machinalnie. Nie czuję jednak tego, co kiedyś. Nie czuję też tego, co przy Arturze. Jedyne, co odczuwam, to dziwne uczucie przygnębienia. Nic nie jest takie samo.



W głowie zaś tłucze mi się tylko jedna myśl: Gdzie jest Artur i czemu nie ma go obok, kiedy go tak bardzo potrzebuję?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

### *Artur*

And my friend said  
I know you love her, but it's over, mate  
It doesn't matter, put the phone away  
It's never easy to walk away, let her go  
It'll be alright  
*Be Alright, Dean Lewis*

Jest mi głupio. Jest mi tak kurewsko głupio, że to się w głowie nie mieści. Wyszedłem z domu Pauli i tak po prostu pojechałem przed siebie tylko po to, żeby przez większość nocy jeździć bez celu. Nie mam pojęcia, co sobie o mnie myśli. Nie wiem, co sam o sobie myślę. Nic się nie trzyma kupy – a już na pewno nie to, że Łukasz, kurwa, żyje. Jakim cudem? Przecież widziałem jego martwe ciało, to nie tak, że go nie widziałem. Co prawda miał zakrwawioną twarz, ale to był on, na pewno.

Jesteś pewny?

Nawet moja podświadomość podaje to, co widziałem, w wątpliwość. Nie wiem, co o tym sądzić, ale jedno jest pewne: muszę wrócić do Pauli i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Nie mogę tak po prostu tego olać, spakować się i wyjechać do Warszawy, chociaż, nie powiem, właśnie tak pierwotnie chciałem zrobić. Po prostu zniknąć. Nie mogę

przecież odejść, bo... Kurwa, mój kumpel, który był mi jak brat, żyje, do cholery!

Na siłę spycham głęboko w umysł myśli o tym, że to nie tylko mój kumpel, ale też mąż Pauli. Powoli do mnie dociera, co to tak właściwie oznacza. Paula nie jest wdową. Dalej jest żoną mojego przyjaciela, a ja... Kochaliśmy się, nie raz i nie dwa. Kilka dni temu wyznałem jej miłość. Otworzyłem dla niej serce, a ona... Ona nagle przestała być moja.

Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, kto ma większe prawa do jej serca – nie jestem to ja, tylko Łukasz. Mnie pozostaje bycie piątym kołem u wozu. Źle mi z tym, ale wiem, że Paula naprawdę była z nim szczęśliwa, więc... po prostu usunę się w cień. Najpierw jednak muszę z nim pogadać i spróbować zrozumieć, co się stało, że wszyscy myśleliśmy, że nie żyje.

Parkuję pod ich domem, wysiadam z samochodu i ruszam powolnym krokiem w stronę drzwi. W sypialni świeci się światło, mimo że jest czwarta nad ranem. Żołądek zwija mi się w bolesny, powodujący mdłości supeł; do głowy napływa mi wizja tego, że Łukasz właśnie cieszy się jej bliskością. Na samą myśl o tym, że mogą się... Kurwa. Robi mi się niedobrze, ale mimo to naciskam dzwonek.

Nie mijają nawet trzy minuty, a w drzwiach staje zapłakana Paula. Otwieram usta, żeby przeprosić za moje wyjście, ale nie jestem w stanie się odezwać, bo rzuca się na mnie i wtula mocno w moje ciało, wbijając mi paznokcie w kark.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – szepcze, łkając. Łzy moczą mi koszulkę.

Z trudem owijam ramiona wokół jej pasa, zamiast unieść ją za uda i pocałować w geście pocieszenia. Nie mogę tego zrobić, gdyż z korytarza wyłania się Łukasz – ma na sobie tylko spodnie dresowe, a z włosów ścieka mu woda.

Zaraz chyba zwymiotuję.

– Przepraszam, że wyszedłem – odzywam się zduszonym głosem, powoli odsuwając od siebie Paulę. Nie przychodzi mi to z łatwością, ale jakie mam wyjście? Nie mam żadnego. Dopóki nie dowiem się, co się dzieje i co się wydarzyło dwa lata temu, nie zamierzam mówić Łukaszowi, co zaszło między mną a... jego żoną.

Kurwa jego mać.

– Nieważne, stary – rzuca nonszalanckim tonem, podchodząc do nas. Obejmuje Paulę w pasie i przyciąga ją zaborczo do boku.

Mam ochotę zazgrzytać zębami i wyrwać ją z jego objęć. Zaczyna mi odbijać. Jestem o nią tak cholernie zazdrosny... Jak nigdy o nikogo. Nawet o Justynę nigdy nie byłem tak zazdrosny, żeby ta zazdrość paliła mnie w przętyk jak zgaga.

– To musiał być szok, więc rozumiem.

Paula się krzywi i wyswobadza z uścisku Łukasza, posyłając mi niepewne spojrzenie. Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale w okamgnieniu zaciska wargi w wąską kreskę, odwracając ode mnie wzrok. Zanim jednak to robi, w jej oczach dostrzegam błaganie.

Pragnę ją do siebie przyciągnąć, przytulić, pocałować i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale równocześnie czuję na sobie świdrujące spojrzenie Łukasza i wiem, po prostu, kurwa, wiem, że on się domyśla. Zauważam nawet moment, w którym to w pełni do niego dociera. Otwiera szerzej oczy i spogląda na Paulę, a potem na mnie. Wykrzywia twarz w grymasie niedowierzania.

– Nie, nie mogłeś – mówi stanowczym tonem, po czym zbliża się do Pauli i znowu ją obejmuje, mocno wbijając palce w jej biodro.

– To boli, puść mnie – syczy do niego, zanim zdążę się odezwać, że ma zabrać z niej łapska.

Na szczęście po części się słucha – puszcza ją, ale się nie odsuwa. Dalej tkwi przy jej boku, wpatrując się we mnie bez słowa, jakby czekał na wyjaśnienia. Cóż, nie zamierzam się pierwszy tłumaczyć. To nie ja nagle zmartwychwstałem, tylko on. Moje czyny są niczym w porównaniu z tym, co działo się z nim.

– Więc? – pytam oschle.

Zdecydowanie nie tak powinno wyglądać nasze spotkanie, ale nic nie mogę poradzić na to, że rozsadza mnie wściekłość.

– Więc co? – Unosi brew. – Pieprzyłeś moją żonę, Artur?

Warczę, zwijając dłonie w pięści. Chcę go uderzyć, naprawdę świerzbi mnie ręka, ale z całej siły się powstrzymuję. Paula wstrzymuje oddech i wodzi spojrzeniem między nami, ale się nie odzywa, tylko blednie. Powinienem najpierw z nią przedyskutować, co powiemy Łukaszowi, ale skoro sam się już domyślił, nie zamierzam kłamać.

– Nie pieprzyłem jej. Pauli się nie pieprzy. Z Paulą można się kochać, powoli i namiętnie, ale też ostro i... – Sapię z zaskoczenia, czując uderzenie na prawym policzku. Głowa odskakuje mi na bok i natychmiast zaczyna pulsować, a po skórze spływa ciepła ciecz.

Spoglądam z niedowierzaniem na Łukasza, gdy odciąga ode mnie Paulę. W uszach mi szumi – bardziej z wściekłości niż z bólu – a mięśnie napinają się w całym ciele. Kiedy tylko dostrzegam moment, w którym Paula nie jest trzymana, rzucam się na niego z wściekłym rykiem.

Nigdy nie sądziłem, że będę się z nim bić z powodu kobiety, a już na pewno nie sądziłem, że będę się z nim bić z powodu jego żony, ale proszę bardzo, oto jestem, siedzę okrakiem na moim przyjacielu, który do niedawna był martwy, i okładam go raz po raz pięściami. Z ledwością udaje mu się blokować ciosy. Z każdą chwilą tępy ból głowy staje się bardziej

uciażliwy, pojawiają mi się mroczki przed oczami. Jak przez mgłę słyszę krzyki Pauli, żebyśmy przestali, ale żaden z nas jej nie słucha.

Mrugam, tracąc ostrość widzenia po kolejnej bombie zarobionej od Łukasza. Wykorzystuje to; zrzuca mnie z siebie i teraz on jest górą, a ja muszę się bronić. To wcale nie jest takie proste. Nie wiem, gdzie był przez ostatnie dwa lata, ale ewidentnie pakował, co doskonale czuję na swoim ciele.

– Dość, powiedziałam! – Wrzask Pauli jest tak donośny, że obaj nieruchomiejemy i odwracamy się w jej stronę.

Stoi niedaleko i patrzy na nas ze łzami w oczach. Policzki ma zaczerwienione i mokre, usta pogryzione aż do krwi. Mrugam kilka razy; dociera do mnie, co tak właściwie wyrabiam. Przyjechałem tu, żeby porozmawiać z Łukaszem i udzielić Pauli wsparcia, sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje, a zamiast tego biję się z jej mężem.

Zajebicie.

Brawo, Artur. To się, kurwa, popisałeś.

– Macie wyjść. Obaj – warczy Paula, wskazując drżącym palcem drzwi wyjściowe. – Natychmiast. Nie chcę was widzieć.

– Ale, kochanie...

– Nie! – przerywa Łukaszowi ostrym tonem. – Nie! Dość się już dziś nasłuchałam i dość widziałam. Macie wyjść! W tej, kurwa, chwili! Nie. Chcę. Was. Widzieć!

Jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Nawet jak się dowiedziała o śmierci Łukasza, nie trzęsła się tak jak teraz. Faktycznie było z nią wtedy źle, ale obecnie dygocze jak cholerna galareta.

Łukasz wstaje i rusza w jej stronę z wyciągniętymi rękami, mówiąc coś uspokajająco, ale zanim jest w stanie ją dotknąć, ciągnę go za ramię do tyłu. Kręcę głową, gdy posyła mi wkurwione spojrzenie.

– Ubierz się i wychodzimy – decyduję stanowczo, a gdy chce zaprotestować, widzę to po jego zaciśniętej szczęce, dodaję: – Teraz. Pojedziemy do mnie. Paula zadzwoni, jak będzie gotowa z nami porozmawiać, prawda? – Patrzę na nią błagalnie, czekając na jej odpowiedź z mocno bijącym sercem.

Oddycham z ulgą, gdy kiwa powoli głową, ocierając mokre policzki drżącymi dłońmi. Łukasz spogląda na mnie nieufnie, a potem przez chwilę na Paulę, ale ostatecznie kiwa tylko głową i rusza w stronę sypialni. Przymykam na moment powieki i wzdycham ciężko, nie wiedząc, czy się odezwać, czy nie.

Na szczęście to Paula przerywa milczenie.

– Do niczego nie doszło...

– Okej – szepczę, uśmiechając się do niej z wdzięcznością, bo mimo wszystko gryzłem się z myślami, czy coś się między nimi wydarzyło.

– Tylko się całowaliśmy, ale... – Milknie, gdy otwieram szeroko oczy; moją twarz wykrzywia grymas bólu i zazdrości. – Ja...

– Nie tłumacz się. Nie musisz. – Siłę się na spokojny ton. – To twój mąż.

– Artur... – Robi krok w moją stronę, spoglądając na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Nie wykonuje jednak drugiego, bo do salonu wchodzi Łukasz; tym razem jest w pełni ubrany.

– Idziemy?

Kiwam głową, bo co innego mam zrobić? Żegnając się drętwą z Paulą, zabieram z przedpokoju torbę i wychodzę z jej domu, zostawiając ich samych. Nie chcę tego robić, ale... Mimo tego, co się między nami wydarzyło, to on jest jej mężem, nie ja. To jego kocha bezwarunkowo, nie mnie. To z nim spędziła tyle lat, nie ze mną.

To on ma do niej większe prawa niż ja, chociaż ani trochę mi się to nie podoba.



– Nic się tu nie zmieniło – odzywa się Łukasz, jak tylko wchodzimy do mojego mieszkania.

Wzruszam jedynie ramionami. Nie wiem nawet, co odpowiedzieć.

– Kiedy rozstałeś się z Justą?

– Po świętach – odpowiadam, otwierając lodówkę.

Wyciągam dwa piwa, otwieram je i jedno podaję Łukaszowi. Co prawda może nie powinienem w takiej sytuacji jak ta pić, ale mam to dupie. Wszystko się posypało jak pierdolony domek z kart, więc...

– To było przed czy...

– Dopiero od niedawna spotykamy się z Paulą na innej stopie niż koleżeńska – przerywam mu, domyślając się, o co pyta.

Jestem zaskoczony, że mówię to tak spokojnie i że on również jest spokojny. Chyba do niego dotarło, że wściekłością niczego nie zmieni.

– Dlaczego się rozstałeś...

– Kurwa, Łukasz, naprawdę chcesz rozmawiać o tym, dlaczego zerwałem z Justyną? Serio? – Spoglądam na niego z niedowierzaniem, opadając na kanapę. Upijam spory łyk piwa i kręcę głową. – Zdradziła mnie i tyle, więc się rozstaliśmy. Teraz ty mi wyjaśnij, jakim, kurwa, cudem, żyjesz.

– Nie mogę ci powiedzieć.

Chyba się przesłyszałem.

– Czekał, czekał, czegoś nie ogarniam... – Mrugam i potrząsam głową, patrząc na niego z niedowierzaniem. – Jak to nie możesz mi powiedzieć? Stary, kurwa, dwa lata temu cię pochowaliśmy, a ty...



– Zrobiłem to, żeby chronić Paulę – ucina ostro. – Wiem, że ją zraniłem, ale nie miałem innego wyjścia. Wkopałem się w bagno, a moja śmierć była jedynym wyjściem, które mogło ją ochronić.

Unoszę brwi. Mam ochotę go znowu walnąć, bo mówi zagadkami, ale zduszam w sobie tę chęć.

– W co się wkopałeś?

– Nie mogę ci powiedzieć – powtarza i przyciska butelkę do ust. Wypija duszkiem niemal połowę zawartości. Oblizuje wargi i wzdycha ciężko. – Możesz dać mi dwa, góra trzy tygodnie na to, żeby przekonać Paulę do wyjazdu?

– Do jakiego wyjazdu?

– Nie mogę tu za długo zostać. To zbyt niebezpieczne.

– Ale... Czeka... – Ściągam brwi, bo chyba to do mnie powoli dociera. – Ty nie chcesz, żeby ludzie się dowiedzieli, że żyjesz.

Kiwa głową.

– I chcesz, żebym zostawił Paulę w spokoju, żeby... – Mdli mnie. Z trudem przełykam podchodzącą do gardła żółć. – A co ona na to?

– Zanim przyjechałeś, rozmawialiśmy o tym. Obiecała się zastanowić, dlatego potrzebuję, żeby się nad tym zastanowiła ze mną, bez ciebie obok. Zrozum, stary, ona jest miłością mojego życia, ja jestem miłością jej życia. Byliśmy ze sobą szczęśliwi, a to, co wy mieliście... – Milknie, jakby nie chciał dokończyć myśli, obawiając się, czy się nie wkurwię.

Nie musi mówić nic na głos, żebym zrozumiał, co próbuje mi przekazać. To, co miałem z Paulą, było tylko chwilowym romanssem. Nie chcę w to wierzyć, ale... ciężko jest mi w to nie uwierzyć.

– W poniedziałek wyjeżdżam na kilka tygodni do Warszawy – mówię wreszcie, nawet na niego nie patrząc. – Dam znać...

– Powiem jej – obiecuje, patrząc mi w oczy i wystawiając w moją stronę dłoń.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale zamykam je i tylko kiwam głową, ściskając jego rękę. Łukasz nie chce, żebym z nią gadał, ale i tak dam jej znać w wiadomości, a on jej wyjaśni resztę, jeśli będzie chciał. Nigdy mnie nie okłamał, ale nie wierzę, że powie jej wszystko, więc zamierzam sam zadbać o to, żeby wiedziała, co się wydarzyło i jak się sprawy mają.

Mam nadzieję, że po moim powrocie z Warszawy będzie na mnie czekać. Można to nazwać poddaniem się, dla mnie jednak jest to coś innego – daję jej wybór. Chcę, żeby świadomie podjęła decyzję, w którą nie chcę w żaden sposób ingerować. Jeśli mamy być razem, to będziemy, niezależnie od tego, co się wydarzy, kiedy mnie nie będzie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

### Paula

Hold on, I still want you  
Come back, I still need you  
Let me take your hand, I'll make it right  
I swear to love you all my life  
Hold on, I still need you  
*Hold On, Chord Overstreet*

Odkąd Artur i Łukasz opuścili dom, nie potrafię znaleźć sobie miejsca. Snuję się po wszystkich pomieszczeniach jak zombie. Cały czas próbuję się obudzić z tego koszmaru, ale to oczywiście na nic. Tak naprawdę w głębi duszy wiem, że to, w jakiej znalazłam się sytuacji, jest prawdziwe, jest moją cholerną rzeczywistością.

Nie wiem, co robić. Nawet nie mam z kim o tym pogadać – bo przecież nie mogę pojechać do rodziców i im się wyżalić, skoro Łukasz nie wróci oficjalnie do świata żywych. Nie wiem, czy nie wróci w ogóle, czy nie wróci po prostu w najbliższym czasie. To jest jedna wielka niewiadoma.

Próbuję sobie wyobrazić, jak miałyby wyglądać nasze życie, gdybym z nim wyjechała i zostawiła wszystko za sobą, ale nie potrafię. Po prostu nie jestem w stanie. Kocham go, oczywiście, że kocham, ale kocham też Artura...

– Szlag by to trafił – warczę z irytacją, wchodząc pod prysznic.

Może zimna woda zmyje ze mnie wszystkie niespokojne myśli i pozwoli zasnąć?

Nie zmywa. Kiedy kładę się z powrotem do łóżka, przed oczami staje mi widok zakrwawionego policzka Artura. Będzie mieć limo pod okiem, to więcej niż pewne. Nie potrafię wyrzucić z głowy obrazu, jak się bili na podłodze w salonie, a ja nie byłam w stanie im przerwać, dopóki nie wrzasnęłam tak głośno, że sąsiedzi na pewno mnie usłyszeli.

Przewracam się z boku na bok, licząc barany, koty i inne zwierzęta, ale upragniony sen nie przychodzi, mimo że jestem cholernie zmęczona. Przynajmniej się uspokoiłam, a to zawsze coś. Może, jak przegadam wszystko z Łukaszem i Arturem, to będę potrafiła na chłodno przemyśleć całą sytuację? Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy, dlatego piszę do Artura, że mogą wrócić.

Okej.

Nic więcej mi nie odpisuje, a mnie boli serce, bo to nie powinno tak wyglądać. Mówił mi przecież, że mnie kocha, a gdy się kogoś kocha, to się o tę osobę walczy, prawda? A Artur nie walczy.

Dowiaduję się o tym w dość bolesny sposób, bo jakiś czas później otwieram drzwi wejściowe, za którymi zastaję tylko Łukasza.

– Gdzie Artur? – pytam, wpuszczając go do środka.

– Nie napisał ci?

Marszczę brwi i zerkam na telefon, ale nie widzę żadnej nowej wiadomości, dlatego potrząsam głową.

– Pakuje się. Powiedział, że jutro wpadnie się pożegnać.

Mrugam z zaskoczenia.

– Pakuje się?

– No, w poniedziałek wyjeżdża do Warszawy. Marek wysłał go tam na kilka miesięcy, bo ktoś tam złamał nogę czy coś. – Wzrusza ramionami

i przetyka ślinę, przyglądając mi się. – Nie mówił ci?

– Nie, nie wspomniał – mruczę pod nosem, zaciskając mocno palce na telefonie.

Moim pierwszym odruchem jest wybranie numeru Artura i zadzwonienie do niego, ale tego nie robię. Czuję się urażona, że nic nie wiem o jego wyjeździe, za to Łukasz jest w temacie. Przecież taka delegacja na pewno była planowana już od jakiegoś czasu...

– Pewnie wypadło mu z głowy.

Parskam w duchu śmiechem, posyłając Łukaszowi pełne politowania spojrzenie. Aczkolwiek nie komentuję jego słów, tylko odwracam się na pięcie i ruszam w stronę sypialni. Odechciało mi się rozmawiać. Nie mam ochoty podejmować próby zrozumienia wszystkiego. Chce mi się płakać i spać.

– Nie. – Powstrzymuję Łukasza wyciągniętą ręką przed wejściem do sypialni, gdy próbuje przekroczyć próg. – Chcę pobyć sama.

– Paula...

– Nie – protestuję stanowczo, patrząc mu w oczy, żeby wiedział, że nie zamierzam odpuścić.

– Ale napisałaś, że...

– Zmieniłam zdanie.

Wiem, że unoszę się dumą i w ogóle zachowuję się jak totalna gówniara, ale aktualnie mam to wszystko gdzieś. Brakuje mi Artura, czuję się zagubiona i chcę... Po prostu muszę jakoś przetrwać informację, że Artur wyjeżdża do stolicy, a ja dowiaduję się o tym od mojego niezmarłego męża, a nie bezpośrednio od niego.

Cóż za ironia losu, ja pieprzę!

– Naprawdę powinniśmy porozmawiać. – Łukasz nie ustępuje, a mnie zaczyna to denerwować.

Szkoda, że nie był taki uparty, gdy próbował odmówić gościowi, który wepchnął go w nielegalne działania.

– I porozmawiamy, ale później – obiecuję, bo wiem, że naprawdę musimy. Choćby o tym, co mnie łączy z Arturem. Albo może lepiej o tym, co mnie z nim łączyło, bo... teraz to chyba już nic nas nie łączy. – Myślałam, że jestem już gotowa na rozmowę, ale się myliłam. Nie jestem. Proszę...

Krzywi się, ale kiwa powoli głową. Dziękuję mu niepewnym uśmiechem i jak tylko cofa się w głąb korytarza, zamykam drzwi. Przez chwilę stoję w miejscu, nasłuchując. Ruszam w stronę łóżka, dopiero gdy odchodzi. Rzucam się na pościel i ukrywam twarz w poduszce. Z trudem tłumię płacz. Nie chcę mieć znowu zaczerwienionych oczu i zatkanego nosa. Nie chcę znowu czuć się słaba. Przecież było już tak dobrze... Wzięłam się w garść i nawet stałam się podporą dla Artura, gdy to on miał problem. A teraz?

Nie mogę dopuścić do tego, że cofnę się do bycia żalowaną wersją mnie.

Dlatego obiecuję sobie, że choćby nie wiem co, będę silna. Choćbym miała stracić zarówno Łukasza, jak i Artura, bo pierwszy z nich wyjedzie, a drugi zmieni zdanie, to nie będę się nad sobą użalać.

Z tym postanowieniem udaje mi się w końcu zasnąć. Może nie jest to wymarzony, spokojny sen, bo śni mi się Artur i nasze ostatnie zbliżenie, przy czym Łukasz nas na nim przyłapuje, ale przynajmniej trochę się przespałam. Budzę się natomiast z poczuciem, że zdradzałam męża, ale to przecież niemożliwe. On wtedy nie żył, nawet jeśli prawda okazała się zgoła inna. Przecież byłam przekonana, że zginął w wypadku.

– Proszę! – rzucam, słysząc pukanie do drzwi.

Łukasz przekracza próg z niepewnym uśmiechem na ustach. Wodzi spojrzeniem po mojej twarzy, jakby sprawdzał, jak tam moje samopoczucie.

Uśmiecham się nieznacznie, na co oddycha z wyraźną ulgą.

– Zrobiłem obiad.

Kiwam głową.

– Zaraz przyjdę – informuję go i wstaję z łóżka, dopiero gdy opuszcza sypialnię. Orientuję się, że przez sen musiałam się rozebrać do bielizny. Raczej wątpię, żeby Łukasz się tego dopuścił, ale na samą myśl o tym, że jednak mógłby to zrobić, po plecach przebiegają mi nieprzyjemne ciarki.

To dziwne. Właśnie do mnie dociera, że nie byłabym zła na Artura, gdyby mnie rozebrał, ale na Łukasza już tak. Cholera jasna, to jest tak bardzo popieprzone, że zatrzymuję się w połowie drogi do szafy, potrząsając głową.

Tyle lat spędziłam u boku Łukasza, był dla mnie wszystkim i mógł ze mną robić, co tylko chciał, ufałam mu bezgranicznie, a teraz...

Nie ufam mu. Tak po prostu.

– Cholera – szepczę, mrugając kilkakrotnie.

Czuję się okropnie ze świadomością, że nie ufam własnemu mężowi... Powinnam się cieszyć, bo żyje, bo nie zginął, ale nie potrafię. W przyływie przytłaczających emocji wracam do łóżka i wygrzebuję spod skołtunionej pościeli telefon. Muszę zadzwonić do Artura, spróbować się z nim skontaktować. To nie może się tak skończyć. On nie może mnie zostawić.

Wstrzymuję oddech, gdy ekran się podświetla. Mam jedną nieodebraną wiadomość. Właśnie od Artura. Z mocno bijącym sercem otwieram ją i – po tym, jak już zaczynam czytać – przysiadam na skraju materaca, bo inaczej chyba bym upadła.

Łukasz pewnie już wrócił do domu i zapewne wiesz już o moim wyjeździe do Warszawy. To wyskoczyło niespodziewanie, dowiedziałem się o tym wczoraj i chciałem Ci powiedzieć, ale wtedy... Wydarzyło się, co

się wydarzyło. Może to i lepiej? Odzyskałaś swojego męża, Paula. Jeszcze niedawno oddałabyś własne serce, żeby jego mogło bić.

Dam Ci czas. Nie uciekam od Ciebie, nie odchodzę ani o Tobie nie zapominam. Daję Ci po prostu czas, żebyś podjęła decyzję zgodnie ze sobą, własnym sercem i sumieniem. Kocham Cię, skarbie, ale nie mogę w żaden sposób wpływać na Ciebie, żebyś to mnie wybrała, bo przez całe życie będę się zastanawiać, czy tego nie żałujesz.

Przyjadę za miesiąc, może będziesz już zdecydowana, co dalej, a do tego czasu... Jesteś wolna, kochanie. Cokolwiek zrobisz, nie będzie miało wpływu na moje uczucia do Ciebie i moją chęć bycia z Tobą. Kocham Cię.

Mrugam gwałtownie, próbując odgonić od siebie łzy, ale to na nic. Artur nie pisze w wiadomości nic o pożegnaniu, ale dla mnie brzmi to właśnie jak pożegnanie. Co to znaczy, że jestem wolna? Zrywa ze mną? To znaczy, że on też jest wolny i może spotykać się w tym czasie z kim tylko chce? Tak nie mówi osoba, która kocha!

Ze złością wciskam zieloną słuchawkę i przykładam telefon do ucha, czekając na sygnał. Kiedy go słyszę, oddycham z ulgą, bo przez chwilę się bałam, że może znowu mnie zablokował.

Pierwsza łza spływa mi po policzku, gdy odzywa się poczta głosowa. W pierwszej chwili chcę się rozłączyć i spróbować raz jeszcze oddzwonić, ale słysząc piknięcie, słowa same wypływają mi z ust:

– Jeśli teraz ode mnie odejdiesz, nie walcząc o mnie, Artur, nie wiem, co będzie, gdy wrócisz. Nie chcę, żebyś odchodził, rozumiesz? To nie może się tak skończyć. Proszę, przyjedź i porozmawiaj ze mną w cztery oczy... – Rozłączam się i odrzucam telefon na kołdrę, kryjąc twarz w dłoniach.



Wybucham niekontrolowanym płaczem. Miałam się jakoś trzymać i nie dawać się negatywnym emocjom, ale okazuje się, że to wcale nie jest takie proste. Trzęsę się jak osika i z trudem łapię powietrze, bo Artur nie oddzwania. Nie wiem, co robić. Najchętniej wsiadłabym w samochód i do niego pojechała, ale nie zrobię tego w tym stanie. Jestem zbyt roztrzęsiona, to byłoby nieodpowiedzialne. A poza tym, mimo że Łukasz żyje, i tak robi mi się niedobrze na myśl o prowadzeniu auta.

– Paula? – Dotyk ciepłych dłoni na ramionach powoduje, że podskakuję w miejscu. – Skarbie...

Zaciskam mocno powieki i łkam coraz głośniej, gdy Łukasz przyciąga mnie do siebie w ciasnym objęciu. Moczę mu koszulkę, a on gładzi mnie po nagich plecach. Niecałe dwa lata temu, za każdym razem, gdy Artur tulił mnie do snu, udawałam, że to Łukasz. Teraz robię coś zgoła innego. Wtulam się w męża i udaję, że jest Arturem, bo chyba tylko w ten sposób mogę uspokoić rozdygotane ciało.

Ile jeszcze jestem w stanie przetrwać? Co musi się stać, żebym nie zdołała się podnieść?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### Paula

When I look at you, I see forgiveness  
I see the truth  
You love me for who I am  
Like the stars hold the moon  
Right there where they belong  
And I know I'm not alone  
*When I Look at You, Miley Cyrus*

Cieężko jest mi w to uwierzyć, ale przecież oczy nie kłamią, szczególnie że już kilka razy je przetałam. Uszczypnęłam się też w przedramię, ale dalej nic się nie zmieniło. Bartek cały czas stoi przed moimi drzwiami i wlepia we mnie uważne spojrzenie, czekając na reakcję. Przyszedł kilka minut temu, bo nie zastał Artura w mieszkaniu – nic dziwnego, skoro ten jest już od tygodnia w Warszawie.

– Czekaj, bo chyba cię źle zrozumiałam – mówię w końcu bardzo powoli, bo mam nadzieję, że on zaraz wybuchnie śmiechem.

– Justyna jest w ciąży – powtarza to, co już raz usłyszałam, ale to chyba wciąż do mnie nie dociera.

Chcę mu powiedzieć, że mnie to nie interesuje, ale... Gdyby to było dziecko obcego człowieka, Bartek nie pofatygowałby się do mnie z taką informacją. Robi mi się niedobrze, bo domyślam się, że to dziecko Artura.

Moje życie w ostatnim czasie to jakaś brazylijska telenowela, naprawdę. Mam ochotę stanąć na środku drogi, rozłożyć ręce i wydrzeć się w stronę nieba, pytając, co mnie jeszcze czeka. Nie robię tego jednak, tylko otwieram szerzej drzwi i gestem zapraszam Bartka do środka. Nie martwię się, że spotka Łukasza – na szczęście ten schował się w sypialni, jak tylko usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

– To dziecko Artura? – pytam, spoglądając na mężczyznę, gdy siedzimy już w salonie. Jemu nalałam wody, a sobie zrobiłam drinka, bo coś czuję, że będę go potrzebować.

Mąż powracający z zaświatów i Artur zostający ojcem – świetnie.

– Prawdopodobnie – odpowiada prędko, a kiedy marszczę czoło, chrząka. – Justyna dowiedziała się o ciąży na początku roku. Lekarz wyliczył, że początek ciąży wypada na połowę października...

Mrugam kilkukrotnie. Serce mi przyspiesza, bo skoro Bartek odpowiada w ten sposób, skoro nie jest pewny, czyje jest dziecko, to oznacza, że... To oznacza, że Justyna mogła zajść w ciążę z tym, z kim zdradziła Artura. Dalej uważam, że nie przespała się z obcym kolesiem, tylko właśnie z Bartkiem. Zanim zdążę się ugryźć w język, słowa same wylatują mi z ust:

– I tak długo się nie zorientowała, że jest w ciąży? – Trudno mi w to uwierzyć. – Wiesz, czyje jeszcze może być to dziecko?

Bartek odwraca spojrzenie, a mnie natychmiast zalewa wściekłość. Nie musi mi już odpowiadać, poczucie winy wymalowane na jego twarzy w zupełności mi wystarcza. Odzywa się, nim zdołam go zapytać, dlaczego się z nią przespał:

– Kocham ją, Paulina. Zawsze ją kochałem. – Spogląda mi w oczy. – Byliśmy pijani, gdy... Nie planowałem tego, ona zresztą też nie. To się po prostu stało...

– Poślizgnęła się i wpadła na twojego... – Tym razem gryzę się w język na czas. To nie jest dobry moment na tego typu komentarze. – Przepraszam, kontynuuj – mamroczę, gdy się krzywi, a w jego oczach błyszczy frustracja.

– Mówiłem jej, żeby powiedziała od razu Arturowi, ale bała się, że ją zostawi. Ona go naprawdę kochała, to nie tak, że pieprzyła się ze mną na boku, a potem do niego wracała. – Potrząsa głową. – Stałem z boku i patrzyłem na to, jak zżera ją poczucie winy, jak się wkurza na Artura, bo cały czas jeździ do ciebie i w ogóle. Chciałem nim potrząsnąć, żeby się ogarnął, bo w końcu ją straci, ale nawet nie kiwnąłem palcem. Pozwoliłem, żeby wszystko toczyło się samo... Zrozum, Paulina, gdybym był chujem, to przez myśl by mi nie przeszło, żeby wspomnieć o ciąży. Justyna nie ma pojęcia, że próbuję się skontaktować z Arturem.

Serce mi się boleśnie ściska.

– Ona mu nie chce powiedzieć? – pytam szeptem, jakby głośniejsze wypowiedzenie słów mogło spowodować, że świat zacznie płonąć. – Jego by to zabiło, gdyby się dowiedział po czasie, że ma dziecko.

– Wiem. – Kiwa głową. – Dlatego chcę mu o tym powiedzieć. Justyna jest już w szóstym miesiącu, powoli zaczyna to być po niej widać, mimo szerszych ubrań. Ona się upiera, żeby nic mu nie mówić, ale... Kurwa. Wiem, że jakbym był na jego miejscu, chciałbym wiedzieć. Przyczyniłem się do tego, że został zdradzony, więc chociaż tyle mogę zrobić.

Przełykam ciężko ślinę i sięgam po alkohol. Duszką wypijam zawartość szklanki, bo nagle zasycha mi w gardle. Cholera jasna. Artur może zostać ojcem. To jest dla mnie wręcz nie do pomyślenia. Wiem, że jeśli się okaże, że faktycznie to dziecko jest jego, to zrobi wszystko, żeby być w jego życiu. Nie będzie patrzeć na to, kim jest jego matka. Co wtedy z nami? Nie dość, że dalej nie rozwiązałam sprawy z Łukaszem, a on coraz

bardziej naciska na wspólną ucieczkę i ukrywanie się przez Bóg raczy wiedzieć ile, to jeszcze pojawia się problem w postaci ewentualnego rodzicielstwa Artura.

Po prostu świetnie.

To jest tak nieprawdopodobne, że aż śmieszne.

Poziom ironii wywaliło w kosmos.

– Skontaktuję się z nim. Przekażę mu, co mi powiedziałaś.

– Naprawdę? – Podrywa głowę i wpatruje się we mnie z nadzieją. – Dziękuję. Serio. Porozmawiam z Justyną. Poinformuję ją, że ci powiedziałem. Musi się przygotować psychicznie na to, że Artur może do niej zadzwonić.

– Albo zażądać testu na ojcostwo.

– Ale dopiero po porodzie. Teraz to jest obarczone zbyt dużym ryzykiem.

Kiwam głową, bo domyśliłam się już, że przez najbliższych kilka miesięcy będziemy żyć w niepewności.

Po wyjściu Bartka Łukasz wyłania się z korytarza. Po jego poważnej minie i nadziei w oczach rozpoznaję, że wszystko słyszał. Nie mam pojęcia, skąd to wiem, ale domyślam się, co powie, zanim faktycznie to robi.

I mam ochotę go za to uderzyć.

– On do niej wróci.

Zamykam oczy i oddycham głęboko, próbując się uspokoić. Jestem świadoma, że może mieć rację, i mnie to przeraża, ale jednocześnie, w głębi duszy, mam przeczucie, że Artur nie będzie chciał wrócić do Justyny, nawet jeśli dziecko okaże się jego. Wierzę, że to, co do mnie poczuł, to szczerą miłość, a nie tylko chwilowe zauroczenie.

– Nie wiesz tego – mówię, spoglądając na niego stanowczo. – Nie wiesz, co zrobi. Ja też nie wiem.

– Był z nią tyle lat, Paula... – Kręci głową, ruszając w moją stronę. – Wiem, że był przy tobie, gdy mnie nie było, ale to, co jest między wami, to tylko chwilowe zauroczenie. Oboje potrzebowaliście czyjejś bliskości i...

Ostatnio często robię coś, zanim to przemyślę. Tym razem dzieje się tak samo. Moja dłoń niespodziewanie zderza się z policzkiem Łukasza, a kiedy tak się dzieje, oboje zamieramy w bezruchu.

Rozszerzam oczy. Jestem w szoku. Nie wierzę, że to zrobiłam.

– Przepraszam – szepczę, przykładając dłoń do ust i spoglądając na Łukasza załzawionymi oczami. Nienawidzę przemocy, a właśnie jej użyłam.

Co się ze mną dzieje?

– Jesteś zraniona i zagubiona. Nic się nie stało – mówi uspokajającym tonem, rozcierając czerwoną skórę na policzku.

– Przyniosę ci lód. – Ruszam w stronę kuchni.

Nie docieram jednak do niej, bo chwyta mnie za ramię. Muszę się zatrzymać, nawet jeśli najchętniej bym uciekła. Jest mi okropnie wstyd.

– Nie trzeba. Nic mi nie będzie – mówi, przesuwając palcami po moim przedramieniu, aż dociera do palców. Unosi moją dłoń i całuje jej wierzch, spoglądając mi w oczy. – Wiem, że jest ci źle i ciężko, ale już nie musisz się tak czuć. Jestem tu, przy tobie. Żywy, prawdziwy. Możemy razem wyjechać i...

– Nie zostawię rodziców – przerywam mu. – Nie chcę... – Przymykam powieki i wzdycham ciężko. Czas wziąć się w garść i wyłożyć kawę na ławę. – Nie chcę zostawiać Artura, Łukasz. – Otwieram oczy i wbijam w niego zdeterminowane spojrzenie. – Możesz mi próbować wmówić, że to, co jest między mną a nim, to tylko zauroczenie, ale ja znam prawdę. Kocham go, nie rozumiesz? Kocham go, jestem w nim zakochana.

Puszczą mnie i robi krok do tyłu, jakbym uderzyła go w splot słoneczny. Przez jego twarz przetacza się tak ogromny ból, że coś ściska mnie za serce. Chcę go do siebie przyciągnąć i przytulić, ale nie ruszam się z miejsca. Wątpię, żeby potrzebował teraz mojej bliskości.

– Kochasz go... – mówi powoli, marszcząc coraz bardziej brwi. – Kochasz...

– Tak, kocham go.

– A co z nami?

Obawiałam się, że zada to pytanie, ale skoro powiedziałam już A, to teraz muszę powiedzieć też B.

– Łukasz... Ty chcesz stąd wyjechać i nie oglądać się za siebie, a ja nie mogę tego zrobić. Mam tu rodziców, są jeszcze twoi rodzice... – Kręcę głową. – Kocham cię, ale... Przez dwa lata myślałam, że nie żyjesz. Było mi cholernie ciężko, Bóg mi świadkiem, że czasami nie miałam siły wstać z łóżka, ale... przyzwyczaiałam się do twojej nieobecności. Nauczyłam się żyć bez ciebie. Zaakceptowałam fakt, że już cię nie ma. – Po policzkach spływają mi łzy, ale nawet nie próbuję ich powstrzymać. Niech wie, że mnie również nie jest łatwo, że to, co mówię, nie przychodzi mi ot tak.

Odwraca ode mnie spojrzenie, zaciskając mocno szczękę, a chwilę później to samo robi z powiekami. Wiem, że powstrzymuje łzy. Boli mnie całe ciało na myśl o tym, że właśnie go ranię, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie opuszczenia swojego życia. Gdyby do niczego pomiędzy mną a Arturem nie doszło i nie miałabym rodziców, to wtedy najpewniej bym się zdecydowała, ale w obecnej sytuacji nie mogę tego zrobić. Nie potrafię. Nawet jeśli finalnie ma mi nie wyjść z Arturem i zostanę sama, to nie wyjadę z Łukaszem.

– Przepraszam – szepczę, gdy nerwowym ruchem ściera z policzka samotną łzę. – Przepraszam – powtarzam, łkając.

Kiwa powoli głową, a sekundę później podchodzi do mnie i zamyka mnie w swoich ramionach. Pozwalam mu się pocałować, ponieważ jestem pewna, że właśnie do niego dotarło, że to koniec. Płaczę coraz głośniejszym; tym razem jest to naprawdę ostateczne pożegnanie. On nie wróci. Już nigdy. Jeśli faktycznie tamci ludzie są tak źli, jak uważa, to nigdy nie będzie bezpieczny.

– Kocham cię, Łukasz. Zawsze będę cię kochać.

Jestem egoistką, że to mówię, ale chcę, żeby wiedział, że nigdy nie przestałam go kochać, po prostu w moim sercu znalazło się również miejsce dla Artura. To on je poskładał i posklejał, mimo że myślałam, że to nigdy nie będzie możliwe.

– Ja ciebie też kocham. Przepraszam, że zniszczyłem nasze życie... – mówi cicho zachrypniętym głosem, jeszcze mocniej do mnie przywierając. – Nie chciałem tego. Nie tak to miało wyglądać...

Jego usta ślizgają się po moich spierzchniętych wargach, jego dłonie błądzą po moich plecach, a ja mu na to pozwalam. Pozwalam mu, bo to ostatni raz, kiedy się widzimy. Ile bym dała dwa lata wcześniej, żeby jeszcze raz mu się oddać? Teraz jest to możliwe...

A jednak... Kiedy pogłębia pocałunek i wsuwa dłonie pod moją bluzkę, to – mimo moich wcześniejszych myśli – wzdrygam się. Przed oczami staje mi obraz pijanego, załamane Artura.

Co ja robię?

Odwracam głowę, tak że usta Łukasza lądują na moim uchu. Słyszę, jak ciężko dyszy.

– Nie mogę – szepczę i przetykam ciężko ślinę. – Nie mogę mu tego zrobić...

– Rozumiem. – Odsuwa się powoli, patrząc gdzieś ponad moją głowę.

– Łukasz...



– Nie nosisz obrączki – mówi, robiąc krok w tył.

– Nie sądziłam, że zauważyłeś... – dukam nieco tym faktem zawstydzona, chociaż nie wiem, dlaczego tak właściwie się czuję.

– Zauważyłem. Już wtedy powinienem wiedzieć, że ruszyłeś dalej, ale naiwnie wierzyłem, że jeszcze nie wszystko jest stracone. – Uśmiecha się krzywo. – Za to ty nie zauważyłaś, że ja dalej mam swoją.

Dopiero gdy o tym mówi, spoglądam na jego prawą dłoń. Mrugam, zauważając krążek na serdecznym palcu. Nie zwróciłam na niego uwagi. Nawet mnie to w żaden sposób nie zainteresowało.

Chyba już jaśniej mój umysł nie może mi pokazać, że podejmuję dobrą decyzję.

– Już się nie zobaczymy, prawda?

– Nie. – Kręci powoli głową. – To zbyt...

– ...niebezpieczne – kończę za niego i wzdycham ciężko. – Dziwnie będzie chodzić na twój grób, wiedząc, że tak naprawdę żyjesz...

Bo przecież, jak nagle przestanę to robić, innym wyda się to podejrzanе. Będę musiała utrzymywać pozory.

– Ta... To popieprzone – przytakuje cichym mruknięciem i chrząka. – Nie odwracaj się od moich rodziców, dobrze? – Wpatruje się we mnie błagalnie. – Gdybym mógł...

– Obiecuję, że będę ich odwiedzać i wspierać.

Dziękuję mi powolnym skinieniem, spoglądając w stronę kominka, na którym stoi jego zdjęcie. Po chwili przenosi spojrzenie na mnie i uśmiecha się delikatnie, ale wiem, że robi po prostu dobrą minę do złej gry. To uśmiech przez łzy – zupełnie taki sam jak mój.

Nawet nie wiem, kiedy wpadamy sobie w ramiona. Tym razem natomiast bliżej temu do przyjacielskiego gestu niż do jakichkolwiek oznak romantycznej miłości.

A potem... tak po prostu odchodzi, nie odwracając się za siebie. Wsiada do ciemnego mercedesa na poznańskich blachach i odjeżdża, a ja pędem rzucam się w stronę garażu.

Muszę się dowiedzieć, gdzie dokładnie jest Artur.



Z zaskoczeniem zauważam, że matka Artura nie jest zadowolona z mojej wizyty. Krzywi się, przepuszczając mnie w progu, i nawet nie proponuje mi czegoś do picia. Obserwuje mnie jak jastrząb, gdy siadam przy stole. Czuję się oceniana i nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Przecież nie zrobiłam nic złego. Postanawiam pierwsza przerwać nieprzyjemną ciszę.

– Przepraszam, że panią nachodzę w niedzielę, i to jeszcze w porze obiadowej, ale jest pani jedyną osobą, która może mi pomóc.

Unosi brew.

– Niby w czym?

Jej oschły ton upewnia mnie w przekonaniu, że mnie nie lubi. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam, ale mam nadzieję, że kiedyś zmieni zdanie. Może to po prostu troska o Artura?

– Chciałabym zrobić Arturowi niespodziankę w Warszawie – wyjaśniam, decydując się na nagięcie nieco prawdy. – Czy wie pani może, w jakim hotelu się zatrzymał?

– Nie zatrzymał się w hotelu, tylko w mieszkaniu – odpowiada niezwłocznie, dalej wbijając we mnie nieufne, nieco sceptyczne spojrzenie. – Skąd mogę wiedzieć, czy specjalnie nie podał ci adresu? Może nie chce, żebyś się z nim kontaktowała?

Otwieram usta i bardzo szybko je zamykam. W głowie kołacze mi myśl, że może Artur jej się wyzalił, że nie rozmawiał ze mną, odkąd wyjechał? Przygryzam wewnątrz policzka, bo jego matka dalej się we mnie uważnie

wpatruje. Nie drga nawet wtedy, gdy w oczach stają mi niespodziewanie łzy. Na samą myśl o tym, że Artur mógłby ze mnie zrezygnować, boli mnie serce.

Może poczekam do jutra i skontaktuję się z jego szefem?

Mam wrażenie, że od jego matki niczego się nie dowiem.

– Dziękuję za gościnę – szepczę, z trudem ukrywając drżenie głosu.

Wstaję i bez słowa ruszam w stronę wyjścia. Gdybym została jeszcze chwilę w kuchni pod jej oceniającym spojrzeniem, to rozplakałabym się na dobre, a nie chcę, żeby ludzie oglądali mnie, gdy jestem słaba. Tylko Artur może mnie taką widzieć, bo on to zrozumie.

– Łatwo się poddajesz.

Zatrzymuję się, słysząc pogardliwy ton. Mimowolnie zwijam dłonie w pięści, ale nie odwracam się w jej stronę, tylko podchodzę do szafki na buty. Wsuwam stopy w adidasy i sięgam do klamki. Dobre wychowanie nakazuje mi się pożegnać, ale obawiam się, że jak tylko otworzę usta, to wydobędzie się z nich szloch.

– Masz rację. Lepiej odejść teraz, niż jakbyś miała go zranić tak, jak zrobiła to Justyna.

Jej słowa powodują we mnie wściekłość. Puszczam klamkę i odwracam się do kobiety przodem, wpatrując się w nią ze złością. Nie gryzę się w język, mimo że wiem, że prawdopodobnie właśnie to powinnam zrobić.

– Nie jestem Justyną – warczę. – Nigdy nie zdradzę Artura. On jest za dobrym człowiekiem, żeby zrobić mu takie świństwo. – Jestem z siebie dumna, że głos mi nawet nie drży. Łzy w oczach też już wyschły. – Nie wiem, jaki ma pani ze mną problem, ale szczerze? Nie obchodzi mnie to ani trochę. Kocham Artura, chcę z nim być i nawet jeśli oznacza to, że będę musiała się użerać z pani niechęcią do mnie, mam to głęboko w dupie.

Milknę, ciężko dysząc. Powoli do mnie dociera, co powiedziałam i do kogo. Na amen skreśliłam sobie szansę na zaskarwienie jej sympatii. Nie wycofuję jednak słów i nie przeproszam za nie, tylko unoszę wyżej podbródek i spoglądam na nią wyzywająco, sięgając ku drzwiom. Aczkolwiek zanim zdołam zacisnąć palce na klamce, ciszę przecina jej miły głos:

– Cieszę się, że nareszcie znalazł sobie kobietę, która nie boi się powiedzieć, co myśli. – Uśmiecha się uprzejmie, a mnie niemal oczy wychodzą z oczodołów. – Nie patrz tak na mnie. To mój jedyny syn i nie chcę, żeby był nieszczęśliwy u boku kogoś, kto nie potrafi wyrazić swojego zdania. Poczekaj chwilę, zapiszę ci adres mieszkania i dam ci klucz. Miałam do niego jechać jutro w odwiedzin, ale chyba sobie daruję.

Kiedy dwie godziny później mijam Częstochowę, kierując się w stronę Warszawy, dalej jest mi ciężko uwierzyć w to, co się wydarzyło. Wyrzucając z siebie słowa, nawet mi na myśl nie przyszło, że matka Artura odbierze je tak dobrze. To czyste szaleństwo, ale dodało mi skrzydeł. Poczułam, że mogę wszystko. Poczułam, że podjęłam dobrą decyzję, a każdy pokonywany kilometr dodaje mi jeszcze więcej energii i nadziei.

Cokolwiek by się nie działo, damy sobie z Arturem radę. Jestem tego pewna.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

### *Artur*

I would run to you  
I would run to you, If you want me to  
Just give me some kind of reason  
I'll take the pain, take it all away  
Give it some kind of meaning  
*Run to You, Lea Michele*

Nigdy nie sądziłem, że przebywanie z Oksaną spowoduje, że będę zadowolony. Co prawda po prostu siedzimy na balkonie, pijemy piwo i gadamy o bezsensownych sprawach, ale to zdecydowanie lepsze, niż jakbym siedział sam w salonie i patrzył tępo w ścianę. Tak naprawdę wszystko jest lepsze od myślenia o tym, co aktualnie robi Paula z Łukaszem – szczególnie że do niej nie oddzwoniłem, gdy mi się nagrała na pocztę.

– Mam nadzieję, że jutro uda nam się ustalić dokładne warunki umowy. – Oksana upija łyk piwa, przewracając oczami. – Ten przedstawiciel handlowy jest jakiś lewy.

Parskam śmiechem, niemal krztusząc się alkoholem.

– Lewy? – śmieję się. – To zbyt delikatne określenie. Uparcie stara się pokazać, że wie więcej od nas, a to bzdury. Widziałaś, jak nerwowo szukał

informacji na telefonie, gdy zadałaś mu pytanie o sposoby...? – Milknę, słysząc dzwonek do drzwi. – Zaraz wrócę.

Wstaję dokładnie w tym samym momencie, w którym robi to Oksana. Nie wiem, jak to się dzieje, ale któreś z nas szturcha stolik. Butelka z piwem się przewraca, a większość jej zawartości ląduje na moich spodniach, mocząc je.

– Kurwa – warczę z irytacją, odskakując na bok. Robię to jednak zdecydowanie za późno.

Oksana parska śmiechem.

– Wyglądasz, jakbyś się posikał – mówi. – Idź się przebrać, ja otworzę. To pewnie ta babeczka z naprzeciwka. – Porusza wymownie brwiami.

– Lepiej nie. – Idę do sypialni, krzywiąc się. Przypominam sobie, że babka zagięła na mnie parol i przynajmniej raz dziennie przychodzi coś pożyczyć.

Nie słyszę, kto przyszedł, bo ściany są dość dobrze wygłuszone. Dlatego, kiedy już opuszczam sypialnię, zapinając pasek w dżinsowych spodniach, staję jak wryty. W przedpokoju znajduje się zdezorientowana i ewidentnie zmęczona Paula, a Oksany nigdzie nie widać. Przełykam ciężko ślinę; doskonale wiem, co Paula sobie może właśnie myśleć.

Kurwa, pomyślałbym dokładnie to samo, gdyby drzwi otworzył mi Łukasz, a ona wyszłaby z sypialni, zapinając spodnie.

– Co tu robisz? – Błyskawicznie się za to karczę, bo brzmię, jakbym miał do niej pretensje. Widzę w jej oczach błysk bólu i domyślam się, że ona odebrała to w ten sam sposób. – Przepraszam. Nie chciałem tak...

– Nie szkodzi. – Uśmiecha się, ale zdaję sobie sprawę z tego, że się zmusza, bo nie robią jej się zmarszczki przy oczach. Chrząka. – W końcu napisałeś mi w wiadomości, że... – Przymyka powieki i potrząsa głową, krzywiąc się.

Kurwa.

– Do niczego nie doszło. Obląłem się piwem – wyjaśniam, robiąc niepewny krok w jej stronę. – Co tu robisz, Paula? – powtarzam pytanie, tym razem już znacznie miłszym tonem. Z mocno bijącym sercem czekam na jej odpowiedź.

Mruga.

– Obląłeś się piwem... – powtarza po mnie powoli. – Obląłeś się... – Parska nagle śmiechem i kręci głową.

Zamieram w połowie kroku. Nie jestem pewny, co oznacza jej reakcja, ale kilka sekund później, gdy w jej oczach błyskają łzy, a ona rzuca się na mnie, wybucha we mnie ogromna nadzieja. Otaczam ją ramionami i przytulam do siebie, chowając twarz w jej włosach.

– Co tu robisz, kochanie? – pytam szeptem.

– Musiałam się z tobą zobaczyć – odpowiada drżącym głosem, wbijając mi paznokcie w barki.

Odsuwam ją od siebie, obejmuję jej twarz dłońmi i spoglądam w załzawione oczy, próbując coś z nich wyczytać. Jedyne, co widzę, to zmartwienie, strach i nadzieja. Nie rozumiem, skąd u niej ta mieszanka uczuć, skoro wie, co do niej czuję i że chcę z nią być.

– Dlaczego?

Błagam, tylko nie mów, że mimo wszystko wybierasz Łukasza.

– Musimy...

Zamykam jej usta mocnym pocałunkiem. Zachowuję się egoistycznie, ale nie zamierzam teraz słuchać, że musimy porozmawiać; nie zamierzam słuchać, że mnie zostawia dla swojego męża. Nie. Teraz zamierzam się nią nacieszyć, ale najpierw muszę się dowiedzieć, gdzie jest Oksana.

– Gdzie Oksana?

– Wyszła – odpowiada, próbując się odsunąć, ale jej na to nie pozwalam. Zaciskam dłonie na jej pośladkach i ją unoszę. Natychmiast oplata mnie w pasie udami. – Artur, musimy...

– Potem – przerywam jej, kierując się w stronę sypialni. Rzucam ją na łóżko i natychmiast nad nią zawisam, bez wahania sięgając po jej bluzkę. – Najpierw chcę się z tobą kochać, skarbie.

– Ale...

– Proszę. – Spoglądam błagalnie w jej oczy. – Proszę.

Przełyka ciężko ślinę, po czym wypuszcza spokojnie powietrze spomiędzy zaczerwienionych warg i powoli kiwa głową. Jak tylko to robi, jej dłonie wędrują pod moją koszulkę. Od razu ją z siebie ściągam i odrzucam na bok, a po chwili dokładnie to samo robię z jej bluzką. Jęczę z zadowolenia, widząc przed sobą cudowne, jędrne piersi. Nachylam się nad nimi, odsuwam miseczkę stanika i zatapiam zęby w skórze. Nagle nabieram ochoty na to, żeby ją oznaczyć, żeby Łukasz wiedział, że Paula w jakimś stopniu cały czas należy do mnie.

To chore, ale mam to w dupie. Właśnie to robi ze mną miłość do niej. Wpadam w obłąd.

– Artur... – jęczy głośno, szarpiąc za mój pasek. Szybko się z nim rozprawia.

Odsuwam się na moment, żeby zsunąć spodnie na tyle, żeby miała do mnie swobodny dostęp. To nie będzie długi, namiętny seks. Bliżej będzie mu do szybkiego numerka dwóch nieznajomych, ale to wcale nie oznacza, że nie będzie w tym uczuć. Będą.

– Chryste... – Zamykam oczy, czując, jak ciasno oplata dłońią sztywny członek. Dreszcze przebiegają mi po całym ciele, kumulując się w jajach. – Pragnę cię – szepczę niskim, zachrypniętym głosem, spoglądając na nią.

Uśmiecha się znacząco, w jej oczach błyszczy pożądanie.



– To mnie weź.

Nie musi dwa razy powtarzać.

Cieszę się, że ma na sobie spódnicę – w ten sposób mogę się szybko dostać do jej wilgotnych majtek. Nie przejmuję się ściągnięciem ich, tylko przesuвам je na bok i przyciskam usta do nabrzmiałej łechtaczki.

Paula krzyczy coś niewyraźnie, rozkładając szerzej nogi, dzięki czemu mam do niej jeszcze lepszy dostęp. Mimo że najchętniej wszedłbym w nią dokładnie w tej sekundzie i wypieprzył za wszystkie czasy, to skupiam się najpierw na tym, żeby sprawić jej przyjemność. Całuję ją, liżę i wsuwam w nią palce, doprowadzając do orgazmu. Gdy zaczynają jej drżeć nogi, a oddech przyspiesza, odsuwam się na chwilę, ale tylko po to, żeby pocałować ją mocno, wchodząc w nią po same jaja.

Nie wiem, które z nas głośniej jęczy, ale bez wątpienia robimy to oboje. Paula dochodzi przy jednym z moich pierwszych ruchów, a ja robię to zaledwie chwilę po niej. Obsypuję jej twarz i szyję milionem pocałunków, tłumiąc w sobie chęć wyznania miłości. Boję się, że nie odpowie mi tym samym albo wspomni, że ona też mnie kocha, ale bardziej kocha Łukasza.

Nie przeżyłbym tego.

Kiedy uspokajam oddech na tyle, żeby móc z nią porozmawiać, spogląda mi w oczy i obejmuje moją twarz dłońmi, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia. Moje serce pomija kilka uderzeń, a żołądek zawiązuje się w powodujący mdłości supeł. Robi mi się niedobrze, ale dzielnie nie odwracam wzroku. Skoro chce mi powiedzieć o tym, że nasz związek nie ma sensu, to niech mi to powie teraz, gdy jeszcze w niej tkwię. Może nie będzie to wtedy tak boleć.

– Kocham cię, Artur – szepcze drżącym głosem.

I pewnie bym się ucieszył na jej słowa, gdyby nie to, że po nich otwiera jeszcze raz usta, ale bardzo szybko je zamyka i przetyka ślinę. Chce mi

powiedzieć coś jeszcze, a ja już wiem, że to nie będzie nic przyjemnego. Postanawiam jej to ułatwić. Zbyt wiele przeszła w przeciągu ostatniego roku, żebym teraz dokładał jej kolejnych stresów i zmartwień.

– Wszystko dobrze, skarbie. – Uśmiecham się, gładząc ją czule po policzku. – Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

Nie do końca w to wierzę, ale gram najlepiej, jak potrafię. Nie chcę, żeby czuła się winna. Kiedy jednak się odzywa, a właściwie mruczy pod nosem, mam wrażenie, jakby czas się zatrzymał.

– Co?

Chwilę wcześniej jeszcze miałem ochotę na kolejną rundkę, ale teraz... Przełykam ciężko ślinę i odsuwam się od Pauli, a ona mi na to pozwala. Co prawda przez jej twarz przebiega grymas bólu, ale nie zatrzymuje mnie w żaden sposób, tylko wlepia we mnie uważne spojrzenie.

– Możesz powtórzyć? – proszę, zeskakując z łóżka i wsuwając na tyłek spodnie.

Patrzę, jak poprawia stanik i spódnice, po czym również schodzi z łóżka i zerka na mnie niepewnie.

– Bartek do mnie przyszedł i poinformował mnie, że Justyna jest w szóstym miesiącu ciąży. Dziecko może być twoje.

Mrugam, po czym parskam śmiechem, bo to chyba jakiś cholerny żart. To się przecież nie może dziać naprawdę. W szóstym miesiącu? Od co najmniej trzech wie o ciąży i mi nie powiedziała? Co za... Przymykam powieki i kręcę głową, gryząc się w język. Jeśli to moje dziecko, nie będę obrażać jego matki, nawet jeśli sobie na to zasłużyła.

Oddycham kilka razy głęboko, na zmianę zaciskając i rozluźniając pięści, aż otwieram oczy i spoglądam z determinacją na Paulę. Właśnie dociera do mnie coś jeszcze.

– Bartek do ciebie przyszedł... – powtarzam powoli, a ona kiwa głową, ale nic nie mówi. – Nie zdradziła mnie z nieznajomym, tylko z nim, prawda?

– Tak – szepcze.

Chcę się wydrzeć. Naprawdę. Chcę się zacząć wydzierać albo w jakiś inny sposób dać upust emocjom, ale tego nie robię. Zamiast tego po prostu siadam na skraju łóżka, opieram łokcie o uda i zaciskam dłonie na karku.

Zanim wrócę z Warszawy, Justyna pewnie będzie w ósmym miesiącu, więc zostanie mi jakiś miesiąc na to, żeby się przygotować do porodu i ewentualnego ojcostwa. Nie jest źle. Przecież nie wiadomo, czy to na pewno moje dziecko. Równie dobrze może to być dziecko Bartka, a mnie nic do tego. Jest okej. Jest...

– Artur...

– Gdzie Łukasz? – przerywam jej. Choć może to cholernie dziwnie brzmi, ale bardziej interesuje mnie teraz to, czy Paula przyjechała mi przekazać informację o ciąży i się pożegnać, czy może nie mam aż takiego kurewskiego pecha.

– Wyjechał.

– W porządku. Rozumiem – mówię i ściągam mocno brwi. Dopiero po sekundzie do mnie dociera, co ona tak właściwie powiedziała. Podrywam głowę i spoglądam na nią z mocno bijącym sercem. – Czekał... Wyjechał?

– Wyjechał – odpowiada cicho, uśmiechając się niepewnie.

– A ty...

– Zostałam. Nie mogłam... – Wzdycha i podchodzi do mnie powoli. Kuca między moimi nogami, zaciska palce na nadgarstkach i ściska mnie za dłonie, spoglądając mi w oczy. – Kocham cię, Artur. Wiem, że dla osób z zewnątrz to mogłoby się wydawać idiotyzmem, skoro był moim mężem, ale...

Nie umyka mojej uwadze, że mówi o nim w czasie przeszłym, jakby naprawdę nie uważała go już za męża. To popieprzone, ale to jedno słowo powoduje, że się uśmiecham.

– Ale? – dopytuję.

– Ale to ty byłeś przy mnie przez ostatnie dwa lata, nie on. Łukasz świadomie doprowadził do tego, że go opłakiwałam, że się z nim pożegnałam i że zaakceptowałam fakt, że go nie ma. To nie ja zakończyłam nasz związek, on to zrobił dwa lata temu. Kocham go, zawsze będę go kochać, ale to ty mnie poskładałeś, Artur. Ty mnie na nowo nauczyłeś miłości, ty dałeś i ciągle dajesz mi szczęście. Nie mogłabym od ciebie dobrowolnie odejść.

Otwieram usta, żeby jej powiedzieć, jak cholernie jestem szczęśliwy, że to mówi, ale spomiędzy moich warg wydostaje się tylko sapnięcie. Najnormalniej w świecie brakuje mi słów. Dławią mnie silne emocje. I może to zajebicie niemęskie, ale nie odwracam spojrzenia, gdy czuję pieczenie oczu.

Wiem, że przy Pauli nie muszę udawać twardego czy ukrywać prawdziwych uczuć. Przy niej mogę być sobą.

– Kocham cię, kochanie – szepczę zdławionym głosem i przyciągam ją do siebie za kark. Jej wyznanie miłości cichnie, gdy opadam ustami na jej rozchylone wargi.

Czuję się pełny i nareszcie mogę odetchnąć z ulgą, a resztą... Resztą zajmiemy się w swoim czasie.

## EPIL OG

### Paula

I'd climb every mountain  
And swim every ocean  
Just to be with you  
And fix what I've broken  
Oh, 'cause I need you to see  
That you are the reason

*You Are the Reason*, Calum Scott, Leona Lewis

Siedem lat później

Uśmiecham się, poprawiając krawat Arturowi. Co prawda był i jest idealnie zawiązany, ale muszę zająć czymś ręce, bo inaczej zacznę skubać skórki przy paznokciach. Nie wiem, czemu się tak denerwuję, przecież to tylko rocznica naszego ślubu... No dobra, tak naprawdę wiem, czemu się denerwuję. Dzisiaj zamierzamy ogłosić, że będziemy się starać o adopcję. Nie dlatego, że nie możemy mieć dzieci, po prostu uznaliśmy, że poczujemy się spełnieni, gdy adoptujemy dziecko.

– Masz stres wymalowany na twarzy, skarbie. Uspokój się, proszę. – Artur zaciska palce na moich dłoniach i gładzi je uspokajająco.

Jedno spojrzenie w jego oczy wystarcza, żebym się zrelaksowała. Od ponad siedmiu lat jest przy mnie, działa na mnie kojąco i dodaje mi otuchy. To się nie zmieniło, nawet gdy się okazało, że Mikołaj, syn Justyny, jest również synem Artura. Nie zmieniło się to również, gdy Łukasz znowu

pojawił się w naszym życiu, niecałe dwa lata temu. Tym razem wrócił na dobre; ludzie, którzy mu zagrażali, zginęli w wypadku awionetki. Nie sądzę, żeby to był przypadek, ale nie dbam o to. To już nie jest moja sprawa, nawet jeśli raz na jakiś czas się ze sobą kontaktujemy – nasza znajomość mimo wszystko nie wróciła do tego, co było kiedyś, i szczerze wątpię, żeby kiedykolwiek tak się stało.

– Jestem spokojna. – Przewracam oczami, gdy posyła mi pełne politowania spojrzenie. – No dobra, odrobinę się denerwuję. Boję się, jak zareaguje Mikołaj.

– Nie przejmuj się nim. – Całuje mnie w czoło. – Rano już z nim o tym rozmawiałem.

Wytrzeszczam oczy.

– I...?

Serce mi chyba zaraz wyskoczy z piersi, tak mocno bije.

– Jest zadowolony, bo będzie starszym bratem – mówi spokojnie, uśmiechając się czule. – Wszyscy się będą cieszyć, zobaczysz.

Oby, myślę sobie, ale nie mówię tego na głos, tylko staję na palcach i całuję Artura. To delikatny pocałunek, bo nie chcę rozmazać szminki.

– A teraz... – przytrzymuje mnie lekko za podbródek, gdy się odsuwam – ...uśmiechnij się, bo dzisiaj jest piąta rocznica naszego ślubu, więc powinnaś być radosna, a nie zestresowana.

W jego oczach błyszczy bezkresna miłość i radość, co i mnie się udziela. Kiwam powoli głową, czując, jak po moim ciele rozlewają się spokój i szczęście. Niemal się rozpływam, gdy Artur przytyka wargi do mojego ucha i szepcze:

– Pamiętasz, jak pięć lat temu się stresowałaś? Pamiętasz, co wtedy zrobiłem? Mam to powtórzyć?

Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy jego dłonie przesuwają się po moich plecach w stronę pośladków. Przymykam powieki i pozwalam mu się dotykać, jednocześnie przypominając sobie to, jak podciągnął mi sukienkę ślubną w naszym pokoju hotelowym w Rzymie i kochał się ze mną przy oknie, kompletnie nie przejmując się tym, że ludzie po przeciwnej stronie, którzy właśnie przebywali w restauracji w Muzeum Narodowym, mogli nas zobaczyć.

A potem wzięliśmy ślub na Kapitolu...

Mruczę z zadowolenia, gdy zsuwa mi z bioder koronkową bieliznę. Nie sprzeciwiam się również, gdy unosi mi sukienkę i odwraca tyłem do siebie, a przodem do lustra. Uśmiecham się z zadowoleniem, spoglądając w jego ciemnozielone oczy. Widzę w nich żar, a w szybkich ruchach dłoni, gdy rozpina pasek i rozporek, dostrzegam zniecierpliwienie. Nie mamy za wiele czasu, ale ma rację. Co roku tak właśnie wyglądają nasze wyjścia – zawsze się kochamy na ostatni moment. Taka nasza sekretna tradycja.

– Jestem największym szczęściarzem na świecie – szepcze mi do ucha, dotykając palcami łechtaczki.

Na moment przymykam z przyjemności powieki, ale to trwa zaledwie ułamek sekundy, bo już po chwili patrzę na twarz Artura i niemal tracę dech, widząc na niej bezkresną miłość. Ten widok nigdy mi się nie znudzi i nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

Wsusza się w moje spragnione wnętrze, a ja jęczę i wypycham biodra do tyłu, opierając dłonie o boki lustra. Jak tylko znajduje się już cały we mnie, puszcza moją sukienkę, tak że ciemnobordowy materiał zakrywa mój przód, po czym spleta nasze dłonie. Zaczyna się poruszać, krzyżując ze mną spojrzenie.

Nie jestem w stanie oderwać wzroku od jego oczu. Nie jestem w stanie i nie chcę, ale im bliżej znajduję się orgazmu, tym trudniej jest mi utrzymać

otwarte oczy. Nim przymykam powieki, z zafascynowaniem spoglądam na nasze prawe dłonie, na których błyszczą obrączki. I chyba właśnie to, jak idealnie wyglądają obok siebie, sprawia, że kolejne pchnięcie Artura prowadzi mnie na skraj przepaści, a ja pociągam go za sobą. Błoga przyjemność rozlewa się po moim ciele, ale to wcale nie dlatego czuję się spełniona. Powodem jest obecność Artura i to, jak szepcze mi do ucha wyznanie miłości.

– Kocham cię – powtarzam za nim zduszonym głosem, przekręcając głowę w bok, żeby móc go pocałować. Rozpływam się, kiedy nasze usta stykają się ze sobą. Po prostu się rozpływam...

Kiedyś myślałam, że to Łukasz jest tym jedynym, ale się myliłam. To bez Artura nie widzę swojego życia i to właśnie z nim jestem w stanie wyobrazić sobie każdy etap wspólnej przyszłości. Dlatego wybaczyłam Łukaszowi – bo dzięki niemu jestem naprawdę szczęśliwa.

Koniec



Droga Czytelniczko,  
serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu [WydawnictwoAMARE](#). Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół  
**AMARE**

## SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Playlista

Prolog

Rozdział pierwszy.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty.

Rozdział piąty.

Rozdział szósty.

Rozdział siódmy.

Rozdział ósmy.

Rozdział dziewiąty.

Rozdział dziesiąty.

Rozdział jedenasty.

Rozdział dwunasty.

Rozdział trzynasty.

Rozdział czternasty.

Rozdział piętnasty.

Rozdział szesnasty.

Rozdział siedemnasty.

Rozdział osiemnasty.

[Rozdział dziewiętnasty.](#)

[Rozdział dwudziesty.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_pierwszy.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_drugi](#)

[Rozdział dwudziesty\\_trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty\\_czwarty.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_piąty.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_szósty.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_siódmy.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_ósmy.](#)

[Rozdział dwudziesty\\_dziewiąty.](#)

[Rozdział trzydziesty.](#)

[Rozdział trzydziesty\\_pierwszy.](#)

[Epilog](#)

[Karta redakcyjna](#)

*Byłeś serca biciem*

ISBN: 978-83-8313-272-3

© Lena M. Bielska i Wydawnictwo Amare 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Wioletta Cyrulik

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Justyna Knapik



**Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [wydawnictwo@zaczytani.pl](mailto:wydawnictwo@zaczytani.pl)

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek